

ŚLADY



ZBRODNI

# DAVID BALDACCII

## ODKUPIENIE

Jeśli skazany jest  
niewinny, to kto **ZABIŁ?**



WYDAWNICTWO  
DOLNOŚLĄSKIE

# **ODKUPIENIE**

## **Cykl z Amosem Deckerem**

**W PUŁAPCE PAMIĘCI**

**OSTATNIA MILA**

**DYLEMAT**

**MIASTO UPADŁYCH**

**ODKUPIENIE**

# DAVID BALDACCI

## ODKUPIENIE

Przełożył z angielskiego  
Tomasz Szlagor



Zapraszamy na [www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)

Tytuł oryginału  
*Redemption*

Projekt okładki  
MARIUSZ BANACHOWICZ

Fotografia na okładce  
© leonartphoto/Shutterstock

Koordinacja Projektu  
NATALIA STECKA

Redakcja  
IWONA GAWRYŚ

Korekta  
IWONA HUCHLA

Redakcja techniczna  
KRZYSZTOF CHODOROWSKI

Copyright © 2019 by Columbus Rose, Ltd.

Polish edition © Publicat S.A. MMXIX (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora, w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione.

All rights reserved.

ISBN 978-83-271-5971-7

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c)



jest znakiem towarowym Publicat S.A.

**PUBLICAT S.A.**

61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24  
tel. 61 652 92 52, fax 61 652 92 00  
e-mail: [office@publicat.pl](mailto:office@publicat.pl), [www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)

Oddział we Wrocławiu  
50-010 Wrocław, ul. Podwale 62  
tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66  
e-mail: [wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl](mailto:wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl)

# Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Rozdział 60

Rozdział 61

Rozdział 62

Rozdział 63

Rozdział 64

Rozdział 65

Rozdział 66

Rozdział 67



Rozdział 68

Rozdział 69

Rozdział 70

Rozdział 71

Rozdział 72

Rozdział 73

Rozdział 74

Rozdział 75

Rozdział 76

Rozdział 77

Rozdział 78

Rozdział 79

Rozdział 80

Rozdział 81

Rozdział 82

Podziękowania

Przypisy

*Dla Lindsey Rose,  
która sprawiła, że wszystkie pociągi jeździły punktualnie,  
oraz z wdziękiem i wprawą ogarnęła tak wiele*

# 1

W ten przyjemnie rześki, pogodny jesienny wieczór Amos Decker siedział pośród zmarłych. Mimo to jaskrawoniebieskie impulsy, których zwykle doświadczał w kontakcie ze śmiercią, się nie pojawiły.

Dobrze wiedział dlaczego: wszyscy oni nie żyli od dawna.

Zawitał w rodzinne strony, do Burlington w stanie Ohio. To niegdyś prężne centrum przemysłowe podupadło. Niedawno odwiedził podobne miasto, Baronville w Pensylwanii, i omal tam nie zginął. Gdyby to zależało od niego, wolałby nie pakować się w takie sytuacje. Nie w najbliższym czasie, a najchętniej już nigdy więcej.

Tylko że znowu nie miał wyboru.

Przyjechał do Burlington, ponieważ tego dnia wypadały czternaste urodziny jego córki Molly. Normalnie byłaby to okazja do świętowania i powód do radości. Ale Molly zginęła, razem z jego żoną Cassie i szwagrem Johnnym Sacksem. Ten dramat rozegrał się krótko przed dziesiątymi urodzinami Molly; sam Amos znalazł ich zamordowanych w domu Deckerów.

Odeszli na zawsze. Pozbawieni życia w niepojęty, niewyobrażalnie podły sposób. Ofiary chorego, owładniętego przemocą umysłu. Zabójcy nie było już wśród żywych i chociaż Decker przyłożył do tego rękę, nie przyniosło mu to ukojenia.

To dlatego urodziny córki obchodził na cmentarzu. Bez tortu, bez prezentów. Tylko świeże kwiaty na grobie. Te, które tu leżały od jego poprzedniej wizyty, dawno uschły.

Postanowił, że będzie przyjeżdżał w każde urodziny Molly. Aż do czasu, gdy dołączy do swojej rodziny, dwa metry pod ziemią. To był jego plan długoterminowy. Jedyne, jaki miał.

Odchylił się na oparcie ławki z drewna i kutego żelaza, stojącej przy bliźniaczych grobach – córka i matka spoczywały obok siebie. Ławka była

prezenterem od wydziału policji w Burlington, w którym swego czasu pracował, najpierw jako zwykły krawężnik, później jako śledczy z wydziału zabójstw. Miała mosiężną, zaśniedziałą już plakietkę z napisem: „Pamięci Cassie i Molly Decker”.

Oprócz niego na tym małym cmentarzu znajdowała się jeszcze tylko partnerka Deckera z FBI, Alex Jamison. Kilkanaście lat młodsza – Amos miał na karku czwarty krzyżyk i zbliżał się do piątego – stała w pewnej odległości, by jej partner mógł pobyc z rodziną sam.

Niegdyś dziennikarka, teraz Jamison była pełnoprawną, zaprzysiężoną agentką specjalną, absolwentką akademii FBI w Quantico w Wirginii. Wcześniej razem z Deckerem tworzyli zespół operacyjny, do którego należało jeszcze dwóch doświadczonych agentów: Ross Bogart i Todd Milligan.

Siedząc obok grobów bliskich, Decker nie po raz pierwszy przeklinał w głębi ducha swoją hipermnezję. Tak zwana pamięć absolutna była skutkiem ubocznym paskudnego urazu głowy, którego doznał jeszcze w czasach, kiedy był zawodnikiem NFL. Po wybudzeniu się ze śpiączki odkrył, że pamięta wszystko i nie może niczego zapomnieć. Ta, wydawałoby się, wspaniała, nadprzyrodzona moc miała jednak swoją przykrą, ciemną stronę.

W jego przypadku upływ czasu nie zacierał bolesnych wspomnień. Także tych, z którymi musiał się mierzyć za każdym razem, kiedy przyjeżdżał na ten cmentarz. Po czterech latach śmierć Cassie i Molly była w jego pamięci tak świeża, jak w dniu, kiedy je zamordowano.

Bezwiednie czytał napisy na nagrobkach, mimo że przecież znał je doskonale. Przyszedł tu, by powiedzieć rodzinie o wielu rzeczach, ale teraz, nie wiedząc czemu, zupełnie nie potrafił ich wyartykułować.

No, może niezupełnie było tak, że nie wiedział, skąd ta nagła niemoc. Uraz mózgu, który spowodował pamięć absolutną, wypaczył jego osobowość. Decker, niegdyś nader towarzyski, stał się aspołeczny. Zaczął mieć problemy z wyrażaniem emocji i z trudem dogadywał się z ludźmi.

W myślach najpierw przywołał obraz córki, ostry niczym fotografia – kaskady loków, uśmiech, wydatne policzki. Potem oczami wyobraźni zobaczył Cassie. Była ostoją ich rodziny. To ona starała się, jak mogła, by nie wyobcował się do reszty, zmuszając go do interakcji z innymi, walcząc o jego dawne ja.

Jego twarz wykrzywił grymas. Myśląc o bliskich, odczuwał autentyczny, fizyczny ból, ponieważ on nadal żył, a oni nie. Często zdarzały się dni, kiedy ta świadomość stawała się nie do zniesienia. Takich dni w jego życiu było chyba najwięcej.

Zerknął w kierunku Jamison, która stała jakieś trzydzieści metrów dalej, oparta o rozłożysty dąb. Była dobrą przyjaciółką i wsporną partnerką w pracy, ale w żaden sposób nie mogła mu pomóc w tym, przez co przechodził.

Odwrócił się z powrotem w stronę grobów, przyklęknął i w zagłębieniu pod każdym z nagrobków położył wiązkę kwiatów.

– Amos Decker?

Podniósł wzrok i zobaczył starszego człowieka, który powoli zmierzał ku niemu, wynurzywszy się z półmroku wydłużonych cieni. Z bliska mężczyzna jeszcze bardziej sprawiał wrażenie ducha, tak żałośnie był wychudły; cerę miał żółtawą, niemal trupią.

Jamison pierwsza zauważyła podchodzącego do Deckera człowieka i ruszyła zważnym krokiem w ich stronę. To mógł być ktoś z miasta, kogo jej partner znał. Ale niekoniecznie. Wiedziała z doświadczenia, że Deckerowi zdarzały się dziwaczne sytuacje. Dłoń wsparła na rękojeści pistoletu spoczywającego w kaburze na prawym biodrze. Tak na wszelki wypadek.

Decker przyjrzał się mężczyźnie. Pomijając niezdrowy wygląd, facet powłóczył nogami w sposób, który wydał się Amosowi znajomy. To nie była tylko kwestia wieku czy zniedołężnienia. Tak poruszał się ktoś nawykły do noszenia kajdan.

To były więzień, domyślił się Decker.

Było coś jeszcze. Czasem zdarzało się, że patrząc na kogoś, widział jakiś kolor. Synestezja powodowała, że kojarzył barwy z nietypowymi rzeczami, takimi jak śmierć czy liczby. Kolorem tego nieznanego był szkarłat.

*Coś nowego. Co, u diabła, oznacza szkarłat?*

– A kto pyta? – odparł, prostując się i otrzepując ziemię z kolan.

– Nie dziwię się, że mnie nie poznajesz. Więzienie zmienia człowieka – odpowiedział mężczyzna, przystając kilka kroków przed nim.

*A więc faktycznie były więzień.*

Jamison też usłyszała te słowa i przyspieszyła kroku. Prawie wysunęła pistolet z kabury, obawiając się, że starzec przyszedł, by w jakiś sposób się zemścić. Jej

partner wysłał wielu ludzi za kraty, a ten delikwent najwyraźniej był jednym z nich.

Decker zmierzył wzrokiem nieznanego. Górował nad nim posturą. Przy wzroście stu dziewięćdziesięciu pięciu centymetrów ważył około stu trzydziestu kilogramów. Dopingowany przez Jamison, przez ostatnie dwa lata dzięki ćwiczeniom i zdrowszej diecie zrzucił czterdzieści pięć kilo. Bardziej nie był w stanie zeszczupleć.

Nieznamy miał nieco ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, ale w ocenie Deckera ważył niewiele więcej niż sześćdziesiąt kilogramów. Tors mężczyzny wydawał się w obwodzie mierzyć tyle, co udo Deckera. Skóra z bliska sprawiała wrażenie kruchej jak stary pergamin, który w każdej chwili może się rozsypać w proch.

Starzec odchrząknął, obrócił głowę w bok i splunął na poświęconą ziemię.

– Na pewno mnie nie poznajesz? Czy ty nie masz coś tam z głową, że wszystko pamiętasz?

– Kto ci to powiedział?

– Twoja dawna partnerka.

– Mary Lancaster?

Starzec skinął głową.

– To ona mi powiedziała, że mogę cię tu zastać.

– Po co miałyby to robić?

– Nazywam się Meryl Hawkins – oświadczył mężczyzna w sposób sugerujący, że to wyjaśnia, dlaczego przyszedł na cmentarz.

Decker poczuł, jak jego żuchwa nieco opadła z wrażenia.

Widząc jego reakcję, Hawkins wykrzywił twarz w uśmiechu, który jednak nie sięgnął oczu. Pozostały blade i nieruchome, jakby martwe. Odrobina życia, która w nich została, ledwie się tliła.

– Teraz mnie sobie przypominasz, prawda?

– Dlaczego nie siedzisz w więzieniu? Dostałeś dożywocie bez prawa do zwolnienia warunkowego.

Jamison, która właśnie podeszła, stanęła między nimi. Hawkins skinął do niej głową.

– A ty jesteś Alex Jamison, jego nowa partnerka. Lancaster opowiedziała mi też o tobie. – Potem przeniósł wzrok z powrotem na Deckera. – Co do twojego

pytania... Nie siedzę, bo jestem śmiertelnie chory na raka. Jednego z najgorszych. Trzustki. Mówili, że z czymś takim można pociągnąć góra pięć lat, nawet jeśli się bierze chemię, radioterapię i cały ten szajs, na który mnie nie stać. – Dotknął swojej twarzy. – Żółtaczka. Tak to się kończy. Mój rak daje przerzuty. Zżera mi wszystko, teraz także mózg. To dla mnie ostatnia runda. Nie mam co do tego złudzeń. Do diabła, w najlepszym wypadku został mi jeszcze tydzień.

– I dlatego cię wypuścili? – zapytała Jamison.

Hawkins wzruszył ramionami.

– Nazywają to zwolnieniem ze względów humanitarnych. Zwykle osadzony musi sam o to wystąpić, ale oni przynieśli mi papiery do celi. Wypełniłem je, lekarze zatwierdzili i po sprawie. Widzicie, państwo nie chciało płacić za moje leczenie. Siedziałem w jednym z tych prywatnych więzień. Wysyłali rachunki za mnie władzom, ale nie dostawali pełnego zwrotu. Za dużo ich kosztowałem. Uznali, że już nie stanowią zagrożenia. Poszedłem do więzienia, kiedy miałem pięćdziesiąt osiem lat, teraz mam siedemdziesiąt. Wyglądam na sto, wiem. Jestem naszprycowany lekami, inaczej nie byłbym w stanie chodzić ani nawet mówić. Kiedy stąd pójdę, będę rzygał przez kilka godzin, a potem wezmę tyle tabletek, żeby zasnąć chociaż na trochę.

– Jeśli bierzesz środki przeciwbólowe na receptę, to znaczy, że masz pomoc – zauważyła Jamison.

– Mówiłem coś o receptach? Tego, co biorę, nikt mi nie przepisuje. Sam wiem, czego mi trzeba. Raczej nie wsadzą mnie z powrotem do pudła za to, że kupuję prochy na ulicy. Jestem zbyt kosztowny w utrzymaniu. – Parsknął śmiechem. – Gdybym to wiedział, zachorowałbym lata temu.

– Chcesz powiedzieć, że na wolności nie zapewniono ci żadnej pomocy? – spytała Jamison z niedowierzaniem.

– Powiedzieli, że zajmie się mną hospicjum, ale to nie dla mnie. Wolę być tutaj.

– Czego chcesz ode mnie? – zapytał Decker, widząc, że Hawkins wpatruje się w niego.

Starzec wycelował w niego palec.

– Ty mnie wsadziłeś do więzienia. Ale się pomyliłeś. Jestem niewinny.

– Wszyscy tak mówią – skwitowała sceptycznie Jamison.

Hawkins znowu wzruszył ramionami.

– Nie wiem, jak jest z innymi. Mówię za siebie. – Zerknął na Deckera. – Lancaster też uważa, że jestem niewinny.

– W to nie uwierzę – odparł Decker.

– Sam ją zapytaj. Właśnie dlatego powiedziała mi, gdzie cię znajdę. – Hawkins zamilkł na moment i spojrzął w ciemniejące niebo. – Masz jeszcze szansę, żeby to naprawić. Może zdążysz, zanim umrę. Jeśli tego nie doczekam, to w porządku. Bylebyś zrobił, co do ciebie należy. To będzie moje dziedzictwo – dodał z nikłym uśmiechem.

– Decker pracuje teraz w FBI – wtrąciła Jamison. – Burlington i twoja sprawa to już nie jego jurysdykcja.

Hawkins miał niewzruszony wyraz twarzy.

– Słyszałem, że cenisz sobie prawdę, Decker. Źle słyszałem? Jeśli tak, to fatygowałem się taki kawał drogi na próżno.

Kiedy Amos nie zareagował, starzec wyjął z kieszeni niewielki świstek.

– Będę w mieście przez parę dni. Tu masz adres. Może się jeszcze zobaczymy. A jeśli nie, to cóż... Obyś zdychał jak ja.

Decker wziął papier, ale nie powiedział ani słowa.

Hawkins spojrzął na bliźniacze groby.

– Lancaster opowiedziała mi, co spotkało twoją rodzinę. Dobrze, że znalazłeś tego, kto to zrobił. Ale podejrzewam, że chociaż byłeś niewinny, gryzło cię sumienie. Coś o tym wiem.

Odwrócił się i powłócząc nogami, ruszył ścieżką między rzędami mogił, aż znikł w zapadających ciemnościach.

Jamison spojrzała na Deckera.

– Okej, nie znam sprawy, ale i tak uważam, że to jakieś wariactwo. Facet tylko cię dręczy. Chce, żebyś poczuł się winny. Nie do wiary, że przylaźł tu i cię nękał, kiedy próbowałeś... pobyć chwilę z rodziną.

Decker opuścił wzrok na trzymaną w ręce kartkę. Na jego twarzy wyraźnie było widać cień wątpliwości. Jamison obserwowała go z narastającą rezygnacją.

– Pójdiesz do niego, prawda?

– Najpierw odwiedzę kogoś innego.



## 2

Decker stał na werandzie. Był sam. Poprosił Jamison, żeby z nim nie przyjeżdżała. Tę wizytę wolał odbyć bez niej, z kilku powodów.

Pamiętał każdy szczegół tego dwukondygnacyjnego, liczącego ponad czterdzieści lat domu w stylu ranczo. Nie tylko dlatego, że miał pamięć absolutną. Ten dom nie różnił się prawie niczym od tego, w którym sam niegdyś mieszkał z rodziną.

Mary Lancaster, jej mąż Earl oraz ich córka Sandy zajmowali ten dom, odkąd Lancaster służyła w tutejszej policji. Decker miał taki sam staż. Earl, budowlaniec, pracował tylko sporadycznie, ponieważ opieka nad Sandy, dzieckiem specjalnej troski, wymagała dużo czasu i zaangażowania. Mary przez długi czas była głównym żywicielem rodziny.

Decker podszedł do drzwi. Właśnie miał zapukać, kiedy same się otworzyły.

W progu stała Mary, ubrana w spłowiałe džinsy, krwistoczerwoną bluzę i granatowe tenisówki. Jej włosy do ramion, niegdyś koloru jasnobłond, teraz były gęsto przetykane siwizną i smętnie zwisały. Między palcami trzymała zapalonego papierosa, z którego dym wił się w górę jej szczupłego uda. Jej twarz pokrywały zmarszczki tak gęsto, że przypominała odcisk kciuka. Lancaster była w tym samym wieku co Decker, a wyglądała jakies dziesięć lat starzej.

– Tak czułam, że cię dzisiaj zobaczę – odezwała się chropowatym głosem nałogowego palacza. – Wejdz.

Dyskretnie sprawdził, czy Mary wciąż się boryka z drzeniem lewej ręki. Tej, którą sięgała po broń. Nie zauważył niczego.

*Okej, to dobrze.*

Gdy zamknął za sobą drzwi, Lancaster – znacznie od niego niższa – odwróciła się i poprowadziła go w głąb domu, jak holownik wiodący frachtowiec bezpiecznie do portu. A może na skały? Tego nie wiedział. Jeszcze.

Zauważył też, że chociaż zawsze była szczupła, teraz wyglądała na wręcz wychudzoną. Jej kości pod luźnym ubraniem wydawały się sterczeć pod różnymi kątami, jakby to były wieszaki na ubrania.

– Guma do żucia nie pomaga? – zapytał, spoglądając na papierosa w jej dłoni.

Usiedli w salonie, niewielkim pomieszczeniu zagraconym zabawkami, stosami gazet, otwartymi kartonami i niemal namacalną warstwą chaosu. Wiedział, że jej dom zawsze taki był. Jeszcze zanim Decker wyjechał z miasta, zatrudnili osobę do sprzątanego, ale to zrodziło nowe problemy. W końcu zapewne uznali, że permanentny bajzel jest lepszy.

Lancaster zaciągnęła się swoim camelem i wydmuchnęła dym nosem.

– Pozwalam sobie na jednego dziennie, mniej więcej o tej porze, i tylko wtedy, gdy nie ma Earla ani Sandy. Potem biegam po całym domu i pryskam odświeżaczem powietrza.

Decker wziął głębszy oddech i zakasłał.

– Chyba jeszcze za mało.

– Domyślał się, że Meryl Hawkins cię znalazł?

Decker skinął głową.

– Twierdzi, że dowiedział się od ciebie, gdzie mnie szukać.

– Tak, to prawda.

– Nadużyłaś mojego zaufania. Wiedziałaś, po co przyjeżdżam. Przecież ci mówiłem.

Lancaster osunęła się głębiej w fotelu i zaczęła skrobać paznokciem przebarwienie na skórze.

– Cholera, nie przyszło mi to łatwo. Ale pomyślałam, że powinieneś wiedzieć.

– Hawkins mówił też, że wierzysz w jego niewinność.

– To się zagalopował. Powiedziałam tylko, że rozumiem jego punkt widzenia.

– Czyli konkretnie co?

– Po co by tu przyjeżdżał w stanie agonalnym i prosił nas, żeby oczyścić jego imię, gdyby nie był niewinny?

– Choćby po to, żeby uzyskać świadczenie na kogoś z rodziny.

Mary znowu się zaciągnęła i pokręciła głową.

– Ja tego tak nie widzę. Kiedy dochodzisz do końca drogi, zaczynasz myśleć inaczej. Nie ma czasu do stracenia.

Decker omiótł wzrokiem kartonowe pudła.

– Przeprowadzacie się?

– Możliwe.

– Możliwe? Nie jesteś pewna, czy się przeprowadzasz?

Lancaster wzruszyła ramionami.

– A czego w życiu można być pewnym?

– Co słyhać w Burlington?

– Jeszcze się trzyma.

– Bezrobocie spada w całym kraju.

– Jasne, mamy tu sporo pracy, w której zarabiasz dziesięć dolarów za godzinę. Jeśli jesteś w stanie utrzymać się za dwadzieścia tysięcy rocznie, nawet w Burlington, to moje gratulacje.

– Gdzie są Earl i Sandy?

– Szkoła działa normalnie. Earl zajmuje się tym bardziej niż ja. Mam ostatnio w robocie urwanie głowy. Im gorsze czasy, tym gorsze przestępstwa. Sporo spraw związanych z narkotykami.

– Tak, miałem okazję się przekonać. Dlaczego Hawkins przyszedł do ciebie?

– Decker, pracowaliśmy nad tym razem. To było nasze pierwsze śledztwo w sprawie o zabójstwo.

– Kiedy go wypuścili? Naprawdę jest w stanie terminalnym? Z pewnością na takiego wygląda.

– Przyszedł na posterunek dwa dni temu. Byłam w szoku. W pierwszej chwili pomyślałam, że uciekł czy coś. Nie uwierzyłam mu, tylko od razu skontaktowałam się z więzieniem. Mówi prawdę o raku. I o tym, że go wypuścili.

– Tak po prostu wyrzucają terminalnie chorych osadzonych, żeby się ich pozbyć, zanim umrą?

– Najwyraźniej ktoś uznał, że to dobry sposób na cięcie kosztów.

– Powiedział mi, że zatrzymał się w mieście na parę dni. W Residence Inn.

– Tam, gdzie kiedyś mieszkałeś.

– Mógłby się trochę podtuczyć w bufecie, ale wątpię, czy dopisuje mu apetyt. Twierdzi, że zaopatruje się w prochy na ulicy.

– Kiepska sprawa.

– Chce znowu się ze mną spotkać.

– Nie wątpię – mruknęła, wydmuchując kolejny kłęb dymu.

– Zaczepił mnie na cmentarzu – rzekł Decker, dobitnie akcentując ostatnie słowo.

Lancaster łapczywie wyssała z papierosa ostatnią dawkę nikotyny, po czym zdusiła go w popielniczce na stoliku obok fotela. Zanim się odezwała, przez dłuższą chwilę patrzyła na rozgnieciony niedopałek.

– Wybacz. Kiedy przyszedł na posterunek, nie poinformowałam go, po co konkretnie przyjechałeś, chociaż przyznaję, że powiedziałam o twojej rodzinie. Nie mówiłam mu, że ma iść na cmentarz. – Podniosła na niego swoje blade oczy i w końcu ich wzrok się spotkał. – Domyślam się, że z twoją pamięcią absolutną przerobiłeś w głowie jeszcze raz tę sprawę w najdrobniejszych szczegółach?

– Tak. I nie wiem, co mogliśmy zrobić źle. Byliśmy na miejscu zbrodni, zebraliśmy dowody. Wszystkie wskazywały na Hawkinsa, prosto jak strzelił. Został aresztowany i osądzony. Złożyliśmy zeznania. obrońca Hawkinsa przemaglował nas na wszystkie strony. Ława przysięgłych orzekła wyrok skazujący. Dostał dożywocie bez prawa do warunkowego zwolnienia, chociaż mógł otrzymać karę śmierci. Wszystko się zgadza.

Lancaster odchyliła się na oparcie fotela. Decker spojrział na nią uważnie.

– Nie wyglądasz za dobrze, Mary.

– Nie wyglądam dobrze co najmniej od dziesięciu lat, Amosie. Kto jak kto, ale ty powinieneś to wiedzieć.

– Mimo wszystko...

– A ty trochę schudłeś od czasu, gdy stąd wyjechałeś.

– To głównie zasługa Jamison. Kazała mi się ruszać i pilnuje, żebym się zdrowo odżywiał. Sama dużo gotuje. Ciągłe sałatki, warzywa i tofu. No i dorobiła się odznaki FBI. Ciężko na nią zapracowała. Jestem z niej dumny.

– Mieszkacie razem? – zapytała Lancaster, unosząc z niedowierzaniem brwi.

– Niedośłownie. W Waszyngtonie jesteśmy sąsiadami.

- No dobrze, ale jesteście dla siebie kimś więcej niż partnerami w pracy?
- Mary, jestem od niej dużo starszy.
- Nie odpowiedziałeś na pytanie. Poza tym w telewizji ciągle trąbią o facetach, którzy mają o wiele młodsze kobiety.
- Nie, nic więcej nas nie łączy.
- Okej. – Lancaster wyprostowała się w fotelu. – Chcesz porozmawiać o Hawkinsie?
- Dlaczego masz wątpliwości? Śledztwo nie było poszlakowe. Dowodów mieliśmy aż nadto.
- Może właśnie dlatego.
- To bez sensu. Jaką masz teorię?
- Nie mam żadnej. I nie wiem, czy facet mówi prawdę. Po prostu myślę, że skoro umiera i przyjeżdża tu, żeby się oczyścić, to może warto spojrzeć na tę sprawę jeszcze raz.

Decker nie wyglądał na przekonanego.

- W porządku, to może teraz? – zapytał.
- Co teraz? – odparła zmieszana.
- Pojedźmy w miejsce, gdzie popełniono te zabójstwa. Jestem pewny, że przez ten cały czas nikt się tam nie wprowadził. Nie po tym, co się tam wydarzyło... – Na moment zawiesił głos. – Tak samo jak do mojego dawnego domu.
- Cóż, tu się mylisz. Do twojego dawnego domu ktoś się wprowadził.

Decker drgnął.

- Kto?
- Młoda para z małą córeczką. Hendersonowie.
- Znasz ich?
- Niespecjalnie. Ale wiem, że wprowadzili się jakieś pół roku temu.
- A w tamtym domu? Też ktoś w nim mieszka?
- Mieszkał. Około pięciu lat temu. Ale wyniósł się przed rokiem, po tym, jak tutejsza fabryka plastiku zwinęła się za granicę, podobnie jak wszystkie inne na Środkowym Zachodzie. Od tego czasu stoi pusty.

Decker dźwignął się z miejsca.

- Okej, jedziesz? Będzie jak za starych czasów.
- Nie wiem, czy potrzebuję więcej „starych czasów” – mruknęła, ale też wstała i sięgnęła po płaszcz. – A co, jeśli się okaże, że Hawkins mówił prawdę? – zapytała, kiedy zmierzali w stronę drzwi.
- Wtedy będziemy musieli ustalić, kto to zrobił. Ale do tego jeszcze daleko.
- Decker, ty już tu nie pracujesz. Znalezienie zabójcy sprzed lat to nie jest robota dla ciebie.
- Znajdowanie zabójców to moja jedyna robota. Gdziekolwiek są.

# 3

Dom Richardsów. Miejsce zbrodni sprzed trzynastu lat.

Znajdował się przy zwirowej drodze, w której koła samochodów wyłobiły głębokie koleiny. Dwa domy po lewej, dwa po prawej i ten Richardsów. Teraz ewidentnie opuszczony, stał na samym końcu ślepego zaułka, na działce zarośniętej bujnymi chaszczami i niestrzyżoną od dawna trawą.

Nawet wtedy to miejsce było posępne i przyprawiające o dreszcze, a co dopiero w tym stanie.

Zajechali pod bramę i wysiedli z samochodu Deckera. Lancaster zadrżała, nie tylko z powodu wieczornego chłodu.

– Niewiele się tu zmieniło – zauważył Decker.

– Rodzina, która tutaj mieszkała, wyremontowała dom, zanim go opuściła. Głównie w środku, odmalowali ściany i takie tam. Stał pusty przez długi czas. Nikt nie chciał w nim mieszkać po tym, co tu się wydarzyło.

– Facet był bankowcem i nie wolał mieszkać w przyjemniejszym miejscu?

– Był inspektorem kredytowym. Oni nie zbijają kokosów, zwłaszcza w takim mieście jak to. A ten dom jest dużo większy niż mój i stoi na znacznie rozleglejszej działce.

Weszli na werandę i Decker spróbował otworzyć drzwi.

– Zamknięte na klucz.

– No to może otwórz? – zasugerowała Lancaster.

– Wyrażasz zgodę na włamanie się i wejście?

– Nie pierwszy raz. Nawet nie wspomnę o tym, że, do cholery, zdeptujemy ślady na miejscu zbrodni.

Decker rozbił boczną szybę, sięgnął do środka i otworzył zamek w drzwiach. Włączył latarkę i wszedł pierwszy.

– Pamiętasz? – mruknęła Lancaster. – No dobrze, to było retoryczne pytanie.

Decker jakby jej nie słuchał. Znowu był świeżo upieczonym śledczym z wydziału zabójstw, po dziesięciu latach patrolowania ulic, a potem jeszcze kilku przy sprawach o napady, włamania i narkotyki. On i Lancaster zostali wezwani do domu Richardsów po zgłoszeniu zakłócenia porządku i odkryciu ciał przez funkcjonariuszy, którzy przyjechali na miejsce pierwsi. Dla obojga było to pierwsze dochodzenie w sprawie o zabójstwo i nie chcieli go spartaczyć.

Będąc nowicjuską w mundurze, Lancaster się nie malowała, jakby nie chciała się wyróżniać swoją kobiecością. Była w całej miejscowej policji jedyną funkcjonariuszką, która nie siedziała za biurkiem i nie parzyła kawy kolegom. Jedyną uprawnioną do noszenia broni, aresztowania ludzi i odczytywania im ich praw. Oraz do odbierania im życia, jeśli zaszła taka konieczność.

Wtedy jeszcze nie paliła. Nabawiła się tego nałogu później, kiedy już pracowała z Deckerem w wydziale zabójstw, spędzając coraz więcej czasu przy trupach i próbując łapać morderców. Ważyła więcej niż teraz, ale wyglądała zdrowo. Wyrobiła sobie opinię opanowanego, metodycznego fachowca, który ma gotowy plan działania na każdą ewentualność. Nic nie było w stanie wytrącić jej z równowagi. W czasach kiedy patrolowała ulice, wielokrotnie otrzymywała pochwały za to, jak sobie radzi w trudnych sytuacjach. W żadnej nikt nigdy nie zginął. Później w ten sam sposób prowadziła śledztwa.

Decker z kolei miał reputację najbardziej ekscentrycznego sukinsyna, jaki kiedykolwiek nosił mundur policji z Burlington. Nikt jednak nie negował jego olbrzymiego potencjału do tej roboty. Ten talent ujawnił się w pełni dopiero wtedy, gdy Decker razem z Mary Lancaster rozpoczęli karierę w dochodzeniówce. Rozwiązali wszystkie przydzielone im sprawy – to był wynik, którego mógł pozazdrościć każdy wydział policji, mały czy duży.

Znali się wcześniej, ponieważ zaczynali podobnie, ale zawodowo nie mieli ze sobą wiele wspólnego aż do czasu, gdy zmienili mundury na cywilne ubrania detektywów.

Teraz Decker odtwarzał z pamięci krok po kroku tamten wieczór, podczas gdy Lancaster obserwowała go z rogu salonu.

– Wezwanie dotyczyło zakłócenia porządku. Dzwoniono o dziewiątej trzydzieści pięć. Dwa wozy patrolowe przyjechały w ciągu pięciu minut. Policjanci weszli do środka minutę później, po sprawdzeniu terenu wokół domu. Frontowe drzwi nie były zamknięte na zamek.



Przeszedł do innej części pomieszczenia.

– Ofiara numer jeden, David Katz, została znaleziona tutaj – stwierdził, wskazując na próg kuchni. – Lat trzydzieści pięć. Dwa strzały. Pierwszy w lewą skroń, drugi w tył głowy. Oba były śmiertelne. – Potem wskazał na inne miejsce, obok drzwi. – Tu znaleziono butelkę po piwie. Z jego odciskami palców. Butelka się nie stłukła, ale piwo rozchlapało się po całej podłodze.

– Katz był właścicielem miejscowej restauracji o nazwie Amerykański Grill – dodała Lancaster. – Przeszedł tu w gości.

– Brak dowodów, że to on był celem – stwierdził Decker.

– Zgadza się – przytaknęła Lancaster. – Znalazł się w złym miejscu w nieodpowiednim momencie. Jak Ron Goldman w sprawie O.J. Simpsona. Miał pecha.

Przeszli do kuchni. Brudne linoleum, wyszczerbione szafki, zardzewiały zlewozmywak.

– Ofiara numer dwa, Donald Richards. Wszyscy mówili mu Don. Lat czterdzieści cztery. Inspektor kredytowy. Pojedyncza rana postrzałowa serca. Upadł tutaj. Także w jego przypadku śmierć nastąpiła natychmiast.

Lancaster pokiwała głową.

– Znał Katza, ponieważ bank, dla którego pracował Richards, udzielił Katzowi kredytu na otwarcie restauracji.

Decker wrócił do salonu i zawiesił wzrok na schodach prowadzących na piętro.

– Teraz ostatnie dwie ofiary.

Wspięli się na górę.

– Te dwie sypialnie. – Wskazał na dwoje drzwi naprzeciwko siebie. Pchnął te po lewej i wszedł do środka, Lancaster za nim. – Ofiara numer trzy. Abigaile „Abby” Richards. Lat dwanaście.

– Ciało leżało na łóżku. Została uduszona. Ślady na szyi wskazywały, że użyto sznura, który zabójca zabrał ze sobą.

– Jej śmierć nie była natychmiastowa.

– Nie. Walczyła o życie.

– I wtedy DNA Meryla Hawkinsa znalazło się pod jej paznokciami – zauważył Decker. – Tak więc w pewnym sensie pokonała go.

Wyminął Lancaster i wszedł do sypialni po drugiej stronie korytarza, a ona podążyła za nim.

– Ofiara numer cztery – powiedział, zatrzymując się przy ścianie. – Frankie Richards. Lat czternaście. Właśnie zaczął chodzić do liceum w Burlington. Znaleziony na podłodze w tym miejscu. Pojedynczy strzał w serce.

– W jego pokoju znaleźliśmy ukryty sprzęt do zażywania narkotyków i dość gotówki, by podejrzewać, że nie tylko sam zażywał, ale również był dilerem. Namierzyliśmy faceta, który go zaopatrywał. To Karl Stevens, płotka w tym biznesie. Nie widać tu motywu do poczwórnego morderstwa. Poza tym Stevens miał żelazne alibi.

Decker skinął głową.

– Okej, wezwano nas o dziesiątej dwadzieścia jeden. Przyjechaliśmy samochodem czternaście minut później.

Oparł się o ścianę i wyjrzał przez okno wychodzące na ulicę.

– Cztery domy w sąsiedztwie. Tamtego wieczoru w dwóch byli ludzie. Nikt nic nie słyszał. Zabójca pojawił się i znikł, tak po prostu.

– Ale potem, kiedy przeszukiwaliśmy dom, znalazłeś coś, co okazało się kluczem do sprawy.

Decker poprowadził Lancaster po schodach na dół, do salonu.

– Odcisk palca na tamtym kontakcie, razem ze śladem krwi Katza.

– Do kompletu z tym, co znaleźliśmy pod paznokciami Abby. Naskórkiem i krwią, z których uzyskaliśmy DNA sprawcy.

– Zdarła mu je z rąk, kiedy ją dusił. Tak się przenosi materiał genetyczny. Wie to każdy, kto oglądał choćby parę odcinków *CSI: Kryminalnych zagadek*.

Lancaster sięgnęła do kieszeni po paczkę papierosów.

– Zużywasz jutrzejszy przydział? – zapytał, spoglądając na nią.

– Zbliża się północ – odpowiedziała, zapalając papierosa. – Poza tym jestem spięta, dlatego bądź łaskaw nie stresować mnie jeszcze bardziej. – Zaciągnęła się i strzepnęła popiół na podłogę. – Odciski Hawkinsa były w bazie danych, ponieważ firma, w której wcześniej pracował, robiła jakieś zlecenia dla departamentu obrony. Pobrali wtedy odciski i zajrzeli do życiorysu wszystkim pracownikom. Kiedy wyszła zgodność z odciskami Hawkinsa, przeszukaliśmy jego dom.

– Na podstawie tego odcisku został zatrzymany – podjął Decker – i doprowadzony na posterunek, gdzie pobrano mu wymaz z policzka. Jego DNA pasowało do tego spod paznokci Abby. Nie miał alibi na całą noc. A podczas przeszukania znaleziono u niego czterdziestkę piątkę ukrytą w pudełku za ścianą garderoby. Wynik badań balistycznych był jednoznaczny. To z tego pistoletu strzelano w domu Richardsów. Hawkins twierdził, że broń nie należy do niego i że nie wie, jak się tam znalazła. Zarzekał się, że nawet nie wiedział o skrytce. Pistolet skradziono dwa lata wcześniej ze sklepu z bronią. Numery seryjne spiłowano. Zapewne od tamtego czasu posłużył do wielu przestępstw. A na koniec wylądował w domu Hawkinsa. – Zamilkł i spojrzał na dawną partnerkę. – A to wszystko każe mi zadać pytanie, dlaczego myślisz, że posadziliśmy niewinnego człowieka. Jak na mój gust, w tej sprawie nie ma się do czego przyczepić.

Lancaster słuchała w milczeniu, obracając w palcach papierosa.

– Nie daje mi spokoju – powiedziała w końcu – że umierający człowiek fatyguje się tutaj, żeby się oczyścić. Musi zdawać sobie sprawę, jak mało wiarygodnie brzmi to, co mówi. Po co tracić czas, którego zostało mu tak niewiele?

– A co innego ma do roboty? – zripostował Decker. – Nie twierdzę, że Hawkins przyszedł tu zabić czworo ludzi. Pewnie wybrał sobie ten dom, żeby go obrabować, ale sytuacja wymknęła się spod kontroli i potoczyła jak kula śniegowa. Mary, przecież wiesz, że tak bywa. Kryminalistom też zdarza się stracić głowę i zrobić coś pod wpływem impulsu.

– Przecież pamiętasz, jaki mógł mieć motyw – odrzekła Lancaster. – Okazało się w trakcie procesu. Być może właśnie to uchroniło go przed karą śmierci.

Decker skinął głową.

– Jego żona była w stanie terminalnym. Potrzebował pieniędzy na środki przeciwbólowe. Stracił pracę i ubezpieczenie. Jego dorosła córka uzależniła się od narkotyków i próbował ją wysłać na odwyk, niejednym razem. Ukradł więc karty kredytowe, biżuterię, laptopa, odtwarzacz DVD, mały telewizor, kilka zegarków i parę innych drobiazków, które znalazł w domu i przy ofiarach. Wszystko pasuje. Motywację może i miał szlachetną, ale to, co zrobił, na pewno takie nie było.

– Żaden z tych przedmiotów nigdy się nie odnalazł. Ani w jego domu, ani w żadnym lombardzie. Hawkins nic na tym nie zyskał.

– Miał pieniądze przy sobie, kiedy go aresztowano – podkreślił Decker. – Nie dowiedliśmy, że wzięły się z paserstwa. Może po tych wszystkich zabójstwach ze strachu pozbył się fantów. To sugerował oskarżyciel na procesie, chociaż przeważała wersja, że pieniądze Hawkinsa pochodziły ze sprzedaży tego, co ukradł. To wydawało się bardziej logiczne.

– Ale żaden z sąsiadów nie widział innego samochodu poza tym, którym przyjechał David Katz – upierała się Lancaster.

– Mary, przecież wiesz, że tamtego wieczoru była burza. Deszcz lał jak cholera. Na zewnątrz nic nie było widać. Jeśli Hawkins wyłączył reflektory, to mógł przyjechać i odjechać niezauważony przez nikogo.

– I nikt go nie usłyszał?

– Burza zagłuszyła wszystko. Ale ty, widzę, naprawdę masz wątpliwości.

– Tego bym nie powiedziała. Według mnie trzeba jeszcze raz przyjrzeć się tej sprawie.

– Nie wydaje mi się.

– Wbrew temu, co mówisz, myślę, że jesteś co najmniej zaintrygowany. – Zamilkła i zaciągnęła się papierosem. – No i nie zapominaj o Susan Richards.

– Żona. Tego dnia wyszła około piątej, załatwiła parę spraw na mieście, była na wywiadówce, a potem na zakrapianej kolacji z przyjaciółmi. Wszystko potwierdziliśmy. Wróciła do domu o jedenastej. Kiedy nas tam zastała i dowiedziała się, co zaszło, wpadła w histerię.

– Musiałeś ją przytrzymać, żeby nie zrobiła sobie krzywdy.

– Tak się nie zachowuje winowajca. A polisa na życie, którą miał Don Richards z pracy w banku, opiewała na kwotę zaledwie pięćdziesięciu tysięcy dolarów.

– Znam ludzi, którzy zabili za dużo mniej. I ty też.

– Chodźmy – rzucił Decker.

– Dokąd?

– A jak ci się zdaje? Pogadać z Merylem Hawkinsem.

Kiedy zajechali przed Residence Inn, Decker miał *déjà vu*. Mieszkał w tej norze przez jakiś czas po tym, jak został eksmitowany z domu, w którym zginęła jego

rodzina. Zawsze było tu nędznie i jeśli coś się zmieniło, to tylko na gorsze. Decker wręcz się zdziwił, że budynek nadal stoi.

Gdy weszli do środka, zerknął w lewo, gdzie znajdowała się mała jadalnia. Tu miał wówczas swoje „biuro”. Umawiał się w nim na spotkania z potencjalnymi klientami, którzy chcieli go zatrudnić jako prywatnego detektywa. Daleko zaszedł w krótkim czasie, ale przecież jego życie mogło się potoczyć w całkiem innym kierunku. Mógł się roztyć i umrzeć na udar mózgu, koczując w legowisku z kartonu – spał w takim przez krótki czas na parkingu Walmartu, zanim zamienił je na bardziej „reprezentacyjny” Residence Inn.

Kiedy zobaczył ją w holu, nie był zaskoczony.

Jamison skinęła głową do Lancaster i spojrzała na Deckera.

– Spodziewałeś się mnie tutaj zastać, prawda? – zapytała, widząc jego minę.

– Przecież pokazałem ci kartkę z adresem.

– Sprawdziłam podstawowe fakty na temat tej sprawy – oświadczyła. – Według mnie mieliście żelazne dowody.

– Właśnie o tym rozmawialiśmy. Może to żelazo przerdzewiało – powiedziała Lancaster. – Słyszałam, że teraz jesteś agentką FBI pełną gębą – dodała, patrząc na odznakę przy pasku Jamison. – Gratuluję.

– Dzięki. To był następny logiczny krok, choćby tylko po to, żeby mieć większą kontrolę nad Deckerem.

– Powodzenia. Mnie się to nigdy nie udało, z odznaką czy bez.

– Jest w pokoju numer czternaście – przerwał im Decker. – Na piętrze.

Pomaszerowali gęsiego schodami na górę i zatrzymali się przy drzwiach w połowie długości korytarza. Decker zapukał. Potem jeszcze raz.

– Panie Hawkins? Tu Amos Decker.

Zza drzwi nie dobiegał żaden dźwięk.

– Może wyszedł? – podsunęła Jamison.

– A dokąd mógłby pójść? – mruknął Decker.

– Sprawdzę coś. – Lancaster pospieszyła schodami na dół. Wróciła minutę później. – Recepcjonista powiedział, że Hawkins przyszedł około dwóch godzin temu i od tego czasu nie wychodził.

Decker zapukał głośniejsze.

– Panie Hawkins? Wszystko w porządku? – Spojrzał na towarzyszące mu kobiety. – Może potrzebuje pomocy?

– Może umarł – stwierdziła Lancaster. – Facet jest w stanie terminalnym.

– Mógł stracić przytomność – zasugerowała Jamison – albo przedawkować. Powiedział nam, że bierze prochy kupowane na ulicy. Miewają różne działanie.

Decker nacisnął klamkę. Drzwi były zamknięte na klucz. Naparł na nie ramieniem, a potem jeszcze raz, mocniej. Ugięły się pod jego niebagatelną masą ciała i nagle rozwarły się na oścież.

Weszli do środka i rozejrzeli się.

Hawkins siedział na krześle naprzeciw łóżka.

Już nie żył.

Ale to nie nowotwór go zabił.

Na środku czoła starca widniała pojedyncza rana postrzałowa.

# 4

*Zabili go, zanim zdążył umrzeć.*

To brzmiało jak ponury żart. Człowiek terminalnie chory na raka, który prawdopodobnie umarłby za kilka dni albo co najwyżej tygodni, kończy z kulą w głowie.

Decker myślał o tym, wsparty o ścianę w pokoju Meryla Hawkinsa, podczas gdy dwuosobowy zespół techników kryminalistyki wykonywał swoją robotę.

Ratownik medyczny już był i orzekł zgon. Później zjawił się lekarz medycyny sądowej, który powiedział im rzecz oczywistą: przyczyną śmierci była pojedyncza rana postrzałowa mózgu. Ponadto stwierdził brak rany wylotowej. Przypuszczalnie broń małego kalibru, ale wymierzona w tak kruchy cel stała się równie zabójcza co rewolwer Magnum. Śmierć nastąpiła natychmiast, uznał medyk. I była bezbolesna.

Skąd oni wiedzą takie rzeczy? – pomyślał Decker. Przecież ofiary nikt o to nie pytał. *Przepraszam, bolało pana, kiedy kula rozrywała panu mózg?*

Istotne było osmalenie na skórze. Oznaczało, że broń musiała się znajdować bardzo blisko albo sprawca wręcz ją przytknął do czoła ofiary. Ślad wyglądał jak poparzenie gorącym żelazem. W tym wypadku zadziałał strumień gazów wyrzuconych z lufy w chwili naciśnięcia spustu.

Decker przyglądał się Lancaster, która nadzorowała pracę techników. Dwóch mundurowych, którym kazano stać przed drzwiami, wyglądało na znudzonych i zmęczonych. Jamison, opierając się o ścianę naprzeciwko, z zainteresowaniem obserwowała prowadzone czynności.

W końcu Lancaster podeszła do Deckera. Jamison szybko dołączyła do nich.

- Zebraliśmy zeznania. Nikt nic nie słyszał ani nie widział.
- Zupełnie jak wtedy w domu Richardsów – stwierdził Decker.
- Sąsiednie pokoje są niezajęte. Poza tym sprawca mógł użyć broni z tłumikiem.

– Z czasów, kiedy mieszkałem w tym przybytku, pamiętam, że są tu tylne drzwi z kiepskim zamkiem – powiedział Decker. – Zabójca mógł wejść i wyjść tą drogą niezauważony przez recepcjonistę.

– Każę to sprawdzić. Drzwi w pokoju Hawkinsa, zanim je wyważyłeś, były zamknięte. Od środka.

– Zapewne sam wpuścił osobę, która go zabiła – wtrąciła Jamison. – A kiedy sprawca wyszedł, zamek w drzwiach zadziałał automatycznie. Czas zgonu?

– Wstępny? Między dwudziestą trzecią a północą.

Decker spojrzał na zegarek.

– To znaczy, że niewiele się spóźniliśmy. A gdybyśmy najpierw przyjechali tutaj zamiast do domu Richardsów?

– Co się stało, to się nie odstanie – skwitowała Lancaster.

– Decker?

Słyszając swoje nazwisko, odwrócił się i spojrzał na kobietę w niebieskim kombinezonie. Należała do ekipy policyjnych techników. Miała trzydzieści parę lat, rude włosy, szczupłą sylwetkę i nos gęsto usiany piegami.

– Kelly Fairweather – powiedział.

Uśmiechnęła się.

– Hej, zapamiętałeś mnie.

– To akurat nie było trudne – przyznał Decker bez cienia ironii.

Fairweather spojrzała na nieboszczyka.

– A ja pamiętam jego.

– Racja, pracowałaś na miejscu zbrodni w domu Richardsów – odezwała się Lancaster, która przysłuchiwała im się z boku.

– To był mój pierwszy rok w zawodzie i od razu taki skok na głęboką wodę. Poczwórne zabójstwo, w tym dwoje dzieci... A ty, Decker, co tu robisz?

– Próbuję coś ustalić.

– Powodzenia. Zawsze uważałam, że Hawkins powinien był dostać szprycę za to, co zrobił. Chociaż to oczywiście nie usprawiedliwia tego, co tu się stało.

– Właśnie – powiedziała Lancaster stanowczym tonem.

Fairweather odebrała to jako niezbyt subtelne ponaglenie, by wróciła do pracy.



– No cóż, miło cię widzieć, Decker.

Kiedy się oddaliła, Decker podszedł do martwego mężczyzny, który nadal siedział niczym posąg.

– Więc zabójca podchodzi do Hawkinsa – stanął bezpośrednio przed denatem – przystawia mu broń do czoła i pociąga za spust. – Rozejrzył się po pokoju. – I żadnych śladów walki?

– Może spał? – podsunęła Lancaster.

– Wpuścił kogoś do środka, usiadł na krześle i się zdrzemnął? – zapytała Jamison.

– Powiedział nam, że bierze prochy – przypomniał Decker. – Znaleźliście jakieś? Lancaster pokręciła głową.

– Nic. Ani tu, ani w łazience. Żadnych opakowań ani fiolek. Tylko mała torba podróżna z ubraniami i kilka dolarów w portfelu. Autopsja wykaże, czy miał coś w organizmie.

Decker rozejrzył się jeszcze raz po pokoju, zapamiętując każdy szczegół. Już raz to zrobił, ale na wszelki wypadek postanowił powtórzyć. Jego absolutna pamięć ostatnio zaliczyła kilka potknięć i nie chciał niczego przegapić. Przypominało to drukowanie dodatkowej kopii tego samego zdjęcia.

Żółtawa skóra denata nabrała półprzezroczystej bladości. Tak działo się po śmierci, gdy przestawała krążyć krew. Przynajmniej już nie cierpiał – nowotwór zginął razem ze swoim żywicielem. Kula w czoło uwolniła Hawkinsa od powolnej, bolesnej agonii. Niemniej jednak było to morderstwo.

– Jakież motywy, potencjalni podejrzani? – rzuciła Lancaster.

– Czy Susan Richards nadal mieszka w tej okolicy? – zapytał Decker.

– Tak.

– Ja bym zaczął od niej.

Lancaster spojrzała na zegarek.

– Każę ją przywieźć na posterunek. Tam możemy ją przesłuchać.

– Chcesz, żebyśmy w tym uczestniczyli? – zdziwiła się Jamison.

– Skoro się powiedziało A, trzeba powiedzieć B – odparła Lancaster.

– Mamy własną robotę – zauważyła Jamison – i niewiele wolnego czasu.

– Mogę zadzwonić do Bogarta – zaproponował Decker. Ross Bogart był szefem zespołu FBI, do którego należeli Decker i Jamison.

– Naprawdę chcesz tu zostać i angażować się w to? – spytała Jamison z rezerwą w głosie.

– A mam wybór?

– Zawsze ma się wybór. – Lancaster wymownie popatrzyła na swojego dawnego partnera. – Ale ty, jak się domyślam, już podjąłeś decyzję.

– Decker – nie dawała za wygraną Jamison – dobrze to przemyślałeś?

– Tego nie można tak zostawić – odpowiedział stanowczo, wskazując na martwego mężczyznę. – Facet przyjeżdża tu i twierdzi, że jest niewinny. Przychodzi z tym do nas, a wtedy ktoś go zabija.

– Cóż, jak sam właśnie zauważyłeś, może zrobiła to Susan Richards, wdowa po człowieku, za którego śmierć Hawkins siedział w więzieniu.

– Może tak, może nie.

Decker obrócił się na pięcie i wyszedł.

Lancaster spojrzała na Jamison.

– Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Na przykład on.

– Coś o tym wiem – westchnęła Jamison.

# 5

– To niedopuszczalne – oświadczył Bogart. – Absolutnie nie do przyjęcia.

Decker rozmawiał z nim przez telefon, jadąc na posterunek policji w Burlington.

– Rozumiem, jak to może wyglądać z twojej perspektywy, Ross.

– Nie kombinuj. Dałem ci wolną rękę w sprawie Melvina Marsa. Potem chciałeś zostać w Baronville i pracować tam nad sprawą, bo miała związek z rodziną Alex. Ale to nie znaczy, że będę akceptował wszystkie twoje wyskoki.

– Ta sprawa jest wyjątkowa.

– Mówisz tak za każdym razem! Ty nie robisz wyjątków od reguły, ty w ogóle nie uznajesz reguł. Nie zapominaj, że pracujesz dla FBI.

– Wybacz, Ross. To moje rodzinne miasto. Nie mogę odwrócić się od niego plecami.

– A więc podjąłeś decyzję?

– Tak.

– Zmuszasz mnie, żebym ja też ją podjął.

– To dotyczy tylko mnie. Alex nie ma z tym nic wspólnego.

– Agentką specjalną Jamison zajmę się osobno – warknął Bogart i się rozłączył.

Decker powoli schował telefon. Wyglądało na to, że jego dni w FBI są policzone.

Spojrzał na Lancaster, która siedziała na fotelu obok.

– Problemy? – zagadnęła.

– Zawsze są jakieś problemy.

Pojechali dalej.

\*\*\*

Susan Richards nie wyglądała na zachwyconą.

– To chyba jakiś żart. Myślicie, że to ja zabiłam tego sukinsyna? Cholera, żałuję, że tego nie zrobiłam.

Decker i Lancaster siedzieli w pokoju przesłuchań w komendzie miejscowej policji. Jamison została w hotelu, ponieważ Bogart nie wyraził zgody na ich włączenie się do tego śledztwa. Z nią pewnie przeprowadził osobną rozmowę.

Potrzeba było kilku godzin na załatwienie odpowiednich dokumentów autoryzujących doprowadzenie Richards do komisariatu, gdyż kobieta nie chciała się stawić dobrowolnie. Potem zwlekała, szykując się do wyjścia, podczas gdy czekający na nią mundurowi tracili czas i cierpliwość.

Dochodziła piąta rano.

Lancaster wyglądała, jakby lada moment miała zasnąć. Decker za to sprawiał wrażenie gotowego prowadzić to przesłuchanie przez następnych dziesięć lat.

Ściany z pustaków wciąż miały kolor musztardowożółty. Decker nigdy nie pojął dlaczego. Może akurat taką farbę ktoś znalazł gdzieś w piwnicy. W jego odczuciu naturalny kolor betonu byłby przyjemniejszy. Ale może nikt nie chciał, żeby w pokoju przesłuchań było przyjemniej.

Richards miała czterdzieści dwa lata, kiedy wymordowano jej rodzinę. Teraz była dobrze po pięćdziesiątce, ale starzała się wyjątkowo korzystnie. Zapamiętał ją jako wysoką, korpulentną kobietę o nijakim, mysim wyglądzie, z nieciekawymi jasnobrązowymi włosami.

Obecnie była znacznie szczuplejsza i nosiła szykowną fryzurę z pasemkami, w których dominował wyrazisty blond, a mysia osobowość ustąpiła miejsca widocznej pewności siebie.

– Zaraz, przecież to wy dwoje prowadziliście to śledztwo – powiedziała, kiedy tylko Lancaster i Decker usiedli naprzeciwko. – Poznają was. Wiecie, co on zrobił mojej rodzinie. – Wyprostowała się na krześle, opierając się o blat kościstymi łokciami. Na jej twarzy malowała się wściekłość. – Nie pamiętacie, co zrobił ten sukinsyn?

– Właśnie z tego powodu, kiedy znaleźliśmy Meryla Hawkinsa martwego, uznaliśmy, że należy z panią porozmawiać – wyjaśniła Lancaster uspokajającym tonem. – Proszę nam powiedzieć, gdzie pani była między jedenastą wieczorem a północą.

– A gdzie, do cholery, miałam być o tej porze? Spałam we własnym łóżku.

– Ktoś to może potwierdzić? – zapytał Decker.

– Mieszkam sama. Nie wyszłam ponownie za męża. Tak się zdarza, kiedy wymordują ci całą rodzinę! – dodała z furią Richards.

– O której godzinie wróciła pani wczoraj wieczorem do domu? – kontynuował Decker.

Richards chwilę milczała, starając się opanować.

– Z pracy wyszłam o szóstej. Trzy dni w tygodniu działałam jako wolontariuszka w schronisku dla bezdomnych przy placu Dawsona. Wczoraj byłam tam do ósmej. Możecie sprawdzić.

– A później? – zapytała Lancaster.

Richards odchyliła się na oparcie krzesła i rozłożyła ręce.

– Pojechałam do domu i zrobiłam sobie coś do jedzenia.

– Co konkretnie?

– Och, to co zwykle. Na przystawkę był wędzony łosoś na chrupiącym toście z serem śmietankowym i kaparami, potem sałatka Waldorf i makaron linguine ze świeżymi małżami, a na deser nieco pysznego tiramisu. No i oczywiście do tego kieliszek dobrze schłodzonego, wybornego prosecco.

– Poważnie? – wyrwało się Lancaster.

Richards przewróciła oczami.

– Oczywiście, że nie. Zrobiłam sobie kanapkę z tuńczykiem i piklami, jadłam też kukurydziane chipsy. Zamiast prosecco zadowoliliłam się mrożoną herbatą.

– Co pani robiła potem?

– Zamówiłam sobie w internetowym sklepie parę rzeczy do domu. To pewnie też możecie sprawdzić. Później siedziałam przed telewizorem.

– Co pani oglądała? – zapytał Decker.

– Serial *Outlander*. Wciągnęłam się. Drugi sezon. Jamie i Claire we Francji.

– O czym był ten odcinek?

– Dużo politycznych intryg. I namiętnych scen łóżkowych. Opisać w szczegółach? – dodała z sarkazmem w głosie.

– A później?

– Skończyłam oglądać, wzięłam prysznic i poszłam spać. Obudziłam się, kiedy policja zapukała do moich drzwi. Załomotała, mówiąc dokładniej.

– Jeździ pani ciemnozieloną hondą civic? – spytała Lancaster.

– Tak. To jedyny samochód, jaki mam.

– I mieszka pani na Primrose, po północnej stronie?

– Tak. Będzie już jakieś pięć lat.

– Ma pani sąsiadów?

– Po obu stronach i naprzeciwko. – Richards się wyprostowała. – Zapewne któryś z nich może wam powiedzieć, że zeszłej nocy byłam w domu. A przynajmniej, że po powrocie już więcej nie wychodziłam.

– Sprawdźmy to – stwierdziła Lancaster. – Wiedziała pani, że Meryl Hawkins pojawił się w mieście?

– Nie miałam pojęcia. Myślicie, że zapukałby do mnie i poprosił o jałmużnę? Byłam przekonana, że odsiaduje dożywocie. Nadal nie wiem, dlaczego wyszedł na wolność.

– Był śmiertelnie chory na raka, więc go wypuścili.

– To przykre. Nie zrozumcie mnie źle, nienawidziłam tego gnojka. Ale żeby go wywalić na ulicę, bo umierał?

– Na to wygląda. Nigdy nie próbował kontaktować się z panią?

– Nigdy. Gdyby spróbował, może sama bym go ukatrupiła. Ale na szczęście do tego nie doszło.

– Otworzyła pani kwiaciarnię, prawda? – odezwał się Decker. – Pamiętam, że ją widziałem... Znajduje się na Ash Place? Zainwestowała pani pieniądze z polisy męża?

Spojrzała na niego czujnie.

– Za większość tych pieniędzy pochowałam rodzinę. A potem żyłam dalej. Co miałam robić?

– A ta kwiaciarnia? – Decker nie dał się zbić z tropu.

– Po wydatkach na pogrzeb nie zostało wiele. Ale tak, otworzyłam kwiaciarnię. Od zawsze uwielbiałam ogrodnictwo i kwiaty. Interes się rozkręcił. Zapewniał życie na przyzwoitym poziomie. Zorganizowałam nawet kilka imprez dla wydziału policji. Sprzedałam ten sklep kilka lat temu i teraz prowadzę go dla nowych

właścicieli. Kiedy osiągnę wiek emerytalny, zamierzam pracować tylko we własnym ogródku.

Lancaster spojrzała na Deckera.

– Coś jeszcze?

Pokręcił głową.

– Jak zginął? – zapytała Richards.

– Nie możemy ujawniać szczegółów śledztwa – odparła Lancaster.

– Jestem wolna?

– Tak.

Wstała i spojrzała na oboje.

– Nie zabiłam go – powiedziała cicho. – Lata temu pewnie bym to zrobiła przy pierwszej okazji, bez dwóch zdań. Ale czas leczy rany.

Gdy wyszła, Lancaster spojrzała na Deckera.

– Wierzysz jej?

– Nie mam powodu, żeby nie wierzyć.

– W pokoju Hawkinsa nie znaleźliśmy odcisków ani żadnych innych użytecznych śladów.

– Spodziewałem się tego.

– Co robimy?

– To, co zawsze. Drążymy dalej.

Lancaster zerknęła na zegarek.

– Teraz muszę pojechać do domu i trochę odespać, bo padnę na pysk. Zadzwoń później. Też powinienes się zdrzemnąć.

Wstał i podążył za nią na zewnątrz.

– Mogę cię podrzucić – zaoferowała się Lancaster.

– Dzięki, ale chcę się przejść. To niedaleko.

Uśmiechnęła się.

– Miło było znowu z tobą popracować.

– Szybko ci się sprzykrzy.

– Nie zniechęcam się tak łatwo.

– To dobrze.

Odwrócił się i poszedł w swoją stronę. Właśnie zaczynało świtać.



## 6

Mżył drobny deszcz. Decker szedł chodnikiem, pogrążony w myślach. To bardzo dziwne uczucie znowu prowadzić śledztwo w rodzinnym mieście. Ostatni raz robił to w sprawie zabójstwa własnej rodziny. Ta sprawa była inna, ale i tak dotykała go osobiście.

*A co, jeśli przyłożyłem rękę do skazania niewinnego człowieka?*

Idąc, rozglądał się. Postanowił nie wracać tu w urodziny Cassie ani w rocznicę ich ślubu. To byłoby dla niego za dużo. Ale jednak to robił w urodziny córki. Czuł, że musi, chociaż każda z tych wizyt patroszyła go emocjonalnie.

Jego wielkie stopy poniosły go przed siebie. Minął hotel, w którym się zatrzymał, i po kilku kilometrach doszedł na stare śmieci. Było już jasno. Przystanął na rogu i zapatrzył się w miejsce, które kiedyś nazywał domem.

Ostatni raz był tu dwa lata temu. Wszystko wyglądało tak samo, jakby od jego poprzedniej wizyty czas stał w miejscu. Z jedną różnicą – na podjeździe parkowały dwa nieznajome samochody: ford pick-up i nissan sentra.

Kiedy tak się przypatrywał, z bocznych drzwi wyszedł mężczyzna po trzydziestce, w białej koszuli z kołnierzykiem, wiatrówce i spodniach koloru khaki, oraz mniej więcej siedmioletnia dziewczynka. Niosła tornister, on w ręce trzymał aktówkę. Dziewczynka ziewała i przecierała oczy.

Wsiedli do pick-upa i mężczyzna wyjechał tyłem z podjazdu. Wtedy dostrzegł Deckera stojącego po drugiej stronie ulicy i obserwującego dom. Opuścił szybę w oknie samochodu.

– Mogę ci w czymś pomóc, kolego?

Decker przyjrzał mu się uważnie.

– Pan to zapewne Henderson?

Mężczyzna zareagował podejrzliwym spojrzeniem.

– Skąd pan wie?

– Od znajomej. – Potem Decker wskazał na dom. – Mieszkałem tu kilka lat temu.

Henderson zmierzył go wzrokiem.

– Okej. Zostawił pan coś?

– Nie, nie, tylko... – zaczął Decker, zająknął się jednak, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale to trochę dziwne, że stoi pan tu o tak wczesnej porze i obserwuje mój dom.

Decker wyjął legitymację FBI i okazał ją mężczyźnie.

– Znajoma z policji powiedziała mi, że kupił pan ten dom.

– Zaraz... – bąknął Henderson, wpatrując się w dokument. – Amos Decker?

– Zgadza się.

Henderson skinął głową, ale wyglądał na zmieszanego.

– Słyszałem o... – Zawiesił głos i spojrzał z ukosa na córkę, która uważnie przysłuchiwała się ich rozmowie.

– Tak. Nic tu po mnie. Miłego dnia. Mam nadzieję, że podoba się wam dom i okolica. To dobre miejsce do wychowania dzieci.

Decker odwrócił się i podążył w kierunku, z którego przyszedł, a Henderson odjechał w swoją stronę.

Sklął się w myślach za przyjście tutaj. To było głupie. Niepotrzebnie zestresował człowieka. I po co? Żeby odświeżyć pamięć o tym miejscu? Nie musiał. Miał jego obraz wryty w mózg z najdrobniejszymi szczegółami. Na zawsze.

Doczłapał do hotelu, w którym on i Jamison zatrzymali się po przyjeździe do Burlington. Kiedy wszedł do holu, właśnie wysiadała z windy.

– Chryste, Decker, dopiero wracasz? – zdumiała się na widok jego wymiętego, wilgotnego ubrania.

– Dzień dobry, też się cieszę, że cię widzę. Co powiesz na małe śniadanie?

Poszła za nim do jadalni obok holu. Usiedli, złożyli zamówienia i zaczęli popijać kawę.

– I jak tam? – zagadnęła Jamison. – Susan Richards okazała się pomocna?

– Nie przyznała się do zabójstwa, jeśli to miałaś na myśli. Ale nie ma mocnego alibi. Twierdzi, że w tym czasie była we własnym domu i spała.

– Cóż, o tej porze to nawet prawdopodobne.

– Może dowiemy się czegoś więcej od jej sąsiadów. Ale nie sądzę, żeby to była ona. Rzeczywiście mogła nawet nie wiedzieć, że Hawkins przyjechał do miasta.

– Chyba że wpadła na niego przypadkiem na ulicy.

– Ja nie rozpoznałem go nawet, kiedy do mnie podszedł i zaczął mówić. A lata temu spędziłem z nim dużo więcej czasu.

– Zadzwoiłeś do Bogarta? Pozwolił ci pracować przy tej sprawie?

– Tak, rozmawialiśmy – odpowiedział półgłosem. – Dziwię się, że nie zadzwonił do ciebie.

– Jakoś nie raczył. No to co ci powiedział?

W tej samej chwili podano im zamówione dania.

– Opowiem ci później – mruknął.

– Miło, że zamówiłeś wegański omlet – zauważyła. – I że odpuściłeś sobie bekon.

– To twoja zasługa.

– Ale twoja korzyść. Dobrze wyglądasz, Decker.

– Przesadzasz, ale dziękuję.

Odłożył sztućce i dopił kawę.

– Co cię gryzie? – zapytała.

– Świadomość, że po tym mieście chodzi zabójca i myśli, że mu się upiekło. Strasznie mnie to wkurza.

– To wszystko?

Spojrzał na nią zdziwiony.

– To mało?

– A nie czujesz się winny tego, co przydarzyło się Merylowi Hawkinsowi?

– Ja go nie zastrzeliłem. Ani nie prosiłem, żeby tu przyjeżdżał i rozgrzebywał stare sprawy.

– Nie zastanawiasz się, czy fakt, że ktoś go zabił, może dowodzić jego niewinności? Praktycznie sam to wcześniej przyznałeś.

– Chcesz powiedzieć, że popełniłem błąd? – spytał, wążąc każde słowo.

– Ja bym tego tak nie nazwała. Przeprowadziłeś dochodzenie i wszystkie dowody wskazywały na oskarżonego. Gdybym wtedy była na twoim miejscu, wyciągnęłabym dokładnie takie same wnioski.

– Co nie zmienia faktu, że jeśli był niewinny, muszę to naprawić.

Jamison uniosła brwi.

– Ponieważ brzemień problemów tego świata zawsze spada na twoje niewątpliwie szerokie barki?

– Nie całego świata, tylko jednej sprawy, którą prowadziłem. To kwestia poczucia odpowiedzialności. To ja odebrałem temu człowiekowi wolność.

– Powiedziałabym raczej, że sam ją sobie odebrał tym, co zrobił.

– Jeśli rzeczywiście to zrobił.

Jamison bezwiednie obracała w palcach swoją filiżankę.

– Jeżeli ktoś go zrobił, to ewidentnie wiedział, jak się do tego zabrać. Kto mógłby aż tak źle mu życzyć?

Decker skinął głową.

– Celne spostrzeżenie. Nie mam pojęcia kto. Hawkins był wykwalifikowanym operatorem maszyn, ale został bezrobotny, kiedy w fabryce doszło do zwolnień grupowych. Potem pracował już tylko dorywczo. Łapał się każdej roboty, żeby przeżyć.

– Jak wielu ludzi teraz.

Spojrzał na jej odznakę FBI.

– Jakie to uczucie?

Odruchowo opuściła na nią wzrok i się uśmiechnęła.

– Przyznam szczerze, że rewelacyjne. Nigdy nie myślałeś, żeby zrobić to samo?

– Czuję się już na to za stary. Górna granica wieku to trzydzieści siedem lat, a ja nie jestem byłym żołnierzem, dlatego nie zrobią dla mnie wyjątku. Poza tym nawet gdybym mógł aplikować, wątpię, czy zaliczyłbym testy fizyczne.

– Nie oceniaj się tak nisko. Skoro znasz wymagania, rozumiem, że interesowałeś się tym tematem?

Decker wzruszył ramionami.

– Mogę wykonywać swoją robotę bez odznaki agenta federalnego. Nadal jestem zawodowym policjantem. Mogę aresztować ludzi. – Zamilkł, po czym dodał: – No

i zawsze mam twoje wsparcie.

– To prawda.

– Poszedłem dzisiaj rano pod swój dawny dom.

Jamison wyglądała na poruszoną tym wyznaniem.

– Po co?

– Nie wiem. Nogi same mnie tam poniosły. Zanim się obejrzałem, stałem na chodniku po drugiej stronie ulicy. Poznałem faceta, który tam mieszka. I jego córeczkę. Lancaster mówiła mi o nich. Trochę ich wystraszyłem, pojawiając się tam znikąd. On wiedział o... o tym, co się tam wydarzyło.

Jamison pochyliła się do niego.

– Wiem, że nie chcesz tego usłyszeć, ale i tak ci to powiem. – Przerwała na moment, jakby uważnie dobierała słowa. – Kiedyś musisz zamknąć ten rozdział w swoim życiu. Rozumiem, że przyjeżdżasz tu na ich groby i tak dalej. Ale trzeba żyć dalej. Zrobić krok naprzód i nie tkwić tak bardzo w przeszłości. Tego chciałyby Cassie i Molly, dobrze o tym wiesz.

– Skąd ty to możesz wiedzieć? – warknął.

Cofnęła się, zasmucona jego reakcją.

– Nie powinny były zginąć, Alex. Jeśli już, to ja powinienem nie żyć, nie one.

– Ale ty żyjesz! Nie marnuj tego.

Decker wstał.

– Wezmę prysznic i się przebiorę. A potem złapiemy mordercę. Spotkajmy się tu za pół godziny.

– Decker, musisz chociaż trochę się przespać!

– Mówiłaś, żebym nie marnował czasu. Pamiętasz? – powiedział i odszedł.

Jamison odprowadziła go wzrokiem. Miała minę, jakby pękało jej serce.

# 7

Decker stał pod prysznicem przez pełną minutę, trzymając głowę pod strumieniem ciepłej wody, zanim sięgnął po mydło. Nagle wpadł w popłoch, ponieważ stwierdził, że nie pamięta ulubionego koloru Cassie. Po chwili coś w jego głowie zaskoczyło i przypomniał sobie. Oparł się czołem o wykafelkowaną ścianę.

*Cholera, kolejne zacięcia. Nie, to usterki. Przecież jestem maszyną, nieprawdaż?*

Czy jego pamięć szwankuje coraz bardziej? Akurat teraz, kiedy trzeba rozwikłać sprawę sprzed lat i złapać zabójcę? Czy w końcu całkiem ją straci? Przerazała go myśl, że to jedno z możliwych następstw urazu mózgu, którego doświadczył lata temu. Jak przewlekła encefalopatia pourazowa.

Wyszedł spod prysznica, wytarł się i włożył świeże ubranie. Wciąż czuł się podle i ledwie stał na nogach, ale przynajmniej był czysty.

Jamison czekała na niego w holu. Wsiedli do samochodu, ona zajęła miejsce za kierownicą.

– Dokąd? – zapytała.

– Do Susan Richards. Jedynej podejrzanej, jaką mamy.

Po drodze zadzwonił do Lancaster, by ją uprzedzić, co zamierza. Musiał się nagrać, ponieważ włączyła się poczta głosowa. Uznał, że właścicielka telefonu odsypia zarwaną noc.

Dom Richards przy Primrose Avenue był małym, parterowym bungalowem z cegły, ze staromodnymi markizami w biało-zielone pasy. Ocienione drzewami podwórko wyglądało na zadbane. Krzewy były starannie przycięte, a rabatki utrzymane w nienagannym porządku. Także w doniczkach na zadaszanej werandzie kwitło mnóstwo kolorowych jesiennych kwiatów.

– Gustowna aranżacja – stwierdziła Jamison.

– Susan Richards od lat zajmuje się kwiatami – wyjaśnił. – Teraz prowadzi kwiaciarnię dla ludzi, którym ją odsprzedała jakiś czas temu.

– Naprawdę myślisz, że to ona zamordowała Hawkinsa tamtej nocy?

– Mogła. Nie wiem, czy to zrobiła. Właśnie próbujemy to ustalić.

Kiedy wysiedli, Decker podążył nie w stronę frontowych drzwi, ale ku domowi po drugiej stronie ulicy.

– Weryfikujemy alibi? – zapytała Jamison. Musiała przyspieszyć kroku, żeby się z nim zrównać.

Skinął głową i zapukał do drzwi bungalowu, który wyglądał jak bliźniak domu Richards, tylko z boku miał dobudowaną przeszkloną werandę.

Wyszła do nich drobna staruszka o białych włosach, tak rzadkich, że prześwitywała spod nich zaczerwieniona skóra.

– Tak? – odezwała się, przyglądając im się zza grubych szkieł okularów.

Jamison podsunęła jej swoją odznakę, którą kobieta uważnie obejrzała.

– FBI do mnie? Coś przeszkrobałam? – zapytała.

– Ależ nie – pospiesznie odpowiedziała Jamison. – Chcieliśmy porozmawiać o pani sąsiadce, pani...?

– Agatha Bates. – Staruszka spojrzała na górującego nad nią Deckera. – Pan też z FBI? Nie okazał pan swojej odznaki. – Zmierzyła go wzrokiem i dodała: – Jest pan za wielki na agenta FBI. Oglądam dużo telewizji. Żaden agent nie jest taki wielki.

– Pracuje dla nas jako konsultant – wyjaśniła Jamison.

Bates powoli przeniosła spojrzenie na nią.

– O której sąsiadce chcecie rozmawiać?

– Susan Richards.

– Ach, Susan, oczywiście. Miła osoba. Zajmuje ten dom już jakiś czas. Chociaż nie tak długo jak ja. Mieszkam tu od pięćdziesięciu siedmiu lat. – Popatrzyła jeszcze raz na Deckera. – Czy my się znamy?

– Pracowałem przez dwadzieścia lat w tutejszej policji.

– Hm. Nie mam za wiele kontaktu z policją. Płacę podatki i nikogo nie obrabowałam.

– Z pewnością – zgodziła się Jamison. – Może nam pani powiedzieć, kiedy ostatni raz widziała pani Susan Richards?

– Cóż, widziałam ją dziś rano, kiedy przyjechała po nią policja. Tu zwykle nie dzieją się takie rzeczy.

– To było dość wcześnie – zauważyła Jamison.

– Wstaję dość wcześnie. Śpię może cztery godziny na dobę. Kiedy się zestarzejesz, tak masz. Już niedługo będę spała, ile dusza zapragnie.

– To znaczy?

– Kiedy umrę, moja droga. Mam dziewięćdziesiąt trzy lata. Jak myślisz, ile mi jeszcze zostało? – Poprawiła okulary na nosie. – Może najpierw wy mi powiedzcie, dlaczego w ogóle zabrała ją policja?

– Miała do niej parę pytań. Widziała ją pani wczoraj, może wieczorem?

– Widziałam, jak wracała do domu. To było jakiś kwadrans po ósmej.

– Skąd ta pewność? – zapytał Decker. – A dzisiaj rozmawiała pani z nią?

– Nie. Pewnie jest w domu. W każdym razie nie widziałam, żeby dokądś szła. Zwykle rano wychodzi na spacer, a ja o tej porze piję kawę na ganku. Wtedy macham do niej, a ona do mnie. Może dzisiaj było inaczej, bo przyjechała policja.

– Więc nie widziała pani, jak pani Richards wracała dziś rano z posterunku? – upewnił się Decker.

– Nie. Pewnie byłam w kuchni i przygotowywałam śniadanie albo krzątałam się na podwórku za domem. Lubię się krzątać. My, starzy ludzie, tak mamy. I robimy to powoli. Niepotrzebne mi złamane biodro.

– A wczoraj wieczorem? – dążyła Jamison.

– Kwadrans po ósmej – odparła Bates, patrząc na Deckera. – Ona jest wolontariuszką w schronisku dla bezdomnych. Zawsze wraca mniej więcej o tej porze. Wiem to, bo wtedy w telewizji leci *Va banque*, ten teleturniej. Potrafiłam zadać finałowe pytanie! Chodziło o Harry’ego Trumana. Pamiętam go. Do diabła, głosowałam na niego! Wszyscy trzej zawodnicy formułowali niewłaściwe pytania. Żaden z nich nie miał więcej niż trzydzieści lat. Co oni mogą wiedzieć o Trumanie? Gdybym tam była, wygrałabym dość, żeby pojechać gdzieś na wakacje.

– Zatem widziała pani, jak Susan Richards wróciła do domu? Czy potem jeszcze wychodziła? Zauważyłaby to pani?

– Jeśli wychodziła, to pieszo. Kiedy odpala ten swój samochód, to huk jest taki, jakby wybuchła bomba. To stara honda z dziurawym tłumikiem. Mówiłam jej, żeby



go naprawiła. Prawie się moczę za każdym razem, kiedy to słyszę. Słuch mam jeszcze całkiem dobry.

– Czyli mogła opuścić dom na piechotę albo nawet odjechać taksówką?

– Siedziałam na ganku i rozwiązywałam krzyżówki mniej więcej do wpół do jedenastej. Wtedy bym ją zobaczyła. Później weszłam do środka. Położyłam się około jedenastej.

– W porządku. Czyli co najmniej do około wpół do jedenastej pani Richards nie wychodziła z domu, tak? – spytał Decker. – I nie słyszała pani, żeby Susan Richards uruchamiała samochód, w każdym razie do czasu, gdy poszła pani spać, czyli mniej więcej do jedenastej?

– Przecież właśnie to powiedziałam. Nie nadąża pan za mną?

– Wspaniale – wtrąciła szybko Jamison. – Pani Bates, bardzo nam pani pomogła.

– Okej, cieszę się, że mogłam spełnić swoją obywatelską powinność. – Agatha Bates pokazała Deckerowi uniesiony kciuk, a do Jamison powiedziała, zniżając głos: – Myślę, że FBI potrzebuje bardziej rolgarniętych konsultantów. Ale z ciebie jestem dumna, moja droga. Miło patrzeć, jak sobie radzisz.

– Dzięki. – Jamison stłumiła śmiech.

Pożegnali się ze staruszką i wrócili na ulicę.

– Richards miała dość czasu, żeby zjawić się w Residence Inn i zabić Hawkinsa – stwierdził Decker. – Nawet jeśli dotarła tam pieszo, a tym bardziej taksówką.

– Jeśli zamówiła sobie taksówkę, ustalimy to. Podejrzewam, że nie ma tu Ubera?

– Nie sądzę.

Zapukali do pozostałych dwóch domów w sąsiedztwie, ale w żadnym nikogo nie zastali.

– Krótko mówiąc, nie wykluczyliśmy Richards jako osoby podejrzanej o zabójstwo Hawkinsa – orzekł Decker.

– Naprawdę myślisz, że mogła to zrobić?

– Miała bardzo konkretny motyw, chociaż sporo okoliczności przemawia na jej korzyść. Przede wszystkim skąd by wiedziała, że Hawkins jest w mieście?

– Nie sądzisz, że sam mógł do niej pójść?

– Skąd znałby adres? Lancaster mu nie powiedziała, to wiem na pewno. A jeśli nie uważał się za winnego tych zabójstw, nie poszedłby za nie przeproszać.

- Adres można sobie wygooglować – stwierdziła Jamison.
- Wyszedł z więzienia terminalnie chory. Jakoś go nie widzę przy komputerze, surfującego po internecie. Nawet jeśli można tam znaleźć, gdzie mieszka Richards.
- Ale może czegoś się o niej dowiedział. Zwłaszcza jeśli myślał, że to ona zabiła.

Decker pokręcił głową.

– Nie, Hawkins wiedział z procesu, że Richards ma mocne alibi. – Zamilkł, po czym zaczął rozważać: – Teoretycznie mogła wynająć kogoś, kto zrobił to za nią, ale na to absolutnie nie mamy dowodów. Poza tym jaki miałyby motyw, żeby popełnić poczwórne zabójstwo? Z takim mężem mogła siedzieć w domu i wychowywać dzieci. Nie wyszła ponownie za mąż, nie miała kochanka, który na nią czekał. Nie wzbogaciła się na śmierci rodziny. Nic mi tu nie pasuje. I nie wierzę, że zabiła własne dzieci.

- Zgadza się – przyznała Jamison.
- Jest jeszcze ktoś, kto mógłby nam powiedzieć coś więcej.
- Kto taki?
- Ken Finger.
- Ken Finger? A co on ma wspólnego z tą sprawą?
- W procesie Hawkinsa był jego obrońcą z urzędu.
- Myślisz, że nadal jest osiągalny?
- Przekonajmy się.

# 8

Ken Finger był osiągalny.

Decker w końcu dodzwonił się do Lancaster. Umówili się w biurze Fingera, które znajdowało się ulicę dalej od gmachu sądu.

Christine Burlin, czterdziestoparoletnia sekretarka Fingera, zmierzyła ich srogim spojrzeniem.

– Pan Finger jest teraz bardzo zajęty – oświadczyła, przeskakując wzrokiem między Lancaster, Deckerem i Jamison.

Lancaster wyjęła swoją odznakę.

– Myślę, że Ken znajdzie dla nas chwilkę.

Burlin przyglądała się odznace dłużej, niż to było potrzebne.

– Daj spokój, Christine – zirytowała się Lancaster. – Przecież dobrze wiesz, kim jestem. Niektóre z twoich dzieci chodzą do tej samej szkoły co moja Sandy. Deckera też przecież poznajesz, skoro pracujesz dla Kena.

– W pracy staram się zachować profesjonalną atmosferę.

– Uwielbiam profesjonalną atmosferę – wszedł jej w słowo Decker. – Jest Ken?

Burlin spojrzała na niego.

– Słyszałam, że wróciłeś tu kilka dni temu. Nadal pracujesz dla FBI? – Decker skinął głową, a wtedy popatrzyła na Jamison. – Ciebie też pamiętam. Rozumiem, że nadal jesteś konsultantką federalnych?

– Tak się składa, że jestem już agentką specjalną.

– Co za dziwna kariera, od dziennikarki do agentki FBI.

– Bynajmniej.

– To znaczy?

– Agent FBI docieka prawdy i dba o to, by właściwych ludzi dosięgła sprawiedliwość. Dziennikarz też dochodzi prawdy i pokazuje ją opinii publicznej,

co czasami sprawia, że złych ludzi spotyka zasłużona kara.

– Może i tak – mruknęła Burlin bez przekonania.

– Gdzie jest Ken? – rzucił niecierpliwie Decker. – Marnujemy cenny czas.

Burlin się nastroszyła.

– Ty, jak widzę, nie zmieniłeś się ani trochę. – Sięgnęła po telefon na biurku i wybrała wewnętrzny numer.

Chwilę później zaprowadziła ich do gabinetu Fingera. Pokój był przestronny, z dużymi oknami. Na pokrytym skórą blacie biurka z ciemnego drewna leżało pełno książek, notatników, akt i stert pospinyanych zszywkami pism procesowych. Obok znajdował się otoczony krzesłami stolik do kawy. Na kredensie pod ścianą, który służył za barek, stały dwa słoje drażetek M&M's.

Ken Finger siedział za biurkiem. Miał zaledwie około trzydziestu lat, kiedy wziął sprawę Hawkinsa, któremu groziła kara śmierci. Podobno nie było innych chętnych do bronięcia człowieka oskarżonego o brutalne zamordowanie dwóch mężczyzn i dwojga dzieci.

Teraz Finger był po czterdziestce i nadal pracował jako adwokat tych, którzy tego potrzebowali. A w Burlington, podobnie jak w większości miast, takich osób nie brakowało. Jego starannie przystrzyżone włosy i brodę przyprószyła siwizna. Miał na sobie spodnie z zakładkami i jaskrawoczerwone szelki oraz białą koszulę z francuskimi mankietami. Rozpięta muszka zwisała luźno wokół jego nalanego karku, a pomiędzy szelek wystawał wydatny brzuch.

Wstał i przywitał się, gestem zapraszając, by zajęli miejsca wokół stolika.

– Domyślam się, czemu zawdzięczam waszą wizytę – powiedział, kiedy Burlin zamknęła za sobą drzwi.

– Nie wątpię – odparła Lancaster.

– Jak się masz, Decker, stary draniu?

– Ujdzie – odpowiedział Amos, siadając. – Więc już słyszałeś?

– Jakżeby inaczej. Burlington nie jest aż takie duże. Wprawdzie to nie atak na liceum jak w czasach, kiedy tu mieszkałeś, ale w takiej miejscinie nieczęsto się zdarza, że skazany morderca wraca do miasta i sam zostaje zamordowany.

– Przyszedł do ciebie? – zainteresowała się Lancaster.

Finger pokręcił głową.

– Ani widu, ani słychu od czasu, kiedy poszedł siedzieć.

– Nie odwiedzałeś go w więzieniu?

– Okej, cofam to, co powiedziałem. Odwiedziłem go tam, ponieważ złożył apelację, którą zresztą kategorycznie odrzucono. Nie było ku niej żadnych podstaw. Właściwie to sędzia uratował mu skórę, ponieważ ława przysięgłych mogła zażądać kary śmierci. Meryl miał szczęście, że nie dostał czapy, i właśnie to mu powiedziałem. Po co się wychylać?

– Byłeś przekonany o jego winie? – zapytała Lancaster.

Finger wzruszył ramionami.

– Dla mnie to bez znaczenia. Jestem obrońcą. Od udowadniania winy jest oskarżyciel. Miewam wątpliwości. Jak wszyscy adwokaci.

– Ale czy myślałeś, że jest winny? – naciskał Decker.

Finger rozsiadł się w fotelu i złożył dłonie jak do modlitwy.

– Wiesz, że tajemnica zawodowa obowiązuje również po śmierci klienta, prawda?

– Nie proszę cię o ujawnienie poufnych informacji – odparł Decker – ale o twoją opinię. To w żaden sposób nie może zaszkodzić twojemu klientowi. Już został skazany, a teraz nie żyje.

Finger uśmiechnął się szeroko.

– Byłbyś dobrym prawnikiem, Amosie. Okej, tak, byłem przekonany, że to zrobił. Myślę, że poszedł tam ukraść coś, co mógłby potem spieniężyć, a spowodował sytuację, której nie sprostał. Ten facet nie był kryminalistą. Do diabła, wcześniej nawet nie miał mandatu za złe parkowanie. Podejrzewam, że właśnie dlatego nie dostał kary śmierci. Spanikował i zaczął mordować, strzelać i dusić. Zanim się opamiętał, w domu były cztery trupy. Wtedy uciekł.

– I nikt nie widział, jak podjeżdżał, wchodził do środka, a potem stamtąd uciekał? Ani nie słyszał strzałów? Dlaczego? – zapytał Decker.

Finger ponownie wzruszył ramionami.

– Któż to wie? Sąsiedzi twierdzili, że niczego nie słyszeli. W jednym domu puszczano głośno muzykę. W drugim ludzie oglądali telewizję albo spali. W trzecim tamtego wieczoru nie było nikogo, a czwarty stał niezamieszkały. Poza tym te domy nie są aż tak blisko siebie. I jeszcze ta burza... – Finger popatrzył na

Deckera dziwnym wzrokiem. – Cholera, Amosie, to ty i Mary zebraliście materiał dowodowy obciążający mojego klienta. Odciski palców. DNA. Motyw. Okoliczność. Narzędzie zbrodni ukryte w jego domu. Mnie, jego obrońcy, nie zostawiliście żadnego punktu zaczepienia. Uważałem za cud, że dostał tylko dożywocie bez możliwości wcześniejszego zwolnienia.

– A rzeczy, które wyniósł z domu? – spytała Lancaster.

– Hawkins nie miał na to wytłumaczenia, ponieważ twierdził, że nie popełnił tej zbrodni. Ale moim zdaniem wyrzucił wszystko, kiedy zdał sobie sprawę, że te przedmioty wiążą go z poczwórnym zabójstwem.

Decker pokręcił głową.

– Kiedy go aresztowano, w portfelu miał pięćset dolarów.

– Oskarżyciel sugerował, że to były pieniądze uzyskane ze sprzedaży skradzionych przedmiotów. Chociaż myślę, że jeśli tak, to Hawkins dostał za nie dziwnie mało.

– Postulowałeś teorię, że Hawkins za te pięćset dolarów chciał kupić u dilerki środki przeciwbólowe dla swojej żony Lisy. Powiedział ci czy sam to wymyśliłeś?

– Ej, ja nie wymyślam ot, tak sobie – zachnął się Finger. – Wiedziałem to od mojego klienta.

– Więc skąd miał te pieniądze? – zapytała Lancaster.

– Nigdy nie powiedział.

– Ciekawe dlaczego – mruknął Decker. – Przecież gdyby miał jakieś wiarygodne wytłumaczenie, skąd je wziął, mógłby obalić jeden z dowodów przeciwko sobie.

– Wierzcie mi, próbowałem.

– Facet stracił pracę jakiś czas wcześniej – zauważyła Lancaster. – Nie śmierdział groszem.

– Mówię wam tylko to, co mi powiedział. Czyli nic. Na procesie oskarżyciel wyciągnął temat pieniędzy. Próbowałem przekłuć ten balon. Kontrargumentowałem, że Hawkins chciał kupić prochy dla swojej śmiertelnie chorej żony. Liczyłem, że wzbudzę trochę współczucia dla oskarżonego, ale widziałem, że ława przysięgłych tego nie kupuje. Dla nich było ewidentne, że te pięć stów miał od pasera. Trudno im się dziwić. Ja też tak uważam. Może dostał tak mało pieniędzy, bo towar był wyjątkowo trefny, powiązany z serią morderstw? Przecież żaden paser nie przyszedłby zeznawać na procesie. Gdyby mój klient

wyjawił, jak naprawdę było, miałbym jakieś pole manewru. Ale on nigdy tego nie zrobił.

– Swoją drogą, dziwną porę wybrał sobie na włamanie – powiedziała Lancaster.  
– Wczesny wieczór, w środku pełno ludzi.

– Na podjeździe nie było samochodów – rzekł Decker. – David Katz zaparkował swoje auto na tyłach domu, w miejscu niewidocznym dla osoby, która weszła od frontu. Richardsowie używali w tym czasie tylko jednego samochodu, którym pojechała żona. Drugi był w naprawie.

– Ale kiedy przyjechał wezwany na miejsce patrol, funkcjonariusze zastali włączone oświetlenie w całym domu – nie dawała za wygraną Lancaster. – Tylko ktoś strasznie głupi próbowałby włamać się do domu, w którym świeci się światło.

Finger rozłożył ręce.

– Cóż mogę wam powiedzieć? Tak było. Jak już wspomniałem, facet nie był doświadczonym kryminalistą. No i nie miał alibi. Przecież wiecie.

– Hawkins mógł pomyśleć, że światła się świecą z powodu burzy – stwierdził Decker. – Na podjeździe nie było samochodów, a dom nie ma garażu, dlatego mógł uznać, że nikogo nie zastanie.

– Jeśli rzeczywiście to nie on, to ktoś zadał sobie dużo trudu, żeby go zrobić – zauważył Finger. – Po co? Facet był nikim. Pracownik fizyczny przez całe życie. Nie twierdzę, że to coś złego. Do diabła, podziwiałem go za to. Mój stary był mechanikiem, potrafił robić rzeczy, o których ja nie miałem pojęcia. Chodzi mi o to, że Meryl był zwykłym człowiekiem prowadzącym zwykłe życie. Komu mógł aż tak podpaść?

– Niemniej ktoś zadał sobie trud, żeby go zastrzelić – mruknął Decker. – A życie, które wiódł, wcale nie było aż tak zwykłe. Jego żona umierała, a córka była narkomanką.

– To prawda. Hej, a rozmawialiście z Susan? Wciąż tu mieszka.

– Do diaska, że też wcześniej o tym nie pomyśleliśmy – powiedziała sarkastycznie Lancaster.

– Więc sądzisz, że to nie jest jej sprawka? – zapytał Finger.

– Pytasz, co sądzę o toczącym się śledztwie? Nic ci do tego, Ken.

Finger się uśmiechnął.

– Daj spokój, Mary. Myślałem, że jesteście przyjaciółmi.

– Ale zawodowo stoimy po przeciwnych stronach barykady. Muszę zeznawać w sądzie, żeby wsadzić do pudła twoich klientów, a ty robisz, co możesz, żeby moje rzetelne i wiarygodne zeznania zdyskredytować.

– Hej, na tym polega moja praca. My, adwokaci, nie mamy wielu strzał w naszych kołczanach, a te są najważniejsze. Ty masz do dyspozycji wszystkie zasoby i środki aparatu władzy. Ja jestem tylko jeden.

– Mów sobie tak dalej. Mam szczęście, kiedy na posterunku akurat działa internet, a mój komputer jest tak stary, że niedługo będzie pełnoletni. Podwyżki nie widziałam od ośmiu lat.

Finger uśmiechnął się szelmowsko.

– Zawsze możesz przejść na naszą stronę. Zostać biegłym sądowym. Za całkiem niezłe pieniądze.

Lancaster rzuciła mu taksujące spojrzenie.

– Dzięki, ale nie. I tak mam bezsenne noce.

– Ja śpię jak dziecko – odparł Finger, szczerząc zęby w uśmiechu.

Decker popatrzył na regał mieszczący sterty teczek.

– Musimy przejrzeć twoje akta z tej sprawy.

– Dlaczego?

– Ponieważ mogą zawierać wskazówkę na temat tego, kto zabił Hawkinsa.

– Amosie, nadal obowiązuje mnie tajemnica zawodowa.

Decker skierował na Fingera ciężki wzrok.

– Hawkins przyszedł do mnie i poprosił, żebym dowiódł jego niewinności. Wcześniej był z tym samym u Mary.

Finger zerknął na nią. Lancaster pokiwała głową.

– To był jedyny powód, dla którego tu przyjechał: powiedzieć Deckerowi i mnie, że popełniliśmy błąd i powinniśmy to naprawić. Pojechaliśmy do Residence Inn, żeby się z nim spotkać i to omówić. Zastaliśmy go martwego.

– Można więc uznać – podjął Decker – że Hawkins swoimi słowami i czynami zwolnił cię z tajemnicy zawodowej. Jak inaczej mamy dowieść jego niewinności, jeśli nie udostępnisz nam swoich akt?

Finger westchnął.



– Muszę przyznać, że to przekonujący argument. Poza tym, cokolwiek znajdziecie w tych aktach, Hawkinsowi już nie zaszkodzi. Tylko że to stara sprawa. Myślicie, że wciąż mam to, czego szukacie?

– Większość adwokatów, których znam, nigdy niczego nie wyrzuca – stwierdził Decker z przekonaniem.

– Więc teraz, po tylu latach, zaczynasz wierzyć, że mój klient był niewinny?

– Niektórzy wierzyli, że zabiłem własną rodzinę.

– Ja tak nie myślałem – zadeklarował pośpiesznie Finger.

Decker wstał.

– Znajdźmy te akta.

– Ale jak to? Teraz? Pewnie leżą gdzieś w magazynie.

– Tak, teraz.

– Muszę być w sądzie za dwadzieścia minut.

– W takim razie jestem pewien, że twoja sekretarka może nam pomóc.

– Skąd ten pośpiech?

– Po tych wszystkich latach nie zamierzam czekać na odkrycie prawdy ani sekundy dłużej, niż to konieczne.

# 9

– Tam są.

Znajdowali się w klimatyzowanym magazynie. Christine Burlin sprawdziła coś w swoim iPadzie, po czym wskazała na półkę w głębi pomieszczenia.

– Masz tu imponujący porządek – zauważyła z uznaniem Lancaster.

– Oczywiście, że tak. To nie jest najmocniejsza strona pana Fingera, dlatego muszę nadrabiać za niego. Jak widać, radzę sobie.

Lancaster szepnęła do Jamison:

– Ona ma czworo dzieci, najstarsze w ósmej klasie. I wciąż je ubiera w ciuchy jak dla maluchów.

Akta sprawy Hawkinsa mieściły się w dwóch pudłach. Burlin, zanim pozwoliła je zabrać, podsunęła Lancaster do podpisu elektroniczne pokwitowanie. Następnie Decker, taszcząc oba pudła, wrócił z Lancaster i Jamison do samochodów.

– Zawieźcie je na posterunek – powiedziała Lancaster. – Kapitan Miller zorganizował wam pokój do pracy.

– Jak tam Miller? – zainteresował się Decker.

– Nie może się doczekać emerytury. Jak my wszyscy. Zajrzę do was później.

– Chwila, a ty dokąd?

– A jak myślisz? – zapytała z niedowierzaniem. – Do swoich obowiązków. Oficjalnie tej sprawy nie ma nawet na moim biurku. Formalnie została zamknięta dawno temu.

– A zabójstwo Hawkinsa?

– Nie wiemy, czy wiąże się jakoś z tym co jest w tych aktach. Przejrzyjcie je i dajcie mi znać, jeśli coś znajdziecie. A ja się zajmę świeżymi zbrodniami, na przykład zabójstwem Hawkinsa.

Trzasnęła drzwiami swojego samochodu i odjechała. Kiedy Decker nie wszedł do ich auta z wypożyczalni, Jamison zatrzymała się z ręką na klamce.

– Co się dzieje?

– Właśnie się nad tym zastanawiam. Co się dzieje z Mary?

– To znaczy?

– Znam ją od dawna. Czegoś mi nie mówi.

– Cóż, ma prawo. Może jeszcze zmieni zdanie. To miłe, że tak się troszczysz o dawną partnerkę – dodała.

Pojechali do komisariatu, gdzie skierowano ich do przydzielonego im pokoju. Kiedy szli korytarzem, z jednego z pomieszczeń wyszedł mężczyzna po sześćdziesiątce.

Kapitan MacKenzie Miller był nadal niski, krępy i jakby napuchnięty. Jego skóra miała niezdrowy, ziemisty kolor, kontrastujący z szerokim, serdecznym uśmiechem.

– Patrzcie, patrzcie, kogo nam tu przywiało – rzucił na powitanie.

Wyciągnął rękę do Deckera, skinął głową do Jamison i też uścisnął jej dłoń, następnie wskazał na odznakę.

– Słyszałem. Gratuluję, Alex. Wiem, że nie było łatwo.

– Dzięki, Mac.

Decker przyjrzał się mężczyźnie, któremu podlegał przez te wszystkie lata spędzone na służbie w policji. Miller był dobrym gliną – twardym, uczciwym i konkretnym. Kiedyś wręcz powstrzymał Deckera przed strzeleniem sobie w głowę. Po czymś takim trudno było nie darzyć go sympatią.

– Ty też dorobiłeś się nie lada reputacji u federalnych – zwrócił się Miller do Amosa. – Ross Bogart informuje mnie na bieżąco.

– Nie wiedziałem – przyznał Decker, przyciskając pudła do szerokiej piersi.

– Dobrze wiedzieć, że nawet ty nie wiesz wszystkiego – odparł Miller, spoglądając na pudła. – Prawnicze akta? Hawkins?

– Tak.

– No to nie przeszkadzam. Miło widzieć was oboje. Może wyskoczmy później na piwo?

– Mogę cię o coś spytać?

– A jak powiem, że nie, to nie zapytasz?

– Co się dzieje z Mary?

Miller założył swoje krótkie ramiona na wydatnej klatce piersiowej.

– A skąd to podejrzenie, Amosie, że w ogóle coś się z nią dzieje?

– Znamy się nie od dziś. Coś jest nie tak.

– Znaliście się. Wiele lat temu. Ludzie się zmieniają.

– Nie aż tak.

– Sam ją zapytaj. – Miller pokiwał palcem w jego stronę. – Tylko bądź gotów na to, co możesz usłyszeć. Na pewno tego chcesz?

Decker nie odpowiedział, a jego rozmówca nie wyglądał, jakby się spodziewał odpowiedzi.

– Dziękuję, że pozwoliłeś nam popracować nad tą sprawą. Doceniam.

– Cóż, spróbujcie się dokopać do samego sedna. Jeśli zawaliliśmy, musimy to naprawić. Macie moje pełne poparcie.

– Dzięki, Mac – wtrąciła Jamison.

– No to owocnej pracy – życzył Miller i wrócił do swojego biura.

Weszli do przydzielonego im pokoju. Decker położył pudła na metalowym stole konferencyjnym, potem zrzucił z siebie płaszcz i powiesił go na oparciu krzesła.

– Przejrzę to – powiedział do Jamison, zdejmując wieko jednego z pudeł. – Ty weź się do tamtego.

– Czego właściwie szukamy? – zapytała, otwierając drugie pudło.

– Miejmy nadzieję, że coś nam wpadnie w oko.

Westchnęła, usiadła i sięgnęła po pierwsze akta.

Cztery godziny później skończyli przeglądać oba pudła.

– Za wiele w nich nie było – westchnęła Jamison.

– Tak to wygląda z perspektywy obrony. Poprosiłem Mary, żeby ktoś nam wyszukał akta policyjne tej sprawy.

– Trzymają takie stare rzeczy?

– Pewnie tylko dlatego, że nikt nie miał czasu ich wyrzucić.

– Ken Finger nie dysponował zbyt wieloma argumentami przed sądem.

– To dlatego ława przysięgłych skazała jego klienta zaledwie po dwóch godzinach obradowania, z czego godzinę poświęcili na lunch.

– Nieźle cię przemaglował na rozprawie – zauważyła Jamison, trzymając w dłoni stenogram zeznań Deckera.

– Na tym polega jego praca.

– Ale po twoich odpowiedziach widzę, że byłeś bardzo pewny swoich racji.

– Ponieważ wierzyłem w to, co zeznałem.

– A teraz już nie?

Decker spojrział na nią znad dokumentu, którego treść właśnie zgłębiał.

– Może wtedy widziałem tylko drzewa, a nie cały las.

– To znaczy?

– Może za bardzo chciałem doprowadzić do wyroku skazującego w mojej pierwszej sprawie o zabójstwo. Dlatego nie wydało mi się dziwne, że facet włamał się o tak wczesnej porze, kiedy mógł zastać dom pełen ludzi.

– Cóż, może nie był zbyt bystry. O ile pamiętam, nie miał doświadczenia w przestępczym fachu. Nie wiedział, jak się do tego zabrać.

– Hawkins nie był głupi. Poza tym nigdy wcześniej nie miał zatargów z prawem. Wtedy to niewiele dla mnie znaczyło, ponieważ dowody rzeczowe były jednoznaczne. Ale ktoś, kto nigdy nawet nie dostał mandatu za parkowanie, nie dokonuje tak po prostu czterech zabójstw. Między jednym a drugim jest różnica jak między przeskoczeniem kałuży po deszczu a skokiem ponad Wielkim Kanionem. To powinno było dać mi do myślenia.

– Ale, jak to powtarzają wszyscy tutaj, prawdopodobnie nie poszedł do tego domu z zamiarem zamordowania kogokolwiek. Po prostu sytuacja wymknęła się spod kontroli.

– Z pewnością był zdesperowany. Jego żona potrzebowała środków przeciwbólowych. Córka była narkomanką, której usiłował pomóc. Może poczuł się przyparty do muru. Poszedł tam jedynie coś ukraść, a zrobiła się z tego jatka.

– Zatrzymano go z gotówką w kieszeni.

– Jeśli miał pieniądze, to po co z nimi łąził, aż zgarnęli go nasi?

– Może akurat szukał dilerka.

– Może i tak – przyznał Decker. – Zastanawia mnie jeszcze jedno. Tamtego wieczoru sąsiadów Richardsów nie było w domu. Nie mówię o tym niezamieszkanym budynku, chodzi mi o dom Ballmersów. Wyjechali z miasta do

krewnych. Dlaczego nie włamał się do nich? I dlaczego wybrał akurat tę okolicę? To kawał drogi od miejsca, w którym mieszkał.

– Jest ustronne, na odludziu.

– Nie sędzę, żeby to był wystarczająco dobry powód.

– Facet, który tam mieszkał, pracował w banku. Może Hawkins wymyślił sobie, że u kogoś takiego znajdzie coś cennego.

– To zbyt naciągane. Nie wybrał sobie bogatej części miasta. Jeśli jesteś włamywaczem, nie idziesz na robotę byle gdzie, tylko tam, gdzie są pieniądze.

– Cóż, zamożni ludzie mają alarmy i systemy antywłamaniowe, dodatkowe zamki, kraty, a czasem nawet ochronę. W okolicy, w której mieszkali Richardsowie, łatwiej zrobić skok.

Decker pokręcił głową.

– To się nie klei, Alex. Coś nam umyka.

– A więc, chociaż wcześniej sam w to wątpieś, teraz wierzysz, że Hawkins był niewinny?

– Nie, chcę jedynie dociec prawdy. – Wstał. – Idę zajrzeć do akt policji. Chcesz kawę z automatu? Paskudna, ale przynajmniej gorąca.

– Pewnie.

Decker wyszedł z pokoju. Idąc korytarzem, minął śledczego i dwóch mundurowych, z którymi kiedyś pracował. Przywitali się z nim, ale nie wyglądali na uszczęśliwionych jego widokiem. Wiedział dlaczego. Wieści już się rozniosły. Gdyby się okazało, że Hawkins został niesłusznie skazany, byłby to policzek dla całego wydziału.

*Dla mnie to będzie kopniak w brzuch. Moje pierwsze dochodzenie o zabójstwo... Za bardzo chciałem się wykazać? I dlatego zniszczyłem życie Merylowi Hawkinsowi?*

Był tak pogrążony w myślach, że omal się z nią nie zderzył.

Sally Brimmer niewiele się zmieniła. Tuż po trzydziestce, ładna, zadbana. Nadal nosiła nieco za obcisłe spodnie i zbyt wiele guzików jej bluzki było rozpiętych, ukazując całkiem nieprzypadkowo sugestywny dekolt. Pracowała w biurze prasowym wydziału policji. Decker kiedyś ją oszukał. Podał się za adwokata, żeby się zobaczyć z aresztantem, do którego nie miał dostępu. Przez to podpadła między

innymi kapitanowi Millerowi. Decker wziął na siebie całą odpowiedzialność i postarał się, żeby nikt jej nie winił. Jednak kwaśna mina na jego widok dobitnie świadczyła o tym, że Sally Brimmer nie puściła tego w niepamięć.

– Pani Brimmer! – powitał ją Decker przyjaźnie.

Wsparła dłonie na krągłych biodrach i wydeła usta.

– Słyszałam, że wróciłeś. Miałam nadzieję, że to tylko plotka i że nie będę musiała cię oglądać.

– Okej. Ja też się cieszę, że panią widzę.

– Co tu robisz?

– Pracuję nad sprawą i potrzebuję trochę akt z archiwum wydziału. Właśnie po nie szedłem.

– Przecież nawet już tu nie pracujesz.

– Pomagam Mary Lancaster. Kapitan Miller wyraził zgodę.

– Znowu mnie wkręcasz – fuknęła.

– Ależ nie, to prawda.

– Jasne. Drugi raz nie zrobisz ze mnie idiotki.

– Agencie Decker, zostawić je panu w salce konferencyjnej?

Obejrżeli się jednocześnie i zobaczyli młodego policjanta w mundurze pchającego przed sobą wózek z czterema wielkimi pudłami.

– Tak, wielkie dzięki. Jest tam moja partnerka. Ja tylko wyskoczyłem po kawę.

Brimmer z niedowierzaniem odprowadziła funkcjonariusza wzrokiem.

– A więc jednak mnie nie wkręcasz. Co to za sprawa?

– Meryl Hawkins.

– Nie kojarzę.

– Jeszcze sprzed pani czasów.

– Chwila... Czy to nie ten facet, który dopiero co zarobił kulkę w czoło?

– Zgadza się.

– Ale to bieżąca sprawa.

– Ano. Tyle że powód, dla którego ktoś go zabił, prawdopodobnie ma związek z czterema zabójstwami sprzed trzynastu lat.

– A ty skąd o tym wiesz?

- Prowadziłem wtedy śledztwo.
- Cztery zabójstwa? Kto to zrobił?
- Dobre pytanie.

Ruszył dalej w poszukiwaniu kawy, którą znalazł w pomieszczeniu socjalnym. Zamiast automatu mieli teraz ekspres ciśnieniowy na kapsułki. Czasy się zmieniały i nawet w policji widać było pewien postęp. Decker nappełnił dwie filiżanki i właśnie miał wracać, kiedy jego uwagę przykuło coś w telewizorze przytwierdzonym do ściany pomieszczenia.

Leciał program lokalnej stacji, która właśnie nadawała prognozę pogody. Na późne popołudnie zapowiadano burzę.

Kiedy tylko Decker to usłyszał, jakby go olśniło.

*Deszcz.*



# 10

– Co my tu robimy? – Jamison próbowała zwrócić na siebie uwagę. – Nie raczyłeś mi powiedzieć. Jak zwykle – mruknęła pod nosem.

Decker jakby jej nie słyszał. Wpatrywał się w różne miejsca w salonie dawnego domu Richardsów, szczególnie na podłodze. Cofnął się pamięcią do tamtego wieczoru i na ten obraz nałożył to, co widział teraz.

Żadnych istotnych różnic.

– Deszcz.

– Że co? – zapytała zdezorientowana Jamison.

– Tamtego wieczoru, kiedy u Richardsów popełniono zabójstwa, padał deszcz. Lało jak z cebra. Zaczęło się około szóstej piętnaście i skończyło dopiero po tym, jak przyjechałem tu z Lancaster. To była wściekła burza z piorunami.

– Tak, pamiętam, mówił o tym ten adwokat. I co w związku z tym?

Decker wskazał na podłogę.

– W domu nie było śladów butów oprócz tych, które zostawili wezwani na miejsce policjanci z patrolu. Żadnego błota ani piachu. Mary, ja i technicy mieliśmy na butach ochraniacze.

– Więc jakim cudem zabójca, który ewidentnie przyszedł już po tym, jak zaczęło padać, nie zostawił na podłodze ani na dywanie mokrych śladów? – Zamyśliła się.

– Chwileczkę, chcesz mi powiedzieć, że nie zastanowiło cię to nigdy wcześniej?

Decker omiatał wzrokiem salon.

– Zadałam ci...

– Alex, słyszałem, o co pytałaś – odparł podniesionym głosem.

Zesztywniała, słysząc jego opryskliwy ton.

– Znalazłem odcisk palca i ślad krwi na kontakcie w salonie – powiedział, unikając jej wzroku. – Przepuściliśmy odcisk przez bazę danych i wyskoczył nam Hawkins.

– Dlaczego był w bazie? Z akt Fingera to nie wynika. Mówiłeś, że nigdy wcześniej nie był notowany.

– Pracował kiedyś dla kontrahenta zbrojeniówki.

– I co dalej?

– Hawkins stał się naszym głównym podejrzanym. Właściwie jedynym, jakiego mieliśmy.

– Ile to wszystko zajęło wam czasu?

– Ustalenie tożsamości podejrzanego na podstawie odcisków udało się nam około pierwszej w nocy. Od razu pojechaliśmy pod wskazany adres. Hawkinsa nie zastaliśmy w domu, ale były jego żona i córka. Nie miały pojęcia, gdzie jest.

– I gdzie go znaleźliście?

– Uruchomiliśmy BOLO<sup>[1]</sup> i mundurowi z radiowozu na patrolu zobaczyli go idącego chodnikiem we wschodniej części miasta. Zwinęli go pod zarzutem zabójstwa i przywieźli do nas na posterunek.

– Łaził po mieście na piechotę? Nie miał samochodu?

– Miał starego grata. Wóz stał zaparkowany przed domem Hawkinsa, kiedy tam przyjechaliśmy. Później potwierdziliśmy, że to był jedyny samochód, jaki posiadali. Tamtej nocy padało i było chłodno, dlatego nie ustaliliśmy, czy ktoś nim jeździł w czasie, kiedy popełniono zabójstwa. Silnik i tak zdążyłby wystygnąć. Sąsiedzi powiedzieli nam, że auto stało tam cały dzień i całą noc. Mimo to obejrzelśmy je od zewnątrz, łącznie z oponami. Szukaliśmy czegoś z okolic domu Richardsów, ale taka ulewa i tak mogła wszystko spłukać. Nie mieliśmy nakazu, więc nie mogliśmy od razu przeszukać domu.

– A jaka była wersja Hawkinsa?

Decker cofnął się pamięcią do momentu, gdy on i Lancaster weszli do pokoju przesłuchań. Tego samego, w którym dopiero co rozmawiali z Susan Richards. Te same musztardowożółte ściany. Na krześle naprzeciw siedział oskarżony. Inny, ale podobny, jak oni wszyscy. Zaszczute zwierzę szukające drogi ucieczki.

– Znał swoje prawa. Chciał adwokata. Powiedzieliśmy mu, że obrońca niedługo się zjawi, ale że do tego czasu może nam odpowiedzieć na parę pytań, które go wykluczą z grona podejrzanych. Odmówił, a my nie naciskaliśmy. Musieliśmy być kryci od strony prawnej.

– Powiedziałeś mu, że znaleźliście odcisk jego palca na miejscu zbrodni?

– To zachowaliśmy dla siebie, żeby mieć na niego haka. Do tego czasu zdobyliśmy nakaz i inny zespół robił kłopoty w jego domu i samochodzie, szukając dowodów, zwłaszcza narzędzia zbrodni. Jak już wiesz, broń była w skrytce za garderobą.

– Co oznacza, że po wszystkim musiał wrócić do domu i ukryć tam pistolet. Jakim sposobem jego żona i córka nic o tym nie wiedziały?

– Lisa Hawkins była bardzo chora i spała w innej sypialni. Mitzi, córka, otworzyła drzwi praktycznie w samej bieliźnie. Wyglądała jak siedem nieszczęść, nawalona czymś prawie do nieprzytomności. Nie była w stanie nic nam powiedzieć. Aby się zobaczyć z panią Hawkins, musieliśmy pójść do jej sypialni. Nie mogła nawet wstać z łóżka. To było w zasadzie domowe hospicjum.

– Cholera – podsumowała Jamison. – A tu jeszcze coś takiego.

– Była bardzo poruszona. Domagała się wyjaśnień, ale majaczyła i obawiam się, że niewiele rozumiała z tego, co próbowaliśmy jej przekazać. Ich naćpana córka była jeszcze mniej komunikatywna. Z takimi domownikami Hawkins mógł wjechać samochodem przez frontowe drzwi i nikt by tego nie zauważył.

– Odpowiedział na jakiegokolwiek pytania?

– Mundurowi wyjaśnili mu, pod jakimi zarzutami jest aresztowany, kiedy go zwiźali z ulicy. Ale żadnych szczegółów. Poinformowałem go w skrócie, co jest grane.

– Jak zareagował?

Teraz Decker całkowicie przestawił umysł na retrospekcję. Już nie był w domu Richardsów, ale w pokoju przesłuchań. Obok niego siedziała trzynastoletnia młodsza Lancaster, a naprzeciw, wtedy jeszcze żywy, Meryl Hawkins – wysoki i szczupły, ale dobrze zbudowany, zanim zniszczył go nowotwór, z ostrymi rysami przystojnej na swój sposób twarzy. Decker zapamiętał również jego silne, pokryte odciskami ręce człowieka nawykłego do ciężkiej pracy fizycznej. Takimi rękami nietrudno udusić nastolatkę.

– *Panie Hawkins, czy zanim dojedzie pański adwokat, mógłby nam pan wyklarować parę kwestii?* – zapytał Decker. – *Bardzo by nam pan pomógł, chociaż oczywiście ma pan prawo odmówić.*

*Hawkins założył ręce na piersi.*

– A konkretnie?

– Na przykład, gdzie pan był dziś wieczorem między siódmą a mniej więcej wpół do dziesiątej?

Hawkins podrapał się w policzek.

– Poszedłem się przejść. Chodziłem sobie całą noc. To znaczy, aż do czasu, gdy mnie zawinęli wasi chłopcy. Spacerowanie chyba nie jest zabronione?

– W taką ulewę?

– Oto dowód. – Hawkins pomacał się po mokrym ubraniu. – Kiedy mnie zatrzymaliście, chodziłem w deszczu. Mówię jak na spowiedzi.

– Dokąd pan szedł?

– Donikąd. Musiałem przemyśleć parę spraw.

– Co konkretnie?

– Nie pański zakichany interes. – Zamilkł na chwilę. – Zaraz, a właściwie to kogo zabito? Tego nikt mi nie powiedział.

Lancaster poinformowała kogo i gdzie.

– Do diabła, nie znam tych ludzi – stwierdził.

– Więc nigdy pan nie był w tamtym domu? – zapytał jakby mimochodem Decker.

– Nie. A niby po co?

– Spotkał pan na tym spacerze kogoś, kto mógłby potwierdzić pańską wersję?

– Nie. Padało. Nikt nie był taki głupi, żeby moknąć. Oprócz mnie.

– Był pan kiedyś w Amerykańskim Grillu przy Franklin Street? – spytała Lancaster.

– Nie jadam za często na mieście. Nie stać mnie.

– Może zna pan właściciela?

– A kto to taki?

– David Katz.

– Pierwszy raz słyszę.

Lancaster opisała go.

– Nie. Nikogo takiego nie kojarzę.

Pojawił się znacznie wówczas szczuplejszy Ken Finger, adwokat z urzędu. Hawkins nakazem sądu został zobligowany do otworzenia ust w celu pobrania

*z policzka próbki DNA. Potem zapytał, co zamierzają zrobić z tą próbką.*

*– Nie pański zakichany interes – odpowiedział Decker.*

\*\*\*

Decker popatrzył przeciągle na Jamison.

– Później tamtego ranka nasz zespół znalazł u Hawkinsa broń w skrytce za garderobą. Badania balistyczne potwierdziły zbieżność z kulami wyjętymi z ciała podczas autopsji.

– A DNA z próbki?

– Trochę potrwało, zanim dostaliśmy wyniki, ale pasowały do materiału pobranego spod paznokci Abigail Richards.

– Cóż, to wystarczyło, żeby zakończyć dochodzenie.

– Tak się nam wtedy wydawało. – Decker ponownie opuścił wzrok. – Mimo że na podłodze nie było śladów.

– Mógł wziąć ze sobą drugą parę butów i skarpetek. Potem przebrać się w nie, a te, w których przyszedł, zostawić na zewnątrz.

Decker pokręcił głową.

– Nie sądzę.

– Dlaczego?

– Spójrz na werandę.

Jamison podeszła do okna i wyjrzała na małą, zadaszoną przestrzeń przed drzwiami.

– To miejsce podczas ulewy nie uchroni przed zmoknięciem – wyjaśnił Decker.

– Poza tym nie wydaje mi się, że Hawkins był aż tak przewidujący, żeby zabrać buty i skarpetki na zmianę. Stałby tu i się przebierał, pod drzwiami domu pełnego ludzi? Wystarczyłoby wyjrzeć przez okno, żeby go zobaczyć. Poza tym, do diabła, w taką pogodę musiałyby jeszcze przynieść ze sobą całe ubranie na zmianę i suszarkę do włosów. Inaczej ociekałby wodą i zostawiał ślady.

– Czy do tego domu da się wejść w inny sposób?

– W żaden, który wykluczałby to, co ci właśnie powiedziałem.

– Może wytarł ślady, kiedy wychodził?

– Traciłby czas na coś takiego po zamordowaniu czterech osób? Żeby zabić je wszystkie, musiał wejść w różne miejsca. Jest jeszcze dywan. Przecież nie wyciągnął odkurzacza parowego, żeby pozbyć się każdego kawałka błota, mokrego żwiru czy źdźbła trawy.

– Ale jeśli tego wszystkiego nie zrobił, rozumiesz, co to oznacza, prawda?

Decker spojrzał na nią.

– Tak. Że Hawkins miał rację. Był niewinny, a ja wsadziłem go do więzienia. A teraz jeszcze ktoś go zastrzelił.

– To akurat nie jest twoja wina.

– Myślę, że jest.

# 11

Nie ma miejsc bardziej lodowatych niż prosektorium.

W każdym razie tak pomyślał Decker, patrząc na wyniszczone ciało Meryla Hawkinsa. Lekarz zdjął okrywające je prześcieradło i teraz zwłoki leżały na metalowym stole całkiem obnażone. Obok Deckera stała Jamison, a po jego drugiej stronie Lancaster.

– Jak już mówiłem, przyczyną śmierci był małokalibrowy pocisk półpłaszczowy lub z wgłębieniem wierzchołkowym<sup>[2]</sup> – stwierdził lekarz. – Rozłupując czaszkę, kula się zdeformowała, a potem zaczęła koziółkować w tkance miękkiej, powodując rozległe obrażenia. Dokładnie tak, jak ją zaprojektowano. – Wskazał na mózg mężczyzny leżący na stole obok. – Zobaczcie, jakie poczyniła spustoszenie. Śmierć nastąpiła natychmiast. Rozkawałkowany pocisk wciąż tkwił w tkance miękkiej. To dlatego nie mogę wam powiedzieć nic więcej na temat kalibru broni.

– A my nie będziemy mogli zrobić porównawczych testów balistycznych, nawet jeśli znajdziemy narzędzie zbrodni?

– Obawiam się, że nie. Z kuli zostały strzępy metalu rozrzucone po całym mózgu jak po wybuchu bomby. Żadnych żłobień, które nadawałyby się do porównania z gwintem lufy. W ranie i tkance mózgu znalazłem też ślady pianki poliuretanowej i mikrogranulek.

– Co takiego? – zdumiała się Jamison.

– Zabójca użył poduszki do wygłuszenia strzału – wyjaśnił Decker.

– Tania wersja tłumika – dodała Lancaster. – Osmalenie na czole byłoby jeszcze większe, gdyby zabójca nie użył poduszki. Musiał strzelać praktycznie z przyłożenia.

– A potem posprzątał po sobie i zabrał poduszkę – ciągnął Decker. – W pokoju jej nie było. – Wskazał na przedramiona denata. – Rany w tym miejscu oczywiście dawno się wygoiły, ale wtedy miał tu głębokie zadrapania, zapewne po paznokciach Abigail Richards.

– Kiedy go aresztowaliśmy – powiedziała Lancaster – od razu zauważyliśmy te obrażenia. Hawkins twierdził, że się przewrócił i skaleczył. Zdążył oczyścić i zabandażować rany, zanim trafił w nasze ręce. Jeśli miał na sobie jakieś DNA Abigail Richards, pewnie zdążył je usunąć. W każdym razie nic na nim nie znaleźliśmy. Za to na niej było jego DNA.

– To żelazny dowód jego winy – oświadczyła Jamison. – Przecież musiał tam być. Dziewczyna próbowała się przed nim bronić.

– No tak – przyznał Decker. – A wszystko, co mamy po drugiej stronie, to facet, który utrzymywał, że jest niewinny, a teraz nie żyje.

– Może Hawkins był na miejscu zbrodni, ale nie sam? – zastanawiała się Lancaster. – Może miał współnika, który teraz go zabił, ponieważ bał się, że zostanie zdemaskowany?

– Miał na to trzynaście lat – zaproponował Decker. – Poza tym Hawkins mógł wsypać kompana już podczas procesu, choćby po to, żeby dostać łagodniejszy wyrok. Jest coś jeszcze. – Opowiedział Lancaster o swoich wątpliwościach dotyczących braku śladów na podłodze. – Jakim cudem na miejscu zbrodni nie znaleźliśmy niczego, co świadczyłoby, że popełnił ją ktoś, kto wszedł do domu prosto z ulewnego deszczu?

Lancaster wydawała się zaskoczona.

– Hm... Szczerze mówiąc, nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

– Ja też nie. Aż do teraz.

– Do diabła, Decker...

– Ano właśnie.

– Co on ma tu, na przedramieniu? – zapytała Jamison.

Lekarz, niski, łysiejący mężczyzna po pięćdziesiątce, przyciągnął bliżej lampę na długim, przegubowym ramieniu i włączył ją, rzucając snop światła na wskazane miejsce.

– Tak, zauważyłem to – mruknął. – Przyjrzyjmy się.

Na ręce Hawkinsa znajdowały się czarne, ciemnozielone i brązowe ślady. Na pierwszy rzut oka wyglądały jak sińce. Dopiero z bliska, pod silnym światłem, widać było wyraźnie, że to coś innego.

– Tatuaż – stwierdził Decker. – Albo kilka tatuży.



– Też mi się tak wydawało – przytaknął lekarz. – Marnie wykonane. Moja córka ma jeden i wygląda dużo lepiej niż te.

– To dlatego, że zrobiono je w więzieniu – powiedział Decker. – Prymitywnymi narzędziami i jakimś barwnikiem zamiast prawdziwego tuszu.

– Skąd wiesz, że ich nie miał, zanim poszedł do więzienia? – zapytała Jamison.

– Widziałem jego przedramiona trzynaście lat temu. Kilka razy. Żadnych tatuaży.  
– Decker pochylił się i obejrzał ślady z bliska. – Wygląda to, jakby użyli spinaczy albo zszywek do papieru. A za tusz posłużyła sadza zmieszana z szamponem. Pozostałe dwa wykonano, jak sądzę, rozpuszczonym styropianem.

– Nie wiedziałam, że jesteś takim ekspertem od więziennych tatuaży – rzuciła Jamison.

– Decker i ja przez te wszystkie lata wizytowaliśmy niejedno więzienie – powiedziała Lancaster. – Napatrzyliśmy się na takie dzieła. Niektóre były imponujące, inne ohydne.

– To pajęczyna. – Decker wciąż przyglądał się tatuażom.

– Matnia – wtrąciła Lancaster.

– Że co? – zapytała Jamison.

– Pajęczyna symbolizuje więzienie – wyjaśnił Decker. – Miejsce odbierające wolność.

– To jest chyba ła. – Jamison wskazała na plamę w pobliżu zgięcia łokcia.

Decker skinął głową.

– Zgadza się.

– Co oznacza?

Lancaster i Decker wymienili spojrzenia.

– Czasem służy do oznaczenia osoby, która została zgwałcona przez współwięźniów – powiedział Decker przytłumionym głosem. – Zwykle robi się ją na twarzy, żeby wszyscy widzieli.

– Cholera... – mruknęła Jamison.

Decker zamknął oczy, czując, że robi mu się niedobrze.

*A ja przyczyniłem się do tego, że cię tam zamknęli. Może dlatego, że nie dość przyłożyłem się do śledztwa.*

Jamison, która obserwowała Deckera z boku, położyła mu dłoń na ramieniu. Otworzył oczy i raptownie odsunął się od niej. Nie spostrzegł wyrazu rozgoryczenia na jej twarzy.

Lancaster przyjrzała się ostatniemu tatuazowi, umiejscowionemu na prawo od łyzy.

– Takiego jeszcze nigdy nie widziałam.

– Wygląda jak gwiazda przebita strzałą – stwierdziła Jamison. Spojrzała na Deckera. – Jakież pomysły?

– Nic mi nie przychodzi do głowy – odpowiedział i przeniósł wzrok na lekarza. – Jak zaawansowany był jego nowotwór?

Lekarz się wzdrygnął.

– Bardzo. Gdyby ten człowiek nie zginął od kuli, moim zdaniem pożyłby jeszcze co najwyżej kilka tygodni. Jestem zaskoczony, że w ogóle funkcjonował o własnych siłach.

– Powiedział nam, że bierze prochy, które kupował na czarno – wyjaśniła Jamison.

– Badania toksykologiczne wykażą, co znajdowało się w organizmie. Żołądek był pusty, żadnej treści pokarmowej. Wyobrażam sobie, że na tym etapie Hawkins raczej nie miał wielkiego apetytu. Musiał być silny, żeby żyć z takim nowotworem.

– Cóż – mruknął Decker – może to chęć dowiedzenia niewinności dodawała mu sił.

– Mamy jeszcze coś wartego uwagi? – zapytała Lancaster.

– Jego ubranie. Jest tam, w workach na dowody.

Spojrzała na Deckera.

– Miał jeszcze małą torbę podróżną. Jest w komisariacie. Niewiele tam było, ale pewnie będziesz chciał to przejrzeć.

Decker skinął głową, nie odrywając wzroku od denata.

Trzy tatuaże. Ten przedstawiający pajęczynę wyglądał na najstarszy. To logiczne. Gdy Hawkins trafił do więzienia, musiał być wściekły, jeśli rzeczywiście nie miał nic na sumieniu. Tatuując sobie ten rysunek, próbował dać upust frustracji. Łza pojawiła się pewnie wkrótce potem. Świeże mięso w więzieniach nie pozostaje świeże zbyt długo.

No i ten trzeci, enigmatyczny. Gwiazda przebita strzałą. Co oznacza? Wyglądał na zrobiony niedawno. Można to było poznać, ponieważ Hawkins krótko przed śmiercią bardzo schudł z powodu choroby. Obwód jego przedramienia się zmniejszył i pierwsze dwa tatuaże zmały, ale ten z gwiazdą nie. Był też wyraźniejszy. Hawkins zapewne zrobił go tuż przed zwolnieniem z więzienia. Z dużą dozą prawdopodobieństwa chciał w ten sposób wyrazić coś, co wtedy było dla niego ważne.

Decker już raz przegapił istotny szczegół – brak śladów na podłodze – i nie zamierzał powtórzyć takiego błędu. Śledczy z wydziału zabójstw rzadko mieli okazję do poprawek. Tym razem nie mógł tego spartaczyć.

Ponownie.

# 12

Rzeczywiście było tego niewiele.

Decker wrócił do komisariatu i teraz przeglądał zawartość torby. Kilka ubrań. Bilet na autobus. Portfel, a w nim trochę gotówki. Dokumenty z więzienia, na których Hawkins nabazgrolił jakieś rysunki.

Była też wystrzępiona książka w miękkiej oprawie, autorstwa kogoś, o kim Decker nigdy wcześniej nie słyszał. Krzykliwa okładka przedstawiała mężczyznę trzymającego nóż przy gardle skąpo odzianej kobiety. Typowy kryminał w stylu tych, które w latach pięćdziesiątych pisał Mickey Spillane.

W portfelu znalazł jeszcze zdjęcie córki Hawkinsa, Mitzi.

Lancaster ustaliła, że dziewczyna teraz ma na nazwisko Gardiner. Mieszka w Trammel w stanie Ohio, około dwóch godzin jazdy samochodem z Burlington. Kiedy jej ojciec poszedł do więzienia, dobiegała trzydziestki. Obecnie jest mężatką i matką sześciolatka.

Zdjęcie Mitzi pochodziło z czasów, kiedy chodziła do podstawówki. Decker wiedział, że to ona, ponieważ Hawkins napisał na odwrocie imię córki i wiek. I dopisał: „Gwiazdeczka tatusia”. Może dlatego zrobił sobie tatuaż z gwiazdą. Fotografia ewidentnie pochodziła z czasów, kiedy rodzinie Hawkinsów wiodło się lepiej. Mitzi wyglądała radośnie i niewinnie, uśmiechała się beztrąsko, jak to dzieci w jej wieku.

A potem czar prysł. Wyrosła na narkomankę i drobną kryminalistkę, którą została, by finansować swój nałóg. Miała na koncie kilka krótkich odsiadek w więzieniu i dłuższe pobyty na odwyku. Po dziewczynce, przed którą roztaczała się świetlana przyszłość, nie został nawet ślad.

Chociaż, jak się wydawało, w końcu wyszła na prostą.

Brawo, Mitzi, pomyślał. Wiedział jednak, że będzie musiał z nią porozmawiać. Jej ojciec mógł się z nią skontaktować po wyjściu z więzienia.

Weszła Lancaster i spojrzała na stertę rzeczy na stole.

– Nic?

Decker pokręcił głową.

– Mam pytanie – powiedział.

– Wał.

Lancaster usiadła i wsunęła do ust listek gumy do żucia.

– Zostań przy gumie i rzuć papierosy – poradził.

Słyszając to, wyduła usta.

– Dzięki, doktorze Decker. Więc o co chciałeś zapytać?

– Kto dokonał zgłoszenia?

– Że co?

– Kto tamtego wieczoru zgłosił na policję zakłócenie porządku w domu Richardsów?

– Przecież wiesz, że tego nigdy nie ustaliliśmy.

– Myślę, że musimy to ustalić teraz.

– Jak? – zapytała z niedowierzaniem. – Po tylu latach?

– Czytałem zapis tej rozmowy i odsłuchałem nagranie. To był żeński głos. Kobieta zgłosiła, że w domu Richardsów coś się dzieje. Na miejsce pojechał patrol, który stwierdził, że doszło do zabójstwa, i wtedy wezwano nas.

– No tak.

– Skąd ta kobieta wiedziała, że w ogóle coś się tam wydarzyło? Nie dzwoniła z żadnego z numerów stacjonarnych w sąsiednich domach. Ani z komórki, którą można namierzyć. Więc skąd?

– Chyba nie zaprzętaliśmy sobie tym głowy. Uznaliśmy, że to jakaś dobra samarytanka wiedziona poczuciem obywatelskiego obowiązku.

– Która akurat przechodziła w pobliżu i coś usłyszała? Co tam robiła, w ulewnym deszczu, w ślepych zaułku? Po co iść w takie miejsce, skoro się tam nie mieszka?

Lancaster się zamyśliła.

– A kiedy się tam zjawiliśmy i znalazłeś odcisk, wszystko wskazywało na winę Hawkinsa.

Decker skinął głową, ponieważ wiedział, że to prawda. I ciążyło mu to coraz bardziej.

– No dobrze – powiedział. – Musimy przeprowadzić to śledztwo jeszcze raz. Od samego początku. Bez żadnych wstępnych założeń co do winy lub niewinności Hawkinsa. Świeże spojrzenie, oczy szeroko otwarte.

– Decker, to się wydarzyło trzynaście lat temu.

– Nie obchodzi mnie, ile minęło czasu – warknął. – Musimy to naprawić.

Lancaster przyglądała mu się przez dłuższą chwilę.

– Nigdy się z tym nie pogodzisz, prawda?

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Oczywiście, że wiesz.

Decker spojrzał na nią spode łba.

– Potrzebuję cię w tym na sto procent.

– Okej, ale pamiętaj, że mam mnóstwo innych spraw do prowadzenia, nie tylko zabójstwo Hawkinsa.

Decker się skrzywił.

– To musi być dla ciebie priorytet, Mary. Jeśli ten facet tego nie zrobił, zniszczyliśmy życie niewinnemu człowiekowi. Wsadziliśmy go do więzienia, gdzie przypuszczalnie został zgwałcony, a potem pozwoliliśmy, żeby ktoś go zamordował.

– Na nic takiego nie pozwoliliśmy! – uniosła się.

– Ale wyszło na to samo.

– Jakiś problem?

Oboje obejrzeni się na Jamison, która stała w progu.

– Nie, po prostu dyskusja dwojga byłych partnerów – mruknęła Lancaster, siląc się na spokój. – Wybacz, Amosie – dodała, przenosząc spojrzenie na Deckera. – Zajmę się tą sprawą na tyle, na ile pozwolą mi bieżące obowiązki, a mam ich tak dużo, że nie wiem, w co ręce włożyć.

– Dopiero co mówiłaś, że dobrze jest znowu pracować razem jak za starych czasów.

– Ale my nie żyjemy w starych czasach, tylko tu i teraz. – Urwała, po czym dorzuciła: – W każdym razie ja. Nie mam wyboru.

Decker wpatrywał się w nią kamiennym wzrokiem.

– Odzywał się do ciebie Bogart? – wtrąciła Jamison.

– Jeszcze do ciebie nie dzwonił?

– Nie. Ale nie ma nic przeciwko temu, że zostaliśmy tu i pracujemy nad tą sprawą?

– Owszem, ma. Dlatego będzie lepiej, jeśli się spakujesz i wrócisz do Waszyngtonu.

– Kiedy ci to mówił?

Nie odpowiedział.

– Decker...?

– Jakiś czas temu.

– I nie raczyłeś mnie o tym poinformować?

– Właśnie cię informuję. Zobaczymy się w Waszyngtonie, jak skończę tutaj.

– Chcesz mi powiedzieć, że zostajesz? Nie możesz!

– Przekonasz się. – I energicznym krokiem wyszedł z pokoju.

Jamison spojrzała na Lancaster, która siedziała na krześle, powoli żując gumę.

– Co się z nim, do cholery, dzieje? – zaczęła Jamison. – Jeśli nie wykona polecenia służbowego, może się pożegnać z karierą w FBI.

Lancaster wstała.

– Amos Decker zawsze miał własne priorytety. Kariera, jak to ujęłaś, nigdy nie była jednym z nich.

– Wiem. On tylko chce dociec prawdy. Ciągłe to powtarza.

Lancaster popatrzyła w stronę drzwi.

– Myślę, że on próbuje odnaleźć spokój ducha. A to wszystko... – Zamilkła i potoczyła wzrokiem dokoła. – To wszystko sprawia, że odczuwa jeszcze większe brzemie winy. To ponad ludzkie siły. Teraz jeszcze obwinia się za to, co się stało z Merylem Hawkinsem. Boże, jak ja żałuję, że powiedziałam temu facetowi, gdzie znajdzie Deckera. – Poklepała Jamison po ramieniu. – Miło cię było znowu widzieć, Alex.

Wyszła w ślad za Deckerem, zostawiając Jamison samą.

# 13

Decker siedział na czerwonej ławce w parku w swoim rodzinnym mieście.

Burlington w Ohio. Ni mniej, ni więcej.

Miasto podupadło, kiedy lata temu zamknięto większość tutejszych zakładów przemysłowych. Potem zaczęło odżywać. Aż przyszła recesja i znowu zostało powalone na deski.

Teraz ponownie dźwigało się z kolan.

Zastanawiał się, kiedy spadnie kolejny cios. Wydawało się, że to tylko kwestia czasu.

Jamison, od kiedy wyjechała z miasta, wysłała mu pół tuzina SMS-ów, ale na żaden nie odpowiedział. Jakaś jego część czuła się z tym źle. Ale tu nie chodziło o nią.

„Nigdy się z tym nie pogodzisz, prawda?”

Słowa Lancaster rozdarły go od środka niczym kula w mózgu Hawkinsa.

*Nigdy nie pogodzisz się z tym, że nie żyją, prawda, Amosie? Jakżebyś mógł? Przecież zginęły przez ciebie.*

Już kiedyś siedział na tej ławce. Wtedy jesień właśnie szybko ustępowała zimie, jak to w dolinie Ohio, a on próbował wiązać koniec z końcem, pracując jako prywatny detektyw. Czekał tu na kobietę i mężczyznę zmierzających do pobliskiego baru, teraz od dawna już nieczynnego. Zamożny ojciec kobiety zapłacił Deckerowi za to, by nakłonił oszusta, który jej zawrócił w głowie, do wyjechania z miasta. Udało się. Nie było to nawet trudne, ponieważ facet wcale nie był taki bystry, za jakiego się uważał. Nie wziął pod uwagę, że może mieć do czynienia z Amosem Deckerem, który go rozegrał w kilku prostych ruchach jak na szachownicy.

Czekając wtedy na tych dwoje, obserwował ludzi wokół, dedukując i zapisując ich w pamięci. Swoją pamięć absolutną uważał za coś w rodzaju osobistego



cyfrowego rejestratora wideo. Teraz uwspółcześnił swoje wyobrażenie o tym, co się dzieje w jego mózgu.

*Mam prywatną chmurę w głowie. Magazynuję tam wszystkie dane i mogę w każdej chwili po nie sięgnąć.*

Właśnie minęli go dwaj spierający się o coś młodzi mężczyźni. Decker zauważył u tego z lewej zaciśniętą dłoń – lata temu znajdowałyby się w niej torebki cracku po pięć dolarów za sztukę. Dzisiaj pewnie były tam jakieś opioidy w tabletkach, które diler próbował sprzedać. Facet po prawej bez wątpienia targował się o cenę. W ręce trzymał zwitek jacksonów<sup>[3]</sup>, a w tylnej kieszeni spodni miał aplikator naloksonu. Narkomani nosili je przy sobie na wypadek przedawkowania, co było praktycznie nieuniknione. Każdy przechodzień, który znalazł osobę w takim stanie, mógł jej przywrócić czynności życiowe, wsadzając delikwentowi końcówkę aplikatora do nosa i wstrzykując dawkę naloksonu. Dzięki temu mogli przeżyć do następnego dnia i kolejnego przedawkowania.

Takie było życie w dwudziestym pierwszym wieku.

Przeniósł zarejestrowany obraz do swojej chmury i rozejrzał się za następnymi.

Zwrócił uwagę na kobietę wjeżdżającą na parking przed budynkiem, w którym odbywały się zajęcia z crossfitu. Kiedyś mieściła się tam stacja obsługi pojazdów. Ubrana w obcisły dres kobieta wysiadła i zarzuciła na ramię sportową torbę. Nie odrywała przy tym wzroku od ekranu swojego smartfona, a w uszy miała wetknięte słuchawki. Decker obejrzał jej samochód. Naklejka parkingowa na przednim zderzaku zdradzała adres kobiety – także potencjalnemu złoczyńcy, który chciałby ją skrzywdzić.

W pierwszym odruchu Decker zamierzał zwrócić jej uwagę, żeby nie afiszowała się tak miejscem zamieszkania, podczas gdy ona wciąż zapamiętała śledziła najświeższe wydarzenia w mediach społecznościowych. Potem jednak pomyślał, że pewnie uznałaby go za natręta i wezwała policję.

Także tę scenę skrzętnie zarejestrował w pamięci. Beż żadnego konkretnego powodu. Po prostu tak już miał.

Ostatnie ujęcie. Para starszych ludzi. Przeszli obok, trzymając się za ręce. On wyglądał na trochę młodszego, ale po osiemdziesiątce. Jej ręka drżała, podobnie jak jedna część twarzy; druga była całkiem wiotka. Objaw Bella<sup>[4]</sup> albo kobieta przeszła udar. Mężczyzna miał w obojgu uszach aparaty słuchowe, a na nosie coś,

co wyglądało na rozrastającego się czerniaka. A mimo to powoli człapali razem. Starzejąc się i zbliżając do końca, ale wciąż się kochając. Właśnie tak to miało wyglądać.

Decker próbował, bez skutku, nie rejestrować tego obrazu w swojej chmurze albo chociaż upchnąć go w jak najdalszym zakamarku pamięci.

Teraz, gdy wyjechała Jamison, znowu był sam. Pod pewnymi względami tak wolał. Odkąd odebrano mu rodzinę, nauczył się liczyć tylko na siebie.

Może tak jest lepiej. Może życie samotnika po prostu było mu pisane. Doceniał wygodę takiego rozwiązania.

Potem przeniósł uwagę na bieżące sprawy.

Meryl Hawkins. Decker miał milion pytań i zdecydowanie mniej odpowiedzi. Właściwie nie miał żadnej. Ale przecież nie siedział na tej ławce w celach rekreacyjnych ani powodowany nostalgią.

Rozmawiał już z jedną wdową, Susan Richards. Czekał na tę drugą.

Rachel Katz nadeszła kilka minut później. Ona i David Katz nie mieli dzieci. Obecnie mieszkała sama w apartamencie w centrum, luksusowym lofcie w budynku dawnej fabryki. Decker ustalił, że wciąż pracowała jako dyplomowana księgowa i miała własne biuro. I nadal była właścicielką Amerykańskiego Grilla. Z miejsca, w którym pracowała, do swojego apartamentowca miała zaledwie pięć minut na piechotę.

Kilka lat młodsza od swojego nieżyjącego męża, teraz miała czterdzieści cztery lata. Kiedy Decker zobaczył ją pierwszy raz lata wcześniej, była uderzająco atrakcyjną kobietą. Nadal wyglądała wyjątkowo dobrze. Blond włosy wciąż nosiła długie, opadające na ramiona. Była wysoka i wysportowana. Chodziła pewnym krokiem, jakby miała u stóp cały świat – a przynajmniej całe Burlington w Ohio.

Była ubrana w czarny żakiet, białą koszulową bluzkę z mankietami i długą spódnicę. Używała szminki i lakieru do paznokci tego samego koloru – jaskrawej czerwieni. Teczka, którą niosła, przy każdym kroku lekko obijała się o jej udo.

Kilku robotników budowlanych, których mijala, zaczęło gwizdać na jej widok. Katz ich zignorowała.

Decker dźwignął się z ławki i ruszył do pracy.

Jak za starych czasów.

# 14

Podniosła na niego wzrok i gdy przystanąła na chodniku, widać było po jej twarzy, że go rozpoznała.

– Kojarzę pana.

– Amos Decker. Prowadziłem śledztwo w sprawie śmierci pani męża, kiedy pracowałem w policji w Burlington.

– Zgadza się. – Zmarszczyła brwi. – Słyszałam w wiadomościach, że mężczyzna, który zabił Davida, wrócił do miasta. I że znaleziono go zamordowanego.

– To prawda. Meryl Hawkins.

Wzdrygnęła się.

– Cóż, nie mogę powiedzieć, że jest mi przykro. Ale wydawało mi się, że dostał dożywocie. Co on tu robił? W wiadomościach tego nie podano.

– Wypuścili go, ponieważ był terminalnie chory na raka.

Nie zareagowała w żaden sposób na tę informację.

– A co pan tu robi?

– Mam parę pytań.

– Nadal pracuje pan w policji? Obiło mi się o uszy, że wyjechał pan z miasta.

– Teraz pracuję dla FBI. Ale nadal jestem zaprzysiężonym oficerem w Ohio.

Pokazał służbową legitymację.

– A co konkretnie pana interesuje?

– Zabójstwo Hawkinsa. A także to sprzed lat, pani męża i pozostałych ofiar w domu Richardsów.

Pokręciła głową, jakby nie chciała przyjąć do wiadomości tego, co mówił.

– Wiadomo, kto zabił mojego męża i rodzinę Richardsów. Meryl Hawkins.

– Badamy tę sprawę jeszcze raz.

– Dlaczego?

– Musimy wyjaśnić pewne nieścisłości.

– Jakie nieścisłości?

– Chce pani rozmawiać o tym na ulicy czy gdzieś usiądziemy? Możemy też, jeśli pani woli, pojechać do komisariatu.

Rachel Katz rozejrzała się i dostrzegła kilku gapiów.

– Mieszkam parę kroków stąd.

Podążył za nią do budynku, który miał własnego konsjerża, następnie pojechali windą na jej piętro.

– Nie wiedziałem, że w Burlington są takie miejsca – zauważył Decker, kiedy szli przytulnie urządzonym korytarzem. – Za moich czasów nie było.

– Tu skończyliśmy rok temu. Mam udziały w firmie deweloperskiej, która przeprowadziła renowację budynku. Obecnie przygotowujemy dwa inne. Pracuję też z pewną grupą nad kilkoma projektami biznesowymi w mieście, między innymi restauracjami. Mamy wielkie plany wobec Burlington.

– Miasto złapało drugi oddech?

– Na to wygląda. Zamierzamy ściągnąć tu parę dużych firm. Rozwijamy przed nimi czerwony dywan. Już dwie z tysiąca „Forbesa”<sup>[5]</sup> zaczęły budować w okolicy oddziały regionalne. W centrum urządził sobie siedzibę start-up z branży high-tech, który zatrudnia sporo młodych, dobrze sytuowanych ludzi. Życie na prowincji jest znacznie tańsze niż na przykład w Chicago. Namówiliśmy pewną sieć szpitali do otworzenia tu swoich placówek. Znosi się też na to, że podwykonawca Wielkiej Trójki<sup>[6]</sup> z Detroit postawi fabrykę w północnej części miasta. Ci wszyscy ludzie muszą gdzieś mieszkać, robić zakupy i jeść. To dlatego w śródmieściu otwierają się nowe restauracje i budują apartamentowce, oprócz tych, nad którymi pracuję. A więc tak, zgadza się, łapiemy drugi oddech.

– Wspaniale.

Weszli do apartamentu, w którym w oczy rzucały się otwarta przestrzeń i dużo wielkich okien. Katz pilotem otworzyła żaluzje, by wpuścić więcej światła.

– Piękne miejsce – skomentował Decker, rejestrując w pamięci gustowne detale architektoniczne: wyeksponowane belki stropowe i odnowione ściany z cegły, wyłożone łupkiem podłogi, kosztowne wyposażenie kuchni oraz olejne i akrylowe obrazy na ścianach. Meble były proporcjonalnie duże do wnętrza – na tyle

przestronnego, że miejsc zachęcających, aby wygodnie się rozsiąść, naliczył aż kilka.

– Prezentowano je w „Luxe” – powiedziała. – To magazyn designerski – wyjaśniła, widząc, że nazwa pisma nie zrobiła na nim żadnego wrażenia. – Ukierunkowany na bardzo zamożną klientelę. – Zamilkła, po czym dodała: – Proszę wybaczyć, jeśli to zabrzmiało snobistycznie.

– Nie szkodzi. Nie znam się na tych rzeczach. Nigdy nie byłem zamożny.

– Cóż, ja pochodzę z bogatej rodziny. A będąc dyplomowaną księgową, pracuję około stu godzin tygodniowo.

– Więc musiała pani się urwać dzisiaj wcześniej. Jeszcze nie ma piątej. Spodziewałem się, że poczekam na panią dłużej.

– To dla mnie tylko krótka przerwa. Jeszcze wracam do biura na spotkanie z klientem, a wieczorem mam imprezę służbową. Chciałam nadrobić parę domowych obowiązków, dlatego może przejdźmy do rzeczy? – Usiadła na sofie i skinieniem dłoni wskazała mu fotel naprzeciwko. – Co to za nieściskości, o których pan wspomniał?

– Wszystkiego nie mogę pani wyjawić ze względu na dobro trwającego śledztwa. W każdym razie Meryl Hawkins przyjechał tu poprosić policję, by wznowiła dochodzenie w jego sprawie.

– Wznowiła? Po co?

– Ponieważ twierdził, że jest niewinny.

Jej twarz wykrzywił grymas złości.

– Dał pan wiarę skazanemu mordercy? Tak na słowo? To jakiś żart?

– To nie wszystko. Są jeszcze owe nieściskości.

– Te, o których nie może mi pan powiedzieć ze względu na dobro śledztwa, tak? Więc czego pan chce ode mnie? – zapytała szorstkim tonem.

– Może mi pani powiedzieć, dlaczego pani mąż przebywał w tamtym domu?

– Dobry Boże, przecież macie moje zeznania.

– To zajmie tylko chwilę. Może przypomni pani sobie coś nowego.

Rachel Katz wydała z siebie przeciągłe westchnienie, ostentacyjnie okazując irytację, po czym założyła ręce na piersi i skrzyżowała nogi.

– To było dawno temu.

– Proszę mówić, cokolwiek pani pamięta – zachęcił.

– Don Richards był inspektorem kredytowym w banku, więc David go znał. Don pomógł załatwić kredyt na budowę Amerykańskiego Grilla. Mój mąż był bardzo ambitny. Właśnie to mnie w nim urzekło. Chciał zarabiać mnóstwo pieniędzy, ale też robić rzeczy, które pomogą ożywić naszą społeczność. Doceniałam to.

– Kiedy się poznaliście?

– Wkrótce po otwarciu Grilla. – Zapatrzyła się gdzieś daleko, a na jej twarzy pojawił się uśmiech. – Proszę sobie wyobrazić, że umówiono nas na randkę w ciemno. Oboje byliśmy bardzo zajęci zawodowo, nie było czasu na poznawanie potencjalnych partnerów. Od razu przypadliśmy sobie nawzajem do gustu i pół roku później byliśmy już po ślubie.

– I nadal jest pani właścicielką Amerykańskiego Grilla?

– Tak. Restauracja była wspólna, moja i Davida. Przeszła na mnie po tym, jak Hawkins go zamordował.

– To intratny interes?

– Mieliśmy lepsze i gorsze lata. Teraz jest dobrze.

– Tak więc, z tego, co pani wiadomo, tamtego wieczoru pani mąż złożył Donowi Richardsowi wizytę czysto towarzyską? Czy może chodziło o interesy?

– Nie mam pojęcia. Już to panu mówiłam. Nawet nie wiedziałam, że się tam wybiera. Może omawiali jakiś projekt biznesowy. David prowadził kilka w tamtym czasie, a Don był jego głównym kontaktem w banku. Ale dlaczego umówili się w domu Richardsa? Po prostu nie wiem. – Następnie dodała lodowatym tonem: – Jak pan wie, David nie wrócił już do domu żywy, dlatego nie zdążył mi opowiedzieć, co tam robił. Myślałam, że spędzimy razem resztę życia. Okazało się, że trwało to bardzo krótko.

– Czy pani mąż przyjaźnił się z Richardsem? Czy pani i jego żona utrzymywałyście towarzyskie relacje?

– Nie, nic z tych rzeczy. Oni mieli dzieci, my nie. Poza tym byli od nas starsi. David i ja bardzo dużo pracowaliśmy. Szczerze mówiąc, nie mieliśmy czasu na przyjaźnie.

– Tamtego wieczoru była pani w pracy?

– Wtedy właśnie rozkręcałam moje biuro rachunkowe. Siedziałam do nocy. – Zmarszczyła brwi. – Aż zadzwoniła policja. Nie mogłam uwierzyć. Myślałam, że

to jakiś koszmarny żart. – Popatrzyła przeciągle na Deckera. – Musiałam zidentyfikować ciało. Robił pan to kiedyś? Rozpoznawał ciało kogoś, kogo pan kochał?

– To na pewno było bardzo trudne – odpowiedział Decker cichym głosem.

Nagle wbiła w niego wzrok.

– Zaraz! O mój Boże, przecież pan też to przeżył. Pańska rodzina. Pamiętam teraz. Wszędzie było o tym głośno.

– To teraz bez znaczenia – stwierdził Decker. – Zginął portfel i zegarek pani męża. A także złoty sygnet z diamentami, który nosił.

Skinęła głową.

– Ten sygnet dostał ode mnie. Na urodziny. Jak się miało okazać, jego ostatnie.

– Przypomina pani sobie jeszcze coś, co mogłoby mi pomóc?

– Nie chcę panu pomagać – oświadczyła z rozbrajającą szczerością. – Meryl Hawkins zabił mojego męża. Chcieliśmy mieć dzieci. Rozmawialiśmy o przeprowadzce do Chicago. Burlington stawało się dla nas za małe.

– To dlaczego wciąż pani tu mieszka? – zapytał nieco obcesowo.

– Dlaczego...? Mój mąż jest tu pochowany.

Twarz Deckera złagodniała.

– Oczywiście. Rozumiem.

Rachel Katz wstała.

– Naprawdę muszę już się zbierać. Czy ma pan do mnie coś jeszcze?

– Dziękuję, że poświęciła mi pani swój czas – odparł, wstając z fotela.

– Nie będę życzyła panu powodzenia. I cieszę się, że Hawkins nie żyje.

– Jeszcze jedno pytanie. Może mi pani powiedzieć, gdzie pani była między jedenastą wieczorem a północą tamtej nocy, kiedy zamordowano Meryla Hawkinsa?

Katz zbladła.

– Naprawdę myśli pan, że mam coś wspólnego z tym morderstwem?

– Tego nie wiem. Dlatego pytam. Ma pani alibi? Policja na pewno panią o to zapyta.

– Ale dlaczego?

– Dlatego że Hawkins wrócił do miasta, a pani jest przekonana, że zabił pani męża. Susan Richards zapytaliśmy o to samo.

– A ona miała alibi?

Decker nie odpowiedział.

– Proszę mi przypomnieć, kiedy to było – powiedziała, wyraźnie poruszona.

Podał jej datę. Przez chwilę zastanawiała się, bezwiednie kołysząc się w przód i w tył.

– Sprawdzę w kalendarzu. Jestem tak zajęta, że ledwie pamiętam, co robiłam godzinę temu.

Gdy ruszył w stronę drzwi, zawołała za nim:

– Dlaczego tak naprawdę pan to robi?

Obrócił się z ręką na klamce.

– Na świecie jest tylu ludzi, którzy powinni siedzieć w więzieniu za to, co zrobili, że trzeba oszczędzić tego tym niewinnym.

– Naprawdę myśli pan, że Hawkins był niewinny? – zapytała sceptycznie.

– Tego właśnie chcę się dowiedzieć.

– Sprawia pan wrażenie przekonanego o swojej racji. Ale to było dawno temu. Pamięć jest ulotna.

– Ja nie mam tego problemu.



# 15

W końcu odebrał telefon. Nie miał wyboru. Od kiedy wyjechała z miasta, minęło już sporo czasu.

– Cześć, Alex.

– No wreszcie, do cholery – warknęła na powitanie.

– Byłem zajęty.

– Ja też. Zespół wyjeżdża pracować nad sprawą w New Hampshire. Samolot odlatuje za godzinę.

– Powodzenia.

– Bogart nie jest zadowolony.

– Ma pełne prawo się na mnie wkurzać.

– Próbujesz mnie udobruchać? Dzwonię, żeby sprawdzić, czy nie chcesz do nas dołączyć w New Hampshire. Sprawdziłam loty. Możesz złapać samolot w Cleveland, z międzylądowaniem w Newark.

– Nie mogę, Alex. Prowadzę dochodzenie tutaj.

– No to zrób dobre wrażenie na starych znajomych z policji w Burlington, bo obawiam się, że zanim skończysz, stracisz robotę w FBI.

– Wziąłem to pod uwagę.

– Nikt tego nie chce, Amosie. Mam nadzieję, że to wiesz.

– Wiem.

– Powodzenia. We wszystkim, co tam robisz.

Rozłączyła się. Decker opuścił telefon i wpatrywał się przez dłuższą chwilę w ekran. Nagle poczuł się bardzo głodny. I dobrze wiedział, dokąd się wybierze, żeby coś zjeść.

Lokal był wypełniony w jednej czwartej – skromnie jak na porę obiadową. Idąc tu, po drodze Decker zauważył kilka nowo otwartych jadłodajni. Wyglądało na to, że

skutecznie podbierały klientów Amerykańskiemu Grillowi.

Posadzono go przy stoliku. Przeglądał kartę dań, jednocześnie dyskretnie obserwując otoczenie. Kelnerzy i kelnerki uwijali się po sali. Inni czekali pod ścianą, rozmawiając między sobą.

Prześlizgnął się wzrokiem po jednym ze stolików i natychmiast do niego wrócił, wpatrując się z uwagą w siedzącą tam parę. To był Earl Lancaster, mąż Mary. Towarzysząca mu kobieta nie była jego żoną.

Earl zaczynał jako robotnik budowlany, zanim awansował na podwykonawcę. Wciąż wyglądał jak mężczyzna, który zarabia na życie siłą swoich mięśni. Miał metr osiemdziesiąt wzrostu, fryzurę w stylu żołnierza marines, muskularne ramiona i szeroką klatkę piersiową. Był ubrany w dżinsy, wypuszczoną luzem białą koszulę i czarne mokasyny. Kobieta mogła mieć niewiele ponad czterdzieści lat. Drobną szatynką, zielone oczy, miły uśmiech, wpatrzona w Earla jak w obrazek.

W pewnej chwili Earl oderwał od niej wzrok, rozejrzał się po sali i drgnął na widok obserwującego go Deckera. Powiedział coś do kobiety, raptownie wstał i podszedł do stolika, przy którym siedział Decker. Kobieta odprowadziła go spojrzeniem.

Earl usiadł naprzeciw.

– Amos! Słyszałem, że jesteś w mieście. Mary mi mówiła.

– Doprawdy? – Decker jeszcze przez chwilę patrzył na kobietę, zanim przeniósł wzrok na Earla.

Mężczyzna wyglądał na zawstydzonego. Splótł dłonie na stole.

– Pewnie się zastanawiasz, o co tu chodzi.

– Tak, ale to nie moja sprawa.

– Mary i ja rozchodzimy się.

– Naprawdę? Przykro mi to słyszeć. A kim jest twoja przyjaciółka?

Earl rzucił mu szybkie spojrzenie.

– Wiem, co sobie myślisz.

– Wątpię.

– Nie ja to zacząłem, Amosie. To nie był mój pomysł. Ale życie ma się tylko jedno.

– A co z Sandy?

– Dzielimy się opieką, ale ze wskazaniem na mnie. Mary pracuje o dziwacznych porach.

– Nie ma nic przeciwko temu?

– Sama to zaproponowała.

– Co się z nią dzieje? Dlaczego się rozwodzie? Dlaczego zgodziła się, żebyś przejął opiekę nad Sandy? To nie jest normalne.

Earl wyglądał na zakłopotanego.

– Jest gliną. Ma... dużo stresów.

– Earl, chcesz się rozwieść?

– Nie mam wyboru. Przecież ona się nie zmieni.

Decker ponownie spojrzał na kobietę. Uśmiechnęła się do niego, ale kiedy nie odwzajemnił uśmiechu, spłoszona odwróciła wzrok.

– Tak czy inaczej, odnoszę wrażenie, że już podjąłeś decyzję.

Twarz Earla wykrzywił grymas złości.

– Kto ci dał prawo, żeby mnie osądzać, co?

– Nikogo nie osądzam. Mówię to, co widzę. Jeśli się mylę, wyprowadź mnie z błędu, a ja cię przeproszę.

Earl momentalnie ochłonął.

– Słuchaj, to prawda, że Nancy i ja się widujemy. Ale Mary i ja... Już dość dawno przestaliśmy żyć ze sobą jak mąż z żoną, jeśli wiesz, co mam na myśli. A z Nancy zacząłem się spotykać dopiero wówczas, kiedy Mary powiedziała mi, że nasze małżeństwo jest skończone. Przysięgam na Boga.

– Wierzę ci. Jak Sandy to znosi?

– Nie do końca rozumie.

– Myślę, że rozumie lepiej, niż ci się wydaje.

– Damy sobie radę. Musimy.

– Nie wątpię. Mam nadzieję, że jakoś się wam ułoży. Wam wszystkim – dodał Decker.

– Wiem, dlaczego przyjechałeś. Mary mi powiedziała. Sprawa Hawkinsa. Wiesz, że David Katz, jedna z jego ofiar, był właścicielem tej restauracji?

Decker skinął głową.

- A teraz lokal należy do wdowy po nim. Znasz Rachel Katz?
- Pewnie. Angażuje się w wiele projektów w naszym mieście.
- Podobno ma wielkie plany wobec Burlington.
- Cóż, to miasto potrzebuje zastrzyku energii. Cieszę się, że robi to, co robi.
- Okej.
- Muszę wracać. Miło cię widzieć, Amosie.

Earl wrócił do swojego stolika. On i kobieta o imieniu Nancy rozmawiali, od czasu do czasu zerkając w stronę Deckera, który w tym czasie wybrał coś z menu i przywołał kelnerkę. Miała około trzydziestu lat, była wysoka i chuda. Za nią pojawił się młody, dwudziestoparoletni mężczyzna o ciemnych włosach i ostrych rysach twarzy. Przedstawił się jako Daniel, praktykant. Uśmiechał się nieśmiało i naśladując kelnerkę, trzymał przed sobą swój notes na zamówienia.

Kiedy Decker skończył składać zamówienie, kelnerka się uśmiechnęła i wszystko zapisała.

- To mnóstwo jedzenia.
- Cóż, jestem całe mnóstwo faceta – odparł Decker.

Kelnerka zaśmiała się, a Daniel zawtórował jej ochoczo.

Kiedy podano dania, Decker jadł machinalnie, cały czas rozglądając się po restauracji. Gdy Earl i jego przyjaciółka wychodzili, nie spojrzeli w jego stronę, co przyjął z zadowoleniem. Nie potrafił być dyplomatą w takich sytuacjach. Od czasu, gdy doznał urazu mózgu, werbalizowanie emocji nie szło mu najlepiej. Zdarzało mu się raczej coś palnąć i wprawić wszystkich w zakłopotanie.

Mary się rozwodziła. A więc taki był powód dziwnego zachowania jego dawnej partnerki. Szkoda mu było i jej, i poniekąd również Earla, ale najbardziej ich córki Sandy. Pomyślał, że chętnie porozmawiałby o tym z Mary, ale pewnie by go zbyła.

Dokończył posiłek i zamówił kawę. Za każdym razem, kiedy otwierały się drzwi, do środka wpadał przenikliwie zimny podmuch. Decker pomyślał, że jeśli chce zostać w Ohio na dłużej, musi sobie sprawić cieplejszy płaszcz. Niewiele się zmieniło od czasów, gdy jedynym posiadany przez niego ubraniem było to, które miał na sobie.

Właśnie pił kawę, kiedy usłyszał głos:

- Dlaczego mam wrażenie, że jesteś tu nie tylko z powodu jedzenia?

Decker podniósł wzrok i zobaczył Millera. Kapitan był ubrany w garnitur, ale krawat miał poluzowany. Wyglądał, jakby dopiero co wyszedł z pracy.

Usiadł naprzeciwko Deckera, który zagadnął:

– Widziałem Earla. I jego nową przyjaciółkę, Nancy.

Miller niechętnie skinął głową.

– Okej. No to już wiesz.

– Wiem, że się rozwodzą. I słyszałem jego wersję wydarzeń.

– Jeśli chcesz usłyszeć wersję drugiej strony, zapytaj Mary. Sugerowałem to wcześniej. No i jak ci się teraz widzi ta restauracja? Jakies błyskotliwe spostrzeżenia?

– Kawa wciąż jest paskudna.

– A poza tym?

Decker rozejrzał się po pustawej sali.

– Dlaczego Rachel Katz nadal jest tu właścicielką?

# 16

Kokon, pomyślał Decker.

Rachel Katz, rozmawiając z nim w swoim apartamencie, założyła ramiona i skrzyżowała nogi, zanim odpowiedziała na jego poważniejsze pytania. Ludzie często przyjmują taką pozę, kiedy zamierzają skłamać albo przynajmniej lawirować. Sprawiają wówczas wrażenie, jakby zwijali się w kokon. Choć ta instynktowna reakcja nie stanowi nieomyślnej wskazówki, że ktoś kłamie, Decker przekonał się, że najczęściej właśnie tak jest.

A zatem co pani Katz miała do ukrycia?

Tę kwestię odłożył na później, gdyż na razie nie umiał odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Właśnie przystanął przed starym domem Richardsów. Tym razem jednak interesował go inny dom, jeden z tych w sąsiedztwie – i jedyny, w którym nadal mieszkali ci sami ludzie co w okresie, kiedy popełniono morderstwa. Decker przesłuchiwał ich wówczas, podobnie jak pozostałych sąsiadów. Nie okazali się pomocni nawet w najmniejszym stopniu. Liczył na to, że teraz powiedzą coś więcej, gdyż szczerze wątpił, czy nadarzy się sposobność do trzeciego podejścia.

– Panie DeAngelo, pamięta mnie pan?

Decker patrzył z góry na niskiego, łysawego, korpulentnego jegomościa po sześćdziesiątce, który zareagował na pukanie do drzwi. Choć na zewnątrz było przenikliwie zimno, mężczyzna miał na sobie tylko poplamiony, obcisły podkoszulek, który uwydatniał jego wystający brzuch, oraz spodenki koloru khaki z niedopiętym rozporkiem. W ręce trzymał lnianą serwetkę, którą wycierał usta.

Spojrzał badawczo na Deckera i po chwili jego twarz się rozjaśniła.

– Pan jest tym detektywem. Pecker?

– Decker. Amos Decker.

– Tak, tak, zgadza się.

Decker zerknął na serwetkę.

– Chyba oderwałem pana od posiłku?

– Nie, właśnie kończyliśmy. Proszę wejść.

DeAngelo zamknął drzwi za gościem. Wewnątrz już od progu czuć było intensywny zapach czosnku i pesto.

– Ładnie pachnie – zauważył Decker, rozglądając się.

– Chce pan trochę? Moja pani zrobiła dużo. Zawsze tyle robi. – Mężczyzna poklepał się po brzuchu. – Dlatego jestem taki gruby.

– Nie, dziękuję. Już jadłem.

– Kochanie – zawołał DeAngelo – zobacz, kto do nas przyszedł!

Z kuchni wyszła drobna, siwowłosa kobieta, wycierając dłonie w ścierkę do naczyń. Jej bluzkę i spódnicę okrywał długi fartuch.

– Pani DeAngelo, nazywam się Amos Decker. Pracowałem w tutejszej policji.

– Tak, pamiętam. – Zmierzyła go wzrokiem. – Słyszałam, że się pan wyprowadził.

– Rzeczywiście, ale wróciłem. Przynajmniej na jakiś czas.

– Cóż, proszę się rozgościć. Może trochę wina?

– Chętnie, dziękuję.

Kobieta sięgnęła po butelkę i napełniła trzy kieliszki. Usiedli w małym salonie, w którym wciąż stały te same meble co wtedy, gdy Decker był tu ostatnim razem.

– Jesteśmy już na emeryturze – odezwał się DeAngelo. – To znaczy, ja jestem. Moja pani zawsze zajmowała się dziećmi i domem. Do diabła, pracowała ciężiej ode mnie.

– Teraz mam tylko ciebie pod opieką – powiedziała jego żona, uśmiechając się porozumiewawczo do Deckera.

– Myślmy o tym, żeby sprzedać ten dom – kontynuował DeAngelo. – Dzieci wyrosły i pozakładały własne rodziny. Może zafundujemy sobie mieszkanie na Florydzie. Źle znoszę zimy w Ohio. To już nie na moje lata.

– Tak, coś o tym wiem – zgodził się Decker.

Państwo DeAngelo zamilkli i tylko patrzyli na niego, najwyraźniej czekając, aż wyjaśni im powód swojej wizyty. Decker, sącząc wino, czuł na sobie ich badawcze spojrzenia.

– Zapewne słyszeli państwo o Merylu Hawkinsie? – zapytał.

DeAngelo skinął głową.

– Dziwnaczna historia. Myślałem, że dostał dożywocie. Nagle pojawia się tu, ni stąd, ni zowąd, i ktoś go zabija. To dlatego wrócił pan do Burlington?

– W pewnym sensie.

– Szuka pan osoby, która go zabiła? – spytała niespokojnie pani DeAngelo.

– Tak, ale pracuję nad czymś jeszcze.

– Można wiedzieć nad czym?

– Jeśli to nie Meryl Hawkins zabił wtedy waszych sąsiadów, kto mógł się tego dopuścić?

Oboje z wrażenia omal nie wypuścili z rąk swoich kieliszków.

– Nie rozumiem – rzekł DeAngelo. – Przecież wiadomo, że to ten Hawkins. Udowodniono mu winę.

– Skazano go za poczwórne zabójstwo – potwierdził Decker.

– To nie to samo? – zainteresowała się pani DeAngelo.

– Zwykle tak – przyznał Decker. – Ale niestety nie we wszystkich przypadkach. Chcę spojrzeć na tę sprawę świeżym okiem. Państwo są ostatnimi, którzy wciąż tu mieszkają.

DeAngelo pokiwał głową.

– Zgadza się. Murphy wyprowadził się z rodziną do Georgii. A Ballmerowie są teraz w... Jak się nazywa to miejsce, kochanie?

– Hilton Head.

– Ostatni dom stoi pusty – zauważył Decker.

– Tak, już od dawna. Parę razy ktoś się tam wprowadzał, ale na krótko. U Richardsów też mieszkała jedna rodzina. Długo nie wytrzymali.

– W życiu nie chciałabym tam mieszkać – oświadczyła z przekonaniem pani DeAngelo. – Miałabym cały czas koszmary. I tak miałam po tym, co się tam stało.

– Wtedy oboje państwo zeznali, że tamtego wieczoru nic państwo nie widzieli ani nie słyszeli – powiedział Decker.

– Bo tak było! – zapewnił DeAngelo. – Lało jak z cebra. Grzmiało i błyskało, i jeszcze ta wichura. Dobry Jezu! Pamiętam to dokładnie. Baliśmy się, że



nadchodzi tornado.

– A mimo to udało ci się zasnąć przed telewizorem – przypomniała mu żona. – Oglądaliśmy jakiś film.

– *Łowcę androidów* – wtrącił Decker. – Tak państwo zeznali.

– Rzeczywiście – powiedział DeAngelo z uznaniem. – Ma pan dobrą pamięć.

– Zatem nic państwo nie pamiętają z tamtej nocy?

– Widziałam ten jeden samochód – stwierdziła pani DeAngelo. – To było jeszcze przed burzą. Kończyłam przyrządzać kolację. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam, jak mija nasz dom. Już raz to wszystko panu opowiadałam.

– To musiał być samochód Davida Katza. Czterodrzwiowy mercedes sedan. Srebrny.

– Zgadza się. Piękne auto.

– Pewnie kosztował więcej niż nasz dom – skomentował DeAngelo.

– Ale nie widziała pani, jak Katz wysiada z samochodu, kiedy podjechał pod dom Richardsów?

– Nie. Z okna w kuchni widok zasłania dom, który stoi pomiędzy domem Richardsów a naszym.

– Byli tu państwo tylko we dwoje?

– Tak, nasz najstarszy wyjechał już wtedy na studia. A dwójka młodszych balowała z przyjaciółmi w mieście.

– A więc żadnych innych aut? Żadnych odgłosów z domu Richardsów? Wiem, że już o to pytałem. Ale proszę się zastanowić jeszcze raz.

– Z tamtego domu nie, nic nie słyszałam – zapewniła pani DeAngelo.

Decker miał już przejść do następnego pytania, kiedy coś w głosie kobiety zwróciło jego uwagę.

– A z innych domów?

– Ach, no tak, z tego pustego. Na lewo od nas.

– Tego najbliższej domu Richardsów?

– Tak. Stał pusty od dłuższego czasu. Czasem przychodziła tam młodzież. Robili różne rzeczy. Pili, palili...

– Dupczyli – wtrącił DeAngelo.

– Anthony! – zawołała jego żona. – Jak ty się wyrażasz!

DeAngelo wyszczerzył zęby w uśmiechu i rozparł się wygodniej w fotelu.

– Ja tylko mówię, jak było.

– Więc tamtego wieczoru mogło być podobnie? – dopytywał Decker. – Co dokładnie państwo widzieli albo słyszeli?

– To trwało krótką chwilę. – Pani DeAngelo niecierpliwie pocierała sobie skronie. – Och, to było tak dawno temu. – Spojrzała na męża. – Wydaje mi się, że to był nastolatek.

– Chłopak czy dziewczyna?

– Chłopak. Przynajmniej tak myślę. To był moment.

– Pamięta pani, która mogła być wtedy godzina?

– Na pewno już po tym, jak się zaczęła burza. Pomyślałam sobie, że przemokną na tym deszczu.

– Ale żadna konkretna godzina nie przychodzi pani do głowy.

– Niestety nie, przykro mi.

Decker skinął głową.

– Nie ma problemu. Doceniam to, że stara się pani pomóc.

Pożegnał się i wyszedł. Czegóż innego mógł się spodziewać po tak długim czasie? Większość świadków nie potrafiła sobie przypomnieć, co robiła poprzedniego dnia, a co dopiero trzynaście lat wcześniej. Przystanął przed opustoszałym domem, o którym mówiła DeAngelo.

Zajrzał przez okno do środka, niewiele jednak dało się dostrzec. Podeszedł do drzwi i nacisnął klamkę, ale były zamknięte na klucz. Nie miał nawet pojęcia, do kogo obecnie dom należy. Kimkolwiek był właściciel, niezbyt się nim interesował.

Decker wrócił do domu Richardsów i się rozejrzał.

David Katz wjechał na podjazd, minął fronton budynku i zatrzymał się na małym trawiastym spłachetku na tyłach.

Decker obejrzał się przez ramię. Pani DeAngelo rzeczywiście nie mogła zobaczyć ze swojej kuchni, jak Katz wysiada i wchodzi do domu. Pozostali sąsiedzi zeznali to samo. Żaden z nich nie widział, jak Katz wchodzi do domu, w którym wkrótce potem zginął.

Amos przyjrzał się ziemi. Opony zaparkowanego auta Katza odcisnęły głębokie ślady w nasiąkniętym wodą gruncie. Facet jednak przyjechał tu, zanim się rozpadało, dlatego nie zachowały się ślady po tym, jak wjeżdżał na posesję. Zmył je deszcz. Samochód, który by przyjechał po rozpętaniu się burzy, powinien zostawić jakieś ślady. Czy zatem zabójca dotarł tu na piechotę? W ulewnym deszczu? Wszedł do domu, ociekając wodą, i nie zostawił po sobie choćby jednej kałuży? Niemożliwe, a jednak – właśnie tak to wyglądało.

Zabrzączał telefon. Dzwoniła Lancaster.

– Chyba mamy zbiega – oznajmiła. – Musieliśmy ją spłoszyć.

– Ją, czyli kogo?

– Susan Richards.

# 17

– Zaraz, a gdzie jest ta dziewczyna z FBI? Polubiłam ją.

Agatha Bates wpatrywała się w Deckera zza grubych szkieł okularów.

Mary Lancaster, która stała obok niego w niewielkim salonie staruszki, odpowiedziała:

– Dostała inne zadanie i musiała wyjechać. Teraz ja pracuję z agentem Deckerem.

Bates skinęła głową.

– No dobrze, tylko miej na niego oko. On jest jakiś dziwny – dodała, jakby Decker jej nie słyszał. – Myślę, że jest za duży, to mu szkodzi, jeśli rozumiesz, co chcę powiedzieć.

Lancaster spojrzała na Deckera.

– Poszłam do Richards, żeby jeszcze raz ją przesłuchać. Jej samochód znikł i nikt nie otwierał. Pani Bates była na werandzie. Zawołała mnie i opowiedziała, co zobaczyła zeszłego wieczoru.

Decker zerknął przez okno na dom Susan Richards, widoczny po przeciwnej stronie ulicy.

– Co może nam pani powiedzieć?

– To, co już powiedziałam tej pani. Było około wpół do dziesiątej. Usłyszałam, jak odpala to przekłete auto.

– Ma pani na myśli samochód sąsiadki, ten z głośnym tłumikiem? – upewnił się Decker.

Staruszka się nastroszyła.

– No przecież mówię!

– I co było dalej, pani Bates? – wtrąciła szybko Lancaster.

Bates powoli odwróciła wzrok od Deckera.

– Susan wysiadła z samochodu, ale nie zgasiła silnika. Wróciła do domu i po chwili wytargała wielką, starą walizę. Taką na kółkach. Otworzyła bagażnik i wpakowała ją do środka. Potem zatrzasnęła bagażnik i wsiadła za kierownicę.

– Co miała na sobie?

– Z tego, co mogłam dojrzeć, długi płaszcz i kapelusz.

– I jest pani pewna, że to była ona? – spytał Decker.

– Oczywiście, że tak. Znam Susan. Wysoka, chuda, blond włosy i tak dalej.

Lancaster skinęła głową.

– I potem odjechała?

– Zgadza się. Nic mi nie mówiła, że wyjeżdża. A myślę, że wybrała się gdzieś na dłużej. Ta waliza aż pękała w szwach.

Lancaster przeniosła spojrzenie na Deckera, który znowu wyglądał przez okno.

– Richards musiała wyjechać w pośpiechu. Nie odwołała dostaw prasy i nie przekierowała poczty. Sprawdziłam.

– I co, jest ścigana? – dopytywała się Bates. – No wiecie, jak w tym serialu *Ścigany*. Bardzo mi się podobał. Teraz już takich nie robią. – Rozpromieniła się na wspomnienie lepszych czasów. – Najbardziej mi się podobał David Janssen. Ależ to był przystojniak! Już nie żyje. Wszyscy, których lubiłam w tym serialu, już nie żyją.

– Nie jesteśmy pewni, dlaczego tak nagle wyjechała – przyznała Lancaster.

– Cóż, jeśli to Susan zabiła tamtego faceta, to pewnie próbuje uciec – stwierdziła Bates. – Ja bym tak zrobiła.

– Czy widziała tam pani jeszcze kogoś wczoraj wieczorem? – zapytał Decker.

Staruszka spojrzała na niego z ukosa.

– Nie. Przecież bym powiedziała.

– Nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego? – nalegał.

Bates wzięła głębszy oddech.

– Oprócz tego, że moja sąsiadka uciekała przed policją? Nie.

Decker i Lancaster wyszli na zewnątrz i przystanęli przed domem Susan Richards. W środku pracowała ekipa techników medycyny sądowej.

Decker popatrzył w niebo, na którym zbierały się burzowe chmury.

Lancaster podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem.

– Dziwaczna pogoda w tym roku. Wczoraj było ciepło i ani jednej chmury na niebie. Teraz będzie burza i temperatura spadnie o kilka stopni.

Decker w zamyśleniu skinął głową.

– Ogłosiłaś BOLO, prawda?

– Oczywiście. Na razie cisza. Monitorujemy też jej karty kredytowe i komórkę. Za nic nie płaciła i widocznie wyłączyła telefon.

– W końcu ktoś zobaczy jej samochód. Albo go usłyszy!

– Czy to, że Susan Richards ucieka, potwierdza jej winę w sprawie Meryla Hawkinsa?

– Sprawdziłaś tylne drzwi w Residence Inn?

– Nic się nie zmieniło. Zamek nadal zepsuty. Żadnego monitoringu. Myślisz, że dokonała zemsty na Hawkinsie?

– Nie wiem.

– Jeśli jest niewinna, dlaczego ucieka?

– Ta sama odpowiedź.

– Potrzebujemy lepszych.

– Musimy dowiedzieć się więcej o Hawkinsie.

– Na przykład czego?

– Wszystkiego.

– Po tym, jak go zamordowano?

– Nie, wcześniej.

– I co nam to da?

– Jeśli to nie on zabił Richardsów i Davida Katza, musiał być jakiś powód, dla którego prawdziwy morderca postanowił zrobić akurat jego. Może dowiemy się tego, gdy przyjrzymy się, co robił, zanim doszło do tych zbrodni.

Wrócili do samochodów. Zanim wsiedli, Decker obrócił się do swojej dawnej partnerki.

– Widziałem Earla w Amerykańskim Grillu.

Sprawiła wrażenie zaskoczonej. Machinalnie sięgnęła po kolejny listek gumy do żucia.

– Naprawdę? Był sam?

– Nie.

Kiwnęła głową.

– Rozmawiałeś z nim?

– Sam do mnie podszedł i... zamieniliśmy parę słów.

– Słowne niuanse nigdy nie były twoją mocną stroną, Decker. Chociaż w robocie policyjnej jesteś zimny jak gład, w sprawach osobistych twoja pokerowa twarz nie nadaje się do niczego. Przecież widzę, że Earl ci powiedział.

Decker rzucił jej zakłopotane spojrzenie, kuląc się od porywistego wiatru.

– Masz chwilę na drinka? – zapytała Lancaster.

Potaknął.

Pojechał za nią do lokalu o nazwie Suds. Decker przychodził tam po śmierci rodziny tak często, że stołek przy barze, na którym zawsze przesiadywał, nosił jego imię, napisane markerem przez właściciela.

Bar był zapełniony w trzech czwartych. W tle grała muzyka. Stojące pod ścianą flippery podzwaniały i błyskały światłami. Z pomieszczenia obok dochodził odgłos zderzających się bil. Stali bywalcy mogli tam grać do woli, pod warunkiem że zamawiali trunki i przekąski.

Decker i Lancaster usiedli przy wysokim stole pod ścianą. On zamówił piwo, ona wódkę z tonikiem.

– Podoba ci się u federalnych? – zagadnęła.

– Tak, ale chyba nie przyszliśmy tu rozmawiać o mnie.

Lancaster wypila łyk swojego drinka i zjadła garść orzeszków ze stojącej przed nią miseczki.

– Życie jest skomplikowane. W każdym razie moje.

– Dlatego bierzesz rozwód? Myślałem, że ty i Earl jesteście dla siebie ważni.

– Bo jesteśmy, Decker. Nie o to chodzi.

– A o co?

– Na przykład o to, czego ludzie chcą od życia.

– Chcesz czegoś innego niż on?

– Chcę nadal pracować w policji.

– Earl ma coś przeciwko temu?

– Źle to znosi. Podobnie jak Sandy. Rozumiem ich. Ale ja zawsze chciałam być gliną. Pracowałam na to całe dorosłe życie. Nie zrezygnuję, nawet przez wzgląd na kogoś, kto jest dla mnie ważny.

– Więc co, wóz albo przewóz?

– Najwyraźniej Earl tak do tego podchodzi. Nie winię go. Pamiętasz, jak dwa lata temu te potwory podrzuciły do naszego domu manekiny ucharakteryzowane na ofiary zabójstwa? Wszyscy przestraszyliśmy się jak cholera, ale Earl zniósł to najgorzej. W kółko o tym mówił. To wtedy między nami zaczęło się zmieniać. Na gorsze.

– A co z Sandy? Earl powiedział mi, że on został głównym opiekunem.

– Co mogłam zrobić innego przy takiej pracy jak moja? Tak będzie lepiej dla Sandy.

– To twoja córka.

– Tak samo jak Earla. I jest dzieckiem specjalnej troski. On ma znacznie bardziej elastyczne godziny pracy niż ja. Nie mogę nagle przerwać śledztwa albo nie stawić się w sądzie, żeby odebrać ją ze szkoły, bo miała atak. Wiem. Próbowałam. Nie dało się tak. Sam widziałeś.

– Tak i jest mi przykro.

Uśmiechnęła się blado.

– Tobie? Łagodniejsz na stare lata?

– Wątpię. – Łyknął piwa. – Przykro mi, że moje problemy odbiły się na twoim życiu. Nie miałybyś ich, gdyby nie ja.

Wyciągnęła rękę i ścisnęła jego dłoń.

– Nie czuj się odpowiedzialny za wszystko na tym świecie. Owszem, masz szerokie barki, ale tak dużo nawet ty nie udźwigniesz. Zresztą, to wcale nie była wina twoja, tylko paru bardzo chorych ludzi. Wiesz, że to prawda.

– Ja tego tak nie czuję.

– Amosie, nie możesz tak dalej żyć. To nie do zniesienia na dłuższą metę.

– Nigdy nie sądziłem, że pożyję tak długo.

Cofnęła rękę i powiedziała chłodnym tonem:



– Nikt nie powinien życzyć sobie krótszego życia.  
– Nie życzę sobie. Po prostu jestem realistą.  
– Schudłeś. Jesteś w znacznie lepszej formie, niż kiedy cię widziałam ostatnim razem.

– To nie moja waga mnie martwi.

Spojrzała na jego głowę i zmarszczyła brwi.

– Problemy tam?

– Czy to ważne? Będę robił swoje, dopóki... dopóki wystarczy mi sił. No dobra. Zmieńmy temat.

– Wspomniałeś o przeszłości Hawkinsa. Gdzie chcesz zacząć?

– Od czasów, kiedy jeszcze nie uchodził za mordercę.

– Co masz na myśli?

– Dokładnie to, co mówię.

# 18

Trammel, Ohio.

Decker nigdy wcześniej tu nie był, mimo że miejscowość znajdowała się dwie godziny jazdy na południowy zachód od Burlington. Chociaż pod względem odległości mierzonej w kilometrach nie było to daleko, dało się tam dojechać jedynie podrzędnymi drogami.

Centrum Trammel do złudzenia przypominało jego rodzinne miasteczko. Ta sama obskurność i atmosfera beznadziei, choć złagodzona widokiem kilku nowo otwartych firm i placu budowy, na którym trwały prace przy wykopie pod fundamenty. Można też było dostrzec nowsze modele samochodów na ulicach, a na chodnikach – młode twarze.

Mitzi Gardiner mieszkała w zamożniejszej części miasta, gdzie dominowały stare, duże wille z cegły. Niegdyś mieszkali w nich przedstawiciele elity Trammel, a teraz tutejsi nowobogacy. Wszystkie miały niewielkie okna charakterystyczne dla domów z poprzedniego wieku, a na posesjach rosły dorodne drzewa i krzewy oraz nieskazitelnie utrzymane trawniki. Tu i ówdzie widać było nowocześniejsze elementy, dodane dla wygody obecnych mieszkańców. Większość posiadłości wyposażono w rozsuwane bramy wjazdowe, za którymi na krętych podjazdach stały zaparkowane luksusowe samochody.

Decker zatrzymał się przed jedną z takich bram, wysiadł i gdy brzęczący sygnał oznajmił, że może wejść, podszedł do frontowych drzwi. Mimowolnie odnotował w pamięci zadbane rabatki, chociaż ustępująca zimie jesień sprawiła, że z wypełniających je kwiatów niewiele już zostało. Szyby w oknach były krystalicznie czyste, a ceglana fasada lśniła, jakby dopiero co ją wyczyszczono myjką ciśnieniową. Nawet frontowe dwuskrzydłowe drzwi wyglądały na świeżo odmalowane.

Miło, schludnie, bogato. Wszystko to nie pasowało do tej Mitzi, którą poznał Decker. Wtedy była bezrobotną narkomanką, która kradła i prostytutowała się,

z kim popadło, żeby finansować swój nałóg. Zapamiętał ją jako wysoką, wychudłą, bladą dziewczynę ze zniszczoną od wciągania koki przegrodą nosową i śladami po igle w zgięciach łokci. Źrenice miała rozszerzone, ruchy nerwowe i niezborne. Była wrakiem człowieka.

Zapukał do drzwi i natychmiast usłyszał odgłos zbliżających się kroków. Zapowiedział się telefonicznie. Spodziewała się jego wizyty.

Kiedy otworzyła drzwi, Decker nie mógł uwierzyć własnym oczom. Albo raczej swojej niezawodnej pamięci.

Kobieta, która mu otworzyła, miała koło czterdziestki – wysoka, zgrabna blondynka, z fryzurą tak dobraną, by maksymalnie podkreślić bujność włosów i atrakcyjność ich właścicielki. Była ubrana w tuszującą biodra jasnoniebieską sukienkę z niewielkim dekoltem, przyozdobionym prostym naszyjnikiem z pojedynczym szmaragdem. Na lewej dłoni nosiła pierścienek zaręczynowy z wielkim diamentem i ślubną obrączkę. Jej makijaż i cera były idealne, a uszkodzona przegroda nosowa została skorygowana. Źrenice miały normalny rozmiar, a licówki były białe i równe – jej własne zęby, jak dobrze pamiętał Decker, zniszczył narkotykowy nałóg.

Musiła zauważyć wyraz zaskoczenia na jego twarzy.

– Dawno się nie widzieliśmy, detektywie Decker – powiedziała, rozciągając pełne usta w uśmiechu samozadowolenia.

– Tak, to prawda. Miło widzieć, że...

– Odmieniłam swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni? Rzeczywiście. Po latach złych wyborów przyszły znacznie lepsze. Zapraszam do środka.

Zaprowadziła go do urządzonej w stylu retro przeszklonej werandy na tyłach domu, skąd roztaczał się widok na basen i ogród. Po chwili zjawiała się kobieta w stroju pokojówki i postawiła na stole tacę z kawą. Gdy wyszła, Mitzi napełniła filiżanki.

– Zapewne słyszała pani o śmierci ojca, jeszcze zanim się odezwałem? – zapytał Decker. Filiżanka w jego wielkiej dłoni wyglądała na śmiesznie małą.

– Tak, widziałam w wiadomościach – przyznała.

– Jako bliska krewna prawdopodobnie zostanie pani poproszona o zidentyfikowanie ciała. Czysta formalność. Wiemy, że to on.

– Wolalabym nie. W ogóle nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

- Przecież to pani ojciec.
- I morderca czterech osób.
- Nie miał innej rodziny. Zostaje też kwestia zorganizowania pogrzebu.
- Musi być jakaś urzędowa procedura na takie sytuacje. Nie mogą go po prostu skremować?

Decker przez chwilę błędnym wzrokiem po bogato wyposażonym wnętrzu.

- Pewnie są takie procedury. Dla tych, którym nie ma kto opłacić pogrzebu.
- Detektywie Decker, pewnie myśli pan sobie, że jestem wyrodnym potworem. Ale nie widziałam ojca od czasu, kiedy poszedł do więzienia za tamte morderstwa.

– Nigdy go pani nie odwiedziła?

– Po co? – Nachyliła się w jego stronę. – Mam teraz nowe życie, na które ciężko pracowałam. Brad, mój mąż, tak naprawdę nic nie wie o mojej przeszłości. Wyprowadziłam się z Burlington, pozbierałam się, urzędowo zmieniłam nazwisko, skończyłam studia, zaczęłam pracować w finansach i poznałam mojego męża. Wzięliśmy ślub, mamy dziecko i jestem szczęśliwa.

– Czym się zajmuje pani mąż? Musi sporo zarabiać.

– To prawda. Prowadzi własny serwis rekrutacyjny obejmujący posady z górnej półki.

– Górnej półki?

– Menedżerowie korporacji, prawo, finanse, produkcja, Dolina Krzemowa, lobbing, przemysł obronny, nawet posady rządowe. Świetnie sobie radzi.

– Wszystko to nie moja liga.

Mitzi wypła łyk kawy.

– Rozumie pan chyba, dlaczego nie chcę wracać do tamtego okresu mojego życia. Nie chcę, żeby moja obecna rodzina wiedziała... co wtedy robiłam. Brad myśli, że ożenił się z sierotą. Teraz rzeczywiście nią jestem.

– Przypominam sobie, że pani matka zmarła jeszcze przed procesem.

– Bogu dzięki. To byłby dla niej koszmar.

– Czy pani ojciec próbował się z panią kontaktować podczas odsiadki wyroku albo po wyjściu na wolność?

– Pisał do mnie listy, kiedy był w więzieniu. Nigdy nie odpisałam. A kiedy się wyprowadziłam, nie zostawiłam nikomu adresu do korespondencji.

- A po tym, jak go zwolniono?
- Nic o tym nie wiedziałam. Byłam przekonana, że zostanie tam do końca życia.
- Nie pani jedna. On też tak myślał.
- Więc co się stało? W wiadomościach nic o tym nie mówiono.
- Był śmiertelnie chory. Najwyraźniej państwo nie chciało płacić za jego leczenie.

Skinęła głową, ale nie skomentowała tego ani słowem.

- Na pewno nie próbował się z panią kontaktować?
- Nie wiedziałby, gdzie mnie szukać. Naprawdę ktoś go zabił? Jesteście pewni, że to nie było samobójstwo? Przecież umierał, tak pan mówił.
- Nie, nie popełnił samobójstwa. Nie mogę wchodzić w szczegóły, ale proszę mi wierzyć, że wiem, co mówię.

Odchyliła się na oparcie fotela.

- Przedziwna historia. Kto mógłby zrobić coś takiego? Po tylu latach?
- Niektórzy potrafią długo chować urazę.
- Ma pan na myśli wdowy po ofiarach? Jak one się nazywały?
- Susan Richards i Rachel Katz.
- Rozumiem, że przyjrzelście się obu?
- Tak.
- I?
- Śledztwo jest w toku.
- To czego oczekuje pan ode mnie? Przez telefon powiedział pan tylko, że chce porozmawiać. Nic nie wiem na temat śmierci mojego ojca.
- Chcę porozmawiać o zabójstwach, za które został skazany.
- Dlaczego?
- A jeśli to nie on je popełnił?

Mitzi wyglądała, jakby nagle uszło z niej powietrze.

- Nonsens. Oczywiście, że to on.
- Skąd ta pewność?
- Przecież go skazaliście. Przyłożył pan do tego rękę. W tamtym domu znaleziono jego odciski palców i DNA.

– Zdziwi to panią, jeśli powiem, że wrócił do Burlington, twierdząc, że jest niewinny? I że chciał, bym tego dowiódł?

– Czy mnie to dziwi? Ani trochę. Zdziwiłabym się, gdyby pan wziął to poważnie.

– Cóż, wrócił, żeby oczyścić się z winy, i od razu ktoś go zabił. Tego samego dnia. Zastanawiające, prawda?

– Jak już mówiłam, macie dwóch potencjalnych sprawców.

– Wdowy. Wiedziała pani, że nadal mieszkają w Burlington?

– Ja? A niby skąd? – odparła nerwowo.

– Cóż, umieściła je pani na swojej liście podejrzanych. Biorąc pod uwagę, w jak krótkim czasie to wszystko się wydarzyło, zabójca musiał mieszkać w Burlington.

– Tak tylko wydedukowałam.

– Możemy wrócić do tamtych wydarzeń?

– Naprawdę musimy? Wie pan, ile mnie kosztowało, żeby zostawić to za sobą?

– To naprawdę ważne. I nie zajmie dużo czasu.

Zerknęła na zegarek.

– Nie może. Wychodzimy z mężem na kolację. Naprawdę wolałabym, żeby tu pana nie zastał. Nie wiem, jak bym mu to wszystko wytłumaczyła.

– Będę się streszczał.

Westchnęła, dołała sobie kawy i usadowiła się wygodniej, wpatrując się w niego wyczekująco.

– Tamtego dnia pani ojciec wyszedł około trzeciej.

– Pewnie tak. To było dawno temu.

– Tak pani zeznała.

Machnęła niedbale dłonią.

– Okej, więc tak. Skoro pan tak twierdzi.

– Zatrzymano go nad ranem następnego dnia, gdy przemierzał na piechotę rejon miasta, który w tamtych czasach uchodził za niebezpieczny.

– Tak?

– Czy był tam kiedyś wcześniej?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– A czy pani była tam kiedykolwiek?

Skrzywiła się.

– Ma pan na myśli po to, żeby kupić dragi? Nie wiem. Być może.

– Miał możliwość zapewnienia sobie alibi, ale nigdy tego nie zrobił. Powiedział nam, że wałęsał się w deszczu. Nikt nie mógł tego potwierdzić.

Rozłożyła bezradnie ręce, ale się nie odezwała.

– Wcześniej byliśmy u was w domu. Nie zastaliśmy go tam. Powiedziała nam pani, że wyszedł.

– Zgadza się.

– Nie powiedział, dokąd się wybiera?

– Nie. W tamtych czasach niewiele ze sobą rozmawialiśmy.

– A jednak mieszkała pani w domu rodzinnym.

– Gdzieś przecież musiałam. Przecież doskonale pan wie, że byłam wtedy totalną ćpunką. Oboje to wiemy. Moja matka umierała i trzeba było się nią zajmować, a ja nie potrafiłam nawet tyle.

– Zajmował się nią pani ojciec, tak?

Gardiner się zawahała.

– W pani zeznaniach nic nie ma na ten temat – dodał Decker, jakby to mogło w czymś pomóc.

– Nie zawsze zgadzałam się z ojcem, ale muszę uczciwie przyznać, że naprawdę troszczył się o mamę. Robił, co tylko mógł. Po tym, jak stracił pracę, zostali praktycznie bez pieniędzy. A ona bardzo cierpiała. – Wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

– Tamtego wieczoru była podłączona do kroplówki – zauważył Decker. – Pamiętam to.

– Tak, chociaż często ta kroplówka nie zawierała żadnych środków przeciwbólowych. Moich rodziców nie było na nie stać. Kurewskie towarzystwa ubezpieczeniowe. – Odruchowo zasłoniła usta dłonią. – Pan wybaczy, to wciąż dla mnie bolesny temat.

– A więc pani matka była ubezpieczona?

– Dopóki nie zwolnili taty. A nowotwór rozwinął się wcześniej, więc rodzice i tak nie mogli wykupić nowej polisy.

– I co zrobił pani ojciec?

– Pracował dorywczo, a zarobione w ten sposób pieniądze wydawał na lekarstwa.

– Ale potem go aresztowano i zatrzymano aż do procesu. Co się wtedy działo?

– Mama strasznie cierpiała. – Oczy Mitzi Gardiner napełniły się łzami. – A ja nie potrafiłam nic na to poradzić.

– Aż zmarła?

– Tak. Na szczęście odeszła we śnie, niedługo potem. – Pokręciła głową. – Całe życie tak ciężko pracowała.

– Gdzie?

– Urodziła się niedaleko Columbus. Była bystra, ale nigdy nie miała szansy pójść na studia. Zatrudniła się w kafeterii na Uniwersytecie Stanowym Ohio. Miała wtedy dwadzieścia parę lat.

– Grałam tam w drużynie futbolowej.

– Naprawdę? – Zmierzyła go wzrokiem. – Rzeczywiście ma pan posturę zawodnika. Potem poznała tatę i się pobrali. On pracował w fabryce, o ile dobrze pamiętam, gdzieś w okolicy Toledo. Mama twierdziła, że poznali się na randce w ciemno. Miłość od pierwszego wejrzenia, Meryl i Lisa. A niedługo potem pojawiłam się ja. – Zawiesiła głos. – Mieli dobre życie. Dopóki nie podrosłam i wszystkiego nie spieprzyłam.

– Uzależnieniem od narkotyków?

Skinęła głową.

– Usiłowali mi pomóc, a ja ciągle wracałam do nałogu. Nic nie działało. Próbowałam, ale było cholernie ciężko.

– To zawsze jest cholernie ciężkie, ale pani w końcu się udało.

– Tak. Jak widać.

– Czy pani ojciec kiedykolwiek wspominał o Richardsach? Albo o Davidzie Katzu?

– Nie, nigdy. Nawet nie wiedziałam, że ich znał.

– Może nie znał.

– To dlaczego poszedł do tamtego domu?



– Dobre pytanie, prawda? Ani Susan Richards, ani Rachel Katz nie znały pani ojca. I nic nie wiedziały o tym, by ich mężowie go znali.

– Więc może to było włamanie do przypadkowego domu? Tak po prostu jeździł po mieście...

– Chodził. Nie miał innego samochodu niż ten, który stał zaparkowany przed waszym domem cały dzień i całą noc. Potwierdzili to wasi ówcześni sąsiedzi.

– Mógł ukraść jakiś wóz – podsunęła.

– To prawda. Ale tamtego wieczoru do domu Richardsów zbliżyło się tylko jedno auto – to, którym przyjechał David Katz.

– Czy aby w tym czasie nie było ulewy? Jak w taką pogodę można być pewnym, że nie przejeżdżał żaden samochód?

– Trafne spostrzeżenie. Porozmawiajmy o tym, jak w waszym domu znaleziono narzędzie zbrodni.

– Ale co właściwie chce pan wiedzieć?

– Broń znaleziono w skrytce za ścianą garderoby rodziców, prawda?

– Owszem. Do czego pan zmierza?

– Wiedziała pani o tej skrytce?

– Nie. Nigdy nie wchodziłam do tego pokoju. Nie miałam po co.

– Broń znalazł jeden z techników?

– Tak sędzę.

– Była tam pani wtedy?

– Musiałam. Nie mogłam zostawić matki samej.

– A więc była tam pani w dniu, kiedy doszło do zabójstw, i w kolejnych dniach?

– Tak. Przecież mówię, że musiałam czuwać przy matce.

– I od tego czasu nigdy więcej nie widziała pani swojego ojca?

– Nie. Nie wychodziłam z domu. To ja otworzyłam drzwi, kiedy tamtej nocy zjawił się pan ze swoją partnerką.

– Zgadza się.

Zerknęła na zegarek.

– Ma pan jeszcze jakieś pytania?

– Jedno.

– Tak?

– Jak broń znalazła się w skrytce?

– Że co proszę?

– Jeśli pani ojciec po zabójstwach nie wrócił do domu, w jaki sposób pistolet, z którego zabił tamtych ludzi, znalazł się w skrytce?

– Nnn-nie wiem...

– Może pani spała? Albo...

– Albo może byłam nawalona do nieprzytomności? To chciał pan powiedzieć? – zapytała z cierpką miną.

– Kiedy tamtej nocy przyszedliśmy do państwa, niezbyt pani kontaktowała.

– No to ma pan odpowiedź na swoje pytanie. Mój ojciec wrócił do domu, schował pistolet i znowu wyszedł. I ani ja, ani matka tego nie zauważyliśmy.

– Racja, to by wiele wyjaśniało. Ale przedmioty skradzione w tamtym domu nigdy się nie odnalazły.

– Nic o nich nie wiem. U nas ich nie znaleźliście.

– To prawda. A przeszukaliśmy cały dom.

– Okej. – Demonstracyjnie popatrzyła na zegarek.

– W portfelu miał pięćset dolarów. Nie wie pani, skąd je wziął?

– Przypuszczałam, że ze sprzedaży rzeczy, które ukradł.

– No tak, oczywiście. Dziękuję za poświęcony czas.

Odprowadziła go do drzwi.

– Naprawdę nie wiem, dlaczego pan to sobie robi, detektywie Decker – powiedziała, stojąc na progu.

– Też mi to przyszło na myśl.

Pożegnał się i poszedł podjazdem w stronę bramy, która otworzyła się automatycznie, gdy się do niej zbliżył. Podchodząc do samochodu, obejrzał się i zauważył, że w jednym z frontowych okien poruszyła się zasłona.

Wsiadł za kierownicę, myśląc o tym, jak ciekawi bywają ludzie. Czasem nie potrafią odróżnić prawdy od ewidentnych bzdur. Czasem po prostu nie chcą. Często łatwiej im wierzyć w kłamstwa.

Odjechał, mając w głowie więcej pytań, niż zanim się tu zjawił.

Paradoksalnie był z tego zadowolony.

Jadąc z powrotem do Burlington, Amos Decker nawet się uśmiechał.

Ten uśmiech nagle zgasł, gdy na jednej z podrzędnych dróg biegnących przez pustkowiec coś staranowało od tyłu jego samochód.

# 19

Światła przednich reflektorów szybko się powiększały. Decker zauważył je w lusterku wstecznym, ale uznał, że kierowca zbliżającego się pojazdu zwolni i zachowa odstęp.

Stało się coś wręcz przeciwnego. Pierwsze uderzenie rzuciło jego zwałistym ciałem do przodu. Przednie i boczne poduszki powietrzne otworzyły się z hukiem. Jak przez mgłę poczuł mrowienie, a potem lekkie pieczenie na skórze, wywołane przez gazy uchodzące przez otwory w poszyciu poduszek.

Oszołomiony, podniósł wzrok na lusterko i zobaczył, że światła znowu zbliżają się z upiorną prędkością. Górowały nad jego samochodem.

Ciężarówka. I to duża. Wielki, lśniący metalicznie zderzak mignął tuż przed tym, jak...

Przy następnym uderzeniu tył jego auta, podrzucony do góry, całkowicie oderwał się od jezdni.

Tym razem Decker grzmotnął piersią o kierownicę. Na szczęście pozostała w poduszce kieszeń powietrza zapobiegła poważnym obrażeniom.

Szarpnął kierownicą w prawo i zaraz potem w lewo. Ciężarówka powtórzyła jego ruchy. Poczuł woń benzyny.

*Wspaniale! Pękł zbiornik.*

Wdusił stopą pedał gazu w podłogę i samochód wyrwał do przodu. Ciężarówka również gwałtownie przyspieszyła.

Sięgnął do kieszeni po telefon. Zaczął przesuwając kciukiem po ekranie. Musiał wybrać numer alarmowy, zanim...

Ciężarówka natarła z impetem i telefon, wyrwany z jego ręki siłą uderzenia, spadł na podłogę. Auto wpadło w poślizg i nagle zaczęło wirować. Decker czuł się jak kierowca wyścigowy podczas przepychanki na torze. Miotano nim tak, że praktycznie stracił panowanie nad pojazdem. Paskudne uczucie.

Na szczęście jeszcze jako policjant uczestniczył w pościgach samochodowych i wiedział, co robić. Nie szamotał się, tylko kręcił kierownicą w kierunku zgodnym z ruchem obracającego się samochodu, by odzyskać nad nim kontrolę.

Wirowanie ustało i teraz auto ślizgało się bokiem do kierunku jazdy, z oponami dymiącymi od tarcia. Decker obawiał się, że ich wysoka temperatura spowoduje zapłon benzyny ciekącej z pękniętego baku.

Zatrzymał się kawałek dalej. Odsunął na bok sflaczałą poduszkę powietrzną i wyjrzał przez okno.

W jego stronę pędziła wielka ciężarówka. Ktoś zamierzał go staranować, uderzając w bok samochodu.

*Ech, walić to.*

Wyszarpnął pistolet, opuścił szybę, wycelował i opróżnił cały magazynek. Najpierw strzelał w chłodnicę, potem w opony i na końcu w przednią szybę, na której w miejscu uderzeń kul pojawiły się trzy pajęczyny z pokruszonego szkła.

Ciężarówka natychmiast zatoczyła się w bok i wpadła na pobocze. Wykręciła z powrotem na jezdnię, raptownie wytracając prędkość i buchając dymem z silnika.

Decker nie wiedział, czy trafił kierowcę. Mógł mieć tylko nadzieję, że tak. W pierwszym odruchu chciał zawrócić i przekonać się osobiście, gdy nagle poczuł, że zapach benzyny niebezpiecznie się wzmógł.

Pospiesznie rozpiął pasy, sięgnął po leżący pod nogami telefon, następnie kopniakiem otworzył drzwi i wyskoczył na zewnątrz. Wybrał numer alarmowy i zgłosił, co zaszło, starając się możliwie jak najdokładniej określić, gdzie się znajduje. W tej samej chwili ze zgrozą dostrzegł płomienie pełgające po karoserii w tylnej części samochodu.

Natychmiast rzucił się sprintem przed siebie. Nie odbiegł daleko, gdy rozległ się huk i ciemniejące niebo rozświetlił błysk eksplozji. Fala uderzeniowa zwała Deckera z nóg, ciskając nim o ziemię tak, że zarył twarzą w żwir na poboczu.

Tak go znaleźli policjanci, którzy zjawili się na miejscu zdarzenia.

– Nie byłbyś sobą, gdybyś nie wpakował się w jakieś kłopoty, prawda?

Decker podniósł mętny wzrok i nad swoim szpitalnym łóżkiem zobaczył Lancaster. Stała nad nim, zaciekle ugniatając szczękami gumę do żucia.

– Znaleźli ciężarówkę?

Pokręciła głową.

– Wydaje mi się, że raniłem kierowcę. – Decker sięgnął dłonią do czoła i pod palcami wyczuł bandaż. – Wpakowałem trzy kule w przednią szybę, dokładnie naprzeciw fotela kierowcy.

– Policja stanowa sprawdza wszystko. Znajdziemy tę ciężarówkę. Kto to mógł być, jak myślisz?

Decker podsunął się wyżej na łóżku.

– Ktoś, kto pojechał za mną do Trammel albo dogonił mnie po tym, jak wyszedłem z domu Mitzi Gardiner.

– Jak ci tam poszło?

Decker streścił jej przebieg rozmowy z córką Hawkinsa.

– Myślisz, że mówi prawdę?

– Prawie nikt nie mówi całej prawdy. Ludzie zwykle naginają fakty, żeby lepiej wypaść albo się wybielić. Albo jedno i drugie.

– Z tego, co mówisz, naprawdę się urządziła – zauważyła Lancaster z nutką zawiści w głosie.

– Co oznacza, że potencjalnie ma wiele do stracenia – podkreślił Decker.

– Myślisz, że zadzwoniła po kogoś, żeby cię zabił?

– Możesz przejrzeć jej billingi i to sprawdzić? Chociaż byłoby to zbyt oczywiste, gdyby zaraz po rozmowie ze mną kogoś nasłaa. Musi zdawać sobie sprawę, że automatycznie stałaby się podejrzaną.

– Poza tym prowadząc takie życie jak teraz, pewnie nie zna płatnych zabójców na zlecenie.

– Może to miała być jedynie przestroga dla mnie, a nie próba zabójstwa.

Lancaster obejrzała go od stóp do głów.

– Wątpię. Z tego, co słyszałam, prawie usmażyłeś się żywcem.

– Było blisko – przyznał. – Jak tam u ciebie? Coś nowego?

– Nic godnego uwagi.

– Cóż, ten zamach na moje życie dowodzi jednego – powiedział Decker.

– To znaczy czego?

– Najwyraźniej Meryl Hawkins mówił prawdę.

# 20

To się nazywa zatoczyć koło.

Decker rzucił torbę na podłogę swojego nowego lokum.

Był wieczór. Po nocy spędzonej na obserwacji w szpitalu Amos wprowadził się do Residence Inn. Do tego samego pokoju, który niegdyś zajmował.

Wypożyczył nowy samochód. Wcześniej musiał poświęcić sporo czasu na to, by przez telefon wytłumaczyć pracownikowi Hertza, co się stało z poprzednim autem.

– Ktoś usiłował pana zabić? – zapytał sceptycznie konsultant z infolinii. – Pracuję tu od dawna i dla mnie to coś nowego.

– Dla mnie nie – odpowiedział szczerze Decker.

Potem usiadł na jedynym krześle w pokoju, przy oknie wychodzącym na ulicę. Otworzył zimne piwo, które przyniósł ze sobą.

To był jego obiad. Po tym, jak dzień wcześniej o mało nie zginął w eksplozji samochodu, nie miał apetytu.

Dotknął czoła w miejscu, które nadal zakrywał bandaż. Kolejny uraz do kolekcji. Ile jeszcze mógł znieść, zanim całkiem pomiesza mu się w głowie?

Był już zmęczony tym ciągłym ocieraniem się o śmierć. Dopiero co omal nie zginął w podobnych okolicznościach w Baronville. Jedynym plusem tej sytuacji była świadomość, że ktoś się bał tego, co Decker może znaleźć i ujawnić. A to oznaczało, że gdzieś tam jest prawda, którą trzeba odkryć.

Właśnie to zamierzał zrobić.

Piętro niżej znajdował się pokój, w którym Meryl Hawkins zakończył swój żywot, nieco przedwcześnie.

I gwałtownie.

Popijając piwo, Decker zszedł do miejsca zbrodni. Nadal było odgrrodzone żółtą taśmą, ale pilnujący pokoju policjant znał Deckera i go wpuścił.

– A tobie co się przydarzyło? – zapytał, spoglądając na bandaż na jego głowie.

– Powiem ci, jak sam się dowiem.

Decker zamknął za sobą drzwi i się rozejrzył. Oprócz tego, że znikło ciało Hawkinsa, nic się nie zmieniło. Przemknęła mu przez myśl kwestia pogrzebu człowieka, który tak marnie skończył w tym pokoju. Albo kremacji.

Jakaś jego część miała ochotę przywlec tu córkę tego nieszczęśnika, choćby siłą, by zajęła się doczesnymi szczątkami własnego ojca. Potrafił jednak zrozumieć, dlaczego nie chciała mieć z tym nic wspólnego.

Poza tym ostatecznie to nie była jego sprawa.

Spojrzał na krzesło, na którym siedział Hawkins. Nosilo ślady krwi, ale nie z rany wylotowej, gdyż takowej nie było. To były rozbryzgi z rany wlotowej.

Poduszka, broń, martwy facet. Żadnych świadków.

Obejrzał resztę pomieszczenia. Już raz je gruntownie przeszukano i nie znaleziono nic więcej.

Raport z autopsji Hawkinsa był gotowy, ale ten z badań toksykologicznych jeszcze nie. Denat nic nie miał w żołądku. Ale co mogło być w jego krwi?

Decker zamknął oczy i połączył się ze swoją mentalną chmurą. Na cmentarzu Hawkins powiedział mu, że zamierza wziąć coś na sen po tym, jak spędzi kilka godzin na wymiotowaniu. W łazience nie było żadnych śladów, które by to sugerowały, ale może zdążył posprzątać po sobie. W pokoju nie znaleziono jednak medykamentów, legalnych lub nie.

Kontener na odpadki na tyłach budynku też został sprawdzony, ale bez rezultatu. Czyżby zabójca, kimkolwiek był, zabrał lekarstwa Hawkinsa ze sobą? W jakim celu? Co mogłyby zdradzić?

Decker wrócił do swojego pokoju. Odświeżył się i przebrał, chociaż nie miał wielkiego wyboru, jeśli chodzi o garderobę. Nagle zgłodniawszy, udał się na poszukiwanie posiłku.

Wybrał bar Suds – blisko położony i niedrogi. Usiadł przy kontuarze i zamówił piwo, hamburgera i frytki z chili. Odruchowo obejrzał się przez ramię, jakby oczekiwał, że zobaczy Jamison, która mu wytknie, że znowu niezdrowo się odżywia.

Kilka minut później zauważył kątem oka, że obok po prawej ktoś siada, i się obrócił.

Rachel Katz przyglądała się bandażowi na jego głowie.



– Co się panu stało?

– Zaciąłem się przy goleniu – mruknął i wypił łyk piwa.

Przeniosła wzrok na jego talerz.

– Widzę, że nie jest pan fanem żywności organicznej.

– Cóż może być bardziej organicznego niż mięso i ziemniaki?

Uśmiechnęła się.

– Ma pan odpowiedź na wszystko. Jakoś wtedy, lata temu, tego nie zauważyłam.

Zamówiła dla siebie lampkę prosecco.

Zerknął na nią z ukosa.

– Jakoś nie wygląda mi pani na tutejszego stałego bywalca.

– Ach, potrafię zaskoczyć, proszę mi wierzyć. Ale zdradzę panu mały sekret. – Pochyliła się w jego stronę. – Jestem większościovym udziałowcem tego lokalu.

Wyprostowała się i spojrzała na niego, oczekując reakcji.

– Podziwiam różnorodność pani udziałów: od penthouse'ów do podrzędnych knajp.

– Znowu celna riposta – skomentowała z uśmiechem. – Brawo. Jeśli znudzi się panu bycie detektywem, proszę zostać kabareciarzem.

Sięgnęła po swój trunek, drugą dłoń napełniając orzeszkami z miseczki przed sobą.

– Jak tam śledztwo?

– Posuwa się.

– Myślałam, że prędeziej się pan z tym uwinie.

– To tak nie działa, szanowna pani. Śledztwa mają własny harmonogram.

– Dochodzenie w sprawie morderstwa mojego męża zamknął pan szybko.

– Tak pani uważa? – warknął.

Ignorując jego napastliwy ton, miarowo przeżuwała orzeszki i rozglądała się po sali.

– Miło widzieć, że miasto odżywa, nie sądzi pan? – zapytała.

– Co następnego w planach, kiedy już pani odbuduje Burlington?

Obróciła się w jego stronę i oparła się łokciem o bar.

– Jeszcze nie wiem. Jest wiele takich miejsc jak Burlington, ale nie wszystkie mają potencjał do odbudowy. Nie chcę zarobić tutaj furi pieniędzy tylko po to, żeby je utopić w jakimś miasteczku bez przyszłości.

– Zatem jak pani kalkuluje opłacalność takich przedsięwzięć?

– Nie chcę pana zanudzać statystykami, ale wymaga to analiz wielu liczb. Na szczęście, prowadząc biuro rachunkowe, znam się na liczbach. Jeśli się je rozumie, potrafią być jak mapa prowadząca do ukrytego skarbu. Tak robią wszyscy, którzy odnieśli w życiu sukces.

– Ma pani na myśli sukces finansowy?

– A jest jakiś inny? Tylko żartuję – dodała szybko. – Wiem, że potrzebujemy więcej Matek Teres na tym świecie. Po prostu nie jestem jedną z nich.

– A kim pani jest?

– Myślę, że na pierwszym miejscu stawiam siebie. Nie wstydę się do tego przyznać. Nie lubię hipokrytów. Znam sporo ludzi, którzy udają, że dbają o innych, podczas gdy w rzeczywistości dźgają ich w plecy. Ja dźgam w pierś. Widać mnie z daleka.

– Ale efekt końcowy jest taki sam – stwierdził Decker.

– Owszem, ale przynajmniej daję szansę obrony – powiedziała słodkim głosem. Dopija swoje prosecco i skinęła na barmana, który natychmiast podał jej następną.

– Słyszałam, że Susan Richards gdzieś się zawieruszyła?

Decker odłożył swojego hamburgera i spojrzał na nią.

– Skąd pani to wie?

– No błagam, to miasteczko aż tętni od plotek. Ciekawe, dlaczego tak nagle zniknęła?

– Poczucie winy? – rzucił Decker.

Katz upiła łyk wina.

– Trzeba przyznać, że jej zachowanie daje do myślenia.

– Dochodzenia w sprawie zabójstwa to zwykle ciąg następstw.

– Pan jest w tym specjalistą, nie ja. Więc myśli pan, że to ona zabiła Meryla Hawkinsa, a potem uciekła, nie czekając, aż policja znajdzie na to dowody?

– Skoro mówimy o dowodach, ma pani alibi na czas, w którym doszło do morderstwa?

– Byłam na kolacji z partnerem biznesowym aż do dwudziestej trzeciej trzydzieści, mniej więcej. Potem odwiózł mnie do domu. Przyjechaliśmy do mnie około północy. Tyle chyba wystarczy?

– Jak się nazywa ten partner biznesowy?

Wyjęła z torebki długopis i kawałek papieru, na którym coś napisała i podała go Deckerowi.

Amos przeczytał i ze zdumienia uniósł brwi.

– Earl Lancaster?

– Tak. Pracuje ze mną przy niektórych projektach. Jest świetnym podwykonawcą. Dlaczego tak to pana dziwi?

– Jest mężem mojej byłej partnerki.

– Już niedługo – mruknęła Katz. Kiedy Decker spojrział na nią zdziwiony, dorzuciła: – To małe miasto, detektywie. – Dopiła wino. – Cóż, proszę dać mi znać, jeśli będzie pan czegoś potrzebował.

Zafalowała blond lokami i znikła.

Decker został przy barze, zastanawiając się nad jedną rzeczą.

Dlaczego Earl nie wspomniał o tym, że pracuje dla Rachel Katz, kiedy wpadli na siebie w Amerykańskim Grillu?

Dlatego, że stawiało to w fatalnym świetle jego żonę. Albo raczej przyszłą byłą żonę.

# 21

– Chcesz mi powiedzieć, że wiedziałaś o tym?

Decker spoglądał z niedowierzaniem na Lancaster. Był poranek następnego dnia, a oni siedzieli w jej samochodzie przed Residence Inn. Zadzwoił do niej i powiedział, że muszą porozmawiać. Najlepiej twarzą w twarz.

– Tak, wiedziałam, że robi jakieś zlecenia dla Rachel Katz. Nie miałam pojęcia, że to on jest jej alibi. Tego Earl mi nie mówił. Ostatnio niewiele rozmawiamy, zwłaszcza o jego pracy.

– Ale dlaczego mi nie powiedziałaś, że twojego męża łączą relacje biznesowe z osobą będącą potencjalnym podejrzanym w sprawie o zabójstwo, którą oboje prowadzimy?

– Nie sądziłam, że to jest istotne. Earl pracuje dla wielu ludzi.

– Owszem, jest istotne. A teraz jeszcze zapewnia jej alibi.

– Może powinnam się wycofać z tego śledztwa – stwierdziła.

– Żadne „może powinnam”, Mary. Musisz.

– Earl nie skłamałby w takiej sprawie, jeśli właśnie to sugerujesz. Jeżeli powiedział, że był wtedy z Katz, to był.

– Niczego nie sugeruję. Po prostu wiem, że nie możesz dalej prowadzić tej sprawy. Byle adwokat zmasakruje nas w sądzie, jeśli się nie wycofasz.

Lancaster wsunęła do ust listek gumy do żucia i zaczęła nerwowo poruszać szczękami.

– A teraz ja muszę porozmawiać z Earlem – rzekł Decker.

– Wiem. Myślę, że ja też.

– Nie, Mary. Nie rób tego.

– Do cholery, to nadal jest mój mąż.

– Oraz potencjalne alibi dla kogoś, kto miał całkiem dobry motyw, by zabić Meryla Hawkinsa.

– Do diabła! – Walnęła dłonią w kierownicę. – A ja myślałam, że moje życie już nie może się bardziej spieszyć.

– To ty wystąpiłaś o rozwód.

– Tak ci powiedział Earl.

– A to nieprawda? Dopiero co twierdziłaś, że Earl nigdy nie kłamie.

– Czy to ważne? Nasze małżeństwo i tak jest skończone.

– A ta kobieta, z którą się spotyka?

– Jest w porządku. Earl zaczął się umawiać z Nancy dopiero po tym, jak między nami się skończyło.

– Tak, wspominał. Na pewno dobrze się z tym czujesz, że to on przejmuje opiekę nad Sandy?

– Nie całą. Opiekę sprawujemy wspólnie. Ale, jak ci już mówiłam, on ma bardziej elastyczne godziny pracy. Dla Sandy oznacza to mniej perturbacji na co dzień, a dla mnie jej dobro jest najważniejsze.

– Jasne, co tam, oddaj dzieciaka.

Spojrzała na niego z wyrazem wściekłości na twarzy.

– Jakie masz prawo, żeby mi mówić coś takiego? Nic nie wiesz o mojej sytuacji. Związałaś się z tym, żeby pracować dla FBI. A teraz wracasz i mówisz mi, jak mam żyć?

– Wskazała na drzwi. – Wynocha z mojego samochodu.

Decker wysiadł, ale wsadził z powrotem głowę do środka.

– Widzisz, Mary, z dziećmi jest tak, że jeśli spuścisz je z oczu choćby na chwilę, to kiedy odwrócisz się z powrotem, może ich tam już nie być.

Zatrzasnął drzwi i odszedł ciężkim krokiem.

\*\*\*

Później tego dnia Decker ze zdziwieniem usłyszał pukanie do drzwi pokoju.

Gdy je otworzył, zaskoczenie ustąpiło miejsca irytacji.

– Kopę lat, Decker – powiedział z uśmiechem stojący na progu mężczyzna.

Blake Natty był dochodzeniowcem z policji w Burlington. Około sześciu lat starszy, z większym stażem w wydziale, swego czasu został zepchnięty na boczny tor przez bardziej operatywnego Deckera. I nie ukrywał, co o tym myśli. Miał nieco

ponad sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu, ważył około siedemdziesięciu kilogramów i nosił się adekwatnie do nazwiska<sup>[7]</sup> – łącznie z chusteczką w kieszonce marynarki i złotymi spinkami we francuskich mankietach koszuli.

– Co ty tu robisz? – zapytał Decker.

Natty uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Wpadłem towarzysko. Przejmuję dochodzenie w sprawie Hawkinsa. Słyszałem, że Mary wypadła z powodu jakiegoś twojego oskarżenia. Zaskakujące, biorąc pod uwagę, że nigdyś byliście partnerami.

– Jak zwykle wszystko pomieszałeś. Nic się nie zmieniłeś.

Uśmiech na twarzy Natty’ego momentalnie zgasł.

– Jak już powiedziałem, to kurtuazyjna wizyta. Co nie zmienia faktu, że już nie potrzebujemy twojej pomocy w temacie Meryla Hawkinsa.

– Rozmawiałeś o tym z kapitanem Millerem? Bo on nie miał nic przeciwko temu, żebym zajął się tą sprawą.

– Miller też ma kogoś nad sobą. Nadinspektora. A on jest innego zdania.

– Jasne. Czy to nadal Peter Childress?

– Zgadza się. To nie ty nazwałeś go kiedyś ignorantem i dupkiem?

– Tylko raz. Zasłużył sobie.

– Cóż, po prostu trzymaj się z daleka od tej sprawy. A w związku z tym nie widzę powodu, dla którego miałbyś dłużej siedzieć w Burlington. Wracaj na szerokie wody.

– Jest jeszcze sprawa zabójstw, za które skazano Meryla Hawkinsa.

– To też nie jest już twój problem. Burlington ma własną policję na takie okazje, jakbyś zapomniał, a ty się wypisałeś z naszego zespołu.

– Żadne prawo nie zabroni mi prowadzić własnego dochodzenia.

– Jest paragraf na utrudnianie toczącego się śledztwa.

– Ale sprawdzasz, czy Hawkins był niewinny?

– Nie twoja sprawa. Mogę przysłać jednego z moich ludzi, żeby cię odwiózł na dworzec. Jest autobus do Pittsburgha, który odjeżdża za dwie godziny. Stamtąd możesz złapać samolot powrotny do twojego wspaniałego Waszyngtonu.

– Dzięki, ale zostaję.

Natty podszedł bliżej, niemal opierając się pierśią o brzuch sporo wyższego Deckera.

– Nie podskakuj, Decker. I nie licz na taryfę ulgową – wycodził przez zęby, zadzierając głowę. – Dopadnę cię po swojemu i zapudłuję. Twoim następnym lokum będzie cela w areszcie. Wyrażam się jasno?

– Nigdy nie miałeś z tym problemu, Blake. Nawet jeśli wszystko rozumiałeś na opak. Czyli prawie zawsze.

– Uważaj z tym swoim ego. Robi się za duże nawet na takiego wielkoluda jak ty.

Decker zamknął mu drzwi przed nosem. Wrócił pod okno, usiadł na krześle i się zamyślił.

Nie miał wątpliwości, że Natty wykorzysta każdą okazję, by zrealizować swoją pogroźkę i go aresztować. Ale Decker przez większość życia płynął pod prąd. Natty był irytujący, ale nic ponadto. Po prostu Decker musiał się pilnować.

Przyszedł SMS. Od Lancaster.

*Jestem na ciebie strasznie wkurzona, ale przykro mi, że Natty został przydzielony do tej sprawy. Nie życzyłabym tego najgorszemu wrogowi. A ty nim nie jesteś. Przynajmniej na razie. M.*

Decker schował telefon do kieszeni, westchnął i wrócił na krzesło.

Jego odwiedziny w rodzinnym mieście zmieniały się w koszmar.

## 22

Gentryfikacja miała to do siebie, że pierwotni mieszkańcy takich okolic często musieli się z nich wynieść, ponieważ nie było ich stać na mieszkanie w dzielnicy, która nagle stała się modna i przez to droga.

Taka refleksja przeszła Deckera, kiedy rozglądał się po okolicy, w której tamtej nocy zatrzymano Hawkinsa na podstawie podejrzenia o poczwórne zabójstwo.

W tamtych czasach to była niemal strefa wojny. Odbывał się tu handel narkotykami w Burlington, a gangi walczyły między sobą o teren i klientów. Samochody z przedmieść parkowały jeden za drugim wzdłuż krawężników niczym parafianie czekający na swoją kolej, by rzucić na tacę – z tą różnicą, że te pieniądze nie nosły nikomu pocieszenia ani pomocy, jedynie podsycaly ten biznes i całe zło, które przy okazji generował. Porzucone domy i sklepy zmieniły się w kwatery główne gangów albo w meliny dla ćpunów ze strzykawkami i z fajkami do palenia cracku. Jako szeregowy funkcjonariusz, a później śledczy Decker spędził wiele czasu w tej części miasta. Bywały lata, kiedy zdarzało się tu jedno morderstwo tygodniowo. Wszyscy mieli broń i używali jej bez skrępowań.

Teraz to miejsce zapełniły ekskluzywne apartamentowce i dobrze prosperujące małe firmy. W miejscu, gdzie niegdyś stał pusty, zabity deskami magazyn jakiejś hurtowni, teraz znajdował się park. Do diabła, był nawet Starbucks. Dzielnica wyglądała jak gotowy plan filmowy dla produkcji z gatunku kina rodzinnego.

Decker i Lancaster przyjechali tu po przesłuchaniu Hawkinsa w komendzie. Przywołał z pamięci obraz sprzed lat. Park i apartamentowce znikły, ulice znowu były zasłane śmieciami i niebezpieczne. Po chodnikach snuli się narkomani, a w ciemnych zaułkach przesiadywali dilerzy, wymieniając swój towar na gotówkę.

Były też oczywiście prostytutki. Decker wiedział z doświadczenia, że pojawiały się wszędzie tam, gdzie handlowano narkotykami. Niemal wszystkie ćpały i w ten sposób zarabiała na swój nałóg. A luksusowy loft, przed którym stał teraz, wtedy



był porzuconą fabryką koszul, w której na rozłożonych po kątach materacach dziewczyny obsługiwały klientów.

Tamtego wieczoru Meryl Hawkins brnął przez to wszystko, w deszczu lejącym mu się strugami na głowę. Z powodu pogody nie znaleźli później nikogo, kto mógłby zapewnić mu alibi. Jeśli jednak faktycznie mówił prawdę i wałęsał się tu w ulewie, nasuwało się pytanie: po co? I dlaczego nie powiedział tego Deckerowi i Lancaster, kiedy go przesłuchiwali? Mógł sobie pomóc. Milczenie tylko go pogrążyło. Mógł wskazać osobę, z którą się tu spotkał, i dać im w ten sposób jakiś punkt zaczepienia, a może nigdy nie poszedłby do więzienia.

Decker znowu sięgnął do pamięci. Do wydarzenia znacznie bliższego terażniejszości.

– *Tamtego wieczoru była podłączona do kroplówki. Pamiętam to.*

– *Tak, chociaż często ta kroplówka nie zawierała żadnych środków przeciwbólowych. Moich rodziców nie było na nie stać. Kurewskie towarzystwa ubezpieczeniowe. Pan wybaczy, to wciąż dla mnie bolesny temat.*

– *A więc pani matka była ubezpieczona?*

– *Dopóki nie zwolnili taty. A nowotwór rozwinął się wcześniej, więc rodzice i tak nie mogli wykupić nowej polisy.*

– *I co zrobił pani ojciec?*

– *Pracował dorywczo, a zarobione w ten sposób pieniądze wydawał na lekarstwa.*

Czy tamtej nocy Meryl Hawkins przyszedł kupić nielegalne prochy dla cierpiącej żony? Jego adwokat sugerował to podczas procesu. Ale nawet gdyby tak było, nie oznaczało to bynajmniej, że Hawkins nie mógł popełnić tych zbrodni. Miał dość czasu, żeby to zrobić i tutaj dotrzeć.

Jeśli kupił środki przeciwbólowe, to gdzie się podziały? Nie miał ich przy sobie, kiedy go zatrzymano. Jak to możliwe, że w miejscu, które uchodziło za narkotykowy bazar Burlington, nie znalazł prochów, po które przyszedł? Oczywiście musiał uważać, co kupuje. Połowa tego, co tu sprzedawano, mogła wpędzić do grobu nawet zdrowego człowieka.

Zapewne szukał morfiny, wydedukował Decker. Właśnie to podają hospicja swoim pacjentom. Ale Hawkins musiał być pewny pochodzenia tego, co chciał kupić. Z pewnością nie zamierzał podać żonie jakiegoś paskudztwa

przyrządzonego w kuchennym zlewie – a wówczas na rynku było mnóstwo takiego towaru.

Decker pamiętał, że niektórzy dilerzy sprzedawali prochy najwyższej jakości. Nie wytwarzali ich w domowych laboratoriach – kradli je z aptek i ze szpitalnych magazynów. Miały swoją cenę, ale przynajmniej człowiek wiedział, co wstrzykuje. Właśnie takiego towaru musiał szukać Hawkins. Jeśli Decker dowiedział się czegoś o tym człowieku podczas śledztwa i procesu, to tego, że Meryl Hawkins był całkowicie oddany swojej żonie.

Zamknął oczy. Pięćset dolarów w gotówce. Tyle Hawkins miał przy sobie. Czy to była zapłata od pasera za skradzione przedmioty?

Jeśli tak, w jaki sposób je przetransportował, skoro wszystko wskazywało na to, że poruszał się na piechotę? Istniała możliwość, że przyjechał tu samochodem, który ukradł gdzieś po drodze. Sprzedał fanty i z gotówką w kieszeni chodził po okolicy, szukając właściwego dilera, kiedy zatrzymała go policja.

Trudno było jednak uwierzyć, że człowiek, który nigdy wcześniej nawet nie zapłacił mandatu za złe parkowanie, zachowałby się w ten sposób. Po zamordowaniu czterech osób spokojnie udał się spieniężyć skradzione rzeczy, by następnie kupić środki przeciwbólowe dla żony? Musiał wiedzieć, że policja będzie szukać zabójcy.

Decker otworzył oczy.

Kiedy tamtej nocy prowadził przesłuchanie, Hawkins był szczerze zdumiony, że oskarża się go o zabójstwo. Wtedy Decker i Lancaster po prostu uznali, że kłamie, jak każdy przestępca.

Decker ponownie zamknął oczy i wrócił myślami do pokoju przesłuchań, w którym siedział naprzeciw człowieka oskarżonego o cztery zabójstwa, w tym dwójki dzieci.

– *Poznaję ich pan, panie Hawkins?*

Nawet nie spojrzął na zdjęcia, które podsunął mu Decker.

– *Proszę popatrzeć, panie Hawkins.*

– *Nie zamierzam, a wy nie możecie mnie do tego zmusić.*

Decker zauważył jednak, że mężczyzna zerknął kątem oka na zdjęcie Abigail Richards i się skrzywił, jakby dopadły go mdłości. Wtedy wydawało się, że to objaw wyrzutów sumienia.

Ale teraz?

– Proszę nam kogoś wskazać, panie Hawkins – powiedziała wówczas Lancaster.

– Kogokolwiek, z kim pan się spotkał albo kto chociaż pana widział. Sprawdzimy to i jeśli pańskie alibi się potwierdzi, będzie pan wolnym człowiekiem.

Hawkins nigdy nikogo nie wskazał. I kiedy Decker skupił się na wspomnieniu tamtej chwili, przywołał w myślach obraz czegoś, co wcześniej uszło jego uwadze – wyrazu twarzy tego człowieka.

*Rezygnacja.*

– Ej, Decker!

Spojrzał na samochód, który zatrzymał się przy nim. Zawołał go kierowca przez okno z opuszczoną szybą. Na jego widok Amos zaklął pod nosem. Blake Natty, wypindrzony i napuszony, jak to on.

– Myślałem, że wyraziłem się jasno, Decker.

– Ale co konkretnie masz na myśli, Natty?

Decker przeniósł wzrok w głąb samochodu. Na siedzeniu pasażera ze zdumieniem dostrzegł Sally Brimmer. Sprawiała wrażenie bardzo zmieszanej.

– Powiedziałem ci, żebyś nie prowadził śledztwa w tych sprawach – warknął Natty.

– Nie, powiedziałeś mi, żebym nie ingerował w twoje śledztwo. – Decker teatralnym gestem rozejrzał się wokół. – Nie widzę żadnej ingerencji. Wyszedłem na spacer. A pani, pani Brimmer? Zauważyła pani jakąś ingerencję w policyjne dochodzenie?

Zapytana wyglądała, jakby chciała się zapaść pod ziemię. Uśmiechnęła się blado i powiedziała:

– Mnie w to nie mieszajcie, panowie.

– Bardzo sprytnie – skomentował Natty. – Widzisz, Decker, ucz się od niej. Nie zmuszaj mnie, żebym cię przymknął. Wcale tego nie chcę.

– Nie wątpię. Dlaczego miałbyś chcieć, żeby federalny pozew sądowy spadł na tutejszy wydział policji niczym bomba atomowa? Nawet to, że przez te wszystkie lata włąziłeś w tyłek nadinspektorowi, nie uratowałyby ci skóry.

– Pilnuj się, cwaniaczku.

– Właśnie tak robię, Natty, każdego dnia mojego życia.

– Nie pyskuj, bo twój tłusty tyłek wylądje w celi. Gwarantuję ci to.

– Wtedy jeszcze dołożysz sobie pozew o naruszenie pierwszej poprawki<sup>[8]</sup>. Nie sądzę, żeby wydział miał na to dość prawników, tym bardziej że taka sprawa trafiłaby do mediów ogólnokrajowych. – Decker spojrzał na Brimmer. – Pani zajmuje się PR-em tutejszej policji. Chce pani być zamieszana w coś takiego?

Brimmer uniosła ręce na znak, że się poddaje, i wymownie odwróciła głowę w inną stronę.

Decker spojrzał na obrączkę na dłoni mężczyzny, a potem na jego towarzyszkę.

– Chwila, Natty, czy ty nie jesteś nadal żonaty?

– A tobie co do tego? – wydusił zapytany i odruchowo zerknął na Brimmer. – Co ty, do cholery, insynuujesz? Ja... ja tylko ją odwożę do domu.

Decker zerknął na Brimmer, która intensywnie wpatrywała się w dal przez okno po swojej stronie. Ostentacyjnie sprawdził na zegarku, która jest godzina. Dochodziła ósma wieczorem.

– Cóż, pozdrów Fran ode mnie, kiedy wrócisz do siebie.

– Decker, nie wchodź mi w drogę, bo marnie skończysz.

Natty wcisnął pedał gazu i jego samochód ruszył z piskiem opon.

Decker odprowadził go wzrokiem. Odniósł wrażenie, że Brimmer patrzyła na niego przez tylną szybę, ale robiło się ciemno i nie był pewien.

Natty i Brimmer. Kto by pomyślał?

# 23

Dawny dom Hawkinsów.

Ktoś w nim mieszkał. Na podjeździe stał samochód.

Był następny dzień. Decker wspiął się po schodach prowadzących do drzwi frontowych, rejestrując w pamięci porozrzucane tu i ówdzie zabawki.

Zapukał i natychmiast usłyszał krzyki małych dzieci, drapanie psich pazurów o drewno, a potem miarowy odgłos zbliżających się kroków kogoś dorosłego. Drzwi się otworzyły i zobaczył kobietę około trzydziestki. Miała kasztanowe włosy związane w koński ogon i zmęczony wyraz twarzy matki małych dzieci. Potwierdzały to trzy ciekawskie buźki, które wychynęły zza niej.

– Tak? – Zmierzyła Deckera wzrokiem. – W tej okolicy akwizycja jest zabroniona, jeśli o to chodzi.

– Niczego nie sprzedaję – odparł, okazując legitymację FBI.

Spojrzała i cofnęła się o krok.

– Pan z FBI? – zapytała sceptycznie. – Zawsze myślałam, że agenci chodzą w garniturach.

– Niektórzy tak, ale ja nie jestem jednym z nich. Poza tym mam problem z dobraniem odpowiedniego rozmiaru.

– Wyobrażam sobie. Co pana do mnie sprowadza?

– Od jak dawna pani tu mieszka?

– Od dwóch lat. Dlaczego pan pyta?

– Kilkanaście lat temu mieszkała tu rodzina niejakich Hawkinsów. – Zerknął na dzieci. – Możemy porozmawiać na osobności?

Kobieta popatrzyła na dwóch chłopców, bliźniaków, i dziewczynkę, wszyscy w wieku od trzech do pięciu lat.

– Obawiam się, że na wiele prywatności nie możemy liczyć – powiedziała, uśmiechając się z rezygnacją. – No dobrze, proszę wejść. – Wprowadziła Deckera

do środka. Dzieci cofnęły się, ze strachem zadzierając głowy na olbrzyma w ich domu.

– Dzieciaki! – zawołała kobieta. – Ciastka w kuchni. Tylko po jednym dla każdego. Sprawdź!

Cała trójka oddaliła się biegiem. Dołączył do nich szorstkowłosy terier, który wyskoczył jak z procy spod jakiegoś mebla, gdzie najwyraźniej się schował.

– A to nasz pies obronny, Peaches – dodała z przekąsem. – O co chodzi z tamtą rodziną?

– Przejdę od razu do sedna, bo wątpię, czy mamy dużo czasu, zanim wrócą dzieci. Broń, której wiele lat temu użyto w poważnym przestępstwie, została znaleziona w skrytce za ścianą garderoby w głównej sypialni. Chciałbym obejrzyć to miejsce.

Kobieta wyglądała na wstrząśniętą.

– Dobry Boże! Nikt nam o tym nie powiedział, kiedy kupowaliśmy ten dom. Myślałam, że agent nieruchomości ma obowiązek informować o takich rzeczach. Kiedy to się zdarzyło?

– Około trzynastu lat temu. Z formalnego punktu widzenia w samym domu nie popełniono żadnego przestępstwa.

– I jeszcze nie znaleźliście sprawcy?

– Znaleźliśmy i wysłaliśmy do więzienia. Potem wyszedł i kilka dni temu ktoś go zamordował.

– O mój Boże – jęknęła kobieta, przykładając dłoń do ust. – Ale skoro skazano go za przestępstwo z użyciem broni, dlaczego chce pan oglądać miejsce, w którym ją znaleziono?

– Ponieważ pojawiły się wątpliwości, czy to na pewno on popełnił te przestępstwa.

Na jej twarzy zaświtał wyraz zrozumienia.

– Ach, to jedna ze spraw policyjnego Archiwum X? Podobały mi się te programy. Teraz nie za bardzo mam czas oglądać telewizję.

– Tak, to właśnie sprawa tego typu. – Decker usłyszał tupot nadbiegających dzieci. – Chyba wraca kawaleria. To jak, mogę zajrzeć?

– Pewnie, proszę.

Zaprowadziła go do sypialni.

– Proszę wybaczyć bałagan. Przy tych brzdącach ledwie znajduję chwilę, żeby umyć zęby.

– Wyobrażam sobie.

Gdzieś w głębi domu rozległ się trzask, następnie szczekanie i płacz. Kobieta odruchowo jęknęła.

– Proszę iść sprawdzić, co się tam stało – powiedział Decker. – Mnie wystarczy dosłownie chwila.

– Dzięki. – Wybiegła z pokoju, wołając: – Na litość boską, co wy tam wyrabiacie?

Decker rozsunał wiszące w garderobie ubrania i poświecił latarką na tylną ścianę. Potem spojrzał w lewo, gdzie pierwotnie znajdowała się skrytka. Postukał w to miejsce pięścią. Dźwięk był głuchy, ale w innych miejscach też. Ostatecznie to była tylko przytwierdzona do belek płyta gipsowo-kartonowa.

Całość naprawiono i odmalowano. W zasadzie Decker nie miał czego sprawdzać. Wrócił pamięcią do chwili, kiedy zobaczył to miejsce po raz pierwszy. Jeden z paneli był ruchomy – wycięty i wciśnięty z powrotem na swoje miejsce. Niezbyt dokładnie, dlatego tak szybko ujawniono, co się za nim kryło.

Decker pamiętał, że za tym panelem, między belkami, znajdowała się wnęka, a w niej leżało pudełko z bronią. Na żadnym z tych dwóch przedmiotów nie znaleziono odcisków linii papilarnych. Spojrzał na dno garderoby. Było pokryte wykładziną, na pierwszy rzut oka niezmienioną od czasów Hawkinsów. Uklęknął i poświecił na nią latarką.

*Co ty właściwie robisz, Decker? Po tylu latach myślisz, że pod tą cholerną wykładziną znajdziesz dymiący pistolet?*

Wyprostował się i w końcu przyznał sam przed sobą, że chwytą się czegokolwiek jak tonący brzytwy. Nie miał absolutnie nic, co zasługiwałoby na miano tropu. Ani w sprawie morderstw sprzed lat, ani w sprawie niedawnego zabójstwa Hawkinsa.

Wstał i wyszedł z sypialni.

Tam wpadł na kordon policjantów, zza których spoglądał na niego, szczerząc zęby w uśmiechu, Blake Natty.

# 24

To była ta sama cela, do której Decker dostał się podstępem, udając prawnika, żeby porozmawiać z człowiekiem, który przyznał się do zamordowania jego rodziny.

Nie wiedział, czy teraz tę celę wybrano dla niego z rozmysłem, ale podejrzewał, że to nie był zbieg okoliczności. Ewidentnie próbowano dać mu coś do zrozumienia.

Pierwszym sygnałem była policja czekająca na niego w starym domu Hawkinsów. Drugim, jeszcze wyraźniejszym, poinformowanie go – między innymi – że ma prawo zachować milczenie i że wszystko, co powie, może zostać użyte przeciwko niemu.

Ale Decker był cierpliwym człowiekiem. Oparł się plecami o ścianę z pustaków i czekał. Wiedzieli, gdzie jest. W końcu musieli do niego przyjść, ponieważ on nie mógł przyjść do nich.

Godzinę później przed stalową kratą pojawił się niespodziewany gość.

Trzeba przyznać, że Sally Brimmer nie wyglądała na zadowoloną, że widzi Deckera w celi aresztu.

Podniósł na nią wzrok.

– Pani Brimmer! Jak mija dzień?

– Zdaje się, że lepiej niż panu.

– Nie będę się spierał.

Przysunęła się do kraty.

– Dlaczego pan się tak uparł? – odezwała się konspiracyjnym tonem. – Przecież wie pan, że Blake pana nienawidzi.

– To dla mnie bez znaczenia. Mam robotę do wykonania i nie zamierzam rezygnować.

– Ale pan już tu nie pracuje. To nie jest pański problem.

– Owszem, jest, jeśli pomogłem wsadzić do więzienia niewinnego człowieka.



– Naprawdę wierzy pan, że on był niewinny?  
– Powiedzmy, że obecnie mam dużo więcej wątpliwości co do jego winy niż uprzednio.

– Okej, ale jakie to ma znaczenie? Facet i tak nie żyje.

– Dla mnie ma. To ważne dla pamięci o nim. Miał córkę, która myśli, że jej ojciec zabił czworo ludzi.

Brimmer spąsowiała.

– Naprawdę nienawidziłam pana za to, jak mnie pan wtedy oszukał.

– Wziąłem za to pełną odpowiedzialność. Zrobiłem, co mogłem, żeby ta historia pani nie zaszkodziła.

– Wiem, że człowiek, do którego pan wtedy przyszedł, odpowiadał za śmierć pańskiej rodziny. Byłam chyba nawet zaskoczona, że go pan nie zabił w tej celi.

– Nie byłem pewny, czy właśnie on to zrobił. – Zawiesił głos. – Muszę być pewny, pani Brimmer. Tak już jestem skonstruowany.

– Rozumiem. Wspomniałam o tym tylko dlatego, że... – zawahała się i rozejrzała nerwowo – ...na pana miejscu postąpiłabym tak samo.

Wstał i podszedł do rozdzielających ich krat.

– Może pani coś dla mnie zrobić?

Cofnęła się o krok, spoglądając nieufnie.

– Muszę przejrzeć akta spraw zabójstw Richardsów i Katza.

– Myślałam, że już pan to zrobił. Sama widziałam, jak wieziono je wam do salki konferencyjnej.

– Nie zdążyłem przeczytać wszystkiego, zanim... trafiłem tutaj.

– A nie czytał ich pan wówczas, kiedy się to zdarzyło? – Podniosła wzrok na jego czoło. – Słyszałam, że pan nie zapomina niczego.

Teraz Decker odszedł krok do tyłu i uciekł wzrokiem.

– Wtedy też wszystkiego nie przeczytałem. W szczególności raportu lekarza sądowego.

– Dlaczego?

– Bo moje zeznania przed sądem tego nie obejmowały. W tej kwestii zeznawał lekarz.

Brimmer nie wyglądała na przekonaną. W końcu Decker spojrzał jej w oczy.

– Zawaliłem, pani Brimmer – wyznał. – To było moje pierwsze dochodzenie w sprawie o zabójstwo. Już na początku przyjąłem, że Hawkins jest winny, dlatego się nie przyłożyłem.

Ku jego zaskoczeniu uśmiechnęła się.

– To krzepiące – stwierdziła.

– Co takiego?

– Myślałam, że pan się nigdy nie myli, jak maszyna. Dobrze wiedzieć, że nie brakuje w panu człowieka.

– To zależy, kogo pani zapyta. Zdobędzie pani dla mnie te akta?

– Pewnie mogę sporządzić kopie. Ale tu nie mogę ich panu przynieść.

– Nie posiedzę długo.

Zmarszczyła brwi.

– Skąd pan to wie?

– Jest coś takiego jak rozprawa o zwolnienie za poręczeniem. Tak stanowi prawo.

– Ma pan adwokata?

– Nie potrzebuję.

– Na pewno?

– Dam sobie radę.

– Blake tak łatwo nie odpuści.

– Podejrzewam.

– Pewnie zastanawia się pan, dlaczego... no wie pan, on i ja...

– To nie moja sprawa. Nikogo nie osądzam. Nie mam prawa.

– Doceniam to.

– Ale dam pani pewną radę. Miałem kiedyś córkę...

– Tak, wiem – powiedziała niepewnie.

– Gdyby miała szansę dorosnąć, nigdy nie dopuściłbym do niej kogoś takiego jak Blake Natty. Nie musi się pani tym sugerować. Ale fakt, że umawia się z panią, chociaż jest żonaty, mówi wszystko, co powinna pani wiedzieć o tym facecie.

Brimmer popatrzyła na niego boleśnie, obróciła się i wyszła żwawym krokiem.

# 25

Sędzia Dickerson spojrział na wokandę i z pewnym zdziwieniem podniósł wzrok na Amosa Deckera, który stał za stołem adwokata.

Miejsce oskarżyciela zajęła Elizabeth Bailey, doświadczona prokuratorka, która znała oskarżonego całkiem dobrze. Pracowali razem nad wieloma sprawami, kiedy Decker jeszcze służył w policji.

Za poręczą oddzielającą miejsca dla publiczności siedziały tylko dwie osoby: Blake Natty i nadinspektor Peter Childress. Ten drugi, wysoki, postawny pięćdziesięciokilkulatek, miał krótko przystrzyżone siwe włosy i nabrzmiałą, dziobatą twarz. Był ubrany w ciemny garnitur z białą chusteczką w kieszonce marynarki, wykrochmaloną białą koszulę i krawat w biało-niebieskie prążki.

– Decker? – zapytał sędzia, drobny mężczyzna po sześćdziesiątce. Jego gęsta siwa czupryna odcinała się wyraźnie na tle ciemnej togi. Spoglądał na oskarżonego przez grube szkła okularów w czarnych oprawkach. – Amos Decker?

– Tak, Wysoki Sądzie, to ja.

– Utrudnianie działań wymiaru sprawiedliwości? – odczytał z kartki Dickerson.  
– Ingerowanie w policyjne dochodzenie? Myślałem, że to pan jest z policji.

– Kilka lat temu dołączyłem do FBI, ale nadal jestem zaprzysiężonym funkcjonariuszem policji w Burlington.

Dickerson bezgłośnie poruszał ustami, czytając coś z leżących przed nim dokumentów. Potem zdjął okulary, odłożył je na blat i spojrział na prokuratorkę.

Bailey stała, czekając w milczeniu, wyraźnie spięta.

– Pani prokurator, proszę mi wytłumaczyć, co tu się właściwie dzieje.

Bailey była czterdziestoparoletnią, przysadzistą blondynką z ciemnymi odrostami. Miała na sobie beżową garsonkę, białą bluzkę i łańcuszek na szyi. Zanim odpowiedziała, rzuciła Natty’emu szybkie, nienawistne spojrzenie. Potem odchrząknęła i przeniosła wzrok na sędziego.

– Pan Decker jest oskarżony o utrudnianie śledztwa.

Przez chwilę wydawało się, że Bailey rozwinie swoją wypowiedź, ale tylko zacisnęła usta i zamilkła.

Dickerson wyglądał na skonsternowanego.

– Tyle wiem. Właśnie wyczytałem to z dokumentów. Miałem na myśli coś w rodzaju wyjaśnienia.

– Do pana Deckera zgłosił się niejaki Meryl Hawkins.

– Ten Meryl Hawkins?

– Tak, Wysoki Sądzie. Ten sam, który niedawno został zwolniony warunkowo z powodów... natury medycznej. Spotkał się ze śledczą Mary Lancaster i panem Deckerem, poinformował ich, że jest niewinny, i poprosił, żeby tego dowiedli.

– A następnie został zamordowany? – upewnił się Dickerson.

– Tak.

– I jak to się przekłada na dzisiejszą obecność pana Deckera tutaj?

– Pan Decker został poproszony przez kapitana Millera o przeprowadzenie śledztwa w sprawie zabójstwa pana Hawkinsa, a także o ponowne zbadanie sprawy przeciwko panu Hawkinsowi.

Dickerson postukał palcem w blat.

– To w żaden sposób nie tłumaczy, dlaczego pan Decker jest tu dzisiaj z nami. Wręcz przeciwnie, pani Bailey, to tylko pogłębia moją konsternację.

– Tak, Wysoki Sądzie, rozumiem. Rzecz w tym...

Childress złapał się poręczy i raptownie wstał.

– Panie sędzio, za pozwoleniem. Myślę, że mogę to wyjaśnić.

Dickerson popatrzył na najwyższego rangą policjanta w mieście – dało się zauważyć, że nie było to przyjazne spojrzenie.

Nie tylko Decker uważał nadinspektora za aroganckiego, niekompetentnego złamasa, który naginał prawo, kiedy tylko było mu to na rękę. Wielu przyjęło ze zdumieniem fakt, że to Childress, a nie starszy stażem kapitan Miller, otrzymał stanowisko szefa policji w Burlington. Chodziły słuchy, że Miller sam zrezygnował z tego awansu, ponieważ chciał pozostać bliżej swoich policjantów. Childress źle traktował podwładnych, natomiast wobec przełożonych zachowywał się służalczo.

Znany był również z tego, że każdą blagę potrafił przedstawić jako coś absolutnie wiarygodnego i legalnego. Decker pomyślał, że zaraz usłyszy próbkę tego talentu.

– Nadinspektorze Childress – powiedział sędzia – nie zauważyłem pana. Może mi pan wyjaśnić, o co w tym wszystkim chodzi? Jeśli kapitan Miller upoważnił pana Deckera do...

– Zgadza się, Wysoki Sądzie – przerwał mu Childress. – Niemniej jednak, kiedy przyjrzałem się sprawie, doszliśmy do wniosku, że była to decyzja pochopna. Pan Decker, który już nie pracuje w naszym wydziale, mógłby narazić miasto na poniesienie odpowiedzialności prawnej za przeróżne czyny, których zapewne by się dopuścił, działając rzekomo w imieniu tutejszej policji. W istocie przyłapano go na przeszukaniu dawnego domu pana Hawkinsa bez nakazu rewizji.

– Nie potrzebowałem nakazu, gdyż właściciel domu wyraził zgodę – wtrącił Decker.

– Nawet jeśli – kontynuował Childress bez zająknięcia – to nie możemy biegać za panem Deckerem i sprawdzać, czy przestrzega prawa. Został formalnie pouczony przez rzeczony wydział, by nie ingerował w toczące się śledztwo, ale się do tego nie zastosował. Nie mieliśmy więc innego wyjścia, jak go zatrzymać. Stąd jego dzisiejsza obecność tutaj, Wysoki Sądzie.

Dickerson zdawał się wahać.

– Czy to nie śledczy Decker kilka lat temu rozwiązał sprawę tej strasznej strzelaniny w liceum?

– Tak, to on – przyznał Childress. – Nasz wydział wystosował pochwałę dla pana Deckera za jego wkład w to śledztwo. Sam go wtedy okłaskiwałem. To nic osobistego, Wysoki Sądzie. Jestem wielkim fanem pana Deckera, ale nie możemy wystawiać na szwank dobrego imienia tutejszej policji.

– W porządku, rozumiem pański punkt widzenia.

– Wysoki Sądzie – odezwała się Bailey – to tylko rozprawa o zwolnienie za poręczeniem. Pan Decker ma okazję przyznać się do winy.

– Jestem niewinny – zareagował natychmiast sam zainteresowany.

– Panie Decker, czy ma pan adwokata? – zapytał sędzia.

– Jeszcze nie, Wysoki Sądzie. Znajdę sobie obrońcę, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Decker spojrzał na Childressa i zauważył, że nadinspektor wpatruje się w niego złowieszczym wzrokiem.

– Biorąc pod uwagę dotychczasowe relacje pana Deckera z wydziałem i jego obecną służbą w FBI, nie mamy nic przeciwko temu, żeby został zwolniony z aresztu za zobowiązaniem powrotu na żądanie sądu – oświadczyła Bailey.

– Obawiam się, Wysoki Sądzie, że ocena sytuacji przedstawiona przez panią Bailey wymaga pewnej aktualizacji – nie dawał za wygraną Childress. – Pana Deckera nie łączą już żadne więzi z naszą społecznością. Wyprowadził się stąd ponad dwa lata temu. Nie służy, co oczywiste, w tutejszej policji, gdyż inaczej nie byłoby nas tutaj. Ponadto wiem z pewnego źródła, że przypuszczalnie nie pracuje już nawet dla FBI. Z tego względu uważam, że argumenty prokurator Bailey przemawiające za zwolnieniem pana Deckera na określonych przez nią warunkach nie znajdują zastosowania.

– Naprawdę uważa pan, że istnieje ryzyko ucieczki pana Deckera? – zapytał Dickerson.

Childress rozłożył ręce.

– Wysoki Sądzie, jak już wspomniałem, kiedy pan Decker służył z nami, miał we mnie wielkiego fana. Ale to było dawno temu. Nie mogę powiedzieć, że nadal znam tego człowieka. Ignoruje zalecenia wydziału, by nie mieszał się do naszego śledztwa, a to, muszę stwierdzić z przykrością, nie wystawia mu dobrego świadectwa.

Dickerson spojrzał na Deckera.

– To wszystko prawda?

– Nadal pracuję dla FBI. I łączą mnie więzi z tym miastem.

– Obawiam się, że to nieprawda! – wszedł mu w słowo Childress. – Nie ma tu domu ani żadnej innej nieruchomości. Ani pracy. Ani...

– Moja rodzina jest tu pochowana – powiedział cicho Decker, patrząc na Dickersona. – To był powód mojego przyjazdu tutaj. Chciałem odwiedzić groby żony i córki. To byłyby jej czternaste urodziny... – Zawiesił głos. – Tak więc, Wysoki Sądzie, moje więzi z tym miastem są bardzo silne. Nie wiem, czy mogą być silniejsze.

Natty prychnął i ostentacyjnie przewrócił oczami. Childress wyglądał na poirytowanego tym oświadczeniem. Tylko Bailey spuściła wzrok i ukradkiem otarła oczy.

Sędzia skinął głową.

– Pani Decker, akceptuję pańskie nieprzyznanie się do winy. Zasądzam wobec pana zwolnienie bez kaucji i zobowiązanie do stawiennictwa. Data rozprawy zostanie ustalona w późniejszym terminie. Gdyby zamierzał pan gdzieś wyjeżdżać, proszę powiadomić o tym sąd.

– Nigdzie się nie wybieram, Wysoki Sądzie. Przynajmniej dopóki wszystko się tu nie ułoży.

Dickerson oddalił się do swojego gabinetu. Kiedy tylko zamknął za sobą drzwi, Childress stanął tuż przed Deckerem i zmierzył go wzrokiem. Teraz, gdy w pobliżu nie było sędziego, jego postawa momentalnie zmieniła się z profesjonalnej i układowej na arogancką i wredną.

– Nie masz pojęcia, Decker, jak się cieszę, że wróciłeś. W końcu dobiore ci się do dupy. – Zerknął na Natty’ego. – Jaki wyrok przewiduje prawo w takich przypadkach?

– Od roku do trzech lat więzienia. Drugie tyle w przypadku okoliczności obciążających.

Childress z lubością wpatrywał się w Deckera.

– Zatem miejmy nadzieję na okoliczności obciążające.

Decker spojrzał na niego z góry.

– Chyba bardzo ci zależy na tym, żeby się nie dowiedzieć, kto zabił Hawkinsa.

– Ależ skąd ten pomysł? – Uśmiech nie schodził Childressowi z twarzy.

– Przydzieliłeś do tej sprawy Natty’ego. On nie rozwiązałby nawet zagadki, dlaczego jesteś takim kutafonem.

Bailey odkaszlnęła i odwróciła głowę, pocierając oko.

– Myślisz, że jesteś mądrzejszy niż inni, co? – warknął Childress.

– Nie. Ale wiem, że nawaliłem w sprawie zabójstw Richardsów i Katza. I jestem tu po to, żeby to naprawić.

– Jedyne, o co powinieneś się teraz martwić, to ciężące na tobie zarzuty.

– Myślę, że wszystko się ułoży.

– Tak? A skąd to możesz wiedzieć?

– Szkoda mi czasu na tłumaczenie ci tego. I tak byś nie zrozumiał.

Childress dźgnął Deckera palcem w pierś.

– Mam dość oleju w głowie, żeby być szefem całego cholernego wydziału policji!

– Nie, tak naprawdę nie masz. Po prostu korzystasz z jednej zasady.

– A żebyś wiedział, że mam swoje zasady!

– Nie, nie, miałem na myśli zasadę. Jedną.

Childress spojrział na niego podejrzliwie.

– Co ty próbujesz mi powiedzieć?

– Ta zasada nosi nawet twoje imię. Zasada Petera. – Decker zwrócił się do Bailey: – Mój prawnik, jak go sobie znajdę, będzie z tobą w kontakcie, Beth.

Skinęła głową.

– Dzięki, Amosie. Mogę polecić parę osób.

Następnie Decker spojrział na Natty'ego.

– Kiedy się dowiem, kto zabił Hawkinsa, Richardsów i Katza, dam ci znać.

– Nawet sobie nie wyobrażaj, że będziesz węszył przy tych sprawach – warknął Natty.

– Ktoś próbował mnie zabić. Nie puszczam takich rzeczy płazem.

– Pracujemy nad tym.

– Jakież tropy?

– Pracujemy nad tym! – powtórzył Natty, coraz bardziej rozeźlony. – Nie lubię cię, Decker. Wiesz to. Ale jeszcze bardziej nie lubię ludzi, którzy podnoszą rękę na policjanta. Dorwę tego, kto to zrobił, kimkolwiek jest.

Childress wydawał się wciąż rozgryzać to, co usłyszał od Deckera.

– Nie ma takiego prawa, które zabraniałoby agentowi FBI prowadzenia śledztwa – oświadczył Decker.

– Wiem, że to, co robisz tutaj, to samowolka – warknął Natty.

– Naprawdę? A na jakiej podstawie tak twierdzisz?

– Na... na podstawie... na takiej, że ja tak mówię, do cholery!

Bailey, usłyszawszy to, tylko przewróciła oczami i sięgnęła po teczkę. Potem spojrziała na Childressa, który wciąż sprawiał wrażenie zdezorientowanego.

– Nie wiesz, co to zasada Petera? – zapytała z niedowierzaniem w głosie. – Jezu, wygoogluj sobie.



Skierowała kroki w stronę drzwi.

Decker podążył za nią.

– A ty dokąd się wybierasz? – zawołał napastliwym tonem Childress.

Decker nawet się nie odwrócił.

# 26

Decker dopiero co położył się do łóżka.

Areszt i rozprawa wstrząsnęły nim bardziej, niż chciał się przyznać. Sprawa, którą prowadził, była trudna, a z kimś takim jak Childress na karku spodziewał się jeszcze większych problemów przy jej rozwiązywaniu.

Przewrócił się na drugi bok i walnął pięścią w poduszkę, żeby jej nadać wygodniejszy kształt.

Jego pamięć absolutna... Dar i jednocześnie przekleństwo. Dawała mu przewagę nad przestępcami, których ścigał, ale więziła go w klatce wspomnień, które u każdego innego człowieka po prostu z czasem by się zatarły.

Był zadowolony, że Lancaster musiała się wycofać, a Jamison wróciła do Waszyngtonu. Wolał przebrnąć przez to bagno sam. A po rozwiązaniu sprawy mógł równie dobrze rzucić robotę w FBI. Zanosilo się nawet na to, że nie będzie musiał. Zdawał sobie sprawę, że Bogart jest już zmęczony jego samowolą i prowadzeniem śledztw na własną rękę. FBI pozwalało na wiele, ale obowiązywały pewne zasady. Decker nie mógł ich wciąż naginać bez poniesienia konsekwencji.

*Cóż, może się okazać, że zostanę sam na placu boju.*

Te niewesołe rozmyślenia, dryfujące w stronę uzalania się nad sobą, nieoczekiwanie przerwało pukanie do drzwi.

Jęknął i spojrzął na zegarek. Była prawie jedenasta.

Pukanie się powtórzyło.

Przewrócił się na drugi bok i zacisnął powieki.

Wtedy ktoś po drugiej stronie bezceremonialnie załomotał do drzwi.

Decker zwlókł się z łóżka, naciągnął spodnie i poczłapał przez mały pokój. Jednym szarpnięciem otworzył drzwi na oścież, gotów obsztorcować natręta, kimkolwiek był. A jeśli to Natty, Decker mógłby zrobić coś więcej.

To nie był Natty.

Na progu stał Melvin Mars – góra mięśni wysoka na prawie dwa metry i ważąca ponad sto kilogramów.

Decker był tak zdumiony, że zamrugał i na sekundę zamknął oczy. Gdy je otworzył, Mars wciąż tam był, w dodatku zarechotał.

– Nie, Decker, to nie sen. Albo koszmar, jak wolisz.

W czasach, gdy obaj grali w futbol, byli rywalami z boiska. Potem wpadli na siebie, kiedy Mars, facet z zadatkami na wielką karierę w lidze NFL, nominowany do Nagrody Heismana, siedział w celi śmierci, skazany za morderstwo, którego nie popełnił. W przeddzień egzekucji do zbrodni przyznał się ktoś inny.

Decker pomógł dowieść niewinności Marsa, który został oczyszczony z zarzutów i w ramach rekompensaty za błędny wyrok, a także rasistowskie i brutalne traktowanie go przez więziennych strażników otrzymał wysokie odszkodowanie – od władz federalnych i od stanu Teksas.

Teraz Mars był właścicielem apartamentowca w Waszyngtonie. Mieszkali u niego ludzie, których ciężka praca nie przekładała się na wysokie zarobki, dlatego nie byłoby ich stać na stały kąt w stolicy. Wśród jego lokatorów byli Decker i Jamison.

Mars związał się z kobietą, którą wszyscy troje poznali podczas wcześniejszego śledztwa – Harper Brown pracowała w wywiadzie wojskowym, między nią a Marsem od razu zaiskrzyło. Ostatnie wieści, jakie miał od nich Decker, doszły znaną Morza Śródziemnego, gdzie oboje wypoczywali.

– Co ty tu, do diabła, robisz? – zapytał Decker.

– Akurat byłem w pobliżu.

Decker spojrzał na niego sceptycznie.

– Alex cię nasłała, prawda? Kazała ci przyjechać i mnie pilnować, bo sama nie mogła?

– Gdybym skłamał i powiedział, że nie, uwierzyłbyś?

– Wejdz. – Zamknął drzwi za gościem, który rozejrzał się po pokoju.

– Człowieku, ile oni ci płacą w tym FBI, że mieszkasz w czymś takim? Normalnie jak w Ritzu.

– To był kiedyś mój dom.

– Wszystko jasne, Decker. Moja cela w Teksasie była dużo mniejsza i nie miała okna.

– Masz gdzie mieszkać? Mam tylko jedno łóżko.

– Też się tu zatrzymałem. Właśnie się zameldowałem na czas nieokreślony.

– W tym mieście są bardziej luksusowe hotele, a ty do biednych nie należysz.

– Nie przyjechałem tu pławić się w luksusach.

– Alex nie powinna była tego robić.

– Troszczy się o ciebie. Na tym polega bycie przyjacielem.

– Streściła ci, co się tu dzieje?

Mars zajął jedyne krzesło w pokoju. Decker przysiadł na skraju łóżka.

– Tak – potwierdził Melvin. – Niezły bajzel. Co się wydarzyło od czasu, kiedy się rozstaliście?

Decker zaczął wyjaśniać. Kiedy doszedł do tego, jak został aresztowany, Mars podniósł rękę.

– Zaraz, chwila, wsadzili cię do pudła? Zapłaciłbym, żeby to zobaczyć.

– Może jeszcze zobaczysz, i to za darmo, w godzinach widzeń.

– Żartujesz, prawda?

– Narobiłem sobie wrogów w tym mieście.

Mars uśmiechnął się szeroko.

– Niemożliwe. Ty, taki wielki pluszak, który nigdy nikomu nie nadepnął na odcisk?

– Nie musisz się w to mieszać, Melvinie.

– Nic nie muszę. Przez dwadzieścia lat nie mogłem decydować o sobie. Mam sporo do nadrobienia w tym względzie. Jestem tu, bo chcę.

– A gdzie Harper?

– Wróciła do pracy.

– Jak było nad Morzem Śródziemnym?

– Cudownie. W życiu nie widziałem tyle wody. W zachodnim Teksasie jest dość sucho.

– A jak tam między wami? To coś na poważnie?

– Dobrze się bawimy, Amosie. Dokładnie tego nam teraz trzeba. – Mars rozsiadł się wygodniej i potoczył wzrokiem wokół. – No to jak się do tego zabierzemy? Wygląda na to, że masz tu dwie zagadki: jedną bardzo dawną i drugą aktualną.

– Są powiązane ze sobą. Muszą być.

– A więc ten Meryl Hawkins wychodzi z pudła, przyjeżdża tu i mówi ci, że jest niewinny. Chce, żebyście ty i twoja była partnerka go oczyścili. I jeszcze tego samego dnia ktoś go zabija.

– A wdowa po jednej z jego rzekomych ofiar nagle znika – uzupełnił Decker.

– Myślisz, że to ta kobieta, Susan Richards, zastrzeliła go i teraz się ukrywa?

– Nie wiem, ale na to wygląda. Jak dotąd nie udało się jej namierzyć – ani jej samochodu. Dość dziwne w obecnych czasach.

– Cóż, to wielki kraj. Jeśli człowiek się postara, może zniknąć na dobre. Jak na przykład mój stary.

– Przypuszczam, że twój ojciec miał większe doświadczenie w takich rzeczach niż Susan Richards. Poza tym zniknął w czasach, kiedy nie było smartfonów z możliwością nagrywania i robienia zdjęć ani mediów społecznościowych.

Mars wzruszył ramionami.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Jak to rozegramy?

– Uważam, że zanim dojdziemy do tego, kto zabił Hawkinsa, najpierw musimy rozwiązać zagadkę zbrodni z przeszłości.

– Moją sprawę rozwiązałeś, a była jeszcze starsza. Obstawiam, że dasz radę.

– Nie wiem, czy postawiłbym na siebie.

– Wiesz, jak tego dokonałeś w mojej sprawie. Więc na czym stoimy teraz?

– Rozmawiałem z paroma osobami: z obiema wdowami, z córką Hawkinsa, z jedynymi sąsiadami, którzy jeszcze się tu ostali.

– A co z policjantami, którzy przyjechali na wezwanie? Może lekarz sądowy?

– Tamci posterunkowi już nie pracują w policji. Lekarz zmarł trzy lata temu.

– Ale ty masz wszystko zapisane. Tutaj. – Mars popukał się palcem w czoło.

– Nie wszystko, niestety... Dlatego że wtedy nie przeczytałem wszystkich akt. Szczególnie raportu z autopsji. W każdym razie niezbyt dokładnie.

Słyszając to, Mars uniósł brwi. Decker to zauważył.

– Kiedy to się stało, byłem śledczym wydziału zabójstw od całych pięciu dni. Wiem, że to nie jest żadne usprawiedliwienie. Ale odciski i ślady DNA były tak ewidentne, w każdym razie tak mi się wówczas wydawało, że nie przyłożyłem się do reszty śledztwa. A to mogło kosztować Hawkinsa jego wolność, a potem życie.

– Ostatecznie, Decker, jesteś tylko człowiekiem. Chociaż czasem zaczynałem w to wątpić – dodał z uśmiechem Mars.

– Nie powinienem popełniać błędów. A już na pewno nie takich.

– Przynajmniej próbujesz to naprawić. Robisz, co możesz.

Decker nie zareagował.

– Amosie, co z tobą? To nie jest facet, którego znam. Coś cię gryzie. Nie tylko to, że zaważyłeś sprawę. Wyrzucić to z siebie, chłopie. Nie pomogę, jeśli nie będę wiedział, o co chodzi.

– Niektórym ludziom samotność jest pisana. W pracy, w życiu...

– Myślisz, że jesteś jednym z nich?

– Ja to wiem, Melvinie.

– Byłem sam przez dwadzieścia lat. Tylko ja, stalowe kraty i ściany z betonu. A w perspektywie szpryca w dupę, która miała mnie wysłać na tamten świat.

– Teraz ja nie wiem, o co chodzi.

– Pozwól, że ci to wyłożę. Byłem przekonany, że też jestem samotnikiem. Że takie czeka mnie życie. Ale popełniłem błąd.

– Jak to?

– Pozwoliłem, żeby definiowały mnie okoliczności, na które nie miałem wpływu. To niedobrze. To gorsze niż okłamywanie się. To jak okłamywanie własnej duszy.

– I myślisz, że ze mną jest tak samo?

– Alex powiedziała mi, dlaczego w ogóle tu przyjechaliście. Odwiedzić groby twoich bliskich.

Decker odwrócił wzrok.

– Czujesz się przywiązany do tego miejsca – ciągnął Mars. – Rozumiem to. Tak naprawdę nie jesteś tu przywiązany. Wyprowadziłeś się stąd. Dołączyłeś do FBI. I gdybyś tego nie zrobił, gniłbym dalej w więzieniu w Teksasie albo raczej byłbym już trupem. Ale tu nie chodzi o mnie, tylko o ciebie.

– Może popełniłem błąd, wyprowadzając się stąd – wymamrotał Decker.

– Może tak, może nie. Chodzi o to, że podjąłeś decyzję. Amosie, masz najlepszą pamięć na świecie. Nie ma takiej rzeczy, której byś nie pamiętał. Wiem, że to broń obosieczna. A biorąc pod uwagę to, co się stało z twoją rodziną, taka pamięć to najgorsze przekleństwo. Ale pomyśl o tej dobrej stronie. O tych wszystkich szczęśliwych chwilach. Pamiętasz je tak, jakby się wydarzyły nie dalej niż wczoraj. Do diabła, ja ledwie pamiętam, jak wyglądała moja matka. Nie pamiętam w ogóle jej uśmiechu ani dotyku. Nie pamiętam żadnych swoich urodzin z dzieciństwa. Muszę sobie wyobrażać, jak to było. A ty to wszystko pamiętasz! Możesz się wyprowadzić nawet na Syberię i tam, w środku zamieci śnieżnej, zamknąć oczy i przenieść się do momentu, w którym jesz obiad z żoną. Trzymasz ją za rękę. Przygotowujesz Molly do szkoły. Czytasz jej książkę. Masz to wszystko tam w głowie.

Decker w końcu spojrzał na niego.

– I właśnie to jest takie trudne, Melvinie. – Jego głos drżał. – Zawsze będę wiedział, jak wiele straciłem.

Mars wstał, usiadł obok niego i położył swoje wielkie ramię na szerokich barkach Deckera.

– Takie jest życie. Dobre rzeczy i złe. Nie pozwól, żeby dobre zniknęły, przysłonięte złymi. Liczą się tylko te dobre. Trzymaj się tej zasady, a nic cię nie złamie.

Posiedzieli jeszcze chwilę w milczeniu, rozumiejąc się bez słów, jak przystało na najlepszych przyjaciół.

# 27

– Alex by tego nie pochwaliła – zauważył Mars.

Rankiem następnego dnia stali z Deckerem przed barem śniadaniowym w jadalni Residence Inn. Bar był zastawiony jedzeniem, które zasługiwało na miano koszmaru każdego kardiologa.

– Kiedyś uwielbiałem tę część dnia – odpowiedział Decker, spoglądając tęsknym wzrokiem na półmiski z bekonem, pękatymi kiełbaskami i jajecznicą, na stosy naleśników i gofrów oraz słoje z syropem.

– No cóż, sam wiesz, to było fatalne zauroczenie.

– Amos!

Obejrzeni się i zobaczyli drobną, zasuszoną staruszkę. Spieszyła w ich stronę, niosąc półmisek słodkich bułeczek. Wyglądała na mniej więcej osiemdziesiąt lat. Jej białe jak śnieg włosy przytrzymała siatka.

– Słyszałam, że wróciłeś. – Wyciągnęła w jego stronę bułeczki. – Chcesz wszystkie? Kiedyś je lubiłeś. Sama zrobiłam.

– Witaj, June. – Decker na chwilę zawiesił wzrok na bułeczkach, ale Mars szturchnął go łokciem w bok. – Dzięki, ale chyba sobie daruję. Wezmę tylko sok pomarańczowy i miskę owsianki.

June spojrzała na niego podejrzliwie.

– Zrzuciłeś trochę. Teraz jesteś prawie chudy. Chorujesz na coś?

– Bynajmniej. Dawno nie czułem się taki zdrowy.

W jej wzroku widać było powątpiewanie.

– Gdybyś zmienił zdanie, daj znać. – Potem zerknęła na Marsa. – Twój przyjaciel też mógłby się lepiej odżywiać.

Mars rozpląnął się w uśmiechu.

– Tak, proszę pani. Zacznę od jutra.

– No dobrze, trzymam za słowo – odparła i pospieszyła dalej.



Mars obrzucił wzrokiem wystawione na barze jedzenie i pokręcił głową.

– Chłopie, to prawdziwy cud, że kiedy tu mieszkałeś, nie zszedłeś przy stole na zawał serca.

Właśnie kończyli posiłek, kiedy zadzwieczał telefon Deckera. Dzwoniła Sally Brimmer.

– Skopiowałam wszystkie akta na pendrive'a – oznajmiła prawie szeptem. – Nie wyślę ci ich mailem, bo można go namierzyć, a ja nie chcę stracić pracy.

– Spotkajmy się gdzieś, odbiorę je osobiście.

– Wychodzę z pracy o szóstej. Znasz park McArthura we wschodniej części miasta?

– Pewnie.

– Czekaj tam na mnie przy małym stawie, może o wpół do siódmej, okej?

– Będę na pewno. Naprawdę to doceniam, pani Brimmer.

– Mów mi Sally. Współspiskowcy powinni zwracać się do siebie mniej oficjalnie, Amosie.

Rozłączyła się.

Mars spojrzał na niego.

– Dobre wieści?

– Tak sądzę.

Telefon znowu zabręczał. W pierwszej chwili Decker pomyślał, że to Brimmer o czymś sobie przypomniała, ale wyświetlił się inny numer. Amos od razu go poznał.

– Kapitan Miller?

– Amosie, przede wszystkim chciałem cię przeprosić.

– Za co?

– Za to, jak cię tu potraktowano. Areszt i jeszcze ta rozprawa, na której, jak słyszałem, Natty i Childress dali prawdziwy popis łajdactwa.

– Nie zaskoczyli mnie tym. Kapitanie, nic z tego, co się wydarzyło, nie jest pańską winą.

– Jest, ponieważ to ja dopuściłem, żeby Childress się rozpanoszył. Wykiwał mnie. Ale wczoraj się odegrałem. Uderzyłem prosto do naczelnika. A potem on

poszedł do swojego szefa. Efekt jest taki, że masz zgodę na obserwowanie tego dochodzenia.

– Co to dokładnie znaczy?

– W praktyce oznacza to, że Natty i Childress nie mogą cię trzymać z daleka. Masz prawo szukać wskazówek, nawet rozmawiać ze świadkami i sprawdzać ewentualne tropy. Nie możesz wzywać podejrzanych na przesłuchanie, ale będziesz miał wgląd w raporty medyczne oraz inne wyniki śledztwa.

– Nadal będzie je prowadził Natty?

– Niestety tak. Bardzo żałuję, że Mary musiała się wycofać.

– Nie pan jeden, kapitanie. Ale doceniam to, co pan dla mnie zrobił. Przynajmniej mogę uczestniczyć w śledztwie. – Spojrzył na Marsa. – Mam nowego asystenta. Zakładam, że to nie problem.

– Natty pewnie dostanie szau, ale nie wątpię, że znajdziesz i na to sposób. Jeszcze jedna rzecz.

– Tak?

– Znaleziono samochód Susan Richards.

– Gdzie?

Miller podał szczegóły.

– A ona?

– Jak kamień w wodę. Pewnie Natty już to rozgryza. A ty nie szarżuj. Żałuję, że nie mogę więcej dla ciebie zrobić, ale z biurokracją nie wygrasz – zakończył kapitan i się rozłączył.

Decker szybko streścił Marsowi sytuację.

– Znaleźli jej samochód, ale nie ją? Co ci to mówi?

– Nie za wiele – przyznał Decker.

– Jedziemy tam?

– Tak.

Wstając od stołu, ukradkiem złapał parę bułeczek z półmiska przechodzącej obok June. Rzucił jedną Marsowi, zanim wgrzyzł się w swoją.

– Masz, też ci się coś należy od życia.

Mars skosztował wypieku June i pokiwał głową.

– Rzeczywiście, na przykład zawał serca.

\*\*\*

Decker zajechał swoim autem z wypożyczalni pod samą taśmę policyjną trzepoczącą na wietrze. Wszędzie wokół stały radiowozy, wśród nich samochody policji stanowej.

Auto Susan Richards odnaleziono w odległości dwóch godzin jazdy od Burlington, na tyłach opuszczonego motelu, zamkniętego od prawie czterdziestu lat. Motel znajdował się przy lokalnej drodze, której podróżni przestali używać po otwarciu pobliskiej międzystanówki.

Wysiedli i rozejrzeli się, natychmiast podszedł do nich jeden z policjantów. Decker wyjął służbową legitymację.

– FBI? – zdziwił się policjant. – Co wy tu robicie?

– To samo co wy. Szukamy Susan Richards.

– Ej!

Decker spodziewał się tego, a mimo to od razu poczuł, że skoczyło mu ciśnienie. W ich stronę spieszył Natty.

– Domyślam się, że Miller już z tobą rozmawiał – powiedział do Deckera.

– Kapitan Miller. Twój przełożony.

Natty podniósł palec wskazujący na wysokość twarzy Deckera.

– Tylko obserwujesz, nic więcej. Spróbuj się wychylić, a znowu cię zapudłuję.

Policjant popatrzył na nich z niedowierzaniem.

– Aresztowałeś agenta FBI?

– To nie jest prawdziwy agent.

– No co ty nie powiesz? – zareagował ostro Mars. – Ten facet uratował życie prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Ma do niego bezpośrednie połączenie i strzelił sobie z nim fotkę, dostał medal i list z podziękowaniami. Tacy są z nich kumple – dodał Mars, krzyżując dwa palce.

Policjant spojrział na Deckera z podziwem.

Natty, gotując się w sobie, wpatrywał się w Marsa.

– A ty coś za jeden?  
– Mój asystent – odparł Decker.  
– Już nie pracujesz z tą Jamison?  
– Ma inne zadanie.  
– To agent FBI?  
– Działa pod moimi auspicjami.  
– A co to niby ma znaczyć?  
– Znaczy to, Natty, że jeśli spróbujesz uniemożliwić mi obserwowanie śledztwa, będziesz się z tego tłumaczył przed naczelnikiem.

– Za kogo ty się masz, Decker? – syknął Natty.

– Kto znalazł samochód? – Amos zignorował jego zaczepkę.

Natty tylko zacisnął usta.

– Słuchaj – powiedział Decker. – Dla mnie sprawa jest jasna. Jeśli się dowiem, kto to zrobił, możesz go sobie aresztować.

– Tak jakbym potrzebował twojej pomocy.

– Okej, w takim razie obejdę się, nie musisz mnie wspierać. Ale jeśli to ja dokonam aresztowania, laury zbierze FBI. Nie sądzę, żeby Childress się wtedy ucieszył. Może teraz stawia na ciebie, Natty, ale nie zawsze tak było. Wierz mi, poświęci cię bez mrugnięcia okiem, jeśli tylko uzna, że to w jego interesie. Pamiętasz sprawę Hargrove'a?

Na wspomnienie tego nazwiska Natty wyraźnie się spiął. Chociaż wciąż wyglądał jak chmura gradowa, zaczął wertować swój notes.

– Jakiś facet grzebiący w kontenerach na śmieci znalazł samochód dziś rano o czwartej. Zgłosił miejscowym. Wiedzieli o naszym BOLO i nas powiadomili.

– Możemy obejrzeć pojazd?

– Technicy już go sprawdzili.

– Tylko obserwujemy.

Natty przygryzł wargę, stęknął, odwrócił się i ruszył przed siebie. Decker i Mars podążyli za nim.

– Nie wiem, dlaczego tak demonizujesz tego faceta – wyszeptał Mars. – Jest łagodny jak baranek.

- Baran, jeśli już.
- Ten Childress jest gorszy?
- Tak. Dlatego że w przeciwieństwie do Natty'ego potrafi udawać kogoś, kim nie jest. I właśnie to czyni go tak niebezpiecznym.

# 28

Mała, stara honda z przerdzewiałym tłumikiem stała pod kontenerem na śmieci niczym skorupiak, który przywarł do stalowego kadłuba statku.

Decker i Mars zatrzymali się w odległości paru kroków. Przy samochodzie pracowała kobieta ubrana w niebieski kombinezon technika kryminalistyki.

– Cześć, Decker – przywitała się Kelly Fairweather. – Kim jest twój kolega?

– Melvin Mars – przedstawił się on sam, wychodząc naprzeciw i wyciągając rękę na powitanie. – Jestem, jakby to powiedzieć, asystentem agenta Deckera w tym śledztwie.

– Super – stwierdziła Fairweather.

– Co udało się już ustalić? – Decker nie spuszczał z oka Natty’ego, który stał nieopodal, rozmawiając z drugim technikiem.

– Cóż, na początek żadnych odcisków poza tymi należącymi do Susan Richards. Ani na zewnątrz, ani w środku.

– Nic dziwnego. Przecież to jej samochód – wtrącił Mars.

– Bagażu nie było? – zapytał Decker.

– Nie, w środku pusto.

– Kluczyki?

– Brak.

– Jakież ślady godne uwagi?

– Brak krwi, nasienia, części ciała, ludzkiej tkanki ani innych istotnych szczątków biologicznych.

– Żadnego śladu, że w samochodzie był ktoś oprócz niej?

– Żadnego. Tylko ona.

– Mogę zajrzeć?

– Pewnie. Weź te.

Decker włożył lateksowe rękawiczki, które wręczyła mu Fairweather, i podszedł do samochodu. Mars podążał za nim krok w krok. Natty popatrzył na nich, ale po chwili wrócił do rozmowy z technikiem.

Wszystkie drzwi i kłapa bagażnika hondy były otwarte. Decker wskazał na kontener.

– Zakładam, że ktoś sprawdził, czy nie leży tam ciało?

Fairweather przewróciła oczami, ale skinęła głową.

– Oczywiście. Tylko śmieci. Będę musiała wziąć zastrzyk przeciwzęcowy.

Decker zajrzał do wnętrza samochodu od strony fotela kierowcy. Najpierw zbadał przednie siedzenia, potem te z tyłu. Mars zerkał mu przez ramię.

– Kelly, odnotowałam miejsca znalezienia wszystkich odcisków, w środku i na zewnątrz?

Kiwnęła głową i sięgnęła po tablet.

– Wszystko jest tutaj. Znacznie prościej niż za naszych czasów, no nie?

– Taa... – mruknął Decker zamyślony, spoglądając na zmieniające się obrazy na wyświetlaczu.

– Same typowe miejsca – kontynuowała Fairweather. – Kierownica, uchwyt na kubek, schowek z przodu, dźwignia zmiany biegów, pokrętła, lusterko wsteczne, deska rozdzielcza, wnętrze drzwi i okna.

– A na zewnątrz? – Decker próbował coś odczytać z ekranu.

– Klamka, szyba i drzwi od strony kierowcy, drzwi z tyłu. Standardowo.

– Od czasu, kiedy zniknęła, nie było żadnego większego deszczu, prawda?

– Zgadza się.

– Więc żadne świeże odciski nie zostałyby uszkodzone czy nawet całkiem zmyte?

– Tak.

– Jak długo zachowują się odciski palców? – zapytał zaintrygowany Mars.

– To zależy od rodzaju powierzchni, substancji na palcach, od warunków atmosferycznych. Od wielu czynników – wyjaśniła Fairweather.

– Mamy coś jeszcze? – zapytał Decker, oddając tablet.

– Nic istotnego. Nie wiemy, jaką odległość pokonała, ponieważ nie znamy wcześniejszego stanu licznika. Na przedniej szybie jest naklejka zmiany oleju. Od tamtego czasu samochód przejechał około sześciuset pięćdziesięciu kilometrów. Olej zmieniano ponad trzy tygodnie temu. Niewiele można z tego wydedukować.

– Owady na masce i przedniej szybie?

– Niezbyt dużo. Ale mogła być w myjni już po tym, jak wyjechała z miasta.

Decker skinął głową, ponieważ też o tym pomyślał.

– No i jak tam, Decker, wszystko już wiesz? – zagadnął Natty, który wyszedł z auta i przyglądał się z boku.

– Tylko obserwuję – odparł Amos.

Natty uśmiechnął się ironicznie.

– Zawsze wiedziałem, że jesteś przereklamowany.

– Jasne, facet jest tu od dziesięciu sekund – rzucił Mars. – Od jak dawna ty tu jesteś?

Natty zmierzył go wzrokiem.

– Kim ty, do cholery, jesteś, człowieku?

– Asystentem Deckera. Widzę, że dalej nie jarzysz. Asystuję.

– Jeszcze jeden błazen do kompletu – warknął poirytowany Natty.

– Chciałbym zwrócić twoją uwagę na jeden szczegół – powiedział Decker.

– Jaki?

– Nie ma odcisków na klapie.

– I co z tego? Przecież Richards nie wsiadała przez bagażnik.

– Ale włożyła tam ciężki bagaż.

– Użyła pilota, żeby otworzyć bagażnik.

Decker pokręcił głową.

– Agatha Bates, jej sąsiadka, powiedziała nam, że Richards odpała samochód, a potem wróciła do domu po wielką, ciężką walizę. Wsadziła ją z trudem do bagażnika i zatrzasnęła klapę.

Decker zamilkł i spojrzał na Fairweather, a następnie na Natty'ego.

– Na klapie nie było żadnych odcisków – potwierdziła Fairweather. – Sprawdziłam centymetr po centymetrze.



– Dziwne – zauważył Mars.

– Bynajmniej – oświadczył Natty. – Po prostu, jak już mówiłem, otworzyła bagażnik pilotem.

– Nie mogła tak zrobić – zaprzeczył Decker.

– Dlaczego?

– Kluczyki były w stacyjce. To stary typ samochodu. Żeby uruchomić silnik, trzeba włożyć kluczyk do stacyjki, a nie tylko mieć go przy sobie. Sprawdź, jeśli mi nie wierzysz.

– No dobrze, ale w takim razie gdzie są odciski? – Natty wyglądał na zbitego z tropu.

– Dobre pytanie.

– Co nam mówi ich brak?

– Kolejne dobre pytanie – zgodził się Decker. – I jeszcze jedna kwestia. Dlaczego najpierw włączyła silnik, a potem poszła do domu po bagaż? Dlaczego po prostu nie wrzuciła walizki do bagażnika, wsiadła i odjechała? Musiała chodzić dwa razy, a tak wystarczyłby raz.

Natty nastroszył brwi. Chciał jeszcze o coś zapytać, ale Decker już się odwrócił i odszedł.

– Do diabła, nienawidzę, kiedy ten sukinsyn tak robi! – wybuchnął Natty.

– Nie dziwię się – mruknął Mars. – Dać ci radę, człowieku?

Natty popatrzył na niego ciężkim wzrokiem.

– Dlaczego miałbym cię w ogóle słuchać? Nawet cię nie znam.

– Ale ja znam Deckera. Jeśli chcesz ogarnąć ten bajzel i załapać się na awans, daj facetowi popracować.

– Ja prowadzę to śledztwo!

– Właśnie widzę.

Mars odwrócił się i poszedł za Deckerem.

Natty spojrział na Fairweather, która obserwowała go w milczeniu.

– Co? – warknął.

– Nie znam tego gościa, ale moim zdaniem ma rację.

– Na Boga, dlaczego wszystkim się wydaje, że Amos Decker to jakiś cudotwórca?!

– Ej, facet nie jest święty. Wszyscy to wiemy. Ale znasz kogoś, kto łapie przestępców lepiej od niego?

Wróciła do pracy, zostawiając Natty'ego wpatzonego we własne buty.

# 29

W drodze powrotnej do miasta Decker nie odezwał się ani słowem.

Mars popatrywał na niego od czasu do czasu. Kilka razy wyglądało, jakby zbierał się w sobie, żeby coś powiedzieć, ale za każdym razem rezygnował i odwracał wzrok.

– Chcesz o coś zapytać? – zagaił w końcu Decker.

– Aż tak widać? – Mars uśmiechnął się szeroko.

– Ano.

– Ten Natty jest jakiś zawzięty na ciebie, nie? Dlaczego?

– Nie podobało mu się, że Lancaster i ja rozwiązywaliśmy większość spraw o zabójstwa w Burlington. Cóż, właściwie nie większość. Praktycznie wszystkie. On był wschodzącą gwiazdą wydziału, ale od czasu, gdy awansowałem na śledczego, zaczął dostawać mniej ważne dochodzenia. Winił za to mnie. Potem popełnił poważny błąd w sprawie Hargrove’a. Chodziło o zaginięcie, które okazało się zabójstwem. Od tego czasu został odstawiony na boczny tor. Domyślam się, że po tym, jak stąd wyjechałem, próbował odbudować swoją pozycję w wydziale. Podlizuje się Childressowi, chociaż ten w sprawie Hargrove’a zostawił go na lodzie.

– A jest dobry jako śledczy?

– Jest kompetentny. Ale zawsze idzie na łatwiznę i popełnia błędy. Jest niestaranny. Zamiast drążyć, wyciąga pochopne wnioski.

– Jak ty w sprawie tych morderstw sprzed lat?

Decker zerknął na niego spode łba.

– No dobra, zasłużyłem na to.

– Daj spokój, tylko się z tobą droczę. Mówię ci, jak ciągle będziesz się tak napinał, to w końcu pęknie.

– Nie bój się, to mi już nie grozi.

– Co mamy na dzisiaj w planie?

Decker spojrział na zegarek na desce rozdzielczej.

– Zostało jeszcze trochę czasu do spotkania z Sally Brimmer, która przyniesie nam pendrive'a.

– To dokąd teraz?

– Do domu Susan Richards.

\*\*\*

Około dwóch godzin później Decker wjechał na podjazd przed domem i obaj wysiedli z samochodu. Decker rzucił okiem w stronę domu Agathy Bates. Wydawało mu się, że dostrzegł ją na werandzie, czytającą książkę.

Mars omiótł dom wzrokiem.

– Myślisz, że Richards nie żyje? – zapytał.

– W aucie nie było żadnych śladów przemocy. Ani na zewnątrz. Nikt nie znalazł ciała. Ale tak, nie wykluczam, że nie żyje.

– Jak wejdziemy do środka?

– Mam klucz. Dostałem go od Mary Lancaster, mojej byłej partnerki, kiedy pracowaliśmy nad zaginięciem Susan Richards. – Decker wsunął klucz do zamka.

– Czekaj no, Decker. Czy przez to nie wpakujesz się znowu w tarapaty? Przecież miałeś tylko obserwować.

– Cóż, kiedy wejdę do środka, będę tam tylko obserwował.

Mars podążył za nim.

– A więc Richards spakowała walizę i zwała stąd zaraz po tym, jak ją przesłuchałeś w sprawie morderstwa Hawkinsa.

– A my nie mogliśmy potwierdzić jej alibi. W tym czasie żadnego z jej sąsiadów nie było w domu. Staruszka z domu naprzeciwko, ta, która widziała, jak Richards wyjeżdża, nie potrafiła nam powiedzieć, gdzie była jej sąsiadka w czasie, kiedy doszło do zabójstwa Hawkinsa.

– To może tłumaczyć, dlaczego uciekła. Zabiła gościa.

– Ale skąd by wiedziała, że Hawkins przyjechał do Burlington? – zastanawiał się Decker.

– Może wpadła na niego przypadkiem – podsunął Mars. – Albo zobaczyła go na ulicy i śledziła aż do Residence Inn. To możliwe.

– Tak, ale mało prawdopodobne.

– No to co tu robimy?

Decker wszedł na piętro, następnie do sypialni. Tam skierował się prosto do garderoby. Domyślił się, że została przebudowana i powiększona, gdyż dom był na tyle stary, że pierwotnie nie posiadał tak przestronnego pomieszczenia o tym przeznaczeniu. Garderoba była zapchana ubraniami na wieszakach i półkach oraz butami i torebkami. Decker stanął pośrodku i się rozejrzał.

– Harper ma garderobę cztery razy większą od tej – stwierdził Mars. – I też zapakowaną po sufit. Nigdy nie sądziłem, że jedna osoba może potrzebować tyle tego wszystkiego.

– Presja społeczna. Od kobiet oczekuje się, że będą dbały o wygląd bardziej niż mężczyźni.

– Wow, ty to potrafisz oświecić.

– Nie ja to wymyśliłem. Moja żona zawsze tak mówiła.

– Wygląda na to, że Susan Richards wzięła to sobie do serca.

Decker odnotował w pamięci kilka pustych wieszaków, miejsce na półce po dwóch parach butów i brak torebki na jednym z haczyków.

Opuścił garderobę i podszedł do komody. Przejrzał kolejno wszystkie szuflady. Potem udał się do łazienki i dokładnie sprawdził każdy kąt, łącznie z koszykami pod umywalką.

Wyprostował się i otworzył podręczną szafkę, w której znalazł rząd medykamentów na receptę. Kolejno podnosił fiołki i czytał etykiety. Przy jednej zatrzymał się dłużej.

– Kobieta jedzie na prochach – zauważył Mars.

– Cała Ameryka jedzie na prochach – odparł Decker.

Zeszli z powrotem na parter. Decker podszedł do kominka i obejrzał stojące tam fotografie.

– Rodzina? – zapytał Mars.

– Tak, mąż i dwoje dzieci. W idealnym świecie Susan Richards mogłaby już mieć wnuki.

Mars pokręcił głową.

– Ten świat nie ma w sobie nic idealnego.

Decker rozejrzał się po pomieszczeniu, rejestrując wszystko wzrokiem i przetwarzając w głowie.

– Co widzisz? – zapytał Mars, który też się rozglądał. – Czegoś brakuje?

– Niespecjalnie. I to jest problem, Melvinie.

# 30

Był już wieczór i gdy słońce skryło się za horyzontem, temperatura spadła tak bardzo, że w mroźnym powietrzu widać było wydychane obłoczki.

Decker zostawił Marsa w samochodzie zaparkowanym przy krawężniku. Nie chciał, by Sally Brimmer stresowała się faktem, że ktoś jeszcze jest świadkiem nielegalnego wynoszenia przez nią dokumentów z wydziału policji. Przeszedł przez mały park nad staw krętą brukowaną ścieżką. Wokół nie było widać ani żywej duszy.

Gdy wyszedł z za ostatniego zakrętu, jego oczom ukazał się staw – i sama Brimmer ubrana w długi płaszcz, kapelusz i rękawiczki. Zobaczyła go i pospieszyła brzegiem stawu, na środku którego znajdował się aerator wyrzucający strugi wody z miłym dla ucha szumem. Decker pomyślał, że to dobre miejsce na takie spotkania, ponieważ szum wody utrudnia podsłuchanie rozmowy.

Brimmer zbliżyła się do niego, trzymając ręce głęboko w kieszeniach płaszcza. Nagle się wzdrygnęła.

– Nadciąga zima – odezwał się Decker.

– To nie zimno – odparła z odrobiną goryczy w głosie. – Denerwuję się. Mogę stracić pracę.

– Ode mnie nikt się nie dowie. Nie wiem, czy dzięki temu poczujesz się lepiej, ale zamierzam wykorzystać te akta tylko po to, żeby dojść prawdy.

– Wiem – mruknęła, udobruchana. Rozejrzała się i wyjęła rękę z kieszeni. W dłoni trzymała pendrive'a.

– Jak ci się udało zeskanować wszystkie dokumenty w taki sposób, żeby nikt się o tym nie dowiedział?

– Wydział jest w trakcie digitalizacji akt. Sama trochę się tym zajmuję, chociaż to nie należy do moich obowiązków. Miałam czas, a niektórzy starsi pracownicy nawet nie wiedzieli, jak się do tego zabrać. Po prostu dokumenty, o które prosiłeś, dołączyłam do tych, które właśnie skanowałam. – Wręczyła mu pendrive'a.

- Sprytnie.
- Z twoich ust to prawdziwy komplement.
- Kapitan Miller poszedł w mojej sprawie do naczelnika i załatwił mi przywrócenie do sprawy, w roli obserwatora.
- Brawo.
- Lepsze to niż nic – przyznał Decker. – Znaleźli samochód Susan Richards. Miałem okazję go obejrzeć.
- Co na to Blake?
- Był tam, ale nie protestował. Pewnie dotarło do niego, że mogę się przydać, zwłaszcza jeśli to on zgarnie pochwałę za rozwiązanie tej sprawy.
- Zaatakuję cię, jeśli tylko znajdzie okazję – ostrzegła Brimmer.
- Nie mam złudzeń co do niego. – Przechylił głowę. – A jak to jest z tobą?
- Ze mną? To znaczy? – zapytała ostrożnie.
- Masz wiele do zaoferowania, Sally. Po co ci taki Natty? Dlaczego nie znajdziesz sobie kogoś w twoim wieku i bez żony? Co ty w nim widzisz?
- Przejmujesz się tym? Zawsze myślałam, że jesteś... jak maszyna. – Nagle się zreflektowała. – Przepraszam, głupio palnęłam. Nie chciałam cię urazić...
- Nie ty pierwsza to mówisz i z pewnością nie ostatnia. Natomiast jeśli chodzi o ciebie... Jak już ci mówiłem, byłem ojcem córki. Nie chcę, żebyś cierpiała albo wpackowała się w sytuację bez wyjścia.

Brimmer spojrzała na brukowe kostki pod ich stopami.

- Pracuję do późna. Wszyscy, których znam, to policjanci. Nie mam tu żadnej rodziny i tylko paru znajomych. Blake... zainteresował się mną. Nawet uraczył mnie tym wyświechtanym tekstem, że żona nie rozumie jego ani jego pracy. – Zaśmiała się gorzko. – A ja oczywiście nabrałam się na to. Jak miliony innych kobiet. Ale sprawił, że poczułam się wyjątkowa.

– Naprawdę?

Uśmiechnęła się z rezygnacją.

- Zerwałam z nim, Amosie. Nie tylko z powodu tego, co mi wtedy powiedziałaś, chociaż to też musiałam usłyszeć. On ma żonę. Gdybym to ja była czyjąś żoną, nie chciałabym, żeby spotkało mnie coś takiego. To nie w porządku. Poza tym, jak



słusznie zauważyłeś, taka skłonność do małżeńskich zrad rzeczywiście wiele mówi o charakterze człowieka.

– Miło słyszeć, że podjęłaś taką decyzję.

– Ty nigdy nie zdradziłaś żony, prawda?

– Nigdy nawet nie przyszło mi to do głowy. Miałem wszystko, Sally. Żonę, którą kochałem nad życie. I córkę, dla której zrobiłbym wszystko. A teraz nie mam nic.

– Masz wspomnienia. Te dobre.

– To nie to samo, nawet dla kogoś z taką pamięcią jak ja. Wspomnienia nie ogrzeją cię w nocy. Nie rozweselą. – Zawiesił głos. – Chociaż potrafią doprowadzić do płaczu.

Położyła mu rękę na ramieniu i ścisnęła.

– I pomyśleć, że uważałam cię za ostatniego złamasa.

– Taki też potrafię być, to nic trudnego.

– Potrafisz również być kimś innym, Amosie. Kimś, kogo chciałabym nazywać przyjacielem.

– Jesteśmy przyjaciółmi, Sally. Wiem, ile cię kosztowało, żeby mi pomóc. Nawet gdybym zaczął tracić pamięć, nie zapomnę tego.

Oboje zamilkli.

– Muszę iść – stwierdziła w końcu Brimmer.

– Odprowadzę cię. Zrobiło się ciemno, a to nie jest odpowiednie miejsce dla kobiety na samotne spacerowanie.

– Nigdy nie przestajesz być policjantem?

– Taki już jestem.

Kilka minut później doszli do ulicy.

– Jeszcze raz dziękuję – powiedział Decker.

– Nie, to ja ci dziękuję, Amosie. – Spontanicznie podeszła i przytuliła go. Decker schylił się, żeby odwzajemnić uścisk.

W tej samej chwili padł strzał i kula uderzyła prosto w cel.

# 31

Coś wilgotnego bryznęło w twarz Deckera. Jednocześnie poczuł, jak kobieta w jego ramionach wiotczeje. Nie wypuszczając jej z objęć, osunął się na chodnik. Usłyszał krzyki i tupot. Podniósł wzrok i zobaczył pędzącego ku niemu Marsa.

– Melvin, padnij! – zawołał.

– Decker, tam! – krzyknął Mars, wskazując ręką w lewo, na drugą stronę ulicy.

Decker spojrzał na Sally Brimmer. Pocisk uderzył ją w lewą skroń i wyszedł prawą stroną, w kierunku parku. Jej szkliste oczy patrzyły na niego niewidzącym, martwym wzrokiem. Nie żyła, wiedział to, ale odruchowo sprawdził tętno. Jej ciało już stygło.

– Ożeż... – mruknął, patrząc z niedowierzaniem. Dotknął swojej twarzy. Była zroszona krwią.

Spojrzał na Marsa, a potem w kierunku, z którego padł strzał. Wyjął broń, wstał i pobiegł na drugą stronę ulicy.

Nie zwalniając kroku, sięgnął po telefon. Wybrał numer alarmowy, przedstawił się i przekazał dyspozytorowi, co się wydarzyło i dokładnie w którym miejscu.

– Ścigamy podejrzanego. Przyślij tu radiowozy, osaczymy sukinsyna. – Wsunął telefon do kieszeni.

Mars, wiedząc lepiej, skąd strzelano, wysforował się do przodu.

– Widziałeś go? – zawołał do niego Decker.

Mars pokręcił głową.

– Tylko mi mignął, przy wejściu do tamtej alejki. Nie zdążyłem cię ostrzec. Przypadkiem patrzyłem w tamtą stronę, kiedy strzelił.

Dobiegli do alejki i spojrzeli w głąb. Zobaczyli remontowany, pokryty rusztowaniem budynek, wokół którego leżały materiały budowlane.

– Myślisz, że tam jest? – zapytał Mars.

– Nie wiem. Ale jeśli tak, dorwiemy go.

W oddali rozległy się policyjne syreny.

– Nadciąga kawaleria – zauważył Decker.

– Na jego miejscu zwiewałbym stąd jak najdalej – powiedział Mars.

– Dlatego my też nie będziemy czekać z założonymi rękami. Trzymaj się za mną.

– Nie musisz być moją żywą tarczą, Decker.

– Melvinie, ty jesteś biegaczem, ja blokującym. Ale jeśli oberwę, nie pozwól, żebym zginął na próżno.

Poszli w głąb alei, nasłuchując odgłosu kroków albo, co gorsza, przeładowywania broni.

Decker coś usłyszał i uniósł ostrzegawczo rękę.

– Co? – syknął Mars.

Decker przyłożył palec do ust.

Teraz Mars też to usłyszał. Ciężki oddech, jakby kogoś zmęczonego biegiem.

Dźwięk syren był coraz bliżej. Decker ruszył stanowczym krokiem przed siebie, Mars tuż za nim. Dotarli do połowy długości alei, gdy Decker ponownie przystanął. Miejsce było jasno oświetlone latarnią. Dyszenie dało się słyszeć coraz wyraźniej.

Decker wycelował pistolet przed siebie i skoczył do przodu.

Na asfalcie leżał mężczyzna, z głową wspartą na czymś, co wyglądało na kłęb szmat. Obok znajdowała się wypchana czymś torba. Mężczyzna był ubrany w brudne łachmany. Ciężki oddech, który słyszeli, okazał się chrapaniem.

– Decker – szepnął Mars – to broń?

Na ziemi koło mężczyzny, w zasięgu jego wyciągniętej ręki, leżał karabin z celownikiem teleskopowym. Decker zrobił krok naprzód i stopą odsunął go na bok.

W następnej chwili z impetem runął na ścianę obok. Poczuł, jak szorstka powierzchnia rozcina mu w kilku miejscach skórę twarzy, a pistolet, który trzymał w dłoni, uderza z trzaskiem o cegły. Zderzenie ze ścianą było tak raptowne, że na moment go zamroczyło.

Obrócił się i spojrzał na leżącego, ale ten nadal spoczywał nieruchomo, pogrążony w głębokim śnie. Atak nastąpił z innej strony.

– Decker!

Odzyskując równowagę, Decker nagle zobaczył, jak Mars robi unik przed dźgnięciem nożem. Mężczyzna, który omal nie znokautował Deckera, przymierzał się do kolejnego ciosu. Był niewysoki, ale muskularny, a jego ruchy cechowały szybkość i precyzja.

Decker odskoczył od ściany i gdy tamten odwrócił się w jego stronę, wymierzył w nogę napastnika i nacisnął spust.

Nic się nie wydarzyło. Uderzenie o ścianę musiało uszkodzić pistolet. Napastnik momentalnie wykopał Deckerowi broń z ręki, a następnie rąbnął go pięścią w brzuch z taką siłą, że Amos zgiął się wpół i zatoczył. W tej samej chwili Mars natarł barkiem na ich przeciwnika, odrzucając go na ścianę. Mężczyzna momentalnie zerwał się na równe nogi i zamachnął się nożem. Ostrze dosięgło Marsa, raniąc go w ramię, lecz zanim napastnik zdążył zadać kolejny cios, doskoczył do niego Decker. Chwycił go od tyłu, owijając wokół niego swoje wielkie ramiona tak, aby unieruchomić jego ręce. W świetle lamp na fasadzie budynku zobaczył odsłonięte przedramiona mężczyzny. Były pokryte tatuażami – literami i symbolami.

Ich właściciel, pozornie obezwładniony, nagle szarpnął głową do tyłu, uderzając Deckera w twarz. Gdy ten zalał się krwią z nosa i ust, napastnik skierował ostrze w dół. Decker, dźgnięty w udo, wrzasnął i poluzował uścisk. Mężczyzna wyrwał się i rzucił się biegiem przed siebie, znikając w zapadających ciemnościach.

Decker przycisnął dłonią krwawiącą ranę. Mars zdjął kurtkę i obwiązał nią udo przyjaciela.

- Jesteś cały? – zapytał Decker.
- Ledwie mnie drasnął. Kto to, do cholery, był?
- Facet, który zastrzelił Sally Brimmer.
- Jakież pomysły dlaczego?
- Podejrzewam, że chciał zabić mnie. Ona zginęła przypadkiem.

# 32

Znowu prosektorium.

Decker widział ich już o wiele za dużo.

Jaskrawoniebieskie impulsy w jego głowie były niemal równie silne, jak tamtego wieczoru, kiedy znalazł swoją rodzinę. Miał wrażenie, jakby do sufitu pomieszczenia, w którym się znajdował, była przymocowana lampa stroboskopowa, zalewając drgającym światłem wszystko wokół.

Dotknął swojej nogi w miejscu, gdzie pod nogawką miał założony wielki opatrunek z plastrami. Od lekarza z pogotowia usłyszał, że miał wiele szczęścia. Kilka centymetrów w lewo i ostrze rozciąłoby tętnicę udową. Wtedy mógłby się wykrwawić w tamtej alejce.

Potem dotknął twarzy, też całej w plastrach i opatrunkach. Był zeszywniały i obolały jak po meczu ligi NFL. Obok niego stał Mars, trzymając zranioną rękę na temblaku. Cóż, przynajmniej nadal żyli. Przed nimi spoczywało blade ciało Sally Brimmer, zasłonięte po szyję prześcieradłem.

Mężczyzna leżący na ziemi w alejce okazał się tym, na kogo wyglądał – bezdomnym. Nawalonym czymś do tego stopnia, że sanitariusze potrzebowali godziny, by go docucić. Na broni nie znaleziono żadnych odcisków linii papilarnych – strzelec użył rękawiczek. Uciekając, rzucił broń obok bezdomnego, przypuszczalnie tylko po to, żeby się jej pozbyć. Zaatakował Deckera i Marsa, kiedy zdał sobie sprawę, że inaczej nie zgubi pościgu. Zaczaił się na nich i bez skrupułów próbował zabić jeszcze dwie osoby. Niestety, wymknął się patrolom policji i znikł bez śladu.

Lekarz sądowy właśnie mył w zlewie swoje narzędzia. Pomieszczenie oświetlała tylko jedna jarzeniówka, rzucając wokół głębokie cienie i potęgując przygnębiającą atmosferę tego miejsca.

Chwilę później trzasnęły drzwi i do prosektorium wszedł Blake Natty. Twarz miał trupio bladą i wykrzywioną bolesnym grymasem. Doskoczył do stołu, na

którym leżały zwłoki Brimmer, zasłonił usta dłonią i zaczął cicho szlochać.

Nikt nie odezwał się ani słowem, dopóki Natty się nie opanował i nie otarł oczu rękawem płaszcza. Przyjrzał się Deckerowi i Marsowi, kontemplując ich liczne obrażenia.

– Słyszałem, że was dwóch też prawie sprzątnął.

– Prawie – przyznał Decker. – Był dużo mniejszy od nas.

– Mały, ale szatan – dodał Mars. – Widziałem pod celą paru koleśków, starych oprychów. Mówię wam, żaden z nich nie potrafił tak wywijać kosą.

– Paru koleśków pod celą? Wywijać kosą? – zapytał Natty. – Byłeś strażnikiem więziennym czy coś w tym rodzaju?

– Coś w tym rodzaju – mruknął Mars.

Decker pomasaował sobie brzuch.

– Pięści miał jak cegły. I jakieś dziwaczne tatuaże.

– Co tam robiłeś z Sally?

Decker spodziewał się tego pytania i przygotował sobie kilka odpowiedzi. Ostatecznie powiedział prawdę.

– Umówiłem się z nią w parku McArthura. Wychodziliśmy na ulicę, kiedy facet strzelił.

– Dlaczego się z nią umówiłeś?

– Ponieważ chciałem, żeby mi pomogła. Blake, nie rozwiążemy tej sprawy, jeśli będę tylko obserwował. Obaj to wiemy.

Decker spodziewał się, że kiedy Natty to usłyszy, dostanie szału, ale ku jego zdumieniu tylko skinął głową.

– Tak, zauważyłem. Myślisz, że... że to Sally była celem?

– Nie. Facet strzelał do mnie. Już raz ktoś próbował mnie tu zabić. Staliśmy z Sally tak blisko siebie, że strzelec przypadkiem trafił ją zamiast mnie. – Decker zamilkł i wbił wzrok w zrozpaczonego Natty'ego. – Przykro mi, Blake, szczerze. Sally jedynie chciała zrobić coś dobrego.

– Dlaczego komuś tak bardzo zależy, żeby cię zabić? – rzucił Mars.

– Ten ktoś próbuje nie dopuścić, żeby Decker odkrył prawdę – odpowiedział Natty. – Pracowałeś nad tą sprawą lata temu. Hawkins przyszedł do ciebie i Mary,

żebyście oczyścili jego imię. Ktoś bardzo tego nie chce. Mary się wycofała, ale ty dalej drążysz.

– Ty też – stwierdził Decker. – Wydaje mi się, że wszyscy powinniśmy mieć się na baczności.

– Myślisz, że to był wynajęty facet od mokrej roboty? – zapytał Natty.

– Tak sądzę. Co oznacza, że Hawkins rzeczywiście był niewinny. I że dowody, które go wiązały z tamtymi zabójstwami, zostały w jakiś sposób sfalszowane.

Natty spojrzał na niego z niedowierzaniem.

– Odciski palców i DNA na miejscu zbrodni? Sfalszowane?

– To jest wykonalne.

– Ale cholernie trudne.

– Co nie znaczy, że niemożliwe.

– Ale kto chciałby zrobić Meryla Hawkinsa? – spytał Natty.

– Źle na to patrzysz.

– A jak powinienem patrzeć?

– Ktoś chciał ukryć faktycznego sprawcę. Hawkins to tylko kozioł ofiarny. Mógł nim zostać ktokolwiek, ale z jakiegoś powodu wybrano jego. Tak powinniśmy na to patrzeć.

– Ale, Decker, to wywraca całą sprawę do góry nogami.

– Nie, ta sprawa zawsze stała prawidłowo. Tylko my patrzyliśmy na nią z niewłaściwej perspektywy.

– Chcesz powiedzieć, że musimy zacząć od początku?

Decker wyjął z kieszeni pendrive'a i podniósł go przed sobą.

– Tak, a najpierw od tego. – Spojrzał na ciało Brimmer. – Ponieważ martwym należy się prawda. Czasem bardziej niż żywym.

# 33

Mars spał głębokim snem na łóżku w pokoju Deckera. Było już po drugiej w nocy, ale Decker wciąż siedział na krześle, wpatrzony w ekran laptopa. Czytał akta z pendrive'a od Sally Brimmer.

Zdjął pas z bronią i odłożył go na stolik nocny. W kaburze spoczywał nowy pistolet. Decker wciąż był zły na siebie, że pozwolił zamachowcowi uciec.

On i Mars ślęczeli nad tymi dokumentami przez kilka godzin. Jego przyjaciel tak się tym zmęczył, że zamiast wrócić do swojego pokoju, padł na łóżko Deckera i zasnął. Za oknem lał deszcz, wałąc o szyby z siłą gradu. To była jedna z typowych dla doliny Ohio burz, które pojawiały się jakby znikąd i smagały cały stan.

Decker nie zwracał uwagi na kaprysy pogody. Był bez reszty pochłonięty rozgrzebywaniem sprawy sprzed trzynastu lat.

Zgłoszenie na numer alarmowy, że w domu Richardsów coś się dzieje, zarejestrowano o 21.35. Już to powinno było go zaalarmować, jak wiele innych rzeczy w tej sprawie, patrząc z perspektywy czasu.

*Kto zadzwonił? I co właściwie zgłosił?*

Tamtego wieczoru nawet sąsiedzi nie zauważyli niczego niezwykłego. Nie było śladów żadnego innego samochodu oprócz tego, którym przyjechał David Katz. W błocie i mokrym gruncie zachowałyby się odciski opon. Tak więc nie było tam żadnego innego pojazdu.

Potem Decker stwierdził coś, co zaskoczyło go jeszcze bardziej. Zwrócił uwagę na czas zgonów podany przez lekarza sądowego, który przeprowadził autopsje wszystkich czterech ciał. Lekarz stwierdził, że wszystkie ofiary zginęły około wpół do dziewiątej. Z akt wynikało, że do tej konkluzji doszedł na podstawie kilku przesłanek. Jedną z nich była temperatura ciał w chwili ich znalezienia. Decker wiedział, że ta wskazówka bywała niemiarodajna, gdyż zależała od wielu czynników. Generalnie jednak przyjmowano, że po śmierci temperatura ciała spada w tempie wynoszącym niecały stopień Celsjusza na godzinę.



Lekarz oparł swoje wnioski przede wszystkim na zawartości żołądków Richardsów. Susan Richards zeznała, że zanim wyszła z domu, przygotowała posiłek dla domowników i zostawiła go w piekarniku. Powiedziała, że rodzina zwykle jadła kolację około szóstej. Autopsje Richardsów ujawniły, że stopień strawienia pokarmu w żołądkach wskazywał na spożycie posiłku około dwóch i pół godziny przed tym, jak zginęli. To jedynie wartość szacunkowa, a nie dokładna godzina, co podkreślił sam lekarz, który był jednak pewny swoich racji. Stwierdził, że w tej kwestii nie mógłby się pomylić o całą godzinę.

Zgodnie z tym, co zeznała pani DeAngelo, Katz przyjechał około wpół do siódmej. Do tego czasu Richardsowie zapewne zdążyli zjeść i posprzątać w kuchni. Decker sprawdził wtedy nawet zmywarkę, w której znalazł po trzy talerze, kubki i zestawy sztućców. To wydawało się potwierdzać, że Richardsowie zjedli kolację około szóstej. Gdyby Katz zastał ich przy stole, zapewne poprosiliby go, żeby się do nich przyłączył, ale zawartość zmywarki na to nie wskazywała. Najprawdopodobniej przyjechał, dopiero gdy sprząтали po kolacji.

Richards zaproponował mu piwo, dzieci poszły do siebie na górę. A potem ktoś przyszedł i zabił ich wszystkich.

I wtedy zrobiło się jeszcze dziwniej.

Cztery osoby leżały martwe w domu od nieco ponad godziny, gdy ktoś zadzwonił pod numer alarmowy i zgłosił zakłócenie porządku. W dodatku z telefonu, który nie sposób było namierzyć.

Teraz, kiedy Decker patrzył na to wszystko z dystansu, luki w tej historii rzucały się w oczy. Aż stęknął na myśl o swojej ówczesnej niekompetencji.

*No dobrze, czas zgonu nie pasuje do godziny zgłoszenia. Cztery martwe ciała godzinę po śmierci raczej nie zakłócały porządku.*

Nagle przyszła mu do głowy alternatywna teoria. Może ktoś wszedł do domu godzinę później, natykając się na cztery martwe ciała – i to właśnie ta osoba zadzwoniła pod numer alarmowy? Czy tą osobą był Meryl Hawkins? To mogłoby tłumaczyć obecność jego odcisku na przełączniku światła. Ale nie jego DNA pod paznokciami Abigail Richards. I skąd Hawkins miałby telefon, którego nie można było namierzyć?

Decker odłożył na bok te trudności i skupił się na kolejnej. Tak naprawdę nie wiedział, w jakiej kolejności zginęły ofiary. Po prostu przyjął, że zabójca najpierw

uśmiercił obu mężczyzn na parterze i dopiero wtedy wszedł na piętro do dzieci.

Taki scenariusz był jednak problematyczny. Nie sposób zastrzelić dwóch osób, nie czyniąc przy tym hałasu w całym domu. To nie tylko kwestia samych wystrzałów: krzyki, być może odgłosy szamotaniny. Z pewnością wszystko to byłoby słychać na piętrze. Decker już wtedy zdawał sobie z tego sprawę, chociaż ostatecznie uznał, że w świetle zebranych dowodów to bez znaczenia.

W domu był tylko jeden stacjonarny telefon, w sypialni rodziców. Żadne z dzieci Richardsów nie miało komórki. Niemniej mogły spróbować dobiec do aparatu w sypialni i zadzwonić na policję, a potem się ukryć albo uciec przez okno. A jednak tego nie zrobiły.

Decker wyobrażał sobie, że Frankie Richards potrafił zareagować sensowniej niż jego młodsza siostra. Chłopak zażywał narkotyki i sam był drobnym dilerem. Raczej nie zamarłby z przerażenia w potencjalnie niebezpiecznej sytuacji. Gotówkę i towar, jak ustalili, trzymał w domu. Musiał się liczyć z tym, że ktoś może spróbować mu odebrać jedno i drugie. W tamtych czasach nie trzeba było mieć tysiąca dolarów ani kilograma kokainy, żeby obawiać się takiego napadu. Niektórzy nie zawahaliby się zabić za pięćdziesiąt dolarów albo torebkę marihuany.

Czy odgłosy burzy zagłuszyły to, co się działo na parterze domu? Czy dzieci nie wiedziały, co się dzieje, aż do chwili, gdy było już za późno na reakcję?

Podczas gdy na zewnątrz deszcz wciąż łomotał o szyby, Decker przeszedł do następnego pytania: dlaczego Abigail została uduszona, skoro pozostałe ofiary zginęły z broni palnej? Decker pomyślał, że chyba zna odpowiedź.

Gdy tak wodził wzrokiem po ekranie, jego umysł nagle zalały oślepiające wizje. Było ich tak wiele, że dostał mdłości i omal nie zwymiotował.

Oczami wyobraźni zobaczył swój dom tego wieczoru, kiedy znalazł rodzinę zamordowaną. Jaskrawoniebieskie impulsy raziły go ze wszystkich stron. Dotychczas zawsze udawało mu się zepchnąć ten obraz w odległe zakamarki pamięci. Teraz jednak, ku swemu zdumieniu i przerażeniu, nie potrafił go powstrzymać. Miał wrażenie, że nie panuje nad własnym umysłem. To przypominało spontaniczny, niekontrolowany zrzut danych z komputera.

Wstał. Nogi miał jak z galarety i zastanawiał się, jak dojdzie do łazienki, zanim zwymiotuje. Po chwili jego żołądek się uspokoił, ale umysł nie.

Decker zerknął na Marsa, który nadal spokojnie spał na jego łóżku.

Jakaś część Amosa domagała się, by obudził przyjaciela i wytłumaczył, co się z nim dzieje, a potem poprosił o pomoc. Ale w jaki sposób Mars mógłby mu pomóc? Poza tym Decker wstydziłby się poprosić.

Zamiast tego wyszedł chwiejnym krokiem z pokoju. Trzymając się ściany, podążył korytarzem i w dół schodów. Dotarł do drzwi na tyłach budynku, o których wcześniej powiedział Lancaster, i wytoczył się na podwórko, gdzie stały kontenery na śmieci. Ulewny deszcz w kilka sekund przemoczył go na wskroś.

Skulił się pod metalowym zadaszeniem. Jego umysł raz za razem odtwarzał tę samą sekwencję obrazów. Znowu był w swoim starym domu – tym zamieszkanym teraz przez Hendersonów.

Jego szwagier w kuchni.

Żona na podłodze obok ich łóżka. Kiedy wszedł do pokoju, widać było tylko jej stopę.

I na koniec Molly. Przywiązana do toalety w łazience. Paskiem jej własnego szlafroka. Została uduszona, zupełnie jak Abigail Richards.

A wszyscy oni zginęli...

*Przeze mnie.*

Decker objął głowę dłońmi i siedział tak na zimnym asfalcie, podczas gdy deszcz tłukł w blaszany daszek nad nim.

Kiedy stracił rodzinę, pracę i dom, myślał, że sięgnął dna. Nie miał nic. Ale to, co się teraz działo w jego głowie, było niekończącą się agonią.

# 34

– Wszystko okej?

Rankiem następnego dnia Mars przyglądał się Deckerowi siedzącemu po drugiej stronie stołu w jadalni Residence Inn.

– Tak, dlaczego pytasz?

– Kiedy się obudziłem, siedziałeś w łazience i sądząc po odgłosach, rzygałeś.

– Wydawało ci się. Trochę mnie tylko zemdliło.

– Pukałem do drzwi, nie pamiętasz? Pytałem, czy nic ci nie jest.

– Oczywiście, że pamiętam. Przecież ci wtedy powiedziałem, że wszystko w porządku. Potem chyba poszedłeś do siebie. A wcześniej zasnąłeś na moim łóżku.

Mars wzruszył ramionami.

– Zmorzyło mnie. Ile można się gapić w monitor?

– Musiałem to wszystko przeczytać, wydobyć jakiś sens z rzeczy, które wydają się nie mieć sensu.

– Na przykład?

Decker streścił mu to, co ustalili.

– No dobrze, zginęli około wpół do dziewiątej. Zgłoszenie odebrano godzinę później – powiedział Mars. – Cóż, wiem z doświadczenia, że w policyjnym dochodzeniu godzina wiele znaczy.

– Dokładnie godzina i pięć minut. Dzwoniono pięć po wpół do dziesiątej. Lekarz nie potrafił ustalić czasu zgonu co do minuty, dlatego rozbieżność wynosi co najmniej godzinę.

– Czego właściwie dotyczyło zgłoszenie?

– Podejrzanych hałasów dochodzących jakoby z domu Richardsów. Miały być krzyki, a potem odgłos wystrzału.

- Ale to niemożliwe. O wpół do dziesiątej wszyscy tam już nie żyli.
  - Nie wiemy, co tak naprawdę usłyszała osoba zgłaszająca. Huk broni palnej czy może coś innego. Nie wiemy, czy usłyszała wystrzał, po którym ktoś zginął, czy po prostu wystrzał.
  - Tak czy inaczej, martwi nie krzyczą.
  - Zgadza się, ale nie jest powiedziane, że w tym czasie w domu nie było jeszcze kogoś, kto akurat krzyknął.
  - Kto to mógł być?
  - Nie mam pojęcia. Nie wiem nawet, czy taka osoba w ogóle istnieje. Zastanawia mnie coś innego.
  - Co takiego?
  - Abigail Richards została uduszona, nie zastrzelona. Dlaczego?
  - Masz na myśli, dlaczego nie została zastrzelona jak inni, skoro to łatwiejsze niż duszenie kogoś?
  - Właśnie.
- Mars zastanawiał się przez dłuższą chwilę.
- No dobra, poddaję się.
  - Kiedy do kogoś strzelasz, nie zostawiasz po sobie materiału genetycznego pod paznokciami ofiary. Co innego w przypadku, gdy kogoś dusisz.
  - Chwila, chcesz mi powiedzieć, że ktoś jakimś sposobem zdobył DNA Hawkinsa z jego skóry i umieścił je pod paznokciami tamtej dziewczynki?
  - Tak.
  - To możliwe?
  - Pewnie. Hawkins miał na przedramionach świeże zadrapania, a więc coś mu się przydarzyło. Myślę, że właśnie wtedy ktoś zebrał jego DNA. Po to, żeby później zrobić go w morderstwa.
  - Ale jeśli ten ktoś go podrapał, a potem umieścił ten zdarty naskórek pod paznokciami Abigail, to nie zostawiłby tam przy okazji własnego DNA?
  - Niekoniecznie. Zależy, jak się do tego zabrał. W każdym razie badania DNA, które wtedy przeprowadziliśmy, wskazały tylko Hawkinsa.
  - A odcisk palca? Też można go przenieść na miejsce zbrodni?

– Owszem. Fałszywy odcisk to wielka rzadkość. Dużo bardziej prawdopodobne jest znalezienie na miejscu zbrodni odcisku sfabrykowanego.

– Na czym polega różnica? – zapytał Mars, ściągając brwi.

– Gliniarz znajduje szklankę z odciskami palców podejrzanego, przynosi ją na miejsce zbrodni i zarzeka się, że właśnie tam ją znalazł. To samo może zrobić każda osoba. Nie było cię w miejscu, gdzie popełniono przestępstwo, ale masz problem, bo ktoś podrzucił tam przedmiot z twoimi odciskami. To sfabrykowanie dowodu. Z kolei fałszerstwo polega na tym, że czyjeś odciski zdejmuje się z jednej powierzchni i przenosi na inną, znajdującą się na miejscu zbrodni.

– To trudne?

– Z pewnością trzeba wiedzieć, jak to się robi. Używając zwykłej taśmy, łatwo zakłócić układ linii papilarnych. Poza tym odciski wchodzą w reakcję z powierzchnią, na której zostały odbite. Na przykład przenosząc odcisk z metalu na drewno, łatwo sprawić, że znajdą się tam pewne charakterystyczne anomalie.

– Które fachowiec natychmiast zauważy?

– Niestety nie. Pamiętam, że swego czasu przeprowadzono badania, które miały to sprawdzić. Niemal w połowie przypadków technicy wzięli sfalszowane odciski za autentyczne albo odwrotnie. Pół na pół to praktycznie loteria.

– O cholera, to jest dość niepokojące, zwłaszcza dla kogoś takiego jak ja, kto został niesłusznie skazany. Czy w odcisku Hawkinsa, który znaleźliście na miejscu zbrodni, było coś podejrzanego?

Decker pokręcił głową.

– Nie, a sprawdziłem bardzo dokładnie. Wezwaliśmy też innego eksperta, do którego miałem zaufanie. On też go zbadał i nie znalazł niczego, co by wskazywało, że odcisk został sfalszowany.

– A więc Hawkins musiał tam być.

– Na to wygląda. Ale skoro tak, jak może być niewinny? A jeśli tam był i nie zabił ich wszystkich, przypuszczalnie wiedział, kto to zrobił. Dlaczego nie wskazał tej osoby, kiedy go aresztowaliśmy?

– To niepojęte – przyznał Mars.

– Może natknął się na martwe ciała, zadzwonił pod numer alarmowy i zwiął stamtąd jak najdalej. Chociaż to nadal nie tłumaczy, dlaczego nie mogliśmy namierzyć telefonu, z którego wykonano połączenie.

– A jak narzędzie zbrodni znalazło się w skrytce w jego domu?

– Ktoś je tam podrzucił, żeby go zrobić.

– Okej...

Decker pokręcił głową.

– Nie, nie okej. Jeśli Hawkins natknął się na ciała przypadkiem, jak prawdziwy zabójca zorientował się, że może zrobić akurat jego?

– Mógł wiedzieć, że Hawkins zamierza się tam włamać tego wieczoru. Zabił właśnie wtedy, ponieważ zdawał sobie sprawę, że później pojawi się w tym domu Hawkins. Umieścił jego DNA na ciele ofiary, a potem Hawkins sam dotknął kontaktu, dokładając kolejny dowód przeciwko sobie. – Mars się uśmiechnął. – Dobra teoria?

– Brzmi logicznie. Nie tłumaczy wszystkiego, ale to interesująca koncepcja i musimy ją sprawdzić.

– W dodatku tłumaczy rozbieżność czasową – zauważył Mars, popijając kawę. – Hawkins, dzwoniąc pod numer alarmowy, musiał wymyślić coś takiego, żeby gliniarze pofatygowali się do tego domu. Zobaczył, że ofiary zabito z broni palnej, i wyobraził sobie, że było przy tym trochę zamieszania, dlatego powiedział dyspozytorowi o wystrzale i krzykach, chociaż w rzeczywistości ich nie słyszał.

Decker skinął głową i nabrał widelcem trochę jajecznicy.

Mentalna projekcja z wieczoru, kiedy odkrył, że wymordowano mu rodzinę, w końcu ustała około czwartej nad ranem. Wrócił do pokoju, poszedł do łazienki i zrzucił przemoczone ubranie. To wtedy Mars usłyszał przez drzwi, jak jego przyjaciel walczy z odruchem wymiotnym. Decker skłamał, że nic mu nie dolega.

*Czy to znowu mnie dopadnie?*

– Skąd Hawkins miał te zadrapania na przedramionach? – zastanowił się głośno. – Musiał się zorientować, że DNA z tych skaleczeń zostało umieszczone pod paznokciami Abigail Richards. A jednak nigdy nie podniósł tej kwestii na swoją obronę. Ani razu nie powiedział, że osoba, która go poraniła, przypuszczalnie w ten sposób zdobyła obciążający go materiał genetyczny. Twierdził, że się poślizgnął i podrapał. A przecież wskazując tego kogoś, mógłby wzbudzić uzasadnione wątpliwości wśród przysięgłych co do swojej winy.

– Myślisz, że chronił tę osobę?

– Być może.

– Masz kogoś konkretnego na myśli?

– Owszem.



# 35

Mitzi Gardiner nie wyglądała ani trochę na zadowoloną, że znowu go widzi.

– Właśnie wychodzę – poinformowała zza uchylonych drzwi wejściowych swej wystawnej rezydencji.

Była nienagannie ubrana – w białą bluzkę z okrągłym dekoltem ukazującym naszyjnik z drobnych pereł, plisowaną spódnicę, nylonowe rajstopy i czółenka na niskim obcasie. Stroju dopełniał krótki ciemny żakiet. W jej fryzurze nie było choćby jednego kosmyka nie na swoim miejscu. Również makijaż wyglądał na robotę profesjonalisty. W tym wcieleniu mogłaby przewodzić posiedzeniu zarządu jednego z koncernów z listy „Fortune”.

– Mogę poczekać albo przyjść innym razem – odparł Decker, który wciąż nie mógł się nadziwić jej metamorfozie z wyniszczonej, notorycznie odurzonej ćpunka.  
– Ale to nie zajmie dużo czasu. Może jednak znajdzie pani chwilę?

Zmierzyła wzrokiem Deckera, a potem Marsa, który stał obok i uśmiechał się do niej przyjaźnie.

Skrzywiła się i spojrzała na zegarek.

– Pięć minut – oświadczyła.

Wpuściła ich do domu i zaprowadziła do wypełnionej książkami biblioteki. Zamknęła drzwi, skinęła ręką, by usiedli. Obaj zajęli miejsce na małej sofie.

Usiadła naprzeciwko.

– A więc? – spytała, wpatrując się w nich.

– Dziękujemy, że zgodziła się pani porozmawiać – zaczął Decker.

– Pięć minut – przypomniała. – Potem mam ważne spotkanie, na które nie mogę się spóźnić.

Decker odchrząknął. Tym razem musiał ostrożnie dobierać słowa. To było trudne, gdyż jego ulubioną taktyką było zbombardowanie podejrzanego gradem bezpośrednich pytań.

– Sprawdzamy pewne tropy i odkryliśmy, że pani ojciec mógł zostać wrobiony.

Gardiner rozsiadła się wygodniej i spojrzała na niego chłodno.

– Już to pan insynuował podczas pierwszej wizyty w moim domu. A ja sugerowałam, że tłucze pan głową o mur.

– Tak przy okazji... Po naszym poprzednim spotkaniu, kiedy wracałem do Burlington, ktoś próbował mnie zabić.

Wyprostowała się. Sprawiała wrażenie autentycznie wstrząśniętej.

– Chyba nie sądzi pan, że miałam z tym cokolwiek wspólnego?

– Nie, absolutnie. Chciałem tylko, żeby pani o tym wiedziała i może też uważała na siebie.

– Dziękuję za troskę. Noszę przy sobie broń, kiedy jestem poza domem.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Dlatego że jestem bogata, agencie Decker. A ludzie, którzy mają dużo mniej ode mnie, chętnie wyciągają ręce po cudze. Wiem to aż za dobrze, ponieważ kiedyś sama taka byłam.

– Miała pani z tym jakieś problemy w przeszłości?

– Nie sądzę, żeby to wiązało się z pańskim śledztwem. – Postukała palcem w zegarek. – Zostało panu coraz mniej czasu na przepytывanie mnie.

Decker przeszedł do sedna.

– Odkryliśmy znaczną rozbieżność czasową, jeśli chodzi o wydarzenia sprzed trzynastu lat. To zupełnie zmieniło całe moje spojrzenie na tę sprawę.

– Jaką rozbieżność? I dlaczego nikt nie odkrył jej wcześniej?

– Po prostu została przeoczona. Rozbieżność dotyczy czasu zgonu ofiar i godziny zgłoszenia.

Odchyliła się na oparcie.

– Rozumiem. Wierzę panu na słowo. Ale dlaczego uznał to pan za pretekst do ponownej wizyty?

– Pani ojciec miał zadrapania na przedramionach. Policja uznała, że powstały podczas szamotaniny z Abigail Richards, która broniła się, gdy pani ojciec ją dusił.

– Naprawdę musimy to jeszcze raz przerabiać? – zapytała poirytowanym tonem.

– Kiedy aresztowano pani ojca, miał na sobie koszulę z długimi rękawami i kurtkę.

– I co z tego?

– Jeśli był w tym samym ubraniu, kiedy zaatakował Abigail Richards kilka godzin wcześniej, ofiara nie mogła podrapać go tak, by jego DNA zostało pod jej paznokciami. Nie przebiłaby się aż do skóry.

– Skąd mam wiedzieć takie rzeczy? Nie jestem detektywem. Może się przebrał po tym, jak stamtąd wyszedł i zanim go zgarnęliście.

– Nie wrócił do domu.

– Wiem. Mówiłam to już wcześniej. Pewnie byłam wtedy na haju.

– Tamtego wieczoru było deszczowo i chłodno. Wątpię, czy chodziłby w koszulce z krótkimi rękawami.

Gardiner ostentacyjnie spojrzała na zegarek.

– No dobrze, ale jakie to ma znaczenie? Przecież jego DNA było pod paznokciami tej dziewczynki. Pamiętam z procesu.

– Czy przychodzi pani na myśl ktoś, kto chciałby zrobić pani ojca?

– Wrobić? Niby jak? Mordując cztery osoby, których ojciec nawet nie znał? Zostawiając jego odciski palców i DNA na miejscu zbrodni? Mój ojciec nie był taki ważny, agencie Decker. Dlaczego ktoś miałby zadawać sobie tyle trudu, żeby obciążyć go tą zbrodnią?

– Rozumiem, że odpowiedź na moje pytanie brzmi „nie”?

Nawet nie raczyła odpowiedzieć.

– Pani ojciec twierdził, że zadrapania na ramionach powstały wskutek upadku, a nie szarpania się z ofiarą.

– Jeszcze raz powtórzę: jakie to ma znaczenie, skoro jego DNA zostało znalezione pod jej paznokciami? Czy to nie przesądza sprawę?

– Zastanawia mnie coś jeszcze. Jeśli pani ojciec był niewinny, mógł przytoczyć różne fakty na swoją obronę, wskazać inne osoby. Na przykład powiedzieć, że ktoś go podrapał, a później przeniósł jego DNA na miejsce zbrodni.

Decker wyprostował się nieznacznie. To była chwila prawdy. Wiedział, że Mitzi Gardiner jest dość bystra, by uświadomić sobie implikacje tego, co powiedział. Ona jednak go zaskoczyła.

– Po utracie pracy mój ojciec zaczął się zadawać z szemranym towarzystwem, agencie Decker.

– Ten wątek nie wypłynął w trakcie procesu.

– Cóż, ale tak było. Rozpaczliwie potrzebował pieniędzy. Z tego, co wiem, zaczął popełniać drobne przestępstwa, ale nigdy nie został złapany, aż do czasu tych morderstw. Jak już mówiłam, wszystko przeznaczał na środki przeciwbólowe dla matki. Może przy okazji wdał się w jakąś bójkę i został zraniony? Pewnie nikomu by się nie przyznał. Bałby się, że to go może pogrzyźć, albo by milczał ze strachu przed zemstą, gdyby zgłosił taki incydent na policję.

– Sądzone go za wielokrotne morderstwo – zauważył Mars tonem zdradzającym niedowierzanie. – Czego bardziej mógłby się bać?

Gardiner nawet na niego nie spojrzała. Wpatrywała się w Deckera.

– Może chronił matkę i mnie. Gdyby zaczął sypać, jego znajomi, że się tak wyrażę, mogliby nam zrobić krzywdę.

To był moment, w którym Decker zdał sobie sprawę, jak bardzo nie doceniał Mitzi Gardiner.

– Ciekawa teoria – przyznał.

– Naprawdę? Powiedziałabym, że to jedyna teoria, która daje odpowiedź na pańskie pytanie. – Ponownie zerknęła na zegarek. – Cóż, pański czas się skończył.

– A jeśli mam więcej pytań?

– Proszę szukać odpowiedzi u kogoś innego – ucięła i wyszła z pokoju, zostawiając ich samych.

Kilka chwil później usłyszeli w oddali trzaśnięcie drzwiami. Potem uniosły się drzwi od garażu i wyjechał stamtąd samochód. Przez okno widzieli, jak Mitzi podjeżdża do bramy swoim SUV-em marki Porsche. Brama się otworzyła i auto odjechało.

– Panowie?

Obrócili się i zobaczyli kobietę w stroju gosposi.

– Pani Gardiner poleciła mi odprowadzić panów.

Kiedy wyszli z rezydencji, Mars spojrzał na Deckera.

– Właśnie spuszczone nam łomot, nie sądzisz?

– O tak, zdecydowanie.

# 36

Była dokładnie szósta trzydzieści, kiedy Decker i Mars zajechali pod dawny dom Richardsów. Zaparkowali na tyłach i wysiedli. Jeszcze nie padało, ale na wieczór zapowiadano deszcz i ciemne spiętrzone chmury zdawały się potwierdzać tę prognozę.

Mars podniósł wzrok na budynek.

– A więc to tu wszystko się wydarzyło? Tutaj rozpoczęłeś karierę śledczego wydziału zabójstw?

– Tak. Najwyraźniej ten początek był mało chwalebny – mruknął Decker.

– Ej, przecież to był twój pierwszy raz. Myślisz, że kiedy grałem swój pierwszy mecz w Teksasie, byłem tak dobry, jak w ostatnim? Człowiek uczy się na błędach, przecież wiesz.

– Cóż, w tej sprawie popełniłem ich tyle, że wystarczyłoby na całe życie.

Poprowadził Marsa do bocznego wejścia. David Katz przypuszczalnie wszedł do domu właśnie wtedy. Decker otworzył drzwi kluczem, który dał mu Natty, i wszedł do pomieszczenia gospodarczego. Dalej schodki prowadziły do kuchni.

– Robimy coś w rodzaju obchodu miejsca zbrodni? – zainteresował się Mars.

Decker nie odpowiedział od razu. Rozejrzał się po małym pomieszczeniu. Zauważył instalację HVAC oraz pralkę i suszarkę.

– Dlaczego Katz zajechał na tyły domu i wszedł wtedy? – Decker mówił bardziej do siebie niż do Marsa.

– Może zawsze wtedy wchodził?

– Nic nie wskazuje na to, że był tu kiedykolwiek wcześniej.

Mars spojrzał wokół.

– No to rzeczywiście dziwne. Facet przyjeżdża do kogoś w gości i wchodzi przez pralnię zamiast od frontu? – Weszli schodkami do kuchni. – Myślisz, że to Richards powiedział mu, żeby wszedł wtedy?

– Tego nie dowiemy się nigdy – odparł Decker. – Nie wiemy, kto i w jakim celu zaaranżował to spotkanie. Czy Katz miał jakiś interes do Richardsa, czy po prostu wpadł do niego towarzysko? – Przystanęli w miejscu, gdzie zastrzelono Katza. – Upadł tutaj. Butelka piwa, którą trzymał w ręku, spadła na podłogę, ale się nie rozbiła.

– Okej, i wtedy Richards...

Decker uniósł rękę. Właśnie pobrał ze swojej mentalnej chmury coś, co nie pasowało do reszty.

– Co jest? – zapytał Mars, który znał już ten wyraz twarzy przyjaciela.

– Dwie rzeczy. Po pierwsze, butelka była prawie pusta, kiedy uderzyła o podłogę.

– Skąd wiesz?

– Po tym, ile piwa rozlało się na podłodze i jak chlapnęło na ścianę.

– Może zdążyło wyschnąć?

– Wzięliśmy to pod uwagę.

– No dobra, czyli resztę zdążył wypić.

Decker pokręcił głową.

– Autopsja wykazała tylko śladowe ilości piwa w jego żołądku.

– No to rzeczywiście coś tu nie gra. A ta druga rzecz?

Decker zamknął oczy i wywołał dwa obrazy.

– Katz był praworęczny. Odciski palców na butelce pochodziły z jego lewej ręki.

– Wcześniej tego nie zauważyłeś?

– Owszem, zauważyłem, ale uznałem, że to bez znaczenia. Czasem po prostu trzymasz coś nie w tej ręce co zwykle, bo na przykład tak ci jest wygodniej. Wszyscy to robimy.

– Ale teraz...?

– Ale teraz wyszukuję wszystkie nieścisłości.

– I co ci to mówi, kiedy patrzysz z tej perspektywy?

– Że ktoś mógł odcisnąć jego dłoń na butelce już po tym, jak Katz zginął, ale użył do tego niewłaściwej ręki denata.

– Żeby wyglądało, że Katz pił wtedy piwo? Tylko po co?

– Nie wiem.

Mars spojrzał niespokojnie na Deckera.

– Fakt, że w żołądku prawie nie miał piwa, nie dał nikomu do myślenia?

– Powinien był dać – przyznał Decker. Spojrzał na podłogę. – Ale jeśli Katz nie wypił tego piwa, to kto? – Przeniósł wzrok na zlewozmywak. – Może znalazło się tam?

– Że niby wypił prawie całą butelkę?

– Jeśli ktoś tak to sobie zaplanował, nie wziął pod uwagę tego, co może wykazać sekcja zwłok. Na jego szczęście kompletnie mi to umknęło, ponieważ nie zadałem sobie trudu przeczytania całego raportu lekarskiego. – Walnął pięścią w ścianę i potarł miejsce, w którym rozciął sobie skórę dłoni. – Widzisz, Melvinie, wszystko zmieniło się po tym, jak znaleźliśmy odcisk. Nie mogłem się doczekać, aż dorwę tego, kto to zrobił. A odcisk zaprowadził nas prosto do Meryla Hawkinsa. Wtedy cała reszta poszła w kąt.

– Rozumiem. I widzę, jak cię to męczy. Wcale się nie dziwię, ale masz teraz szansę, żeby to wyprostować. Przestań się dręczyć, nabierz dystansu i skup się. Wiem, że potrafisz, brachu.

Decker wziął parę głębokich, uspokajających oddechów.

– No dobra, od początku problem polegał na tym, jak zabójca się tutaj dostał. Prowadzi tu tylko jedna droga. Musiał z niej skorzystać, mijając inne domy. Nikt go nie widział. Nie było śladów po innym samochodzie, chociaż powinny być.

– Pofatygował się na piechotę?

– Musiałby to zrobić w środku ulewy. W domu nie znaleźliśmy niczego, co wskazywałoby na to, że wszedł tam ktoś prosto z deszczu. Nawet zakładając, że skrupulatnie po sobie posprzątał, jak to możliwe? – Decker pokręcił głową. – Nie, to niemożliwe.

– Może zabójca wszedł, jeszcze zanim zaczęło padać? Ukrył się i pozabijał wszystkich, kiedy przyjechał Katz?

Decker się zastanowił.

– To oznaczałoby, że zjawił się tu w środku dnia, dobrze widoczny. Ktoś by go zauważył.

– A jeśli wcale nie korzystał z drogi, tylko podszedł do domu od tyłu?

– I czekał godzinami, żeby wszystkich zabić? Po co?

– Nie wiem – odparł Mars. – Może chciał wydobyć od nich jakieś informacje, zanim ich zamordował.

– Jest taka możliwość. Dość intrygująca.

– Czyli jedyny samochód, którego obecność udało się potwierdzić, należał do Katza?

– Zgadza się. Susan Richards pojechała jednym, a drugie auto było w...

Nagle Decker znieruchomiał. Kolejny obraz pobrany z jego chmury nałożył się na inny.

– Co jest? – zapytał Mars.

– Don Richards i jego syn Frankie... – powiedział powoli Decker, wracając do rzeczywistości. – Zabójca strzelił im w pierś, prosto w serce. Obaj zginęli natychmiast. Ale z Katzem było inaczej. Dostał w głowę, i to dwukrotnie. W skroń i w potylicę. – Spojrzał na Marsa. – Skąd ta różnica? I dlaczego akurat w przypadku Katza?

– Może Katz się bronił albo uciekał? Morderca trafił go w tył głowy, a potem dobił strzałem w skroń?

– Sekwencja strzałów była odwrotna. Najpierw skroń, potem tył głowy. Już ten pierwszy musiał być śmiertelny. Po co zabójca strzelił mu jeszcze raz w głowę, skoro wiedział, że ofiara nie żyje?

Mars potrząsnął głową.

– Nic tu się nie klei.

– Abigail została uduszona, ponieważ, jak sędzę, to był najbardziej wiarygodny sposób umieszczenia DNA Hawkinsa pod jej paznokciami. Jeśli zabójca był tak skrupulatny w tym wypadku, to zapewne dwukrotny strzał w głowę Katza też nie był przypadkowy.

– Ale jaki morderca miałby w tym cel?

Decker ułożył dłoń w kształt pistoletu i przystawił ją sobie do skroni.

– Bum. Facet pada. Zabójca pochyla się nad nim i bum, strzał w potylicę.

– No tak, ale po co?

Decker wyprostował się i popatrzył na swoją dłoń.

– Strzelając w potylicę, zabójca chciał coś zamaskować.



– Co takiego?

– Ślad po uderzeniu w tył głowy. Uderzeniu, które nastąpiło jeszcze przed tym, jak Katza przywieziono tu na pewną śmierć.

# 37

Mars zdumiony spojrzął na Deckera.

– Zaraz, chcesz przez to powiedzieć, że Katz nie przyjechał tu swoim samochodem?

– Owszem, przyjechał, dlatego od początku zakładaliśmy, że to on prowadził. Myślę jednak, że było inaczej. Został tu przywieziony własnym samochodem, nieprzytomny, w bagażniku albo na tylnym siedzeniu. Sąsiedzi widzieli tylko auto, ale nie kierowcę. Nawet gdyby, nie wiedzieliby, czy to Katz, którego przecież nie znali.

– To tłumaczy, dlaczego morderca zaparkował za domem, a nie na podjeździe, i dlaczego wszedł do środka przez pralnię.

– Właśnie. Przecież nie mógł wnieść nieprzytomnego faceta frontowymi drzwiami. A potem odcisnął jego dłoń na butelce. Chciał, żeby wyglądało, jakby Katz przyjechał tu z własnej woli i właśnie pił piwo, kiedy ktoś go zastrzelił.

– Ale mówiłeś, że w jego żołądku było trochę piwa.

– Zabójca mógł go ocucić i zmusić do wypicia paru łyków albo wlał mu je do gardła, kiedy Katz był nieprzytomny. To by również tłumaczyło brak śladów po deszczu wewnątrz domu oraz śladów innego samochodu na podjeździe. Zabójca zjawił się tu, zanim zaczęło padać. Nie dlatego, że przyjechał przed Katzem, jak podejrzewałeś, ale razem z nim.

– Potem opuścił dom tym samym wejściem, którym wszedł, i oddalił się na piechotę, a deszcz zatarł jego ślady.

Decker skinął głową.

– A ja przeoczyłem to wszystko. – Zaprowadził Marsa z powrotem do salonu i wskazał na przełącznik na ścianie. – W tym miejscu znaleźliśmy odcisk palca. Od razu zwróciłem na niego uwagę, ponieważ obudowa była usmarowana krwią. Jakby ktoś otarł się o nią ręką. Odcisk idealnie pasował do Hawkinsa. Strzał w dziesiątkę.

Facet twierdził, że nigdy tu nie był, ale uznałem, że kłamie. Ten odcisk praktycznie przypieczętował jego los. Razem z DNA pod paznokciami Abigail.

– Mówiłeś, że taki odcisk trudno sfalszować.

– Owszem. Żeby to zrobić naprawdę dobrze, trzeba mieć fachową wiedzę i sprzęt, jakiego używają technicy kryminalistyki. Nawet wtedy nie ma pewności, że fałszerstwo się uda.

– Cholera, nie wiedziałem, że to takie skomplikowane.

– Nigdy nie oglądałeś *CSI: Kryminalnych zagadek*?

– Mam braki, jak widać. Siedziałem w więzieniu kawał czasu. Z oczywistych względów *CSI* to nie był szczególnie popularny serial wśród osadzonych.

– W każdym razie jestem przekonany, że ekspert, który uznał odcisk za autentyczny, się nie mylił.

– W takim razie Hawkins musiał tu być. Nie widzę innej możliwości.

Decker już go nie słuchał. Wpatrywał się w kontakt. Potem wybiegł z pokoju i przyjrzał się przełącznikowi w kuchni. A później zrobił to samo w innym pomieszczeniu. Mars podążał za nim z wyrazem osłupienia na twarzy.

– Amosie, dobrze się czujesz?

Decker wrócił do salonu, wyjął z kieszeni szwajcarski scyzoryk i rozłożył śrubokręt.

– Dam sobie głowę uciąć, że to ten sam kontakt, z którego zdjęliśmy odcisk Hawkinsa.

– Okej, i co z tego?

– Jest inny niż reszta przełączników w całym domu.

Decker odkręcił obudowę i zdjął ją ze ściany. Pod spodem widniał ślad po mniejszym prostokącie.

– Widzisz to, Melvinie?

Mars zerknął na przełącznik.

– Tak, ale co to oznacza?

– Oryginalny przełącznik był mniejszy! Widać jego zarys na ścianie i spłowiałą od światła farbę. Żeby to ukryć, potrzebny był przełącznik tej samej wielkości albo większy.

– Zaraz, chcesz mi powiedzieć, że ktoś wykręcił stąd oryginalny kontakt i podmienił go na przełącznik z odciskiem Hawkinsa, który przyniósł ze sobą?

– Tak.

– O cholera.

– W ten sposób mieliśmy autentyczny odcisk na oryginalnej powierzchni. Dlatego ekspert zarzekał się, że nie doszło do fałszerstwa. Miał rację. To przypadek sfabrykowania dowodu. Zabójca umieścił go na miejscu zbrodni, ale w sposób, który nie wzbudził niczyich podejrzeń. Szklanek albo inny przedmiot można łatwo podrzucić. Ale przełącznik światła? Wydaje się nieruchomym elementem domu. W rzeczywistości wcale tak nie jest. Kontakt trzyma się na dwóch śrubkach, sam widziałeś.

– Ktoś naprawdę się postarał, żeby wrobić tego faceta.

– Co oznacza, że musiał mieć ważny motyw. Ale tu nie chodzi o Meryla Hawkinsa. On był tylko pionkiem, którym mógł się stać ktokolwiek. Te zabójstwa to nie skutek przypadkowego włamania, które spontanicznie przerodziło się w jatkę. Teraz trzeba się skupić na ofiarach. Kto mógł chcieć ich śmierci?

– Cóż, było ich czworo. Myślę, że dzieci możemy wykluczyć. To, co się wydarzyło w tym domu, nie wygląda mi na zemstę licealisty.

Decker skinął głową.

– Zatem David Katz i Don Richards. Jeden z nich albo obaj.

– Mówiłeś, że robili razem interesy. Katz był biznesmenem, a Richards bankowcem.

– Zgadza się.

– Przyjaźnili się?

– Tego nie udało się ustalić. Rachel Katz twierdziła, że nie. Richardsowie byli starsi i mieli dzieci. Poza tym obaj mężczyźni zbyt wiele czasu spędzali w pracy, by kultywować takie przyjaźnie. W każdym razie tak mi powiedziała.

– A czy któraś z żon wyjawiała, po co Katz tu przyjechał?

– Żadna z nich nawet nie wiedziała o tym, że się tu wybiera. Ale to tylko słowa. Niekoniecznie prawdziwe.

– Może Katz po prostu postanowił wpaść na piwo?

– Faktem jest, że dzień wcześniej dzwoniło z komórki Katza na komórkę Richardsa. Może wtedy umówili się na spotkanie.

– Jeśli to Katz dzwonił do Richardsa, może to on chciał się spotkać?

– Możliwe – zgodził się Decker. – Ale Katz mógł też zadzwonić z byle powodu, a Richards przy okazji zaprosił go do siebie.

– Wiedząc, że jego żony w tym czasie nie będzie w domu – podkreślił Mars. – Czy to ważne?

– Tak. Możliwe, że nawet bardzo, biorąc pod uwagę, że Susan Richards zniknęła.

– Jej mąż pracował w banku. Może odbywał się tam jakiś przekręt i facet chciał się poradzić Katza?

– I wtedy ktoś się tu zjawił, i zabił obu. Oraz dzieci, żeby nie zostawić po sobie świadków. Ale to ryzykowne. Niezależnie od tego, kto był celem sprawcy, dlaczego nie wybrał jakiegoś ustronnego miejsca, tylko dom pełen ludzi?

– Spieszył się? Przestraszył, że któryś z nich zacznie sypać?

Decker patrzył z nieszczęśliwą miną na przełącznik światła.

– Różnica jest niewielka, ale powinienem był to zauważyć.

– Nie ty jeden dałeś się zmanipulować.

– Błąd nowicjusza. Widziałem to, co chciałem zobaczyć.

– Ale zreflektowałeś się i teraz masz szansę zrobić to jak należy. Ze mną było tak samo. Dałeś mi drugą szansę.

– Jesteś dla mnie bardzo wyrozumiały.

– Cóż, przyjaciele tak mają. Ale czasem muszą dać kopa w zadek. Wierz mi, zrobię to, jeśli będzie trzeba.

– Nie oczekuję niczego innego, Melvinie.

Rozległ się dźwięk dzwonka telefonu Deckera. Amos odebrał i usłyszał głos kapitana Millera.

– Znaleźli Susan Richards.

– Gdzie?

– Dwa miasta stąd.

– Sprowadzicie ją tu?

– Tak, Amosie. W karawanie. Zabiła się.

# 38

Decker znowu stał w prosektorium, patrząc na kolejne zwłoki.

Kobieta wyglądała na śpiącą, nie martwą.

– Przybywa ich – zauważył lekarz sądowy, z powrotem zakrywając prześcieradłem ciało Susan Richards.

– Przyczyna śmierci?

– Jak na razie powiedziałbym, że przedawkowanie. Kobiety zwykle właśnie tak popełniają samobójstwa. Faceci wolą rozwalić sobie głowę spluwą.

Richards znaleziono w opuszczonym budynku. Zwłoki odkrył robotnik z pobliskiej budowy, który wyczuł podejrzany zapach.

– Od kiedy jest martwa? – zapytał Decker.

– Stężenie pośmiertne zdążyło już ustąpić, więc od dłuższego czasu. Później będę wiedział coś więcej.

– Czy czas zgonu może być zbliżony do czasu zaginięcia?

Lekarz spojrział na ciało i potarł brodę.

– Tak, w rzeczy samej.

Decker już się dowiedział, że walizka, z którą Susan Richards była widziana, kiedy odjeżdżała spod swojego domu, nie została odnaleziona.

– Miała przy sobie jakieś fiolki? Może list pożegnalny?

Lekarz pokręcił głową.

– Nie. Ani jednego, ani drugiego.

Otworzyły się drzwi i wszedł Blake Natty. Wyglądał jak zwiędła roślina. Spojrzął na Susan Richards, ale bez większego zainteresowania.

– Więc sama skończyła ze sobą? – rzucił.

– Tego jeszcze nie wiemy – odparł Decker.

– Jeśli tak, to wiemy dlaczego. Zabiła Hawkinsa.

– Jeżeli go zabiła, zginął niewinny człowiek – stwierdził Decker.

Natty lekceważąco machnął ręką.

– To twoja teoria.

– Teraz to już coś więcej niż teoria – odrzekł Decker i opowiedział o podmianie przełącznika. – Zabójca, brudząc go krwią Katza, chciał zwrócić naszą uwagę na to miejsce i naprowadzić nas na odcisk palca Hawkinsa. Zrobił to tak, żeby nie zatrzeć linii papilarnych.

– Skąd twoim zdaniem wziął ten przełącznik?

– Zapewne z domu Hawkinsa.

– A DNA pod paznokciami dziewczynki?

– Zabójca wybrał ją, ponieważ był najmniejsza i najsłabsza. Potrzebował wiarygodnego scenariusza do umieszczenia DNA pod jej paznokciami. Na przykład szamotaniny podczas duszenia ofiary.

– Ale, Decker – wtrącił lekarz – wyjąłem te raporty z akt i przeczytałem je, kiedy się dowiedziałem, że jeszcze raz badasz tę sprawę. Jeśli ktoś podrapał Hawkinsa, a potem to, co miał pod paznokciami, przeniósł pod paznokcie Abigail Richards, jego DNA też by się tam znalazło.

– A gdyby ta osoba była członkiem rodziny, coś by to zmieniło? – zapytał Decker, chociaż już znał odpowiedź.

– Tak, oczywiście. Ludzkie DNA jest w 99,9 procent takie samo u wszystkich. Ale ta jedna dziesiąta różni się radykalnie. Chyba że jest się jednym z bliźnięt jednojajowych. Badanie materiału pobranego spod paznokci Abigail Richards nie ujawniłoby osoby postronnej, gdyby była spokrewniona z Hawkinsem. Do tego trzeba by zrobić dodatkowe testy. W istocie badanie, które wtedy wykonano, w ogóle nie wykazałoby zanieczyszczenia materiałem genetycznym innej osoby, spokrewnionej czy nie.

Natty zatrzymał wzrok na Deckerze.

– Którego członka rodziny masz na myśli?

– Tylko jedna osoba wchodzi w rachubę. Jego córka, Mitzi.

– Czemu miałyby zrobić swojego starego? – zdumiał się Natty.

– Nie mam pojęcia. – Decker spojrzał na lekarza. – Czy tamta próbka DNA się zachowała? Prosiłem wcześniej, żeby to sprawdzić. Możemy ją przebadać pod



kątem obecności DNA Mitzi Hawkins?

Lekarz skinął głową.

– Sprawdziłem, trochę się uchowało. Wziąłem do pomocy eksperta z Cincinnati. Mają tam znacznie lepszy sprzęt. Będą w stanie rozróżnić DNA ojca i córki, no i zbadać, czy w tej próbce w ogóle jest jakieś inne DNA. Ale to trochę potrwa.

– Daj mi znać, jak tylko będziesz coś miał.

– Naprawdę myślisz, że jego córka maczała w tym palce? – zapytał Natty.

– Jeśli tak, to by tłumaczyło okoliczności znalezienia narzędzia zbrodni. Jak zapewne pamiętasz, broń była ukryta w schowku za garderobą. Właśnie przeczytałem jeszcze raz raport zespołu, który wtedy przeszukał mieszkanie. Jest w nim napisane, że Mitzi Hawkins zwróciła uwagę techników na nierówność w ścianie. Nie pytali jej, skąd wiedziała.

– I teraz ty zamierzasz ją o to zapytać?

– Podejrzewam, że nie powie mi nic więcej bez obecności prawnika. Pewnie już się z nim skontaktowała. Na razie jest bezpieczna. W każdym razie tak myśli.

Decker spojrzał jeszcze raz na ciało Susan Richards. Zamknął oczy i pomyślał o czymś, co usłyszał od świadka. Nakładał jedna na drugą kolejne warstwy faktów, bez trudu sięgając po nie do swojej mentalnej chmury. Aż coś się nie zgrało. W istocie raz było swoim widokiem niczym błyskająca czerwona lampa ostrzegawcza.

– A więc nie uważasz, że Richards sama się zabiła? – odezwał się Natty.

Decker otworzył oczy.

– Jestem tego prawie pewny.

– Dlaczego?

– Dlatego że moim zdaniem Susan Richards, opuszczając swój dom, była już martwa.

# 39

Nadszedł następny dzień. Decker i Mars stali przed domem nieżyjącej Susan Richards. Decker ponownie dostrzegł naprzeciwko, po drugiej stronie ulicy, Agatę Bates siedzącą na swojej przeszklonej werandzie.

– Twierdzisz, że Richards była w tej wielkiej walizie? Już martwa? – zagadnął Mars.

Decker, pogrążony w myślach, tylko skinął głową.

– To znaczy, że udawała ją inna kobieta – stwierdził Mars.

– Sąsiadka widziała ją z daleka. Było ciemno, a sądząc po grubości szkła w okularach pani Bates, jej wzrok nie należy do najlepszych. Kobieta miała na sobie długi płaszcz i kapelusz. Właśnie to mi nie zagrało. Tamtego wieczoru było ciepło, ani chmury na niebie. A więc to było przebranie. Jak widać, całkiem skuteczne, bo sąsiadka dała się nabrać.

– Ale dlaczego w ogóle myślisz, że to nie była sama Richards?

– Tłumik w jej samochodzie był bardzo głośny. Dlatego ta osoba włączyła silnik i dopiero wtedy poszła po walizkę.

– Nie rozumiem.

Decker wskazał ręką na dom po drugiej stronie ulicy.

– To była pokazówka. Chodziło o to, żeby pani Bates usłyszała rozruch silnika, wyjrzała przez okno i zobaczyła jak osoba wyglądająca na Susan Richards wychodzi z walizką. Bates zeznała, że kobieta, którą wzięła za sąsiadkę, z trudem dźwignęła walizkę do bagażnika. To dlatego, że w środku był trup. Poza tym z garderoby znikło mało rzeczy. Po co więc ta wielka waliza? Jeszcze jedno. Richards brała rozmaite lekarstwa. Pamiętasz, widzieliśmy je u niej w szafce. W większości nic ważnego, z jednym wyjątkiem – tabletki na obniżenie ciśnienia krwi. Musiała je brać codziennie, a zostały w domu.

– Czemu ten ktoś ją zabił?

– Aby skierować na nią podejrzenie, że to ona uśmierciła Hawkinsa. A potem upozorował jej samobójstwo, popełnione rzekomo z poczucia winy. I sprawa zamknięta. Przynajmniej w kwestii zabójstwa Hawkinsa.

Mars pokiwał głową.

– Teraz cała ta historia zaczyna się kleić.

– Ale wciąż nie znamy wszystkich odpowiedzi, a pytań przybywa. Nadal nie wiemy, kto popełnił te zbrodnie trzynaście lat temu ani kto zabił Meryla Hawkinsa.

– Wiemy, że jego córka jest w to zamieszana.

– Ale nie mam na to dowodu. Przynajmniej na razie.

– Więc myślisz, że to wszystko jest ze sobą powiązane? Wydarzenia z przeszłości i te aktualne?

– Nie wiemy jeszcze jednej ważnej rzeczy.

Mars się zamyślił.

– No jasne. Ten koleś, który do ciebie strzelał.

– Zgadza się. Kto to był? Ktoś go wynajął, żeby mnie sprzątnął? Czy to on wcześniej próbował mnie zabić, taranując ciężarówką mój samochód?

Mars potarł ramię w miejscu, gdzie został zraniony nożem.

– Facet zna się na rzeczy, trzeba mu przyznać.

– Są jeszcze inne pytania.

– Na przykład?

– Dlaczego ktoś przywiózł tam Katza i go zabił, razem z Richardsem i jego dziećmi?

– Ponieważ obaj wiedzieli coś, co mogło zaszkodzić zabójcy?

– Powiedzmy. Ale nawet jeśli Katz miał taką wiedzę, po co przywozić go do domu Richardsów i zabijać razem z innymi ofiarami?

– Don Richards najwyraźniej też poznał jakąś niewygodną dla mordercy prawdę. Może łatwiej było zabić ich obu za jednym zamachem zamiast każdego z osobna?

– Możliwe. Z tym że Susan Richards nie było wtedy w domu. Gdyby jej mąż wiedział o czymś, co nie miało wyjść na jaw, zabójca zapewne podejrzewałby, że ona też jest wtajemniczona.

Mars pstryknął palcami.

– Może sama była w to zamieszana! I dlatego tamtego wieczoru wymknęła się z domu.

– Myślałem już o tym. Mogę sobie wyobrazić, że pozwoliła na śmierć męża, ale nie wierzę, że poświęciłaby dzieci.

– Więc może po prostu miała szczęście, że akurat była poza domem.

– Tylko że teraz nie żyje, ponieważ ktoś chciał z niej zrobić kozła ofiarnego w sprawie zabójstwa Hawkinsa. Wybrał ją, bo miała motyw.

– Co takiego mogli wiedzieć David Katz i Don Richards, że przypłacili to życiem? – zastanawiał się Mars.

– Rachel Katz realizuje wiele projektów inwestycyjnych w tym mieście i okolicach. Obraca dużymi pieniędzmi, jest bardzo ambitna. Tamtego wieczoru też jej tam nie było.

– Ale to jeszcze nie świadczy o tym, że jest morderczynią, Decker. Wręcz przeciwnie. Jeśli ktoś likwiduje osoby powiązane z tymi zbrodniami sprzed lat, pani Katz może być jego następnym celem.

– W dziewięciu na dziesięć przypadków, kiedy ginie jedno z małżonków, zabójcą jest jego lub jej druga połowa. W przypadku Susan Richards raczej tak nie było, ale co do Rachel Katz mam wątpliwości.

– Dobry powód, żeby się nie żenić – zażartował Mars.

– Nie mów tego Harper.

– Już ci tłumaczyłem, że tylko dobrze się razem bawimy. Do tego nie potrzeba przysięgi małżeńskiej.

– Cóż, chyba muszę jeszcze raz porozmawiać z Rachel Katz.

– Mam ci towarzyszyć?

Decker przyjrzał się Melwinowi.

– O tak, jak najbardziej. Możesz się przydać.

– Do czego?

– Jesteś o wiele przystojniejszy ode mnie. A przede wszystkim bogaty. Myślę, że Rachel Katz bardzo chętnie cię pozna.

# 40

– Wina?

Rachel Katz miała na sobie czarne spodnie, białą bluzkę i buty na wysokich obcasach, włosy uczesała w misterny warkocz francuski. Była prawie dziewiąta wieczorem. Katz umówiła się z nimi w swoim apartamencie. W podniesionej ręce trzymała otwartą butelkę caberneta.

Decker odmówił, ale Mars przystał na propozycję. Katz dołała mu wina i wróciła do stołu po swój kieliszek.

– Pracuje pan z Deckerem? – zapytała.

– Nie, przyjechałem tylko go odwiedzić – odparł Mars. Upił nieco wina i usiadł koło niej na sofie. Decker zajął miejsce naprzeciwko nich.

Katz oparła się wygodnie, skrzyżowała nogi i wypiła łyk wina.

– Przykro mi, że pańska wizyta w naszym mieście zbiegła się w czasie z morderstwem. Co mogę dla was zrobić, panowie?

– Sądząc po stroju, dokądś się pani wybiera – zauważył Decker. – Nie przeszkadzamy?

– Tak, wybieram się, ale później. – Zerknęła na Marsa. – Otworzyliśmy nowy klub nocny, którego jestem współwłaścicielką. Chcę sprawdzić, czy ma odpowiedni klimat. To ważne. Pan bywa w takich miejscach?

– O tak. W Waszyngtonie jest gdzie pójść. Zajmuję się trochę obrotem nieruchomościami. – Mars spojrzał na Deckera i dodał: – Myślałem nawet, czy nie otworzyć własnego baru z parkietem do tańczenia.

– Ach, więc proszę wybrać się dzisiaj ze mną. Daleko nam do Waszyngtonu, ale przyłożyliśmy się do modelu biznesowego i projektu tego lokalu. Może zobaczy pan coś, co podsunie panu pomysł na własny biznes tego typu.

– Dziękuję, brzmi zachęcająco – odpowiedział Mars, kontrolnie rzucając okiem na Deckera.

– Domyślam się, że już pani wie o Susan Richards – wtrącił Decker. – Podawali rano w wiadomościach.

Katz się nachmurzyła.

– Co za koszmar. Odebrać sobie życie w taki sposób. Doprawdy niepojęte. Ale cóż, skoro zabiła Meryla Hawkinsa...

– Tak pani myśli? – zapytał Decker.

– Pewności nie mogę mieć, prawda? Chociaż wydaje się oczywiste, że to ona.

– W czasie, kiedy zginął Hawkins, pani przebywała w towarzystwie Earla Lancastera?

– Tak, już to panu mówiłam i jestem pewna, że Earl to potwierdził.

– W rzeczy samej, właśnie z tego powodu jego żona musiała się wycofać ze śledztwa. – Decker zamilkł, czekając na jej reakcję.

– Tak bywa – skwitowała bez emocji. – Coś jak w tym serialu *Prawo i porządek*.

– Coś jakby. Zeznała pani wcześniej, że tego wieczoru, kiedy zginął pani mąż, nie wiedziała pani, dlaczego umówił się z Donem Richardsem ani nawet, że w ogóle zamierzał się z nim spotkać.

– Zgadza się.

– Czy mąż zwykle informował panią o swoich planach tego typu?

– Zwykle tak, chociaż nie zawsze. Zwłaszcza gdy coś mu wypadło w ostatniej chwili. Miał biuro i sekretarkę. Ona była na bieżąco.

– Tak, rozmawialiśmy z nią wtedy. Miałem nadzieję, że może pamięta pani coś więcej.

– Przykro mi, ale nie pomogę panu w tej kwestii. Nie rozumiem, dlaczego wciąż pan drąży ten temat. Hawkins popełnił poczwórne morderstwo. Udowodniono mu to ponad wszelką wątpliwość w trakcie procesu. Nie wiem, kto zabił jego, ale logika podpowiada, że zrobiła to kobieta, która zniknęła, a potem odnalazła się martwa, ofiara samobójstwa. – Wypiła łyk wina. – W pewnym sensie ją podziwiam. Zdobyła się na odwagę, żeby ukatrupić tego drania. Mnie nie było na to stać.

– Jeszcze nie wiemy, czy to zrobiła.

Katz zbyła jego słowa nonszalanckim gestem.

– Nie mój problem. To pańska praca. Coś jeszcze?

– Zna pani niejaką Mitzi Gardiner?

Katz spojrzała na niego zdumiona.

– Mitzi Gardiner?

– Mogła ją pani znać jako Mitzi Hawkins.

– Boże, ma pan na myśli jego córkę?

– Tak.

– Nie, nie znam jej. Skąd w ogóle przyszło to panu do głowy?

– Mogła ją pani widzieć podczas procesu. Składała zeznania.

– Nie przypominam sobie tego. Ale pamiętam, że wspominali o niej inni świadkowie, pan również. Nie kojarzę nawet, jak wygląda.

– Cóż, bardzo się zmieniła od tamtego czasu. Na lepsze. Zaczęła zupełnie nowe życie.

– To dobrze. Pewnie nie było jej łatwo ze świadomością, że ma ojca mordercę.

– A więc nigdy pani z nią nie rozmawiała? Ani nie miała żadnego innego kontaktu?

– Nigdy.

– Mieszka w Trammel, w bardzo ładnym miejscu. Jest bogata. Ma małe dziecko.

– Cieszę się jej szczęściem. Też chciałam mieć dzieci.

– Wciąż jest pani młoda – wtrącił Mars. – Jeszcze nie wszystko stracone.

Katz uśmiechnęła się do niego.

– Bardzo pan miły, ale myślę, że ten czas już minął. – Potem przeniosła wzrok na Deckera. – Coś jeszcze?

– Rozmawiała pani z mężem w dzień jego śmierci?

– Z pewnością. Spaliśmy i wstaliśmy razem. Pewnie też wypiliśmy razem kawę, zanim oboje wyszliśmy rankiem z domu.

– Miałem na myśli później, w ciągu dnia.

– Nie przypominam sobie. To było tak dawno temu.

– Ale nie wspominał o spotkaniu u Richardsów?

– Nie. Już to panu mówiłam.

– Tylko weryfikuję fakty.

– Dlaczego mam wrażenie, że próbuje mnie pan na czymś przyłapać? – zapytała szorstko. – To nieelegancko z pana strony. Zwłaszcza że nie mam nic do ukrycia.

– Próbuję jedynie dociec prawdy.

Katz dopiła wino jednym haustem i odstawiła kieliszek na stół.

– Pomogę panu. Hawkins zamordował mojego męża i trzy inne osoby. Potem Susan Richards zabiła jego i na koniec siebie. Sprawa zamknięta. To nie było wcale takie trudne, prawda? – Wstała i spojrzała na Marsa. – A my chodźmy na drinka, zanim wpadniemy do klubu. Znam jedno takie miejsce.

– Znakomicie – odpowiedział Mars, wstając.

– Melvinie, mieliśmy jeszcze coś zrobić – powiedział Decker. – Może dojedziesz i spotkacie się w klubie?

Mars spojrzał na Katz.

– Może tak być?

– Oczywiście. – Napisała adres na kartce i wręczyła ją Marsowi. – Myślę, że będzie się pan dzisiaj dobrze bawił, panie Mars.

– Proszę mi mówić Melvin.

– Tylko pozostańcie na gruncie profesjonalnym – rzucił Decker półżartem.

– Ja zawsze jestem profesjonalna – odparła. – Pański przyjaciel wkrótce się o tym przekona.

Kiedy obaj szli do samochodu, Mars zapytał:

– Co mamy jeszcze do zrobienia?

– Musimy założyć ci podsłuch na randkę z panią Katz.

– A co ty będziesz robił w tym czasie?

– Będę siedział na zewnątrz i słuchał.

– To w ramach śledztwa czy pilnujesz mnie, żebym nie zrobił nic głupiego z tą kobietą?

– Może jedno i drugie, Melvinie. Może jedno i drugie.



# 41

Decker siedział za kierownicą swojego samochodu. Lokal, przed którym zaparkował, nazywał się 10th & Main – od adresu, przy którym się mieścił, na rogu 10th Street i Main Street. To był klub, o którym opowiadała im Rachel Katz i którego była współwłaścicielką.

Amos zauważył, że lokal cieszy się sporym powodzeniem. Przed wejściem stał bramkarz niemal rozmiarów Deckera. Trzymał w ryzach długą kolejkę w większości młodych i najwyraźniej dobrze sytuowanych ludzi obu płci, konkurujących o możliwość wejścia do środka.

Decker pomyślał, że może to miasto rzeczywiście złapało drugi oddech. Chociaż nie był przekonany, czy nocny klub z wygórowanymi cenami dla forsiastych milenialsów to dla przeciętnego mieszkańca dobry wskaźnik ożywienia gospodarczego.

Poprawił słuchawkę w uchu i wyraźnie usłyszał odgłosy z wnętrza klubu, docierające do niego dzięki podsłuchowi, który miał na sobie Mars. Zapowiadał się długi wieczór.

Tymczasem wewnątrz 10th & Main Mars i Katz usiedli w odgradzonej części lokalu, najwyraźniej zarezerwowanej dla VIP-ów. Muzyka grała głośno, a przy barze i na parkiecie tłoczyli się podpici ludzie.

– I jak pierwsze wrażenia? – zapytała Katz.

– Dobry klimat, dużo się dzieje, no i widać, że przy barze kasa leje się strumieniami.

– Bar ustawiliśmy tak, żeby maksymalnie ułatwić dostęp zarówno od strony stolików, jak i parkietu.

– Słusznie, wszyscy go mają na wyciągnięcie portfela, że się tak wyrażę. A ci, którzy tańczą, robią się głodni i spragnieni. Widzę też optymalną proporcję między liczbą stolików i klientów. Jest ich dużo, ale nie za dużo.

– Widzę, że znasz się na rzeczy.

– Jak już mówiłem, trochę się tym zajmuję. Mam parę biznesów tu i ówdzie. Większość moich klientów to ludzie o skromnych dochodach. Nie bogacę się na tym aż tak bardzo, jak bym mógł, ale nie potrzebuję więcej pieniędzy.

Katz sęczyła drinka, kołysząc głową w rytm muzyki.

– To bardzo szlachetnie z twojej strony. Ja mam nieco inny model biznesowy.

– Czyli jaki?

– Dorobić się jak najwięcej! – Zaśmiała się i zagrzechotała lodem w swoim drinku.

– Co kto lubi – odparł Mars, czarując ją uśmiechem.

– Od dawna pracujesz z Deckerem?

– Tak naprawdę to z nim nie pracuję. Nie jestem z FBI ani nic z tych rzeczy. Kumplujemy się. W lidze uczelnianej graliśmy w rywalizujących ze sobą drużynach, ja w Texas Longhorn, on w Ohio State Buckeye. Ja ganiałem z piłką, a on próbował mi ją odebrać.

– Z jakim skutkiem?

– Dawał radę. A to wcale nie było takie łatwe.

Roześmiała się.

– Cenię u ludzi pewność siebie.

– Na ostatnim roku byłem nominowany do Heismana, ale przegrałem z rozgrywającym.

Katz zrobiła wielkie oczy.

– Heismana? Wow. Grałeś w NFL?

– Grałbym. Ale moje życie potoczyło się inaczej.

– Jak?

– Cela śmierci w teksańskim więzieniu.

Patrzyła na niego z osłupieniem, dopóki nie wyszczerzył zębów w uśmiechu.

– Dobrze. – Wycelowała w niego palcem. – Prawie uwierzyłam.

Mars się rozejrzał.

– To wygląda na kosztowną inwestycję. Masz dofinansowanie czy wykładasz swoje pieniądze?

– Mam partnerów z własnymi funduszami. Oni wnoszą kapitał, ja znajomość miejscowego rynku. Opracowuję plan inwestycji i zajmuję się realizacją. Moje doświadczenie w prowadzeniu biura rachunkowego bardzo się przydaje. To już nasz ósmy projekt zaledwie w trzy lata. Zamierzamy realizować ten sam patent na nocny klub w innych miastach i stanach.

– Strategia długoterminowa. Słusznie. Jeśli zoptymalizujesz łańcuch dostaw i skonsolidujesz działania marketingowe z administracyjnymi, w miarę rozwoju biznesu możesz osiągnąć spore korzyści skali.

Spojrzała na niego z podziwem i respektem.

– Właśnie. Cóż, więc jesteś tu jako przyjaciel Deckera, ale pomagasz mu w śledztwie?

– Robię za powiernika. On jest Sherlockiem Holmesem, a ja doktorem Watsonem.

– Naprawdę jest taki dobry?

– Tak uważa FBI. Widziałem go w akcji i też byłem pod wrażeniem. A tutaj próbowano go zabić, i to dwa razy. Chyba więc ktoś ma coś do ukrycia, nie sądzisz?

– Boże, nic o tym nie wiedziałam.

Mars napiął kontuzjowane ramię.

– Nawet ja dostałem przy okazji kosą.

– O Boże, biedactwo.

– Nic poważnego. Jestem w stu procentach sprawny.

– Wiecie, kto to zrobił?

– Jeszcze nie, ale pracujemy nad tym. Będziemy szukać, aż znajdziemy.

– Jeszcze jednego drinka? Na koszt firmy.

– Nie musisz tego robić.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Melvinie.

Uśmiechnął się szeroko.

– W takim razie chętnie. Jeszcze raz to samo.

Wstała i podeszła do baru.

Mars został na miejscu, beztrąsko kołysząc głową w takt muzyki. Poruszał przy tym ustami, jakby śpiewał sobie pod nosem.

– Dobrze słyszysz, Decker?

– Głośno i wyraźnie. Chyba macie się ku sobie.

– Atrakcyjna, ale nie w moim typie.

– A jaki jest twój typ?

– Jak na mój gust, za mało w niej człowieka. Dla niej najważniejsze są pieniądze. Dla mnie nie.

– Łatwo powiedzieć komuś, kto ma ich tyle.

– Ciężka riposta, przyznaję. Wraca. Bez odbioru.

Katz postawiła drinki i usiadła obok Marsa, tym razem bliżej.

– Myślałaś kiedyś o tym, żeby przyjechać do Waszyngtonu? – zapytał. – Może zrobilibyśmy razem jakiś interes.

– Byłoby wspaniale – odparła, błyskając uśmiechem.

– Mogłabyś dalej korzystać ze swoich inwestorów. Nie chcę nikogo wygryzać z biznesu. Gdybyś chciała mnie z nimi poznać, sprawdź mnie i takie tam, nie mam nic przeciwko temu.

– Pomyślę o tym. – Objęła dłońmi szklanekę z drinkiem. – Wiesz, Decker ciągle mnie wypytuje o różne rzeczy. Jakby myślał, że miałam z tym wszystkim coś wspólnego. Nie miałam. Przysięgam.

– Nie przejmuj się. Na tym polega jego praca.

– Ma jakichś podejrzanych?

– Myślał, że to Susan Richards załatwiła Hawkinsa, ale teraz już chyba tak nie myśli.

– Nie zwierza ci się?

– Nie ze wszystkiego. Wiesz, Holmes też nie mówił wszystkiego Watsonowi – dodał z uśmiechem.

– To było straszne, stracić męża w ten sposób – powiedziała, nie odwzajemniając uśmiechu.

Mars momentalnie spowaźniał i dotknął jej ramienia.

– Wyobrażam sobie. Nikogo nie powinno to spotykać.

– Dzięki – odparła, ściskając jego rękę.

Mars rozejrzył się po sali.

– Więc masz ten lokal i Amerykańskiego Grilla. Słyszałem od Deckera. Spory rozrzut.

Uśmiechnęła się.

– Grill był pierwszym biznesem Davida. Zatrzymałam tę restaurację chyba tylko z sentymentu. Nie przynosi wiele zysku. Po dzisiejszej wizycie mam wrażenie, że tutaj w miesiąc zarobię więcej niż tam przez pół roku.

Mars uniósł swoją whisky z lodem.

– Zaczynaj sprzedawać w Amerykańskim Grillu te drinki po piętnaście dolarów. Zobaczysz, jak przychody wzrosną.

– Wątpię, czy to odpowiednia oferta dla klienteli Grilla. Tam przychodzą ludzie, którzy wolą kufle piwa po pięć dolarów.

– Twój mąż miał jakichś wspólników?

Skrzyżowała ręce na piersiach i spochmurniała.

– Dlaczego pytasz?

– Znowu odgrywam rolę Watsona.

– No tak, oczywiście. Mój mąż nie miał wspólników. To było jego samodzielne przedsięwzięcie. Fundusze pozyskał z tradycyjnych źródeł.

– Na przykład z miejscowego banku? Za pośrednictwem Dona Richardsa?

– Zgadza się.

– Kojarzysz kogoś z jego przeszłości, kto mógł mieć coś do niego?

– Czemu zadajesz mi takie pytania? To Meryl Hawkins go zabił.

– Niekoniecznie.

– Dlaczego? Bo powiedział, że jest niewinny? – zapytała z ironią w głosie. – Jego odcisk palca i DNA znaleziono na miejscu zbrodni.

– Takie rzeczy można sfałszować.

Katz spojrzała na niego zdumiona.

– Nie wiedziałam tego. Decker tak właśnie myśli?

– Możliwe. Więc czy twój mąż miał jakichś wrogów?

– Nie, nikt taki nie przychodzi mi do głowy. David był przemiłym facetem. Wszystkich traktował dobrze. Mnie też. To nie był typ człowieka, który by cię oszukał albo na coś naciągnął. Nikt nie miał powodu, żeby go nienawidzić albo mieć mu coś za złe.

– Więc może ktoś chciał się zemścić na Donie Richardsie.

– Ktoś?

– Jeśli się okaże, że Hawkins rzeczywiście był niewinny, będzie to oznaczało, że morderca nadal przebywa na wolności.

– Macie dowody na to, że odcisk i reszta zostały sfałszowane?

– W tym momencie muszę użyć służbowej formułki i oświadczyć, że nie mogę ci tego zdradzić ze względu na dobro trwającego śledztwa.

– Przecież mówiłeś, że nie jesteś z FBI?

– To bez znaczenia, i tak nie mogę niczego ujawnić. Ale jesteś bystra i potrafisz czytać między wierszami, prawda?

Nerwowym ruchem sięgnęła po drinka i wypła łyk. Jeszcze przez chwilę zbierała się w sobie, zanim odpowiedziała:

– Jeśli Hawkins tego nie zrobił, prawdziwy morderca wciąż nie został schwytany. Podejrzewacie, kim on jest?

– Skąd wiesz, że to on, a nie ona?

Zmroziła go spojrzeniem.

– Mam alibi.

– Nie ciebie miałem na myśli.

– Zaraz, a co z tą Mitzi? Jak ona ma na nazwisko?

– Gardiner.

– Sprawdziliście jej alibi?

– Bo ja wiem.

– A nie sądzisz, że powinniście?

– Decker na pewno się tym zajął.

– Pamiętam z procesu, że to była narkomanka.

– Tak, miała z tym problemy.

– Więc może potrzebowała pieniędzy na narkotyki i próbowała ich obrobić?

– A Susan Richards?

– To chyba oczywiste? Popelniła samobójstwo po tym, jak zabiła Hawkinsa.

Spojrzał na nią powątpiewająco.

– Ty tak nie uważasz, prawda? – zapytała.

– Z tego, co słyshałem od Deckera, Mitzi była wychudzoną ćpunką, najczęściej nawaloną do nieprzytomności. Nie byłaby w stanie zabić czterech osób, w tym dwóch dorosłych mężczyzn. Poza tym jej śladów nie znaleziono na miejscu zbrodni.

– Mówiłeś, że to można sfabrykować.

– Łatwiej jest coś dodać niż usunąć, zwłaszcza DNA i odciski palców. Kiedy usuwasz takie rzeczy, pominiesz jakiś drobiazg i cały plan bierze w łeb. Wierz mi, znam to z własnego doświadczenia.

– No to na czym stoimy?

– Prowadzimy śledztwo w sprawie kilku zabójstw.

– Myślisz, że znajdziecie winnego, po tylu latach?

– Kiedyś założyłem się, że Amos Decker sobie nie poradzi. Przegrałem.

– Twoja strata.

– Nie, wręcz przeciwnie. Uratował mi życie.

– Mówisz poważnie?

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – odpowiedział, wstając. – Dziękuję za zaproszenie. Świetny klub.

– Poczekaj, może jeszcze wypijemy po drinku? Zapraszam do siebie.

– Dziękuję, ale to był długi dzień. Co do innych rzeczy, jesteśmy umówieni?

– Jasne, oczywiście – potwierdziła, nie kryjąc rozczarowania. – Było mi miło cię poznać.

– I wzajemnie. Dałaś mi dużo do myślenia. Może ja tobie też.

Katz spojrzała na niego chłodno i z dystansem. Po chwili jakby się zreflektowała, wstała i wyciągnęła rękę, siląc się na uśmiech.

– Do następnego razu, Melvinie.

Mars uściśnął jej dłoń.

– Z przyjemnością, Rachel.

Zostawił ją wpatrzoną nieobecny wzrokiem w tłum na parkiecie.



# 42

– I co myślisz? – zapytał Mars. On i Decker właśnie wracali samochodem do Residence Inn.

– Że masz talent do przesłuchań.

– Nie chciałem na pani Katz sprawiać wrażenia, że ją przesłuchuję.

– Nie to miałem na myśli. Sztuką jest przesłuchać kogoś tak, by nawet się nie zorientował, że jest przesłuchiwany. Właśnie to ci się udało. Zdobyłeś jej zaufanie i nie naciskałeś za mocno.

Mars szturchnął przyjaciela pięścią w ramię.

– Dzięki, mistrzu. I co jeszcze? Myślisz, że ta kobieta ma coś na sumieniu?

– Coś ukrywa, tylko nie wiem co. Podobnie jak Mitzi Gardiner. Susan Richards pewnie też nie do końca była z nami szczerą.

– Ludzie w tym mieście mają sporo mrocznych sekretów.

– Jak w każdym innym – mruknął Decker.

Mars spojrział na zegarek.

– Jest północ. Może czas się kimnąć? Wiesz, już nie jesteśmy tacy młodzi.

– Ano nie – przyznał Decker, chociaż sen był ostatnią rzeczą, o której myślał w tamtej chwili.

\*\*\*

Kiedy Mars poszedł do swojego pokoju w Residence Inn, Decker wrócił na parking, wsiadł do samochodu i ruszył przed siebie. Wyjechał z centrum, bezwiednie kierując się do miejsca, które przez ponad dziesięć lat nazywał swoim domem.

Zjechał do krawężnika, opuścił szybę w oknie i zgasił silnik. Wyjrzał przez okno na swój dawny dom. Budynek był zaciemniony, ledwie widoczny w świetle księżyca i pojedynczej latarni ulicznej.

Decker sam nie wiedział, po co tu przyjechał. To było bolesne doświadczenie. Natychmiast wróciły wspomnienia. Zamknął oczy i obrazy w jego głowie znowu runęły niczym lawina. Nie potrafił ich zatrzymać. Czuł, jak jego serce się kołacze, a żołądek podchodzi do gardła.

Otarł czoło. W nozdrza uderzyła go cierpka woń potu, czuł, jak cały się lepi. Walenie serca przybrało na sile. Pomyślał, że ma zawał. Powoli chwycił się kierownicy, jakby to mogło w czymś pomóc. W końcu lawina obrazów ustała. Osunął się w fotelu, wyczerpany jak po wielkim wysiłku fizycznym, chociaż nie ruszył się z miejsca. Wystawił głowę przez okno i łapczywie wdychał rześkie powietrze; wilgoć odparowywała z jego skóry.

*Długo tak nie pociągnę. Jestem na to za stary.*

Wypluł przez okno trochę żółci i oddychał głęboko. Przypomniał sobie moment, kiedy wybudził się w szpitalu ze śpiączki po tym, jak doznał urazu głowy na boisku. Zobaczył zgraję nieznanym ludzi, którzy stali nad nim i zadawali pytania. Był cały w wenflonach i rurkach od kroplówek i sprzętu monitorującego. Czuł się niczym Guliwer spętany przez Liliputów.

Dowiedział się, że wtedy na boisku umarł, i to dwukrotnie. Za każdym razem reanimował go trener drużyny. Został uderzony tak mocno, że zgubił kask, który wylądował daleko w trawie. Widzowie śmiali się z nokautu, aż dotarło do nich, że Decker nie wstaje. Kiedy trener zaczął mu uciskać klatkę piersiową, siedemdziesiąt tysięcy ludzi na trybunach zamilkło. Telewizja przełączyła się na transmisję z innego meczu. Widok martwego gracza na boisku mógłby się nie przyczynić do wzrostu popularności NFL.

Doznał wówczas poważnego urazu mózgu. Potem okazało się, że jego mózg znalazł sobie obejście funkcjonowania uszkodzonych partii, aktywując inne, które do tej pory pozostawały uśpione. Efektem tego stała się hipermnezja połączona z synestezją.

Początkowo Decker nie był tego świadom – takie rzeczy nie wychodzą na prześwietleniu rentgenowskim. Kiedy po raz pierwszy doświadczył kolorowego rozbłysku w głowie, powiązanego w osobliwy sposób z jakąś konkretną liczbą, sądził, że stacza się w otchłań szaleństwa.

Gdy okazało się, że pamięta rzeczy, których nigdy wcześniej nie potrafił sobie przypomnieć, lekarze zaczęli badać jego zdolności. Patrzył na podsuwane mu

arkusze, następnie recytował z pamięci zapisane na nich liczby albo słowa, jakby czytał z kartki, ponieważ widział je wszystkie w swojej głowie. Potem wysłano go do specjalistycznego instytutu w Chicago, który zajmował się wyłącznie tego typu przypadkami. Sam nie wiedział, co było bardziej zdumiewające: jego nowo nabyte umiejętności czy fakt, że takich osób jak on było znacznie więcej.

Jeszcze raz spojrzął na swój dawny dom. Na krótką chwilę przeniósł się myślami pięć lat wstecz, kiedy Molly i Cassie jeszcze żyły, czekając na niego, aż wróci po służbie do domu. Wróci, pobawi się z Molly, pocałuje Cassie i... będą rodziną.

Podtrzymał tę wizję jeszcze przez kilka sekund. Potem obraz się rozplynął jak duch, który musi wrócić w zaświaty.

*Możesz żyć w przeszłości albo w teraźniejszości, ale nie jednocześnie w obu, Amosie.*

Włączył silnik samochodu, zasunął szybę w oknie, wrzucił bieg i odjechał.

Był odludkiem. Stał się nim od czasu, gdy umarł na boisku. Cassie walczyła o to, by nie zamykał się w sobie i nie trzymał wszystkich na dystans. Kiedy zginęła, nie było już komu tego robić.

Potem w jego życiu pojawiła się Alex Jamison, która do pewnego stopnia przejęła rolę Cassie.

Decker nie wiedział, skąd wziął się w nim ten niezaspokojony głód sprawiedliwości i walki ze złem tego świata. Miał go w sobie już wcześniej, zanim stracił rodzinę.

*Może przez te wszystkie lata potrzebowałem czegoś, co wypełni tę lukę, którą spowodował uraz głowy, odbierając mi mnie samego. Ściganie morderców wydawało się najodpowiedniejszym zajęciem, ponieważ oni odbierają najcenniejszą rzecz ze wszystkich – czyjeś życie.*

Może w tej historii było jeszcze jakieś drugie dno. Teraz wiedział tylko tyle, że musi się trzymać, żeby naprawdę nie postradać zmysłów.

Jadąc przed siebie, próbował skoncentrować się na bieżących problemach. Jeśli David Katz umówił się z Donem Richardsem podczas rozmowy telefonicznej, w której uczestniczyli tylko oni dwaj, w jaki sposób o ich planowanym spotkaniu dowiedział się zabójca? Decker nie wierzył we współdziałanie Susan Richards, ponieważ to by oznaczało, że poświęciła swoje dzieci, a tego nie był w stanie mentalnie zaakceptować. Zresztą pamiętał ją z tamtego wieczoru, przypominał

sobie histerię zrozpaczonej matki. Odchodziła od zmysłów z bólu i wściekłości. Była autentycznie zdruzgotana tym, co się stało – jak tego można się spodziewać po kimś, kto wyszedł wieczorem z domu i kiedy wrócił, dowiedział się, że już nie ma rodziny.

Decker zwolnił, by nie rozpraszać się szybką jazdą.

Skupił całą uwagę na rozmowie telefonicznej między Katzem a Richardsem. Nie sposób było ustalić, kto naprawdę dzwonił pod numer Richardsa. Użyto telefonu Katza, ale połączenie mógł wykonać ktokolwiek. Z tego samego powodu nie było pewności, czy połączenie odebrał sam Richards.

Nasuwała się inna możliwość – Katz i Richards wcale nie umówili się na spotkanie w interesach ani na piwo. Decker po prostu założył, że tak było. Tymczasem to mogła być jedynie inscenizacja przygotowana przez zabójcę lub zabójców. Wdarli się do domu, sterroryzowali Richardsów, przywieźli Katza, a potem metodycznie wszystkich zabili, podrzucili dowody obciążające Meryla Hawkinsa, opuścili dom tylnymi drzwiami i godzinę później zadzwonili pod numer alarmowy.

Pytanie brzmiało, kogo tak naprawdę chcieli zabić: Richardsa czy Katza? Bankowca czy pożyczkobiorcę?

I dlaczego?

Oraz dlaczego właśnie w ten wieczór?

Decker wiedział, że odpowiedź na którekolwiek z tych pytań zadziałałaby jak wytrych otwierający całą zagadkę na oścież. Ten moment jednak jeszcze nie nadszedł. Może nawet nie był blisko.

Amos pojechał do miejsca, które znał bardzo dobrze – liceum w Burlington, gdzie nieco ponad dwa lata wcześniej doszło do przerażającej strzelaniny, która wstrząsnęła miastem.

Zaparkował samochód i poszedł na zapuszczone boisko. Burlington już nie miało własnej drużyny futbolowej – nie znalazło się dość chętnych do grania. Właśnie wchodził na trybuny, kiedy zaczął mżyć deszcz.

Usiadł i wbił wzrok w boisko, na którym wiele lat wcześniej był lokalną gwiazdą. Jedynym uczniem tutejszego liceum, który zagrał w lidze NFL – nawet jeśli tylko w jednym meczu. Owinął się szczelniej płaszczem i zapatrzył się posępnie w dal.

Dryfując spojrzeniem w prawo, wzdrygnął się na jej widok. Mary Lancaster powoli kroczyła w górę metalowych stopni. Po chwili usiadła obok niego.

– Pamiętasz, kiedy ostatni raz tak tu siedzieliśmy? – zagadnęła.

Skinął głową.

– W deszczu. Po strzelaninie w szkole. Skąd wiedziałaś, że mnie tu zastaniesz?

– Nie wiedziałam. Przecież wiesz, że mój dom przylega do szkoły. Przychodzę tu wieczorami się przewietrzyć. Zobaczyłam cię z daleka.

Ponownie kiwnął głową.

– Ale jest pierwsza w nocy. To miasto nie jest aż tak bezpieczne, żeby się po nim wałęsać o tej porze.

– A ty?

– Cóż, jestem dużo większy od ciebie.

Rozchyliła płaszcz, ukazując kaburę z bronią.

– Niech no tylko ktoś spróbuje mnie napaść. Dostanie kulkę.

– Nie wątpię. Co u ciebie?

– Jakoś się kręci. Słyszałam, że robisz postępy w śledztwie.

– Od kogo?

– Nie uwierzysz, ale od Natty'ego. Po śmierci Sally chyba przekonał się do ciebie.

– Wiedziałaś, że się spotykali?

Lancaster zrobiła zdumioną minę.

– Poważnie? Nie miałam pojęcia. Przecież Natty ma żonę.

– Sally zerwała z nim. Zdawała sobie sprawę, że to nie w porządku.

Lancaster pokręciła głową.

– Nigdy bym jej o to nie podejrzewała. Wciąż nie mogę uwierzyć, że nie żyje.

Zerknął na nią z ukosa. Miała na sobie długi płaszcz i bejsbolówkę, spod której wystawały kosmyki posiwiałych włosów. Sprawiała wrażenie, jakby dźwigała na ramionach olbrzymi ciężar.

– Jesteś chora, Mary? Poważnie chora?

Nie spojrzała na niego, tylko nadal patrzyła przed siebie, na murawę boiska.

– Dlaczego pytasz?

– Dlatego że nie jesteś sobą. Zmieniłaś się. I myślę, że nie tylko z powodu tego, co się dzieje między tobą a Earlem.

Zacisnęła dłonie w pięści, następnie rozprostowała palce.

– Nie jestem terminalnie chora, jeśli o to pytasz. Nie mam raka, chociaż palę.

– Więc co ci jest?

Nie odpowiedziała od razu.

– Słyszałeś kiedyś o predemencji? – odezwała się zrezygnowanym tonem. – Wczesny etap choroby Alzheimera.

Decker zaniemówił.

– Demencja? Jesteś jeszcze młoda, w moim wieku.

Uśmiechnęła się smutno.

– Właśnie dlatego ten etap nazywa się wczesnym, Amosie.

– Jesteś pewna? Kiedy to zdiagnozowano?

– Jakies pół roku temu. Tak, są pewni. Tomografia mózgu, więcej rezonansów magnetycznych niż jestem w stanie zliczyć, badania krwi, biopsje i cała reszta. Jestem w trakcie kuracji, na lekach.

– To znaczy, że mogą to wyleczyć? – zapytał z nadzieją w głosie.

– Nie, to nieuleczalne. Jedyne, co mogą, to spowolnić postępy choroby.

– Jakie są prognozy? – spytał cicho.

– Trudno powiedzieć. Takie przypadki jak mój nie zdarzają się zbyt często. A z tego, co wiem, u każdego jest trochę inaczej.

– Lekarze potrafią oszacować, jak szybko to postępuje?

Wzięła głęboki oddech, a kiedy się odezwała, jej głos drżał z emocji:

– Za rok mogę nie rozpoznać siebie ani kogokolwiek innego. Równie dobrze może to nastąpić za pięć lat, ale nie później. Jeszcze przed moją pięćdziesiątką.

Zapadła cisza. Po jej policzkach spływały łzy.

– Przykro mi, Mary – powiedział Decker po dłuższej chwili.

Otarła oczy i machnęła ręką.

– Nie potrzebuję współczucia, Decker, a już na pewno nie od ciebie. Wiem, że nie jesteś w tym dobry. – Poklepała go po ramieniu i dodała przyjaźniejszym tonem: – Ale doceniam, że się starasz.

– Jak się zorientowałaś, że coś jest nie tak?

– Któregoś ranka obudziłam się i przez jakąś minutę nie mogłam sobie przypomnieć, jak moja córka ma na imię. Zlekceważyłam to, zwałam na przepracowanie. Ale tego typu drobne rzeczy zaczęły mi się przydarzać coraz częściej. Wtedy poszłam do lekarza.

Decker pomyślał o tym, jak przez moment nie mógł sobie przypomnieć ulubionego koloru Cassie.

– Czy to dlatego ty i Earl się rozchodzicie?

– Earl jest dobrym człowiekiem. Nie znam lepszego. I tak ma dużo na głowie, bo opiekuje się naszą córką. Nie chcę być dla niego dodatkowym ciężarem.

– Dobry człowiek nie potraktuje cię jak ciężar.

Spojrzała na niego.

– Ty nigdy nie byłeś ciężarem dla Cassie. Mam nadzieję, że to wiesz.

Decker odwrócił wzrok. Znowu zapatrzył się na boisko, po którym kiedyś śmigał jak wiatr. Zawodnicy przeciwnej drużyny odbijali się od niego niczym kamyki od potężnego dębu. Ludzie na trybunie wiwatowali na jego cześć. Był zwykłym chłopakiem z nieprzeciętnym talentem do futbolu. To jedno z najszcześniejszych chwil w jego życiu. A potem, kiedy został mężem i ojcem, było jeszcze lepiej.

– Wiem – odpowiedział. – Myślę, że nie powinnaś rezygnować tak łatwo z Earla. Pamiętasz słowa „w zdrowiu i w chorobie”?

– „Dopóki śmierć nas nie rozłączy”. Łatwo się przysięga, kiedy jesteś młody, zdrowy, szczęśliwy i zakochany, i masz całe życie przed sobą.

– Nadal kochasz Earla?

Spojrzała na niego zdumiona.

– Że co?

– Ja wciąż kocham Cassie. I zawsze będę. Nie ma znaczenia, że nie żyje. A Earl żyje i jest tutaj. Dałbym wszystko, żeby móc powiedzieć to samo o Cassie. I nic, żadna demencja, nie odsunęłaby mnie od niej. Każda sekunda bez niej byłaby marnowaniem życia.

Decker wstał i powoli ruszył w dół schodów.

Mary Lancaster odprowadziła go wzrokiem, aż znikł w mroku i strugach deszczu.

# 43

– Wyglądasz na zmęczonego. Dobrze spałeś?

Mars zadał to pytanie, kiedy następnego dnia rano obaj siedzieli w jadalni Residence Inn.

– Spałem jak dziecko – skłamał Decker. Odchylił się na oparcie krzesła i bezwiednie gniótł w palcach papierową serwetkę. – Ktoś to wszystko skrupulatnie zaplanował. Zdobył DNA i przełącznik światła z odciskiem palca Hawkinsa. Uprowadził Davida Katza. Dokonał zabójstw, podrzucił dowody na miejscu zbrodni. Działał z premedytacją.

– Racja.

– Dlaczego wybrał akurat tamten wieczór? Czy to przypadek, że właśnie w tym okresie doszło do jedyne go od dłuższego czasu połączenia telefonicznego między numerami obu ofiar?

– Może zabójca się dowiedział, że rozmawiali ze sobą, i postanowił działać? O której była ta rozmowa?

– W południe, dziesięć po dwunastej.

– Richards był wtedy w pracy?

– Dzwoniono na jego telefon komórkowy, ale biorąc pod uwagę, jaka to była pora, przypuszczalnie... – Nagle Decker się wyprostował.

– Co? – zapytał Mars, nieco zaniepokojony.

– To było w poniedziałek.

– No i?

– W Dzień Kolumba.

– Czyli święto.

– Tak, a to oznacza, że szkoły i banki były zamknięte.

– Gdzie więc był Richards, kiedy do niego zadzwoniono, skoro nie w banku?



– Pewnie w domu – stwierdził Decker.

– Z dziećmiakami. I z żoną. Myślisz, że jedno z nich mogło go podsłuchać i komuś powiedzieć?

– To z pewnością możliwe. Tak czy inaczej, zabójca musiał działać bardzo szybko. Zdobyć przełącznik z odciskiem i DNA zdarte z przedramion Hawkinsa.

– Myślisz, że podrapała go jego własna córka, ta Mitzi?

– To by tłumaczyło, dlaczego nie chciał powiedzieć, kto mu to zrobił.

– No jasne – powiedział Mars, jakby myśląc na głos. – Facet miał umierającą żonę i nie chciał wpędzić córki w kłopoty, nawet za cenę własnej wolności.

Decker przytaknął skinieniem głowy.

– Założę się, że kiedy przyjdą wyniki badań, okaże się, że w tym, co znaleziono pod paznokciami Abigail Richards, jest również DNA Mitzi.

– Ale dlaczego chciałaby zrobić własnego ojca? – zapytał Mars.

– Była narkomanką. Przez większość czasu naćpaną do nieprzytomności. Łatwo było ją do tego nakłonić.

– Tyle że nadal nie znamy motywu zabójstwa. Ani nie wiemy, jak David Katz znalazł się w domu Richardsów. Czeka, myślisz, że tu chodzi o narkotyki?

– Być może... – Decker się zawahał. – Syn Richardsów, Frankie, miał z nimi kontakt. Nie tylko brał, był też dilerem.

– Ale jaki to ma związek?

Decker zamknął oczy i sięgnął do zasobów swojej pamięci. Po kilku sekundach pokręcił głową.

– Nie ma tego w aktach sprawy.

– Czego?

– Nazwiska dilera Mitzi.

# 44

Natty siedział z posępną miną za swoim biurkiem w pokoju wydziału zabójstw. W pomieszczeniu pracowało jeszcze czworo innych śledczych, wśród nich Mary Lancaster.

Chwilę wcześniej wpadli do nich Decker i Mars. Lancaster spojrzała na nich pytająco. Decker stanął przed biurkiem Natty'ego.

- Karl Stevens – oświadczył.
- Kto?
- Diler, który sprzedawał towar Frankiemu Richardsowi.

Lancaster wstała z krzesła i podeszła do nich.

– Facet ma alibi na czas tych zabójstw – powiedziała. – Sprawdziliśmy go już wtedy.

- Nie w tym rzecz – odparł Decker.
- A w czym? – warknął Natty.
- Czy Stevens był również dilerem Mitzi Hawkins?

Lancaster i Natty wymienili spojrzenia.

– Tego nie wiem – przyznał Natty. – Kto by pamiętał takie rzeczy po tylu latach? To ważne?

- Być może.

Natty westchnął.

– Mogę sprawdzić. Nie ręczę, że mamy to gdzieś w aktach. Karl Stevens zaopatrywał wiele osób.

- A gdzie jest teraz? – zapytał Mars.

– Ja wiem – wtrąciła Lancaster. – W Centrum Penitencjarnym Trávisa. To teraz prywatne więzienie. Skazany za zabójstwo drugiego stopnia<sup>[9]</sup>. Poszło o heroinę,

zabił faceta podczas transakcji. Dostał dwadzieścia lat, musi odsiedzieć co najmniej dziesięć. Odsiedział już pięć. To ja go przymknęłam.

– Centrum Trávisa? – zdziwił się Decker. – Czy to nie tam siedział Meryl Hawkins?

Natty sięgnął do swojego komputera i przez chwilę stukał palcami w klawiaturę. Nagle znieruchomiał i rozdziawił usta.

– Masz rację. – Podniósł wzrok.

– Mogli mieć ze sobą kontakt? – zapytał Decker.

– Nie wiem. Pewnie tak, jak to w pudle. Tam nie ma miejsca na segregację osadzonych. I tak mają ich o wiele za dużo.

– Oczywiście, że mogli się znać – mruknęła Lancaster. Potem spojrzała na Deckera. – Co ci chodzi po głowie?

– Jeśli mieli ze sobą kontakt, Stevens mógł powiedzieć mu coś, co spowodowało, że Hawkins zgłosił się do nas, żądając dowiedzenia jego niewinności. Zastanawia mnie chronologia tego wszystkiego. Kiedy Hawkins dowiedział się o tym czymś, co go przekonało, że mogę dowieść, że jest niewinny? Chciał się ze mną spotkać. Może to wtedy zamierzał mi powiedzieć, co wie.

– Cokolwiek to było – stwierdziła Lancaster – musiał się o tym dowiedzieć niedawno. Inaczej domagałby się wznowienia śledztwa jeszcze wówczas, kiedy siedział w więzieniu.

– Niby co takiego miał mu powiedzieć Stevens? – zapytał Natty.

– Na przykład to, że był dilerem Mitzi – odparł Decker.

– I co z tego?

– To oznacza powiązanie między Frankiem Richardsem i córką Hawkinsa.

– Jakie powiązanie? Nic z tego nie rozumiem.

– Załatwiłbyś nam pozwolenie na wizytę u Stevensa? – spytał Decker, ignorując jego pytanie. – Dzisiaj?

– Mogę spróbować. Ale co on ci może powiedzieć?

– Nie wiem, dopóki nie zapytam. – Zamilkł na chwilę. – Natty, chcesz... jechać z nami?

Natty nie odpowiedział od razu. Zerknął na Lancaster, zanim odezwał się zniżonym głosem:

– Tak się składa, że... zabieram dzisiaj żonę na lunch.

Decker przyglądał mu się przez chwilę.

– Myślę, Natty, że w ten sposób lepiej spożytkujesz swój czas. Opowiem ci, czego się dowiedziałem, kiedy wrócimy. – Potem wskazał na telefon na jego biurku. – Zadzwoń tam i uprzedź ich, że będzie nas dwóch.

– Będzie nas troje – oświadczyła Lancaster.

– Ale, Mary, jesteś odsunięta...

– Mam to gdzieś. Ta sprawa wcale nie musi się wiązać ze sprawą zabójstwa Hawkinsa, w której mój mąż zapewnił alibi.

Decker spojrzał na Natty'ego, który wzruszył ramionami.

– Mnie tam wszystko jedno.

– No to jedźmy – zarządziła Lancaster i wyszła z pokoju, nie oglądając się na nikogo.

– Ej, Decker – rzucił Mars, szczerząc zęby w uśmiechu. – Chyba ktoś ci właśnie utarł nosa.

To były dwie godziny jazdy samochodem i po drodze Mars przysnął na tylnym siedzeniu. Wcześniej Decker przedstawił ich sobie nawzajem.

Teraz Lancaster zerknęła do tyłu, po czym spojrzała na Deckera.

– Tam, na boisku... – zaczęła cichym głosem.

– Tak? – odpowiedział, nie odrywając oczu od szosy.

– W tym, co powiedziałaś, było dużo racji.

Decker tylko patrzył przed siebie na drogę i nadchodzącą burzę.

– Rozmawiałam dzisiaj rano z Earlem.

Popatrzył na nią, jakby chciał ją zachęcić, by kontynuowała.

– Myślę, że... spróbujemy jeszcze raz.

– A ta jego przyjaciółka? – zapytał.

– W pewnym sensie to ja go pchnęłam w jej ramiona. Nie zrozum mnie źle. Nancy jest miła i Earl ją lubi. Do diabła, sama ją lubię.

– Ale to nie to, czego chce Earl?

– Nie. Dał mi to dzisiaj wyraźnie do zrozumienia. On chce...

– Ciebie.

Lancaster bezwiednie dotknęła swojej pomarszczonej twarzy i przesunęła dłoń po strąkowatych włosach.

– Naprawdę nie pojmuję dlaczego. Wyglądam beznadziejnie. A Nancy jest całkiem niczego sobie.

– Spłycasz.

Lancaster z zawstydzoną miną opuściła rękę na kolana.

– Muszę przyznać, że mnie zaskoczyłeś. Przemyślałeś moją sytuację na tyle, żeby mi powiedzieć to, co powinnam była usłyszeć.

– Sugerujesz, że zwykle myślę tylko o sobie?

– Chciałam powiedzieć, że wiem, jak trudne są dla ciebie takie sytuacje, z powodu twojego specjalnego...

– Może właśnie tracę to coś – wtrącił Decker.

Lancaster mimowolnie dotknęła swojej skroni.

– Jak to było, kiedy... zmienił się twój mózg?

Spojrzał na nią z ukosa. Wpatrywała się w niego z taką intensywnością, że natychmiast zdał sobie sprawę, jak bardzo, mówiąc do niej, musi ważyć słowa. Miała nadzieję usłyszeć, że wszystko będzie w porządku. Albo przynajmniej, że nie będzie tak źle.

– U mnie to się stało nagle. Ocknąłem się w szpitalu już inny, odmieniony. Mój umysł robił rzeczy, które były dla mnie zupełnie nowe.

– Hm, pewnie byłeś przerażony.

Ponownie na nią zerknął i zobaczył, że teraz Lancaster przygląda się swoim dłoniom.

– Mary, nie będę cię okłamywał. To było... niepokojące. Ale otrzymałem profesjonalną pomoc i się przystosowałem. Jak widzisz, poradziłem sobie. Żyję i normalnie funkcjonuję.

– Przypuszczam, że ze mną będzie trochę inaczej.

– Na to, co przydarzyło się mnie i co teraz dzieje się z tobą, nie ma lekarstwa, nawet jeśli to zupełnie różne przypadki. Ale medycyna robi postępy. Może za pięć lat twoja choroba będzie uleczalna?

Skinęła głową, ale wyraz niepokoju nie zniknął z jej twarzy.

– Jeśli pożyję tak długo.

Decker wyciągnął rękę i ścisnął jej ramię.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Amos Decker, którego znała, nie robił takich rzeczy. Wiedziała, że nie lubi być dotykany.

– Masz Earla, Sandy, no i mnie. Pomożemy ci przez to przejść, Mary.

– Przecież już tu nie mieszkasz.

– Teraz tu jestem. I wiesz, że zawsze będę wracał do Burlington.

– Ze względu na twoją rodzinę.

– Tak. A teraz także ze względu na ciebie.

Ta deklaracja zupełnie rozbroiła Lancaster. Z jej ust wyrwał się krótki szloch. Złapała jego rękę w obie dłonie i ją uścisnęła, a łzy pociekły jej po policzkach jak woda z przerwanej tamy.

– Jesteś dobrym przyjacielem, Amosie. Czasem o tym nie pamiętam.

– Znosiłaś mnie przez wiele lat, Mary. Dłużej niż ktokolwiek inny, nie licząc Cassie. Powinni ci dać za to jakiś order. Ja mogę zaoferować jedynie moją przyjaźń.

– Wolę to od orderu.

Przez resztę drogi jechali w milczeniu.

# 45

Masywne mury z betonu, zwoje koncertyny<sup>[10]</sup>, psy obronne, strażnicy na wieżyczkach uzbrojeni w karabiny z lunetami – Centrum Penitencjarne Trávisa już z daleka wyglądało na więzienie o zaostrozonym rygorze.

Decker podjechał pod bramę i właśnie przeszli kontrolę, gdy niebo się rozwarło i lunął deszcz. Biegiem schowali się pod dachem. Natty załatwił im spotkanie z Karlem Stevensem. Odprowadzono ich do pokoju widzeń.

Wszyscy troje – Decker, Lancaster i Mars – byli zaznajomieni z więzieniami, chociaż z diametralnie różnych powodów. Gwizdy, wrzaski i zapachy ponad dwóch tysięcy mężczyzn stłoczonych w miejscu, które zaprojektowano dla dwukrotnie mniejszej liczby więźniów. W powietrzu dało się wyczuć woń przeróżnych nielegalnych używek.

Usiedli przy stole i czekali na przybycie Karla Stevensa. Przyprawdzono go kilka minut później. Decker zapamiętał Stevensa jako wysokiego, chudego osobnika z niechlujną brodą i długimi, przetłuszczonymi włosami związanymi w kucyk. Teraz stanął przed nimi osiłek w pomarańczowym kombinezonie. Nawet skuty wyglądał groźnie. Nie nosił już brody i miał ogoloną na łyso głowę. Jego umięśnione ramiona były upstrzone tatuażami, podobnie jak szyja i tył głowy.

Uśmiechnął się na widok swoich gości. Gdy usiadł naprzeciwko, krępujące go kajdany wpięto w śrubę oczkową w podłodze. Strażnicy cofnęli się, ale nie spuszczali go z oczu.

Stevens spojrzał na siedzącego pośrodku mężczyznę.

– Pamiętam cię. Decker, zgadza się?

Zapytany skinął głową.

Więzień przeniósł wzrok na Lancaster.

– Ciebie pamiętam aż za dobrze. To przez ciebie tu jestem.

– Nic podobnego, trzymajmy się faktów, Karl. Jesteś tu, ponieważ zabiłeś człowieka.

– Nikt po nim nie płakał – odparł Stevens z cynicznym uśmiechem. Potem popatrzył na Marsa i się skrzywił. – Ciebie nie znam. Też jesteś gliną?

– Pomaga nam w śledztwie – powiedział Decker.

Stevens nie odrywał wzroku od Marsa.

– Wyglądasz mi na kogoś, kto odsiedział swoje.

– Siedziałeś kiedyś w Teksasie? – zapytał Mars.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Nie polecam.

Stevens spojrzał na Deckera.

– Czego chcecie? Właśnie miałem iść poćwiczyć.

– Wybacz, że przeszkodziliśmy ci w treningu – odpowiedział cierpko Decker. – Chcieliśmy się dowiedzieć, czy byłeś dilerem Mitzi Hawkins.

– A kto to jest Mitzi Hawkins?

– Córka Meryla Hawkinsa.

Stevens wzruszył ramionami.

– Nic mi to nie mówi. Wielu u mnie kupowało. – Nagle parsknął śmiechem. – Nie musieli się legitymować.

Decker opisał mu Mitzi.

Stevens zarechotał.

– Ty chyba jaja sobie ze mnie robisz. Tak wyglądała każda nawalona zdzira, której sprzedawałem towar.

– A Frankie Richards? Jego też nie pamiętasz? Miał tylko czternaście lat. Zginął we własnym domu, razem z ojcem, siostrą i niejakim Davidem Katzem. Zamordowano ich.

– Nie, nikogo takiego nie kojarzę. Coś jeszcze?

Decker przyglądał się tatuażom na przedramionach mężczyzny. Litery i symbole. Kiedy Stevens to zauważył, schował ręce pod blat, podzwaniając przy tym krępującym go łańcuchem.

– Do którego gangu należysz tutaj, Karl? – zapytał Decker.



Stevens się rozpromienił.

– Do diabła, człowieku, jestem Szwajcarią. Neutralny. Tutaj większość to Latynosi. Albo mają jego kolor skóry. – Wskazał na Marsa. – To oni mają gangi, nie biali faceci. My jesteśmy w mniejszości.

– Nie jesteś tu jedynym białym – zauważyła Lancaster. – Całkiem was sporo.

– Ale tak to wygląda na co dzień. Musimy coś z tym zrobić. Odzyskać nasz kraj – stwierdził z uśmiechem.

– Niby jak? Pozamykać więcej białych? – zapytał Mars.

Stevens wykrzywił pogardliwie usta.

– Wystarczy, jak nie będziemy wpuszczać takich jak ty.

– Ja się urodziłem w tym kraju.

– Coś by się dało z tym zrobić. – Stevens uraczył obecnych kolejnym cwany uśmiechem. – Skończyliśmy?

– Jeśli będziesz z nami szczery, Karl – odezwała się Lancaster – może byśmy ci pomogli.

Nagle spowaźniał i wpił w nią spojrzenie.

– Pomogli? W czym?

– Twój wyrok ma spore widełki.

– Dziesięć do dwudziestu. Odsiedziałem pięć. Co ty możesz z tym zrobić?

– To zależy, co ty możesz zrobić dla nas.

Więzień przewrócił oczami.

– Z wami zawsze jest ta sama drętwa gadka. Muszę wam powiedzieć wszystko, co wiem, jeśli w ogóle coś wiem, i dopiero wtedy wy mi powiecie, co będę z tego miał. Tak się nie negocjuje.

– To nie są negocjacje – oświadczył Decker. – Wyświadczamy ci przysługę. Masz szansę skrócić sobie wyrok.

– Nawciskam wam kitu, a wy mnie stąd wyciągniecie. Pasuje?

– Kłamstwami nic nie ugrasz. Potrzebujemy prawdy. Weryfikowalnych faktów.

– To się stało cholernie dawno temu. Chyba nie myślisz, że jeszcze wszystko pamiętam? – Kiedy tylko Stevens wypowiedział te słowa, zacisnął nerwowo usta.

– Co się stało dawno temu? – zapytał Decker podniesionym głosem. Kiedy Stevens nie odpowiedział, Decker dodał: – Wydawało mi się, że nie kojarzysz Frankiego Richardsa ani Meryla Hawkinsa.

– Tak tylko gadam – bąknął niepewnie Stevens. Jego buta gdzieś się ulotniła.

– Chcesz się dogadać czy nie? – naciskała Lancaster. – Możemy stąd wyjść w tej chwili, a ja odnotuję w twoich aktach, jaki byłeś nieskłonny do współpracy. Może wtedy dawała ci dwadzieścia, pełny wymiar kary.

Stevens szarpnął się do przodu i gdyby nie to, że był przykuty do podłogi, pewnie przeskoczyłby przez stół. Jego twarz wykrzywił grymas rozjuszonego zwierzęcia.

– Tylko spróbuj, suko, a pożałujesz. Sami do mnie przyszlście.

– Pożałuję? Co ty powiesz, Karl? – zadrwiła Lancaster. – Masz przyjaciół na zewnątrz?

– Mam przyjaciół wszędzie.

– To gdzie oni byli, kiedy twoje dupsko trafiło tutaj? – Chwilę milczała, mierząc go wzrokiem. – Marni ci przyjaciele. Dlaczego myślisz, że jesteś im coś winien?

– Kto powiedział, że jestem komuś coś winien? – warknął.

Strażnicy zbliżyli się o krok, ale Decker powstrzymał ich uniesioną ręką.

– Takich jak ty jest na pęczki – powiedział. – Mary i ja przerabialiśmy to setki razy. Byłeś głupi i dałeś się złapać, a wtedy twoi przyjaciele uciekli od ciebie jak najszybciej i zostawili cię na łodzi. Efekt jest taki, że ty siedzisz, a oni nie.

– Nie masz pojęcia, z kim zadzierasz.

– To nas oświeć. Zawsze lubię wiedzieć, kto gra w przeciwnej drużynie.

Stevens zbył go machnięciem ręki, pobrzękując łańcuchem.

– Tak tylko gadam, człowieku.

– Wracając do Richardsa i Hawkins... – ciągnął Decker. – Zakładam, że zaopatrywałeś oboje. Może słyszałeś od niego albo od niej coś, co ma związek z tamtymi morderstwami?

– Meryl Hawkins siedział w tym więzieniu – dodała Lancaster. – Rozmawialiście ze sobą, zanim go wypuścili?

– Z Hawkinsem to był podły numer. Ja też jestem chory. U mnie rzuciło się na wątrobę.

– A więc wiedziałeś, że go zwolniono, ponieważ umierał na raka? – zapytał Decker.

Kiedy więzień ponownie zagryzł nerwowo usta, Decker postanowił go przycisnąć.

– Karl, już drugi raz się wygadałeś. Uważam, że powinieneś nam powiedzieć, co wiesz, a my postaramy się o ugodę. Możesz wyjść wcześniej, ale to zależy od ciebie.

– Myślisz, że to takie proste?

– Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

– Muszę się zastanowić.

– Nad czym chcesz się zastanawiać? – wtrąciła Lancaster. – Ty pomagasz nam, my tobie.

Stevens pokręcił głową.

– Rozmawiałeś z Hawkinsem? – nalegał Decker.

– Może się tu kręcił.

– A ty może rozmawiałeś z nim o morderstwach?

– Dlaczego nie zapytasz jego?

– Chętnie byśmy to zrobili – palnęła Lancaster – ale ktoś go zabił.

Stevens zbladł, wyglądał, jakby miał wymiotować.

– Muszę iść. – Spojrzał w stronę strażników. – Ej, skończyłem tu.

– Karl – nie odpuszczał Decker – to nie musi tak być.

– Nic nie wiesz, człowieku. A teraz, do cholery, zostawcie mnie w spokoju.

Kiedy go wyprowadzono, Lancaster spojrzała na Deckera.

– Zawaliłam. Nie powinnam mu była mówić, co się stało z Hawkinsem.

– Nie sądzę, żeby to coś zmieniło. Mamy jeden trop.

– Jaki?

– Tatuaze na przedramionach Stevensa są bardzo podobne do tych, które widziałem na rękach zabójcy Sally Brimmer.

– Serio? Jesteś pewny?

– Tak. Całkowicie.

Kiedy wrócili do Burlington, Natty czekał na nich w pokoju wydziału śledczego.

– Co tam się, do cholery, stało?

– To znaczy? – zdziwiła się Lancaster.

– Właśnie znaleźli Karla Stevensa z poderżniętym gardłem. Nie żyje.

# 46

Podczas gdy na zewnątrz zapadł zmrok i deszcz chłostał szyby, Decker, Lancaster i Mars naradzali się w jadalni Residence Inn.

– Miałaś rację, Amosie – stwierdziła Lancaster. – Stevens był w to jakoś zamieszany.

– Rozmawiając z nami, wydał na siebie wyrok – zauważył gorzko Mars. – Wiem, że ten facet był śmieciem, ale nikt nie zasługuje na coś takiego.

Decker siedział z rękami na kolanach, gapiąc się w punkt na suficie.

– Facet, który zastrzelił Sally Brimmer, miał takie same tatuaże. Ewidentnie coś go łączy ze Stevenssem.

– Jesteś pewny, że są takie same? – dopytywała się Lancaster.

– Dobrze im się przyjrzałem wtedy w parku i dzisiaj w więzieniu. Myślę, że Stevens to dostrzegł, dlatego schował ręce pod stołem.

– Oznaka przynależności do tego samego gangu – orzekła Lancaster. – Tak sądzę.

– Szybcy są – zauważył Decker. – Facet zginął dwie godziny po tym, jak z nami rozmawiał.

– Trudno uwierzyć, że mogli być aż tak szybcy – powiedziała Lancaster. – Może to nie miało nic wspólnego z naszą wizytą? Więźniowie zabijają się wzajemnie. Tak się dzieje cały czas.

– To musiałyby być największy zbieg okoliczności na świecie.

– A ty nie wierzysz w przypadki, nawet te małe – dodał Mars. – Poza tym wszyscy widzieliśmy, jak zareagował Stevens, kiedy się dowiedział, że ktoś stuknęła Meryla Hawkinsa. Przestraszył się, że będzie następny. Próbował się wycofać, ale to i tak mu nie pomogło.

– Tak czy inaczej, facet nie żyje – oświadczyła Lancaster. – Nasze tropy urywają się jeden po drugim. Do diabła, nawet nie wiemy, jak zabójca rodziny Richardsów

i Davida Katza, kimkolwiek jest, dostał się na miejsce zbrodni ani jak je opuścił.

– Myślę, że to akurat wiemy. – Decker przedstawił jej swoją teorię o uprowadzeniu Katza i zawiezieniu go do domu Richardsów jego własnym samochodem, a także opowiedział o wątku podmiany wyłącznika światła i DNA prawdopodobnie pochodzącego od Mitzi. – Natty też o tym wszystkim wie.

– To dlatego chciałeś rozmawiać ze Stevenssem – stwierdziła Lancaster.

Decker skinął głową.

– Sądzę, że Frankie Richards podsłuchał rozmowę między ojcem i Katzem, a potem, kiedy widział się ze Stevenssem, powiedział mu o tym. Albo może do niego zadzwonił. To był dzień wolny od pracy, dlatego przypuszczalnie obaj, ojciec i syn, byli w domu. Cokolwiek Frankie wyjawiał Stevensowi, ten przekazał to dalej. Zabójca zaaranżował wszystko i następnego dnia wieczorem zabił Katza i Richardsów. Dlatego wybrał ten dzień i ten dom. Wiedział, że Richards spodziewa się wizyty Katza. Pewnie tego dotyczyła ich rozmowa telefoniczna.

– A David Katz i Richards mogli się umówić właśnie tego dnia – uzupełnił Mars – ponieważ wiedzieli, że Susan Richards ma zamiar wyjść. Być może nie wiedziała nic o tym, co chcieli przedyskutować, a oni nie chcieli jej wtajemniczać.

– Kiedy dojdziemy do tego, o czym zamierzali porozmawiać, rozwiążemy całą sprawę – oświadczyła Lancaster.

– Łączyła ich tylko jedna rzecz – odparł Decker. – Restauracja Amerykański Grill.

– Którą Rachel Katz nadal posiada i prowadzi – zauważył Mars. – To zastanawiające, skoro sama mi powiedziała, że nocny klub w miesiąc zarabia więcej niż ta restauracja w pół roku.

– Poza tym realizuje te wszystkie inne bardzo intratne projekty. Po co jej ta restauracja? – zastanawiał się na głos Decker.

– Zwierzyła mi się, że to z sentymentu, ponieważ to był pierwszy biznes jej męża. Ale moim zdaniem ta kobieta nie jest ani trochę sentymentalna.

– Powiedziała ci też – przypomniał Decker – że wnosi od siebie znajomość lokalnego rynku, natomiast pieniądze wykładają jej partnerzy.

– Myślisz, że maczali w tym palce? – zapytała Lancaster.

– Nie wiem. Ale jeśli tak, oznaczałoby to, że działają w Burlington co najmniej od trzynastu lat. Warto się im przyjrzeć.

– Kimkolwiek są, muszą mieć dobre kontakty w Centrum Trávisa – stwierdziła Lancaster.

– Co robimy z Rachel Katz? – zapytał Decker. – Po naszym spotkaniu ze Stevensenem tamci już wiedzą, że weszemy. Nie chcę ich spłoszyć.

– A co ze mną? – zapytał Mars.

– Z tobą? – zdziwiła się Lancaster.

– Pani Katz najwyraźniej mnie polubiła.

– Wie też, że pracujesz dla nas – rzekł Decker.

– Dużo mi powiedziała zeszłego wieczoru. Może powie jeszcze więcej.

– Nie podoba mi się to – burknęła Lancaster.

– Ani mnie – odparł Decker – ale to może być nasza jedyna szansa. Przy okazji dowiemy się, kim są partnerzy biznesowi pani Katz. Te wszystkie projekty muszą mieć przecież jakąś dokumentację na papierze.

– Okej, zajmę się tym – oświadczyła Lancaster. Następnie wycelowała palcem w Marsa. – To nie jest zabawa. Ci ludzie są bezwzględными zabójcami.

– Wiem – odpowiedział Mars. – Właśnie dlatego chcę ich dorwać.

– Naprawdę myślisz, że wiesz coś o takich jak oni?

– Cóż, parę ładnych lat przesiedziałem w celi śmierci.

Lancaster spojrzała na Deckera.

– Mógłbyś mu powiedzieć, żeby sobie nie żartował?

– On nie żartuje, Mary.

Lancaster raptownie obróciła się w stronę Marsa i wlepiała w niego podejrzliwe spojrzenie.

– Luz. Okazało się, że jestem niewinny. Kosztowało mnie to dwadzieścia lat życia i karierę w NFL.

– Cholera – bąknęła Lancaster. – Przykra sprawa.

– Bardzo przykra, wierz mi.

– Jak chcesz podejść panią Katz? – zapytał Decker.

– Słuchajcie, ona chyba myśli, że dowie się ode mnie czegoś na temat waszego śledztwa. Już wczoraj próbowała mnie urabiać. Nie powiedziałem jej nic konkretnego, tylko tyle, żeby nabrała apetytu na więcej. Rozegram to tak, by

myślała, że można mnie pociągnąć za język. A w tym czasie ja zrobię to samo z nią. – Po chwili dodał: – Z nią jest coś nie tak.

– To znaczy? – zapytała Lancaster.

– Nie jestem pewien. Jest atrakcyjna, wykształcona, ma pieniądze. A mimo to sprawia wrażenie samotniczki. Dlaczego nigdy nie wyszła ponownie za mąż? Zupełnie jakby coś ukrywała. Kiedy zaproponowałem, żeby mnie poznała ze swoimi inwestorami, wyglądała na spłoszoną.

– Pewnie masz rację... – przyznała Lancaster.

– A jeśli wylądujemy w miejscu, gdzie będę mógł trochę poszperać, skorzystam z okazji.

– No proszę, teraz myślisz, że jesteś jakimś szpiegiem czy co? – zapytała.

– Moja dziewczyna jest szpiegiem.

– W to już nie uwierzę.

Mars uniósł prawą dłoń.

– Mówię prawdę, jak pod przysięgą.

Lancaster zerknęła pytająco na Deckera, a on skinął głową.

– Wywiad wojskowy.

– Ożeż w mordę! – zawołała. – Amosie, sprawiłeś sobie niegorszych przyjaciół.

Decker położył rękę na ramieniu Marsa.

– Tak czy inaczej, Melvinie, to jest niebezpieczne. Oni wiedzą, po czyjej jesteś stronie. Różne rzeczy mogą się wydarzyć. Jeśli tylko wyczujesz coś podejrzanego, zabieraj się stamtąd, i to szybko.

– Zawsze byłem szybki, Decker, wiesz to z boiska.

– Zaraz, chwila – przerwała im Lancaster – Graliście przeciwko sobie w futbol?

– Longhorn kontra Buckeye – oświadczył Mars. – Zgadnij, kto wygrał.

– Ty – odpowiedział Decker. – I mam nadzieję, że znowu wygrasz. Tym razem sam ci kibicuję.

Mars się uśmiechnął, ale kiedy zobaczył, jak Decker na niego patrzy, szturchnął go w ramię.

– Chłopie, wyluzuj. Wiem, że to nie zabawa. Ale w tej sprawie zginęli ludzie. Jakiś sukinsyn uznał, że może im odebrać życie. Nawet niczemu niewinnym



dzieciom. Jeśli tylko mogę pomóc go dorwać, zrobię to bez wahania.

Lancaster wymieniła spojrzenia z Deckerem.

– Amosie, takich przyjaciół ci trzeba.

– Wiem. I nie chciałbym ich stracić.

# 47

– A ty co tu, do cholery, robisz?

Decker, Mars i Lancaster właśnie weszli kolejnego dnia rano do komisariatu, kiedy w holu wejściowym naskoczył na nich Childress.

Nadinspektor napuszył się, usiłując zgromić ich wzrokiem.

– Tylko obserwuję – wyjaśnił Decker. – Zgodnie z tym, co zapowiedziałem. Natty o wszystkim wie.

– Mam gdzieś, co wie Natty! – Childress wymierzył palec wskazujący w twarz Deckera. – I nie wciskaj mi, że tylko obserwujesz. Prowadzisz dochodzenie. Wiem, bo cię znam.

– W takim razie wiesz również, że chcę dociec prawdy.

Childress prychnął pogardliwie.

– Co ty sobie myślisz? Że możesz tu wparować, jakbyś był u siebie, i wyręczać nas w naszej robocie? Nikt cię tu nie potrzebuje. Ani ciebie, ani FBI. – Zerknął na Marsa. – Jesteś z FBI?

– Nie, udzielam tylko obywatelskiej pomocy organom ścigania.

– Nie ma w tym nic złego – wtrącił Decker. – Takie rzeczy to normalka. – Zerknął na Lancaster, ale nie był zdziwiony, że zachowała milczenie. Miała na utrzymaniu rodzinę. Z takimi problemami zdrowotnymi nie mogła ryzykować konfrontacji z nadinspektorem i utraty pracy.

Childress stanął twarzą w twarz z Deckerem.

– Pamiętaj, że wytoczyliśmy ci sprawę i musisz się stawić w sądzie. Znalazłeś już sobie adwokata? Zaręczam, że będziesz go potrzebował.

– Nie będę w to angażował Kena Fingera.

Childress odsunął się o krok.

– A to dlaczego? Ma dobrą reputację.

– Ale w sprawie Meryla Hawkinsa się nie popisał.

– Do diabła! Nawet najlepszy adwokat na świecie nie wybroniłby Hawkinsa. Dowody przeciwko niemu były miażdżące.

– Tak sądzisz?

– A ty nie? Przecież sam prowadziłeś to cholerne śledztwo!

– Ale przeprowadziłem je źle.

Childress miał coś dodać, ale się zająknął.

– Co ty powiedziałaś?

– Wszyscy daliśmy się nabrać.

– Zwariowałaś. Dowody nie kłamią.

– Nie, ale ludzie tak. Notorycznie.

– Bredzisz. – Childress spojrzał na Lancaster. – Mary, jak ty możesz pracować z kimś takim?

– Ma wyniki. Wiesz to równie dobrze, jak ja.

Childress przeniósł uwagę z powrotem na Deckera.

– Jedno twoje potknięcie. Jedno. I dobiore ci się do tyłka.

– Kusząca perspektywa – skwitował Decker.

Childress wyglądał, jakby chciał zdzielić Deckera w twarz, ale pohamował się i odszedł.

– On naprawdę chce cię postawić przed sądem? – zapytał Mars. – Myślałem, że to żart.

– Zobaczymy, co z tego wyniknie. Wątpię, czy dojdzie do procesu.

– Nie liczyłabym na to. Childress tak łatwo nie odpuści – zauważyła Lancaster.

– Tak czy inaczej, musimy robić swoje.

– Jaki następny krok? – zapytała.

– Ktoś podszył się pod Susan Richards w dniu, kiedy zaginęła.

– Nie wiemy, czy faktycznie tak było – zaproponowała Lancaster. – To tylko teoria.

– Tak czy inaczej, trzeba to sprawdzić.

– To może zajmijcie się tym we dwoje – zaproponował Mars – a ja się skontaktuję z Rachel Katz. Zostawiła mi numer telefonu do siebie.

– Chcielibyśmy być w pobliżu, kiedy dojdzie do waszego *tête-à-tête* – powiedział Decker.

– Okej, ale muszę mieć trochę swobody. Dam znać, jak się z nią ustawiłem.

– Możemy znowu założyć ci podsłuch.

Mars pokręcił głową.

– Nie, nie chcę, żeby mnie zdemaskowała. Wtedy wszystko pójdzie na marne.

– Okej – mruknął niechętnie Decker – Ale bądź ostrożny.

Mars pokazał mu uniesiony kciuk i zostawił ich samych.

Lancaster odprowadziła go wzrokiem.

– Nie martw się, Amosie. Facet wygląda na takiego, co potrafi o siebie zadbać.

– Mniej bym się martwił, gdyby chodziło o bójkę w barze z pięcioma osiłkami, bo wiem, że bez trudu dałby sobie z nimi radę.

– To czym się martwisz? Nie idzie na spotkanie z pięcioma zbirami, tylko z jedną kobietą.

– Właśnie to mnie niepokoi.

– No dobrze, a jaki jest nasz następny ruch?

– Teraz czas na coś, w czym nie możesz mi pomóc.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ, jak już powiedziałem, ma to związek z Susan Richards. Oraz z Rachel Katz. W tej części śledztwa nie możesz uczestniczyć z powodu Earla.

– Earl zapewnił Rachel Katz alibi w kwestii zabójstwa Meryla Hawkinsa, a nie tego, co się stało z Susan Richards.

– Myślisz, że Childress też tak to będzie widział?

– A kogo to obchodzi? Za rok – dodała w przypływie wisielczego humoru – mogę nawet nie pamiętać, kim on jest.

– Okej, jeśli jesteś przekonana.

– Jestem. Ale w jaki sposób Katz jest powiązana z zaginięciem i zabójstwem Susan Richards?

– Ktoś podszył się pod Richards, żeby Agatha Bates, ta staruszka z naprzeciwka, mogła ją rozpoznać. Zarówno Rachel Katz, jak i Mitzi Gardiner są odpowiedniego wzrostu i budowy. Z pewnej odległości jedną i drugą, ubraną w płaszcz i kapelusz,

można pomylić z Susan Richards. Zwłaszcza jeśli świadkiem był krótkowidz, jak pani Bates.

– Naprawdę myślisz, że jedna z nich zabiła Richards i przebrała się za nią, a trupa upchnęła do walizki?

– Albo dowiedziemy, że tak było, albo nie.

– Kogo bierzemy na pierwszy ogień? Katz czy Gardiner?

– Katz zostawimy na dzisiaj Melwinowi. Porozmawiajmy z panią Gardiner.

– Nie ma obowiązku z nami rozmawiać.

– Sama musi nam to powiedzieć.

– Zamierzasz poinformować ją wprost o swoich podejrzeniach?

– Mary, nigdy nie doceniałaś subtelniejszej strony mojej natury.

Lancaster spojrzała na niego zdziwiona.

– Może dlatego, że nigdy jej nie widziałam, Amosie.

– No to uważaj, zaraz będziesz miała okazję.

# 48

– To już jest nękanie, do cholery!

Mitzi Gardiner stała w progu drzwi, patrząc wściekle na Deckera i Lancaster.

– Oczywiście takie można odnieść wrażenie, pani Gardiner. Proszę jednak zrozumieć, że prowadzimy śledztwo w sprawie wielokrotnego zabójstwa, w które był zamieszany pani ojciec. Z tego względu jest pani dla nas cennym źródłem informacji. Mamy jeszcze tylko parę pytań. Postaramy się, żeby były one dla pani możliwie jak najmniej dokuczliwe. Obiecuję.

Lancaster zerknęła z niedowierzaniem na Deckera. Nigdy wcześniej nie słyszała, żeby rozmawiał w ten sposób z podejrzanym lub ze świadkiem.

Mitzi zmierzyła Lancaster wzrokiem.

– Pamiętam panią. Pracowaliście razem nad tą sprawą.

– Tak, to prawda. Przyznaję, że teraz mogłabym pani nie poznać – odpowiedziała Lancaster, kontemplując szczupłą, wysportowaną sylwetkę Gardiner, jej elegancki strój, starannie ułożone włosy i wypiełgnowaną cerę.

– Zdaję sobie sprawę, że trochę się zmieniłam od czasu, kiedy widziałam mnie pani ostatni raz.

– Wygląda pani wspaniale.

– Dziękuję.

– Proszę mi wierzyć, nigdy nie sądziłam, że wrócę do tej sprawy. Ale to pani ojciec przyjechał do Burlington i oświadczył, że jest niewinny.

Gardiner wskazała palcem na Deckera.

– Już mu mówiłam, że to jakaś bzdura. Mój ojciec chciał wam tylko dokuczyć. Zasiać wątpliwości i wzbudzić poczucie winy.

– Wciąż nie ustaliliśmy, kto go zabił – stwierdził Decker.

– Mówił pan, że sprawdza te dwie wdowy.

– Zgadza się. Jedną z nich właśnie zamordowano.

Gardiner otworzyła usta. Decker zauważył, że jej dłoń, wsparta o klamkę, drży.

– Zamordowano? Którą?

– Susan Richards. Podejrzewamy, że została uprowadzona z własnego domu i zabita.

Kiedy Gardiner się nie odezwała, Decker dodał:

– Możemy wejść?

Poprowadziła ich przez hol do biblioteki. Skinęła, żeby usiedli, podczas gdy ona stała, nerwowo składając i rozkładając dłonie.

– Wygląda pani na zaskoczoną – zauważył Decker.

– Oczywiście, że jestem zaskoczona. Najpierw mój ojciec, a teraz Susan Richards. – Nagle usiadła naprzeciwko i opuściła wzrok na kolana.

– Pięknie pani mieszka – rzuciła Lancaster, rozglądając się po wnętrzu.

Gardiner bezwiednie skinęła głową, ale nadal nie podnosiła na nich wzroku.

Decker wyjął coś z kieszeni i wyciągnął w jej stronę.

– Pomyślałem, że to powinno trafić do pani.

Gardiner spojrzała, ale nie wzięła od niego fotografii, którą trzymał w ręce.

– Ta mała dziewczynka to pani. Znaleźliśmy to zdjęcie w portfelu pani taty. Nie miał tam prawie nic więcej. Wiem, że mówiła pani, że nigdy go nie odwiedzała w więzieniu, ale on nosił to zdjęcie przy sobie przez te wszystkie lata.

Gardiner pokręciła głową.

– Nie... nie chcę go.

Decker położył je przed nią na stole.

– Jakie macie do mnie pytania? – zapytała. Rzuciła okiem na fotografię, ale szybko odwróciła wzrok.

– Cóż, proszę wybaczyć, ale pytamy o to każdego, kto ma związek z tą sprawą. Gdzie pani była w czasie, kiedy Susan Richards widziano po raz ostatni?

– Chyba nie sądzi pan, że mam cokolwiek wspólnego z jej śmiercią?

– Chciałbym wierzyć, że żaden człowiek nie jest zdolny do popełnienia morderstwa. Niestety, niektórzy są. Nie oskarżam pani o nic. Na tym etapie wykluczamy ewentualnych podejrzanych i to samo możemy zrobić w pani przypadku. Wystarczy, że pani powie, gdzie wtedy przebywała.

– Kiedy to było?

Decker wskazał jej datę i porę dnia.

Gardiner odchyliła się na oparcie i zamknęła oczy. Potem sięgnęła do kieszeni i wyjęła telefon. Wybrała kalendarz i przewinęła kilka stron. Na koniec jakby westchnęła z ulgą.

– Byłam z mężem na kolacji. Spotkanie biznesowe, sześć osób. Tu, w Trammel, w restauracji. Od siódmej aż do... dobrze po północy.

– Pani mąż to potwierdzi? – zapytała Lancaster.

– Naprawdę musicie z nim rozmawiać? – W głosie Gardiner dało się wyczuć niepokój. – On nic nie wie o tym wszystkim... ani o mojej przeszłości.

– To może poda nam pani nazwisko którejś z pozostałych osób?

– Na jedno wychodzi – warknęła. – Mój mąż wypracował sobie nie lada reputację w tej okolicy. Ludzie mu ufają. Coś takiego mogłoby go zrujnować.

– Może przychodzi pani do głowy jeszcze ktoś, kto mógłby potwierdzić pani słowa? – zapytała Lancaster.

Gardiner nagle się ożywiła.

– Wiem! Znam właścicielkę tej restauracji. Ona może wszystko potwierdzić. Mieliśmy prywatną salę i zapłaciliśmy kartą. Można sprawdzić.

– W porządku, to nam wystarczy.

Lancaster wyjęła notes i zapisała informacje.

– Czy to wszystko? – zapytała Gardiner, nadal ewidentnie podenerwowana.

– Musimy jeszcze wiedzieć, gdzie pani była, kiedy zamordowano pani ojca.

– Mojego ojca? Teraz oskarżacie mnie o zamordowanie własnego ojca?

– Powtarzam, że nie oskarżamy pani o nic. Wykluczamy podejrzanych, podobnie jak wtedy, gdy pytaliśmy w sprawie Susan Richards.

Zajrzała do kalendarza, sprawdzając dzień, który jej podał Decker.

– Byłam w domu z rodziną. O tej porze pewnie już spałam. Jak większość normalnych ludzi – dodała.

– I pani mąż może to potwierdzić?

– Jeśli zajdzie taka konieczność – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Jeszcze coś?



– Została jedna rozbieżność – kontynuował niestrudzenie Decker – ale jestem pewny, że pomoże nam pani ją wyjaśnić.

Gardiner posłała mu znużone spojrzenie.

– Pamiętam, że lata temu też nigdy nie przestawał pan zadawać pytań.

– Obawiam się, że pod tym względem nic się nie zmieniło. Taka robota.

– Jaką rozbieżność ma pan na myśli?

– Mówiła pani, że nigdy nie była w garderobie ojca.

Gardiner natychmiast przyjęła postawę obronną.

– Kto panu to powiedział?

– Pani. Za pierwszym razem, kiedy tu przyszedłem.

– Aha, okej. Ale gdzie ta rozbieżność?

– Z raportu policyjnego wynika, że to pani pokazała technikom kryminalistycznym odstający panel, za którym, jak się okazało, znajdowała się skrytka z bronią.

Gardiner zmarszczyła brwi.

– Nie pamiętam, żebym to zrobiła.

– Tak jest w raporcie.

– To znaczy, że zawiera błąd. To możliwe, prawda?

– Twierdzi pani, że nie wskazała technikom panelu?

– Twierdzę jedynie, że tego nie pamiętam – odpowiedziała z naciskiem na ostatnie słowo.

– No dobrze. W takim razie być może sami go zauważyli, przeszukując dom.

– No właśnie.

– Ale dlaczego mieliby odnotować w raporcie, że tę informację uzyskali od pani? – zapytała Lancaster.

Gardiner mocno zbladła.

– Nie... nie wiem. Może coś im wtedy powiedziałam. Chciałam im pomóc albo coś w tym rodzaju. To było tak dawno temu. W tamtych czasach nie myślałam zbyt klarownie i nie wszystko pamiętam.

– Rozumiemy – podsumował Decker. – Dziękujemy za poświęcony nam czas.

Kiedy wstał, Lancaster zrobiła to samo; wyglądała na zaskoczoną, że Decker już skończył.

– To... to już wszystko? – zapytała Gardiner, sprawiając wrażenie równie zaskoczonej.

– Na razie tak – odpowiedział i podsunął w jej stronę leżące na stole zdjęcie z nią jako małą dziewczynką.

– Przecież mówiłam, że go nie chcę.

– Wiem, ale czasem ludzie zmieniają zdanie. To możliwe, prawda?

Gardiner nie odpowiedziała ani nie sięgnęła po zdjęcie.

– Proszę nas nie odprowadzać. Sami trafimy do wyjścia – rzucił Decker.

– Okej, apróbuję twoją nową, łagodniejszą naturę, Decker – odezwała się Lancaster, kiedy wsiadali do samochodu – ale to przesłuchanie zakończyłeś naprawdę szybko. Myślałam, że dopiero zaczyna się robić ciekawie.

– Bo tak było. Ale kiedy kogoś ciśniesz, musisz uważać, żeby nie przeszarżować.

– Ona jest przerażona.

– I to jak! Dlatego że wie więcej, niż nam mówi. W dodatku boi się, że ktoś jeszcze zda sobie z tego sprawę.

– Sugerujesz, że jest w niebezpieczeństwie?

– Jak każdy, kto ma cokolwiek wspólnego z tą sprawą. Łącznie z tobą i ze mną.

– My jesteśmy policjantami, sami się na to pisaliśmy. Mitzi Gardiner nie.

– Naprawdę myślisz, że nie zasłużyła sobie na to, przez co teraz przechodzi? – zapytał Decker, wrzucając bieg.

# 49

Przepych.

Właśnie to słowo przyszło Marsowi do głowy, kiedy zajechał na parking przed Silver Oak Grill. Nie wiedział, jak to miejsce wyglądało wcześniej, ale teraz z pewnością wpompowano w nie dużo pieniędzy. Rozejrzał się po zaparkowanych samochodach i zauważył kilka najnowszych modeli. Przy zadaszonym markizą wejściu stał nawet kabriolet Maserati.

Wszedł do środka i się rozejrzał. Widać było, że na wystrój nie żałowano pieniędzy. Mars znał się na kosztach renowacji takich lokali, ponieważ sam inwestował na rynku nieruchomości w Waszyngtonie. Belki stropowe ze starego drewna, kosztowna kamienna posadzka, misternie rzeźbiony bar, drogie tapety, a do tego współczesne designerskie siedziska...

Wnętrze było pełne ludzi spożywających lunch. Przed Marsem stały jeszcze trzy osoby czekające na wolny stolik.

– Melvin?

Spojrzał w prawo i zauważył Rachel Katz. Kiwała do niego ręką zza stolika w rogu.

Kiedy podszedł, wstała. Musiała stanąć na palcach, żeby go uścisnąć i cmoknąć w policzek. Potem z uznaniem obejrzała go z góry na dół. Szara marynarka, czarny golf, luźne antracytowe spodnie, czarne mokasy.

– Gustowny strój.

– Dziękuję. Ty też znakomicie wyglądasz.

– Gdzie tam, przyjechałam prosto z pracy.

Siadając do stołu, zauważył, że jej szklanka była już prawie pusta.

– Drinka? – zaproponowała.

– A co pijesz?

– Dewar's z wodą. Jestem gotowa na repetę.

– Wcześniej zaczynamy, co?

– Ano.

Mars uśmiechnął się szeroko.

– Mnie pasuje.

Zamówili po drinku i usiedli.

– Kiedy zadzwoniłeś, byłam zaskoczona, że chcesz spotkać się ze mną ponownie.

– Dlaczego?

– Poprzednio rozstaliśmy się tak... powiedzmy... mało konkretnie.

– Rachel, jestem typem długodystansowca. Jednorazowe randki mnie nie kręcą.

– Miło mi słyszeć, że jesteśmy na randce.

Kelner właśnie podał drinki. Stuknęli się szklankami.

Katz wysączyła łyk i spojrzała przeciągle na Marsa.

– Dziwię się też, że Decker pozwala ci widywać się ze mną. Przecież żyje tym swoim śledztwem, a odnoszę wrażenie, że wobec mnie też prowadzi jakieś czynności.

– Znasz ten ich żargon – zauważył, uśmiechając się szeroko.

– Oglądam seriale policyjne.

– Masz na to jeszcze czas? Myślałem, że tylko pracujesz.

Pochyliła się do niego nad stołem.

– Uwierzyłbyś, gdybym ci powiedziała, że większość wieczorów spędzam sama w domu, siedząc w piżamie, zajadając się kanapkami z masłem orzechowym i oglądając stare filmy?

Mars przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

– Tak, uwierzyłbym. Nie dlatego, że nie masz wyboru. Wyobrażam sobie, że niejednego faceta na tej sali chciałoby spędzić z tobą wieczory.

Przewróciła oczami.

– Tylko że faceci stąd mnie nie interesują.

– To dlaczego się nie wyprowadzisz? Chicago nie jest tak daleko.

– David i ja myśleliśmy o tym, żeby się tam przeprowadzić. A potem go zabito.

– Czujesz się przywiązana do tego miejsca?

– W pewnym sensie chyba tak. Pochowałam tu męża. Wszystko to, co zaczęliśmy wspólnie budować, jest tutaj.

– No tak...

– Nie wierzysz mi, prawda? – zapytała z nadąsaną miną.

– Skądże, wierzę. Popatrz na Deckera. Już od dawna nie mieszka w Burlington, a wciąż tu wraca. Odwiedza groby bliskich. Różni ludzie mają różne motywacje. Jeśli czujesz, że powinnaś tu zostać, nie ma w tym nic złego. To wyłącznie twoja decyzja, niczyja inna.

Chciała coś dodać, ale zająknęła się i zamaskowała to szybkim łykiem swojej whisky.

– Zamawiamy? Mają tu wyśmienitego łososia, ale ja wezmę sobie tatar z tuńczyka.

Mars zerknął do karty dań.

– A jak u nich z *wagyū*<sup>[11]</sup>?

– Znakomita. Codziennie mamy świeżą.

– My?

Uśmiechnęła się.

– Chyba ci jeszcze nie powiedziałam. W tym lokalu też mam udziały.

– Nie przestajesz mnie zadziwiać, Rachel.

Złożyli zamówienie. Mars rozejrzał się po innych gościach, po czym zatrzymał wzrok na niej.

– Widzę przy tych stołach dużo pieniędzy. To samo zauważyłem na parkingu. Stoi tam nawet maserati.

– Należy do tego dżentelmena. – Wskazała na niewysokiego, siwego mężczyznę przed siedemdziesiątką. Miał na sobie trzyczęściowy garnitur bez krawata i mokasyny z krokodylej skóry, do których, mimo chłodnej aury, nie włożył skarpetek. Przy jego stoliku siedziało jeszcze sześć osób: czterech mężczyzn i dwie kobiety.

– Inwestor?

– Tak. Duncan Marks.

– Jeden z twoich partnerów?

– Niezupełnie. Realizuje w tej okolicy dużo własnych projektów. Ale zrobiliśmy razem kilka interesów. Przy nim jestem płotką.

– Jak na mój gust to jesteś całkiem dorodną płotką.

Skwitowała jego słowa uśmiechem.

– Jak tam śledztwo? – zapytała.

– Decker właśnie przesłuchuje Mitzi Gardiner. Sprawdza jej alibi i takie tam.

– W związku z zabójstwem Susan Richards?

– Między innymi.

– Pozwól, że wrócę do poprzedniej myśli... Decker nie ma nic przeciwko temu, że się ze mną spotykasz? Ma nadzieję, że coś ode mnie wyciągniesz, żeby mógł mnie aresztować? – Ostatnie zdanie wypowiedziała żartobliwym tonem, ale Mars wyczuł napięcie w jej głosie.

– Jak już mówiłem, nie pracuję w organach ścigania. Jestem jego przyjacielem. Nie tłumaczę mu się z tego, co robię, ani on mnie.

– Ale chcesz mu pomóc.

– Pewnie, że tak. – Rozłożył szeroko ramiona. – I jeśli wiesz coś, co mogłoby pomóc, powiedz to mnie.

Roześmiała się.

– Ciekawy z ciebie człowiek. W tym mieście nie ma wielu takich. W każdym razie mnie nie udaje się ich poznać.

– Wierz mi, jedną okazję straciłaś po tym, jak Decker się stąd wyprowadził.

Po chwili przyniesiono im zamówione dania. Mars spróbował swojego steku i zrobił wielkie oczy.

– O rany, to mięso jest tak smaczne, że powinni go zakazać. Nie palę, ale po takiej uczcie chyba zrobię wyjątek.

– Poszczyściło nam się z szefem kuchni. Pochodzi z Indianapolis. Uczył się u tych, których można oglądać w telewizji.

– Z pewnością facet zna się na rzeczy.

– Zgadza się. Więc myślisz, że ta Mitzi Gardiner będzie miała alibi na czas, kiedy zabito Susan? – zapytała niespodziewanie Katz.

Mars spojrzał na nią znad talerza.

– Nie mam pojęcia. Decker pewnie już to wie. Będzie jeszcze musiał sprawdzić, czy powiedziała prawdę.

– Podobnie jak w moim przypadku.

– Zgadza się. – Odłożył sztucce. – Martwisz się czymś?

– A ty spodziewasz się po mnie jakiegoś wyznania?

– Nie. Rachel, znamy się od niedawna, ale nie sprawiaś na mnie wrażenia kogoś zdolnego do popełnienia morderstwa. Mam w tych sprawach dobrego nosa. Ale może coś innego leży ci na wątrobie?

– Nie, wszystko w porządku. Pewnie jestem trochę przemęczona. Ostatnio często pracuję do późna. – Potarła skronie. – Kiedy wyszedłeś z klubu, ubiłam jeszcze mały interes. I już nie było tak miło, jak z tobą.

– Schlebiasz mi.

– Melwinie, nie ukrywam, że bardzo mi się podobasz.

– Dziewczyno, jesteś piękna, bystra, ambitna, wrażliwa... Masz wszystko, czego trzeba.

– Dlaczego mam wrażenie, że kryje się w tym jakieś „ale”?

– Spotykam się z kimś.

– Szczęściara.

– Mam nadzieję, że ona też tak to widzi. Nie czujesz się oszukana?

– Skądże. Zachowałeś się w porządku. Ale pomarzyć zawsze można.

Mars się wyprostował.

– Posłuchaj, Rachel. Polubiłem cię. Naprawdę. I chociaż formalnie nie pracuję dla Deckera, pomagam mu, jak tylko mogę.

Katz usiadła wygodniej i sięgnęła po drinka.

– No i...?

– Trudno nie zauważyć, że ginie tu sporo ludzi. Trzynaście lat temu zamordowano cztery osoby, w tym twojego męża. Teraz Meryla Hawkinsa. Potem Sally Brimmer, chociaż w tym wypadku celem był Decker. A ostatnio Susan Richards.

– Do czego zmierzasz?

– Jeśli coś wiesz, cokolwiek, musisz nam powiedzieć. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

Katz jakby zeszywniała.

– Dzięki za troskę, Melvinie, ale potrafię sama o siebie zadbać. I nic nie wiem, dlatego nie masz się o co martwić.

Mars pokiwał głową.

– W porządku, jeśli jesteś pewna.

– W stu procentach.

– Pytam, ponieważ doszło do kolejnego morderstwa, o którym pewnie jeszcze nie wiesz.

Jej ręka, w której trzymała widelec, powoli opadła na stół.

– Kto tym razem? – zapytała, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem, jakby próbowała zebrać myśli.

– Niejaki Karl Stevens. Miejscowy diler. Zaopatrywali się u niego Mitzi Gardiner i młody Frankie Richards. Decker myśli, że facet mógł być zamieszany w sprawę.

– A teraz nie żyje?

– Odsiadywał wyrok w więzieniu. Pojechaliśmy go przesłuchać. On też twierdził, że nic nie wie. Zanim wróciliśmy do Burlington, facet skończył z nożem w gardle. – Mars wypił łyk swojej szkockiej. – Tak więc, jak widać, ktoś najwyraźniej nie przykłada większej wagi, czy dana osoba coś wie. Zabija na wszelki wypadek.

– Ale jak to możliwe... W więzieniu? No tak, tam też można zginąć.

– Nawet łatwiej niż na wolności. Jeszcze jedno. Stevens miał na rękach charakterystyczne tatuaże.

– Tak...? – bąknęła Katz drżącym głosem.

– Takie same miał facet, który zastrzelił Sally Brimmer. Decker jest tego pewny, a nikt nie ma lepszej pamięci od niego.

– I nie uważacie, że to zbieg okoliczności, prawda?

– A tobie jak się wydaje?

Katz wyprostowała się i wzięła głęboki oddech.

– Cóż, przykro mi, że znowu ktoś zginął, ale to nie ma nic wspólnego ze mną.



– Okej, jeśli jesteś pewna...

– Jestem!

– W takim razie wróćmy do posiłku. Moje *wagyū* jest wyśmienite.

Mars dokończył swój stek. Katz ledwie tknęła swoje danie. Dopiła natomiast drinka.

Wychodząc, mijali stolik, przy którym siedzieli Duncan Marks i jego goście. Marks wyciągnął dłoń i złapał Katz za rękę.

– Rachel, tak mi się wydawało, że to ty.

– Cześć, Duncan.

– Wspaniały lokal, gratuluję. Twój kolejny strzał w dziesiątkę.

– Dzięki.

Marks spojrzał na Marsa.

– Twojego znajomego chyba nie znam.

Mars wyciągnął rękę.

– Melvin Mars. Miło mi pana poznać.

Uścisnęli sobie dłonie, podczas gdy pozostali obecni przy stole przyglądali im się beznamiętnie.

– Rachel wspomniała, że ten maserati na zewnątrz jest pański. Piękny samochód.

– Niemiecka technika i włoski design. Prawdziwy mezalians, ale za to jakie piękne dziecko!

Wszyscy uprzejmie się roześmiali.

Kiedy wyszli przed restaurację, Katz przystanęła i spojrzała na Marsa.

– Robi wrażenie miłego człowieka – zauważył.

– Tak, rzeczywiście... Melvinie, wiem, że dopiero co zjedliśmy lunch, ale czy mogłabym jeszcze dzisiaj zaprosić cię na kolację?

– Jasne, oczywiście. Gdzie?

Zawahała się.

– U mnie. Nie uwierzysz, ale potrafię gotować.

Widząc jego wahanie, ujęła go pod ramię.

– Obiecuję, że będę grzeczna. Chcę tylko... zjeść coś domowego i z kimś porozmawiać. I chciałabym, żebyś to ty był tym kimś.

Mars skinął głową.

– Jasne, brzmi okej.

– Siódma ci odpowiada?

– Będę. Coś przywieźć?

– Tylko siebie, Melvinie. To mi w zupełności wystarczy.

# 50

Decker i Lancaster siedzieli w pokoju śledczych, kiedy otworzyły się drzwi i wszedł lekarz sądowy. Swój biały kitel zostawił w laboratorium, teraz miał na sobie garnitur. W ręce trzymał plik dokumentów.

– Mam dla was wyniki badań – oświadczył. Przysiadł się do biurka Lancaster i zaczął wertować przyniesione papiery. – Po pierwsze, u Meryla Hawkinsa znaleźliśmy środek przeciwbólowy. Oksykodon.

– W dawce, która mogła go obezwładnić? – zapytał Decker. – Czy jest możliwe, że Hawkins był nieprzytomny, kiedy go zastrzelono?

– Niewykluczone – odparł lekarz. – Po drugie, Susan Richards. Zmarła z przedawkowania fentanylu, a w przypadku tego środka o to nietrudno. Jest paskudnie silny.

– Czy sekcja wykazała, że Richards regularnie zażywała jakieś prochy?

– Nie, nic takiego. Cieszyła się dobrym zdrowiem. Pożyłaby jeszcze długo.

– Czas zgonu?

– Była martwa od dość dawna, Amosie.

– Pytałem cię już o to. Czy to możliwe, że nie żyła już wtedy, gdy tamtego wieczoru rzekomo wyjeżdżała z domu?

– Rzeczywiście, przypuszczalny czas zgonu zdaje się potwierdzać twoją teorię. – Lekarz zamilkł na moment. – Myślisz, że zamordowano ją w jej własnym domu?

– Coś w tym rodzaju.

Medyk pokręcił głową.

– Ta sprawa komplikuje się coraz bardziej. Cieszę się, że to nie ja muszę ją rozwiązywać.

Kiedy wyszedł, Lancaster spojrzała na Deckera.

– Wygląda na to, że miałeś rację. Ktoś ją zabił, a potem wepchnął ciało do walizki i je porzucił. A to oznacza, że osobą, którą widziała Agatha Bates, nie była

Susan Richards.

– Wysoka, szczupła blondynka – przypomniał Decker.

– Mitzi Gardiner albo Rachel Katz, jak sam wcześniej zauważyłeś. Sprawdziłam alibi pani Gardiner na czas, kiedy przypuszczalnie uprowadzono Susan Richards. W restauracji potwierdzono, że Gardiner była tam cały wieczór, jeszcze długo po zniknięciu Richards.

– Zatem Rachel Katz?

– Skoro już o niej mowa, twój przyjaciel czegoś się dowiedział?

– Napisał, że zjedli razem lunch. Stwierdził, że ona dziwnie się zachowuje. Zaprosiła go do siebie na kolację i Melvin sądzi, że wtedy Katz się przed nim otworzy. Kiedy jej powiedział, że zabito Karla Stevensa, naprawdę się wystraszyła, chociaż próbowała to ukryć. W restauracji był też niejaki Duncan Marks, Melvin zamienił z nim parę słów. Katz powiedziała, że to gruba ryba i że facet finansował niektóre z jej projektów.

– Tego nie wiedziałam. Ale ty na pewno pamiętasz Marksa.

– Nawet dla niego pracowałam, kiedy jego córka Jenny dała się uwieść oszustowi matrymonialnemu. Marks przyjechał do Burlington dawno temu i zaczął skupować nieruchomości. Recesja trochę go przystopowała, ale potem znowu się rozkręcił. Kupował, kiedy wszystko było tanie, zbijając na tym fortunę. Jeszcze kiedy tu mieszkałem, miał największy dom w okolicy.

– Nadal go ma – zauważyła Lancaster. – To ten na wzgórzu na przedmieściach. Jakby patrzył na nas wszystkich z góry.

– Przypomina mi to pewnego gościa z Baronville w Pensylwanii. Też mieszkał w wielkiej rezydencji na wzgórzu, ale był bankrutem i nie miał powodu, żeby się wywyższać.

– Cóż, Marks z pewnością bankrutem nie jest. Śpi na forsie. Słyszałam, że już był bardzo bogaty, jeszcze zanim sprowadził się do Burlington. Nieruchomości, oferty publiczne i inne tego typu rzeczy, z których nic nie rozumiem i na których nigdy nie zarobię ani centa.

– Dlaczego wybrał akurat Burlington? Tego nigdy się nie dowiedziałem.

– Słyszałam, że jego ojciec stąd pochodził. O ile dobrze pamiętam, zanim stąd wyjechał, pracował w fabryce butów. Duncan Marks ją kupił i przebudował na luksusowe lofty.

– Mieszka tam teraz Rachel Katz.

Lancaster pstryknęła palcami.

– Zgadza się.

– Melvin twierdzi, że kiedy Katz usłyszała, że Stevens nie żyje, wpadła w popłoch. Może podczas kolacji, na którą go zaprosiła, wyśpiewa mu wszystko, co wie.

– Hawkins też chciał z tobą porozmawiać, a teraz nie żyje. Z Susan Richards mogło być tak samo.

Wymienili spojrzenia.

– Może powinniśmy dzisiaj czuwać nad twoim kumplem – powiedziała Lancaster.

– Właśnie o tym samym pomyślałem.

# 51

Kiedy Rachel Katz otworzyła drzwi, Mars wypełnił swoją roslą sylwetką całe wejście. Był ubrany w jasnoszare spodnie, niezapiętą pod szyją białą koszulę i granatową marynarkę. W jednej ręce trzymał butelkę czerwonego wina, w drugiej – bukiet kwiatów.

Katz miała na sobie wytarte džinsy i koszulę z długimi rękawami, była boso.

– Chyba za bardzo się wystroiłem – zauważył z uśmiechem Mars.

– Wyglądasz świetnie. Po prostu miałam ochotę na wieczór w džinsach i bez butów.

Podziękowała mu za kwiaty i wino całusem w policzek.

– Nie musiałeś tego robić – rzuciła, sięgając po wazon i napełniając go wodą. Przycięła końcówki łądyg i postawiła kwiaty na stole.

– Moja mama nauczyła mnie, że zawsze wypada coś ze sobą przynieść, z grzeczności i szacunku do gospodarza.

– Twoja matka dobrze cię wychowała. Często ją widzisz?

– Niestety, moi rodzice już nie żyją.

– Przykro mi.

Mars wzruszył ramionami.

– Taka kolej rzeczy. Zająć się winem?

– Tak, poproszę. Mam wrażenie, jakby od czasu, kiedy wypiliśmy po szkockiej, upłynęły całe wieki. Otwieracz jest w szufladzie.

Mars nalał wino. Wręczając jej kieliszek, pociągnął nosem.

– Ładnie pachnie. Co tam pichcisz?

– Caprese na przystawkę, kurczak parmigiana z moim własnym, sekretnym sosem jako danie główne, a na deser cannoli. Takie tam moje włoskie fanaberie.

– I wszystko to przyrządziłaś po całym dniu w pracy?

- Lubię gotować. Ale przyznaję, cannoli jest ze sklepu.
- I tak jestem pod wrażeniem. W czymś ci pomóc?
- Zrobiłeś już swoje, otwierając wino i przynosząc kwiaty.
- Faceci zawsze mają łatwiej.
- Jest pan mądrym mężczyzną, panie Mars.

Mniej więcej pół godziny później siedli do kolacji. Kiedy skończyli, Mars się uparł, że posprząta i pozmywa.

- Ty się nagotowałaś, teraz moja kolej – stwierdził stanowczo.

Gładząc palcami nóżkę swojego kieliszka, obserwowała go, jak zbiera naczynia ze stołu.

- Mam nadzieję, że kobieta, z którą się widzisz, docenia to, co ma.
- Myślę, że tak. Ale w związku trzeba się starać, i to dotyczy obu stron.
- David mówił to samo.

Mars opłukał talerze, kieliszki i sztućce, a następnie włożył je do zmywarki.

- Mam wrażenie, że dobrze się wam układało – zauważył.
- Tak było. Aż nagle się skończyło.

Mars skończył się krzątać i dołączył do niej w salonie, siadając obok na sofie. Katz siedziała z podwiniętymi nogami, trzymając w dłoni kieliszek.

- Racja. Niepojęta tragedia – stwierdził Mars.
  - Przynajmniej miałam nadzieję, że zostawiłam to już za sobą. A teraz twój przyjaciel wygrzebał wszystko na nowo, bo увидziało mu się, że Meryl Hawkins był niewinny. Ale jeśli on tego nie zrobił, to kto?
  - Twój mąż miał wrogów?
  - Nie, nic z tych rzeczy. Mówiłam to Deckerowi.
  - Może Don Richards miał wrogów, a twój mąż po prostu znalazł się w złym miejscu w niewłaściwym momencie.
  - Właśnie tak myślałam przez te wszystkie lata! I że to Hawkins był mordercą. Że to był napad albo włamanie. Przecież coś zginęło z tego domu.
  - Morderca mógł to zrobić tylko dla niepoznaki.
- Skinęła głową, ale nie wydawała się przekonana.

– Kiedy zapraszałaś mnie dzisiaj do siebie – mówił dalej Mars – odniosłem wrażenie, że coś nie daje ci spokoju. Powiedziałaś, że chcesz porozmawiać.

Katz odstawiła kieliszek i spojrzała na niego.

– Boję się.

– Czego?

– Jak sam zauważyłeś podczas lunchu, ludzie tu giną. Hawkins. Susan Richards. Ta kobieta z policji.

– Wiem, Rachel. Jest się czego bać.

– A wcześniej ktoś zamordował mojego męża. Myślałam, że to wszystko już minęło, a teraz wraca. To tak, jakby prześladowały mnie upiory z przeszłości. – Podniosła dłoń do twarzy i otarła łzy, które nagle pojawiły się w jej oczach.

Mars przysunął się bliżej i objął ją za ramiona.

– Coś ci powiem. Nie tak dawno temu tkwiłem w kłopotach po uszy. Naprawdę było niewesoło. I wtedy pojawił się Decker. Odkrył prawdę i odmienił moje życie. Po dwudziestu latach, podczas których wszyscy wokół wierzyli w kłamstwa o mnie. Ale nie on. Nie Decker. On drażył. Ten facet nigdy nie odpuszcza.

Katz zadrżała.

– Człowiek, z którym trzeba się liczyć?

– O tak. Już niejeden próbował mu stawać na drodze i nic nie wskórał.

– Ale czy... Czy on rozumie, że bywają różne odcienie prawdy?

Mars nieznacznie odsunął się od niej i spojrzał na nią badawczo.

– Co masz na myśli?

– To, że czasem, kiedy mówi się prawdę, inni nie widzą tego jako prawdy. Nie w ten sam sposób, co osoba, która to mówi. Poza tym nieraz można mieć poczucie, że trzeba coś zrobić, z powodów, które innym mogą się wydawać, no wiesz...

– Jakie?

– Złe. Ale nie dla osoby, która musi to coś zrobić. Ona może myśleć, że nie ma wyboru.

Mars spojrzał na nią zdezorientowany.

– Pogubiłem się – przyznał.

– Posłuchaj... No dobrze, mniejsza z tym. Wiem, że wyrażam się niejasno.



– Powoli, nigdzie mi się nie spieszy.

– Więc Decker naprawdę myśli, że Hawkins był niewinny?

Mars wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, wyraźnie rozczarowany raptowną zmianą tematu.

– Ujmę to w ten sposób... To nie Hawkins próbował dwukrotnie zabić Deckera, bo kiedy to się wydarzyło, facet już nie żył.

– Chcesz przez to powiedzieć, że ktoś próbuje nie dopuścić, by prawda wyszła na jaw? Że ktoś próbuje uciszyć Deckera i że to samo zrobił z Hawkinsem?

– Ano, tak to wygląda. – Mars odczekał chwilę. – Rachel, zastanów się dobrze, zanim odpowiesz. Czy wiesz o czymś, co mogłoby nam pomóc?

– Gdyby tak było, już bym wam to powiedziała. Boże, zeznałabym to trzynaście lat temu.

– Ale bywają różne odcienie prawdy, jak to sama ujęłaś.

Odsunęła się od niego, jakby symbolicznie dystansując się od tej rozmowy.

– Niesamowite, jak kilka drinków potrafi rozwiązać język – powiedziała, uśmiechając się lekko.

– Próbuję tylko dociec prawdy, Rachel. To wszystko.

– Ale czasem prawda wcale nas nie wyzwala. Wręcz przeciwnie, jedynie więzi.

– Tak jest w twoim wypadku?

– Ależ nie. Oczywiście, że nie. Tylko tak... dywagowałam. Bez związku ze sprawą.

Mars ujął ją za rękę.

– Chcę ci pomóc, Rachel.

– Ale ty pracujesz dla Deckera.

– To nie powinno mieć dla ciebie znaczenia. Już ci mówiłem: nie wierzę, że mogłabyś kogoś zabić.

– Ale... – zaczęła i natychmiast urwała.

– Ale co?

Nagle wstała.

– Wybacz, źle się poczułam. Chciałabym już się położyć.

Mars wpatrywał się w nią. Nagle coś zaświtało mu w głowie. Zerwał się z sofy i wprawnym ruchem futbolisty złapał Rachel Katz w pól. W tej samej chwili rozległ się huk pękającej szyby. Oboje upadli ciężko na podłogę. Wystrzelony zza okna pocisk trafił w zamierzony cel.

# 52

– Sukinsyn! – wykrzyknął Decker.

On i Lancaster wyskoczyli z auta zaparkowanego naprzeciwko budynku, w którym mieszkała Katz. Sięgnęli po broń i przykucnęli obok samochodu.

– Tam. – Lancaster wskazała na jeden z budynków. – Stamtąd padł strzał. Widziałam błysk ognia z lufy.

– Wezwij wsparcie – rzucił podniesionym głosem Decker, jednocześnie wybierając na klawiaturze numer Marsa. Czekał i czekał, ale nikt nie odebrał. – Cholera.

– Myślisz, że snajper wciąż tam jest? – zapytała Lancaster, chowając swój telefon, przez który wezwała posiłki. – Jeśli pójdziemy sprawdzić, co z Katz i Marssem...

– Masz rację, też oberwiemy. – Decker zerknął na Lancaster. – To może być ten sam facet, który zastrzelił Brimmer. Poczekaj tu na mundurowych. I spróbuj się dodzwonić do Melvina – dodał, wysyłając jej ze swojego telefonu numer do niego.

– A ty dokąd?

– Za snajperem.

– Amos...

Decker nie czekał, aż Lancaster dokończy zdanie. Pobiegł chodnikiem, trzymając się blisko ściany budynku, z którego strzelano. W ten sposób utrudniał celowanie temu, kto wciąż mógł siedzieć z karabinem snajperskim kilka pięter wyżej.

Dobiegł do bramy i się rozejrzył. Okna na niższych piętrach były zabite dyktą. Budynek wyglądał na opuszczony, ale z górnych pięter rozpościerał się idealny widok na apartament Katz.

Decker wbiegł po stopniach prowadzących do wielkich dwuskrzydłowych drzwi wejściowych. Były zamknięte na głucho i chociaż napał na nie całym ciężarem

ciała, nawet nie drgnęły.

Ruszył pędem dalej i skręcił za róg. Jednocześnie nasłuchiwał odgłosów uruchamianego silnika samochodu albo kroków kogoś oddalającego się biegiem. Noc była rześka i pogodna. Jedyne, co słyszał, to własny oddech.

Dopadł następnego rogu i wyjrzał na tyły budynku.

Nic. Nie było widać żadnego człowieka ani żadnego samochodu, którym zamachowiec mógłby uciec z miejsca zdarzenia.

Starął się nie myśleć o tym, co stało się z Marsem. Zmówił w myślach prostą modlitwę, prosząc o to, by go nie stracił. Gdyby jednak tak się stało, był gotów zaryzykować własne życie, żeby pomścić Melvina.

Podbiegł do tylnego wejścia. Drzwi były uchylone. Już wiedział, którądy wszedł strzelec.

Otworzył drzwi szerzej i przeszedł przez próg. Wiedział, że stanowi duży cel, dlatego się pochylił.

Ocecił sytuację. Snajper mógł już uciec tylnym wyjściem – odjechać albo nawet oddalić się na piechotę. Decker nie usłyszał jednak nic, co by na to wskazywało. Poza tym wątpił, czy strzelec miał dość czasu, by wybiec z budynku.

To oznaczało, że wewnątrz znajdował się ktoś najprawdopodobniej uzbrojony w karabin z lunetą. Tymczasem Decker miał tylko swój nowy pistolet, z którego nie miał jeszcze okazji strzelać i który był celny jedynie na krótkim dystansie. Amos mógł zginąć trafiony spoza zasięgu rażenia własnej broni.

Zobaczył windy, ale wiedział, że w budynku przypuszczalnie nie ma zasilania. A więc schody. Oświetlając sobie drogę latarką, podszedł do drzwi wiodących na klatkę schodową.

On też, podobnie jak Lancaster, dojrzał płomień wylotowy, kiedy padł strzał. Teraz przywołał w pamięci ten obraz i policzył piętra.

Pięte.

Ostrożnie otworzył drzwi i powoli, krok po kroku, zaczął się pięć po stopniach.

Mógł w każdej chwili wpaść na strzelca, gdyby ten akurat schodził. Jeszcze gorszy wydawał się scenariusz, że zamachowiec czeka na górze.

Decker liczył mijane piętra, aż doszedł do piątego. Miał świadomość, że jego przeciwnik mógł zejść piętro lub dwa niżej, przepuścić go i teraz niepostrzeżenie

się wymknąć.

Chwilę później usłyszał zawodzenie policyjnych syren. To była dobra wiadomość – nadciągała odsiecz. Oraz pewnie karetka, w zależności od tego, jak wyglądała sytuacja w apartamencie Katz.

Otworzył drzwi na piątym piętrze i zerknął w głąb budynku.

Wcześniej zgasił latarkę, nie chcąc wystawiać się na strzał. Zza okien wpadało dość światła ulicznych latarni, by dało się rozpoznać zarysy przedmiotów. Przed nim znajdowała się otwarta przestrzeń – Decker pomyślał, że to dobrze i zarazem źle. Niewiele było tu miejsc, gdzie ktoś mógłby się ukryć, ale jednocześnie on sam nie miał żadnej osłony.

Cicho zamknął drzwi za sobą i zwinnym susem ukrył się za stojącym obok starym metalowym biurkiem.

*Spokojnie. Skup się i nasłuchuj.*

Odgłos syren na zewnątrz rozbrzmiewał coraz głośniejsze. Za chwilę mogły zagłuszyć każdy dźwięk wewnątrz budynku. Wyteńczył słuch, by nie umknął mu nawet najmniejszy szelest.

Dobrze wybrał miejsce. Jedyne wyjście z piętra wiodło przez drzwi, którymi wszedł. Gdyby tamten spróbował uciec, musiałby minąć Deckera.

Postanowił przejąć inicjatywę.

– Policja! – krzyknął. – Jesteś otoczony! Rzuć broń i wyjdź, ręce na głowie, palce splecione! Natychmiast!

Zamilkł i czekał.

Syreny na zewnątrz nagle ucichły. W każdej chwili spodziewał się usłyszeć odgłos wyważania bramy na dole, a potem tupot nóg wbiegających po schodach policjantów.

Teraz musiał tylko czekać.

*No dalej, pokaż się...*

Jeśli był to ten sam mężczyzna, z którym walczył wtedy w parku, Decker nie palił się do kolejnej konfrontacji wręcz. Chociaż przypuszczalnie ważył około pięćdziesięciu kilogramów więcej niż przeciwnik, szczerze wątpił, czy dałby tamtemu radę.

Wtedy zobaczył żarzący się na czerwono punkt, który sunął po ścianach i podłodze.

Facet miał celownik laserowy. To dawało mu przewagę, przynajmniej pod pewnymi względami. Wtedy jednak Decker, obserwując krążącą kropkę czerwonego światła, zauważył coś jeszcze. Kłęby kurzu i pyłu w opuszczonym budynku, unosząc się wokół laserowej wiązki, demaskowały miejsce, w którym się zaczynała.

Decker przesunął się w lewo. Stąpając jak najciszej, pokonał otwartą przestrzeń i schował się za stosem skrzyń. Gdy zza nich wyjrzał, nie dostrzegł nigdzie czerwonego punktu.

Instyktownie się skulił. W tej samej chwili rozległ się wystrzał, a Decker usłyszał trzaśnięcie kuli uderzającej w ścianę za nim. Czerwony punkt, którego nie mógł dojrzeć, musiał znajdować się wówczas na jego czole.

Kryjąc się za nielicznymi przedmiotami, które mógł wykorzystać jako osłonę, posuwał się naprzód, aż dotarł na drugi koniec pomieszczenia. Położył się na podłodze i wychynął zza biurka. Znowu zauważył wiązkę czerwonego światła.

Teraz wyraźnie widział, gdzie znajdowało się jej źródło.

Wielka drewniana skrzynia. Uniósł pistolet i starannie wycelował.

Pociągnął za cyngiel pięć razy. Cztery kule przebiły deski skrzyni. Gdy wypłoszyły skrytego za nimi mężczyznę, Decker wpakował piątą kulę w jego odsłonięte ciało.

Usłyszał stęknięcie bólu.

Trafił go, ale to jeszcze nie był koniec.

Czerwony punkt zgasł. Decker podczołgał się do przodu, skracając o połowę dystans dzielący go od skrzyni.

Od strony klatki schodowej dobiegał narastający tupot. Tamten na pewno też go słyszał i teraz mógł spanikować. Wyskoczyć z ukrycia i się odsłonić.

Tak się stało, ale nie w sposób, jakiego spodziewał się Decker.

W mroku przed nim nagle zamajaczył jakiś kształt. Mignął w powietrzu i runął na Amosa, zanim ten zdążył oddać strzał.

Przeturlali się po podłodze, siłując się ze sobą. Decker znalazł się na górze. Poczul coś lepkiego na swojej twarzy i zdał sobie sprawę, że to krew jego

przeciwnika. Spróbował go unieruchomić, dociskając masą swojego ciała do podłogi.

Nagle potężny cios łokciem trafił go z boku prosto w skroń. Deckera zamroczyło, ale złapał tamtego za szczękę. Napierając z całej siły, mocno odchylił jego głowę do tyłu.

Wtedy przeciwnik uderzył drugą ręką. Decker poczuł dwa ciosy pięścią, jeden za drugim, oba niezwykle silne. Rozluźnił chwyt i mężczyzna zrzucił go z siebie.

W półmroku błysnęło ostrze noża. Decker odruchowo uniósł ramię, usiłując się zasłonić.

Huknęły dwa wystrzały.

Mężczyzna nad nim drgnął raz i drugi, jak rażony prądem. Upuścił nóż, padł na podłogę i znieruchomiał.

Decker usiadł i zobaczył Lancaster opuszczającą lufę swojego pistoletu.

# 53

Znowu prosektorium.

Decker, wciąż obolały i oszołomiony po walce, wpatrywał się w ciało leżące na metalowym blacie.

*Gdyby nie Mary, leżałbym tu zamiast niego.*

Z wielką ulgą dowiedział się, że Mars jest cały i zdrowy. Rachel Katz została postrzelona i wciąż przebywała na oddziale chirurgicznym.

Uniósł prześcieradło i przyjrzał się zwłokom na stole. Tatuaze na ramionach rzeczywiście były niemal identyczne jak te u Karla Stevensa – te ostatnie Decker miał na zdjęciach, które specjalnie dla niego zrobiono w więzieniu.

Obejrzał je z bliska, zaczynając od prawego przedramienia. Ponownie uderzyła go ich złożoność. Wszystkie przedstawiały symbole ekstremistów. Decker znał je z czasów, kiedy pracował w policji, a potem dla FBI. Ci, którzy tak się tatuowali, zwykle nie byli praworządnyymi obywatelami.

Liczba 88, czyli cyfrowy odpowiednik *Heil Hitler* – ósma litera alfabetu to H. Splecione koniczyna i swastyka – kojarzone z Bractwem Aryjskim. Krzyż z kroplą krwi – symbol Ku Klux Klanu, znany pod akronimem MIOAK<sup>[12]</sup>. Inicjały KI – mogły oznaczać inną, nieznaną Deckerowi organizację radykałów.

Kilka innych wyszukał w internecie. Symbol Aryjskiej Brygady Terroru i *Weiss Macht* – niemiecki odpowiednik *White Power*. *Sonnenrad*, koło słoneczne – starożytny symbol indoeuropejski, przywłaszczony przez nazistów, którzy wpisali weń swastykę. Były też runy SS i trójkątny emblemat Ku Klux Klanu, który wyglądał jak trzy trójkąty tworzące jeden, ale w rzeczywistości przedstawiał trzy zwrócone do wewnątrz litery K.

Wszystko razem tworzyło galerię nienawiści w tuszu. Decker nie miał pojęcia, jaki był sens wytatuowania sobie wszystkich tych symboli, ale z pewnością mężczyzna, który tak się przyozdobił, miał poważne zaburzenia psychiczne.



Facet budził respekt, nawet po śmierci. Człowiek, który bez skrupułów odbierał życie innym. Krążąc wzrokiem po jego obnażonym ciele, Decker dostrzegał kolejne blizny, stare rany i inne oznaki życia pełnego przemocy.

Pomyślał o Mitzi Gardiner. Miała trudną młodość, potem odmieniła swoje życie nie do poznania. W oczach swojego ojca znowu stała się w pewnym sensie jego gwiazdeczką. Jak na odwrocie zdjęcia, które znalazł w portfelu Hawkinsa. Gwiazdą, która spadła z firmamentu, a potem odrodziła się na nowo. Ale czy na pewno?

Decker spojrzał na ścianę z metalową szafą chłodniczą, w której na wysuwanych półkach przechowywano ciała denatów. Podszedł do ostatnich drzwiczek po lewej. Otworzył je i wysunął szufladę. Podniósł prześcieradło i spojrzał na zwłoki Meryla Hawkinsa. Potem uniósł jego ramię.

Tatuaż z gwiazdką przebitą strzałą.

Co wyrażał? Nagle Deckera olśniło.

Zadzwoił do Lancaster. Nadal była w biurze, wypełniając formularze.

– Hawkins mówił, że zwolniono go z inicjatywy więzienia, w którym siedział.

– Tak, wiem – odparła Lancaster.

– Myślę, że kłamał.

– Dlaczego?

– Córka Hawkinsa była jego gwiazdą, oczkiem w głowie. Narysował gwiazdki na odwrocie jej zdjęcia, które nosił stale przy sobie. Ostatni tatuaż, jaki sobie zrobił, przedstawiał gwiazdę przebitą strzałą. Przypuszczam, że w więzieniu poznał Karla Stevensa i od niego dowiedział się, dlaczego został wrobiony przez własną córkę. Wtedy wystąpił o zwolnienie z przyczyn zdrowotnych, zrobił sobie tatuaż, wyszedł na wolność i przyjechał tutaj.

– Twierdził, że praktycznie wyrzucono go z więzienia – zaproponowała Lancaster.

– Zapewne gdybyśmy to sprawdzili, okazałoby się, że procedura jest inna. O wcześniejsze zwolnienie występuje osadzony, nie dyrekcja więzienia.

– Okej, ale sądziłeś, że Hawkins od samego początku podejrzewał córkę o współudział we wrobieniu go w te zabójstwa. Wtedy jednak nic z tym nie zrobił.

– Wtedy nie znał jeszcze prawdziwego powodu. Ludzi, którzy za tym stali. Może myślał, że była naćpana i nie miała świadomości tego, co robi. Mógł sądzić, że to

sprawka jej znajomych narkomanów, i chciał ją chronić. Dopiero potem poznał prawdę.

– Dowiedział się od Stevensa?

– Zgadza się. Być może Stevens w jakiś sposób dowiedział się również, że teraz Mitzi opływa w luksusy. Wtedy Hawkins stracił serce do córki. Zrozumiał, jak dobrze wyszła na tym, że go wrobiła. Wiedząc, że zostało mu niewiele życia, zapragnął sprawiedliwości. Przebił swoją gwiazdkę strzałą, wyszedł z więzienia i zgłosił się do nas.

– Jeśli Mitzi o tym wiedziała, jest główną podejrzaną w sprawie o jego zabójstwo.

– Nie miała alibi na czas, kiedy go zabito, więc musimy jeszcze podrażnić ten wątek. – Zawiesił głos, po czym dodał: – Ach, Mary, i jeszcze jedno...

– Tak?

– Dzięki za uratowanie mi dzisiaj skóry.

Decker się rozłączył i ponownie spojrzął na wycieńczone chorobą ciało Hawkinsa. Facet poszedł do więzienia za zbrodnię, której nie popełnił. Dowiedział się, że został wrobiony, i chciał, aby prawda wyszła na jaw.

Decker zamierzał spełnić jego ostatnie życzenie.

– Przykro mi, Meryl. Nie zasłużyłeś na taki los. Wszyscy cię zawiedli, łącznie ze mną.

Wsunął półkę z powrotem do szafy i zamknął drzwiczki.

Zrobiło się już zbyt późno na odwiedziny u Mitzi Gardiner, ale było jeszcze jedno miejsce, do którego musiał się udać.

# 54

Decker wrócił do miejsca, w którym wcześniej tego dnia omal nie zginął. Nie wszedł jednak do opuszczonego budynku, ale do stojących naprzeciwko loftów, gdzie swój apartament miała Rachel Katz. Tam mignął legitymacją służbową stojącemu na posterunku funkcjonariuszowi, a następnie pojechał windą na górę.

Zespół techników wciąż pracował. Decker na powitanie skinął głową Kelly Fairweather, która właśnie badała rozbryzg krwi na sofie. W innym rogu pomieszczenia Natty rozmawiał z drugim technikiem. Zobaczył Deckera i podszedł do niego żwawym krokiem.

– No, chłopie, miałeś dzisiaj szczęście – zagadnął.

– Tak – potwierdził Decker. – Gdyby nie Mary...

– Rozwaliła sukinsyna, który zabił Sally – skwitował Natty z pośępnym uśmiechem.

– Jakie wieści o Rachel Katz?

– Wciąż na chirurgii. Ale słyszałem, że się z tego wykaraska. Było blisko, kula przeszła obok aorty. Twój przyjaciel uratował jej życie.

– Tak, wiem. Melvin jest przy niej w szpitalu. Przy okazji dodatkowo ją ochrania.

– Ten śmieć, który strzelał, miał bardzo profesjonalny karabin snajperski.

– Z celownikiem laserowym. Z czegoś takiego trudno nie trafić.

– Owszem, mógł strzelać z trzy razy większej odległości. Tak powiedział nasz specjalista od broni.

– Udało się go zidentyfikować?

– Sprawdzamy odciski w bazach danych.

– Miał takie same tatuaże jak Karl Stevens.

– Tak, Mary mi mówiła. Oczywiście jesteście przekonany, że to nie przypadek.

– Porozmawialiśmy ze Stevenssem i facet zaraz potem zginął. Tamten gość zabił Sally, a potem próbował zastrzelić Katz. Ewidentnie to nie jest przypadek. Te ich tatuaże mogą nam pomóc zawęzić grono podejrzanych. Wyglądają na dziwaczną zbieraninę symboli neonazystowskich i rasistowskich.

– Cudownie – mruknął sarkastycznie Natty. – Mieliśmy tu trzynaście lat temu gang neonazystów? Nie przypominam sobie, żeby w Burlington działo się coś takiego.

– Ani ja. Ale pamiętaj, że to mogą być tylko faceci od brudnej roboty, wynajęci przez tych, którzy kręcili tym interesem trzynaście lat temu.

– Zgadza się.

Decker spojrzał na niego przeciągle.

– Jak tam lunch z żoną?

Początkowo Natty wyglądał, jakby miał wybuchnąć, ale kiedy zdał sobie sprawę, że Decker wcale z niego nie kpi, szybko ochłonął.

– Dzięki, w porządku.

– Czy ona... coś wiedziała?

– Nie sądzę. Może podejrzewała. Słuchaj, Decker, Sally i ja... My nigdy... no wiesz. Byliśmy tylko przyjaciółmi. No dobra, może trochę więcej niż przyjaciółmi.

– Westchnął ciężko. – Ta cholerna robota daje w kość. Nie żebym próbował się usprawiedliwiać.

Decker pomyślał o Lancaster i jej małżeństwie.

– Nie tylko tobie daje w kość, Natty.

– No dobrze, co teraz proponujesz? Jak to załatwimy?

– Gdybym znał odpowiedzi na takie pytania, zostałbym konsultantem w policji i zarobił na tym kupę kasy. Ty dbaj o żonę, a ja jeszcze trochę poobserwuję, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Proszę bardzo. Tylko informuj mnie o swoich obserwacjach na bieżąco.

Decker kiwnął głową i zaczął się rozglądać po apartamencie.

Wszedł do sypialni. Nie wiedział dokładnie, czego szuka. Nie spodziewał się, że Katz zostawiła na nocnym stoliku pudło z napisem „Ścisłe tajne”, z którego dowiedziałby się wszystkiego.

Katz była jednak księgową i osobą o ścisłym umyśle, dobrze zorganizowaną i dbającą o szczegóły. Żeby to stwierdzić, wystarczyło rozejrzeć się po jej mieszkaniu. Może więc znajdowało się tu coś, co postanowiła zachować – choćby dla własnego bezpieczeństwa.

Przeszukał kolejno wszystkie szuflady, a potem z równą starannością obejrzał garderobę. Miała mnóstwo ubrań i butów, podobnie jak Susan Richards, ale nawet Decker był w stanie ocenić, że na swoje rzeczy Katz wydała o wiele więcej pieniędzy.

Dogrzebał się aż do dna garderoby, przejrzał wszystkie pudełka i torby, które wpadły mu w ręce, ale po półgodzinie wyszedł z niczym.

Przeszedł do łazienki i zaczął tam szperać. W apteczce znalazł fiolkę świadczącą o tym, że Rachel Katz zażywała środki przeciwłękowe dostępne na receptę. Nie było w tym nic niezwykłego – takie leki cieszyły się sporą popularnością. Zastanawiał się jednak, z jakiego powodu Katz miewała stany lękowe.

*Cóż, jak widać, miała się czego bać. Ktoś właśnie próbował ją zabić.*

Potem sięgnął po torebkę leżącą na szafce nocnej. W środku znalazł portmonetkę, pęk kluczy oraz kartę dostępu do budynku, w którym miała biuro. Schował te przedmioty do kieszeni i wszedł do salonu. Natty pojechał z powrotem do komisariatu. Zespół techników też już się zbierał.

– Znaleźliście coś ciekawego? – zapytał Decker.

– Tylko krew – odpowiedziała Kelly Fairweather, pakując swoje przybory. – No i kulę. Utkwiła w kanapie. – Uniosła mały plastikowy pojemnik z wieczkiem.

Decker wziął go do ręki i przyjrzał się kuli, która zachowała się w doskonałym stanie.

– Siedem sześćdziesiąt dwa milimetra – zauważył, oceniając na oko kaliber naboju.

– Zgadza się. Tak zwany standardowy nabój karabinowy NATO. Wiele armii go używa, w tym nasza. Gdyby oberwała w głowę, a nie w ramię, byłaby teraz w kostnicy, zamiast w szpitalu.

Decker spojrzał na nią uważnie.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Będzie w porządku, kiedy rozwiążemy tę sprawę.

Wyszedł na ulicę. Musiał sprawdzić jeszcze jedno miejsce, gdzie Katz mogła przechowywać coś cennego – jej biuro. Znajdowało się kilka ulic dalej, dlatego udał się tam na piechotę.

Budynek był zamknięty. Decker sięgnął do kieszeni po kartę dostępu, przyłożył ją do czytnika i drzwi kliknęły, otwierając się. Sprawdził na tablicy w holu numer biura Katz i pojechał windą. Szybkim krokiem przemierzył korytarz i zatrzymał się przed właściwymi drzwiami. Wszystkie pokoje, które minął po drodze, miały standardowe metalowe drzwi. Tylko do jej biura prowadziły znacznie droższe, solidne drewniane drzwi z taką samą futryną do kompletu.

Kolejno wypróbował zabrane z jej torebki klucze, aż znalazł ten, który pasował do zamka. Otworzył drzwi i wszedł do środka. Zamiast włączyć światło, posłużył się latarką. Przed sobą zobaczył recepcję i niewielką poczekalnię, dalej znajdowało się pomieszczenie socjalne oraz drzwi do kolejnego pokoju. Na ścianie przy drzwiach wisiał panel systemu alarmowego. Jego dioda świeciła się na zielono.

Nacisnął klamkę i zajrzał do pokoju. To musiał być gabinet Katz. Był przestronny, wyposażony w robione na wymiar regały, wygodne, wyściełane pluszem fotele i eleganckie dwustronne biurko. Na półkach stały biznesowe pamiątki i zdjęcia Katz z różnymi przedstawicielami władz miasta, a także innymi osobami, zapewne jej partnerami w interesach. Znajdowały się też fotografie przedstawiające jej komercyjne projekty i nieruchomości. Na każdym zdjęciu Katz uśmiechała się triumfalnie, wyglądała na dumną i szczęśliwą.

Kiedy jednak Decker przyjrzał się uważniej, odniósł wrażenie, że to tylko maska, spod której wзираły pustka i melancholia, widoczne na każdym zdjęciu. Może sugerował się tym, co już wiedział o tej kobiecie. A może nie.

Potem zauważył leżący na biurku kabel zasilający. Był to kabel od laptopa, którego jednak nigdzie nie dostrzegł – ani w biurze, ani u Katz w domu. Decker otworzył kilka szuflad i utwierdził się w swoich podejrzeniach.

Ktoś przed nim z dużą wprawą przeszukał biuro tak, by nikt tego nie zauważył. Amos spojrzął na wbudowany w ścianę regał. Wyglądał znajomo – Katz miała taki sam w swoim apartamencie.

A jednak nie taki sam.

Podszedł bliżej i dostrzegł panel zamocowany między dwiema półkami – taki jak w wersji domowej, ale z jedną różnicą: tamten w apartamencie miał gałkę. Decker domyślił się i sprawdził po co – panel okazał się drzwiczkami do ukrytej za nimi wnęki.

Panel w biurze nie miał jednak gałki. Decker cofnął się i popatrzył jeszcze raz. Przywołał z pamięci obraz z apartamentu i nałożył go na to, co widział teraz. Jedyną różnicą był brak gałki.

Zbliżył się i zaczął przesuwać palcami po obwodzie panelu. Gdy nacisnął miejsce w lewym dolnym rogu, drzwiczki odskoczyły. Za nimi zobaczył skrytkę wypełnioną teczkami na dokumenty.

Wyjął je i położył na biurku. Właśnie miał się zabrać do ich przeglądania, kiedy coś go tknęło. Wstał i wyszedł z gabinetu, przechodząc do pomieszczenia socjalnego, gdzie na ścianie znajdował się panel sterowania.

Dlaczego alarm był wyłączony?

Decker tego nie zrobił. Nie znał kodu. Wcześniej wziął pod uwagę, że Katz będzie miała w biurze własny system bezpieczeństwa, niezależny od całego budynku. Drzwi wejściowe do biura zastał zamknięte na klucz. System alarmowy nie został jednak włączony.

Przeoczenie czy...?

Nagle z pomieszczenia obok dobiegł go dźwięk, jaki wydaje ogień, buchając z dużą mocą. W następnej chwili poczuł swąd i zapach dymu. Już znał odpowiedź na swoje pytanie.

*No to mamy problem...*

Palila się recepcja, co oznaczało, że płomienie odcięły jedyną drogę ewakuacji.

Decker wybrał numer alarmowy, zgłosił pożar i spokojnie poprosił straż o przybycie możliwie jak najszybciej, zanim usmaży się żywcem.

Pomieszczenie obok napełniało się gryzącym dymem. Spojrzał na sufit i zobaczył głowice spryskiwaczy. Dlaczego nie zadziałały?

Zakasłał i odsunął się od ognia.

Przynajmniej wiedział, że miał rację. W biurze Katz coś się znajdowało i ktoś nie chciał, żeby Decker to odkrył. Ten ktoś był tu przed nim, ale najwyraźniej postanowił na wszelki wypadek spalić wszystko i w tym celu w jakiś sposób wyłączył automatyczny system przeciwpożarowy.

Amos rozejrzał się bez większej nadziei po gabinecie. Biuro mieściło się na czwartym piętrze, więc skok z okna nie wchodził w rachubę.

Zebrał wszystkie teczki, które znalazł w skrytce za panelem, i włożył do kartonowego pudła. Przebiegł do pokoju socjalnego, owinał pudło znalezionej w kącie płachtą folii bąbelkowej i zabezpieczył taśmą klejącą. Wrócił do gabinetu Katz i wyjrzał na zewnątrz, by sprawdzić, czy na chodniku poniżej nie ma ludzi. Następnie złapał za fotel przy biurku i zaczął walić nim o szybę, aż roztrzaskała się z hukiem. Posługując się fotelem, oczyścił framugę ze sterczących odłamków szkła.

Wyjrzał jeszcze raz i kiedy się upewnił, że na dole jest pusto, wyrzucił pudło z dokumentami. Uderzyło o chodnik z trzaskiem pękających bąbelków z powietrzem, które zamortyzowały upadek. Na szczęście się nie otworzyło. Wiał silny wiatr i gdyby dokumenty się rozsypały, trzeba by je było zbierać po całym mieście.

Problem polegał na tym, że wybijając szybę w oknie, Decker wpuścił do wewnątrz wielkie ilości tlenu, co momentalnie podsyciło ogień. Obejrzał się



i zobaczył płomienie ogarniające framugę drzwi pokoju, w którym się znajdował.

*Robi się gorąco.*

Raptem usłyszał na zewnątrz zawodzenie syren, a potem pisk opon i zobaczył dwa podjeżdżające wozy straży pożarnej. Wychylił się przez okno i zawołał do wysiadających strażaków:

– Muszę się stąd wydostać! Natychmiast!

Jeden z nich skinął do niego ręką, po czym pobiegli we czterech na tył wozu. Wyciągnęli skokochron, momentalnie napełnili go powietrzem i ustawili pod oknem.

Patrząc z wysokości czwartego piętra, Decker miał wrażenie, że prostokąt w dole jest wielkości podwójnego łóżka.

*Ożeż...*

– Skacz! – zawołał jeden ze strażaków.

– Jestem ciężki. Wytrzyma? Nie macie tam większego?

– Spokojnie, wytrzyma! – odkrzyknął strażak. – Skacz! Plecami do ziemi. Przesuniemy go, jeśli będzie trzeba.

*Przesuniemy, jeśli będzie trzeba. Bardzo pocieszające.*

Przez krótką chwilę zastanawiał się, kiedy jego wybawcy ostatni raz ćwiczyli łapanie wielkich facetów spadających z dużych wysokości. Mógł tylko mieć nadzieję, że tego samego dnia rano.

Obrócił się i spojrzał na płomienie.

*Może jednak zaryzykować tędy...?*

Nagle w pomieszczeniu obok coś wybuchło i fala gorącego powietrza cisnęła w niego chmurę żarzących się strzępów.

*Nic z tego.*

Wspiął się na parapet, upewnił się, że skokochron jest bezpośrednio pod nim, zmówił w myśli szybką modlitwę i skoczył.

Patrzył w niebo, co było lepsze od patrzenia tam, gdzie spadał. Czy strażacy właśnie przesuwają skokochron? Czy może właśnie łapią się za głowy, bo coś poszło nie tak? Czy zaraz chlaśnie o bruk niczym mokra szmata?

Niepokojące wizje, ale czymś przez ten czas musiał zająć umysł, ponieważ miał wrażenie, że spada z wysokości pięciu kilometrów, a nie pięciu kondygnacji.

Uderzył w pneumatyczną poduszkę zamiast w chodnik, ale z taką siłą, że zabrakło mu tchu. Na szczęście poczuł, że silne ręce łapią go za ramiona i stawiają do pionu.

– Wszystko w porządku? – zapytał jeden ze strażaków.

– Teraz już tak.

– Ktoś jeszcze jest tam na górze?

– Nie w biurze, z którego skakałem. Nie wiem, co z resztą budynku.

– Nie wiesz, skąd ten pożar?

– Nie, dlatego zaraz wezwę oddział pirotechniczny. – Decker pokazał zdumionym strażakom legitymację służbową. – Ktoś celowo wyłączył system przeciwpożarowy w budynku – dodał.

Podszedł inny strażak, trzymając w rękach pudło z dokumentami.

– Znaleźliśmy na ulicy.

– Wielkie dzięki – odparł Decker, odbierając od niego pakunek.

Podczas gdy strażacy gasili pożar, Amos usiadł na krawężniku po drugiej stronie ulicy i zadzwonił do oddziału pirotechnicznego policji w Burlington, żeby zdać relację z tego, co zaszło. Potem wybrał numer do Lancaster.

– Skoczyłeś z okna? – zapytała z niedowierzaniem.

– Nie z własnej, nieprzymuszonej woli. Miałem do wyboru usmażenie się żywcem. Nie polecam ani jednego, ani drugiego.

– Co tu się, do cholery, dzieje, Decker? To miasto jest w stanie wojny.

– Na to wygląda.

– Jeszcze ślęczę nad raportem. Zaraz zacznę żałować, że zastrzeliłam tego typa.

– Wracam z pudłem dokumentów, które zdążyłem wynieść z biura Katz. Spotkamy się w komisariacie.

Decker złapał pudło pod pachę i spojrzął na strażaków uwijających się przy drabinach i wężach z wodą. Poszedł po samochód i pojechał na posterunek. Tam on i Lancaster udali się do salki konferencyjnej.

Decker postawił pudło na stole, rozciął folię bąbelkową i wyjął teczki z dokumentami. Połowę wręczył Lancaster, a resztę położył przed sobą.

– Jej laptopa nie znalazłem. Myślę, że ktokolwiek był tam przede mną, zabrał go ze sobą. A może ona trzyma komputer gdzie indziej? Zapytamy ją, kiedy odzyska

przytomność.

Lancaster spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Myślisz, że pójdzie na współpracę?
- Biorąc pod uwagę, że ktoś zlecił zamach na jej życie, jaki ma wybór?
- Obyś się nie zdziwił.
- Cóż, życie jest pełne niespodzianek. Robimy swoje.

Skupił się na leżącym przed nim stosie dokumentów: raporty finansowe, plany konstrukcyjne, arkusze kalkulacyjne.

- Prowadzi sporo interesów – zauważyła Lancaster, wertując swoją stertę.
- Udało ci się ustalić, kto za nią stoi?
- Niespecjalnie. To wszystko są spółki wydmuszki, w większości z siedzibami w krajach, gdzie nikt nikomu nie patrzy na ręce.
- Ciekawe dlaczego.
- Najwyraźniej inwestorzy pani Katz nie lubią rozgłosu i wolą pozostać incognito. Co nie znaczy, że działają nielegalnie.
- Nie wydaje mi się – stwierdził Decker. – Czy jest jakiś sposób, żeby się dowiedzieć, do kogo należą te wszystkie spółki?
- Może twoje FBI by pomogło?
- Nie jestem pewny, czy to jest nadal moje FBI.
- W takim razie jesteś zdany na środki i zasoby policji z miasteczka na głębokiej prowincji.
- Wspaniale.

Lancaster podniosła na niego wzrok.

- Kiedy wchodziłam po schodach w tamtym budynku, słyszałam, jak strzelasz. Jak ci się udało go wypatrzeć?
- Laser go zdradził. W kłębach kurzu widać było całą wiązkę aż do źródła. Katz miała dużo szczęścia, że Melvin w porę rzucił ją na podłogę. Ten karabin to broń zawodowców. Facet mógł oddać celny strzał z odległości ponad kilometra... – Nagle urwał.
- Co jest? Wszystko w porządku?
- Zaraz wracam – odpowiedział, nawet na nią nie patrząc, i wybiegł z pokoju.

Pospieszył w głąb korytarza do pokoju, w którym przechowywano dowody. Powiedział urzędującemu tam funkcjonariuszowi, co zamierza, i razem weszli do oddzielonej kratą części pomieszczenia. Towarzyszący mu policjant zdjął z półki karabin snajperski umieszczony w dużej plastikowej torbie z etykietą wydziału. Laserowy celownik wciąż był na swoim miejscu.

Decker przyjrzał się broni i wrócił pamięcią do momentu, w którym jej użyto. Następnie wrócił do Lancaster.

- A ciebie co napadło? – zapytała.
- Mary, to nie ja byłem celem tamtego wieczoru w parku McArthura.
- A kto?
- Sally Brimmer.

# 56

– Eric Tyson. Był żołnierz. Wyrzucono go ze Szkoły Rangersów, a potem w ogóle z wojska – powiedziała Lancaster.

Był ranek następnego dnia, a ona trzymała w ręce raport i patrzyła na Deckera, który siedział naprzeciwko, po drugiej stronie biurka.

– Właśnie przyszło – kontynuowała. – Sprawdziliśmy jego odciski we wszystkich naszych bazach i wypłynął. Aresztowano go dziesięć lat temu, kiedy jeszcze był w wojsku. Za napaść na cywila podczas pobytu na przepustce. Stąd jego odciski u nas. Zawiadomiliśmy wojsko o tym, co się wydarzyło, a oni przysłali nam jego akta.

– Jakieś szczególne umiejętności?

– Snajper. Miałeś rację. Kula, która zabiła Sally, nie była przeznaczona dla ciebie. Potrafił oddać celny strzał z odległości ponad kilometra, a tu strzelał z niecałych pięćdziesięciu metrów.

– Dlaczego wyrzucono go z wojska? – zapytał Decker.

– Wygląda na to, że wpadł w złe towarzystwo.

– Karnie zwolniony ze służby... Wiadomo, co robił od tego czasu?

Lancaster wzruszyła ramionami.

– Nieszczególnie. Sprawdzamy to. W każdym razie nic nie wskazuje na to, że przebywał w więzieniu.

– Cóż, biorąc pod uwagę jego tatuaże, szanowanym obywatelem też raczej nie był. Nawet jeśli nie siedział.

Lancaster odchyliła się na oparcie krzesła.

– Okej, ale dlaczego zabił Sally Brimmer? Tego mi wczoraj nie wyjaśniłeś.

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że dla snajpera jestem dużym celem. Po prostu nie mógł chybić. Sally chciała mnie uścisnąć, kiedy padł strzał, dlatego początkowo myślałem, że mierzył do niej. Ale przecież byłem od niej o dwadzieścia

centymetrów wyższy. I znacznie szerszy. Nie ma znaczenia, jak blisko mnie stała. Gdyby to mnie chciał trafić, już bym nie żył. – Decker walnął dłonią w blat biurka. – Powinienem był to przewidzieć.

– Mogę powiedzieć to samo o sobie. Nadal jednak nie wiemy, dlaczego była celem.

– Przyniosła mi akta, o które ją prosiłem. Po tym, jak ty wycofałaś się ze śledztwa.

– Jakim cudem udało ci się ją tak urobić?

– Przyszła w odwiedzin, kiedy wsadzili mnie do aresztu. Poprosiłem o pomoc, a ona się zgodziła. Umówiliśmy się w parku. Zginęła, kiedy się żegnaliśmy.

– Jeśli wiedzieli, że przekazuje ci informacje, dlaczego nie zginęliście oboje?

– Myślę, że powód był inny – odparł Decker.

– Czyli jaki?

– Co takiego mogła mi przekazać Sally? Policyjne akta. Nic specjalnego. Mógłbym je zdobyć na różne sposoby. Jej śmierć nie powstrzymałaby tego.

– Sugerujesz, że Sally była w coś zamieszana?

– Raczej wiedziała o czymś, co mogło komuś zaszkodzić.

Lancaster spojrzała na niego uważnie.

– Komu?

Decker rozejrzał się po pustym pokoju.

– Pracowała tu.

Lancaster na moment zaniemówiła, a kiedy się odezwała, zniżyła głos do szeptu:

– Decker, czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, co mówisz?

– Mary, źli ludzie są wszędzie. W policji też się tacy zdarzają, przecież wiesz.

Pokręciła głową.

– Jasne, ale to nie ma sensu.

– Owszem, ma! Tylko jeszcze nie rozgryźliśmy, kto jest kim w tej układance. Czy wiadomo już coś więcej na temat przyczyn pożaru w biurze Rachel Katz?

– Nasi pirotechnicy znaleźli ładunek zapalający z zapalnikiem czasowym. Ktoś musiał go podłożyć po tym, jak przeszukał biuro. Źle wybrałaś sobie porę na wizytę.

Decker wstał.

- Dokąd się wybierasz? – spytała Lancaster.
- Do szpitala. Zobaczę, co u Katz i Melvina. Potem odwiedzę Mitzi Gardiner.
- Chcesz, żebym pojechała z tobą?
- A skończyłaś wypełniać papiery w związku ze strzelaniną?
- No cóż...
- Opowiem ci wszystko, jak wrócę.

\*\*\*

– Lekarze sądzą, że wyjdzie z tego – oznajmił Mars.

On i Decker siedzieli w szpitalnej poczekalni przed oddziałem intensywnej terapii.

- Sądzą?
- Jest w stanie stabilnym. Krytycznym, ale przynajmniej stabilnym.
- Okej.

Mars przetarł oczy.

– Wyglądasz na wykończonego, Melvinie. Może byś wrócił do hotelu i trochę odpoczął?

– Nie, dam radę. Zdrzemnąłem się na kanapie. – Przeciągnął się, rozkładając szeroko swoje długie ramiona. – Pod drzwiami do pokoju siedzą gliniarze, pilnują jej.

– Tak, wiem.

Mars pokręcił głową.

- Czuję się winny tego, że leży tam teraz.
- Ty winny? Niby dlaczego?

– Ci, którzy zlecili zamach na nią, zrobili to, ponieważ wiedzieli, że zaprosiła mnie do siebie. Ktoś się wystraszył, że Rachel zacznie sypać nazwiskami. I postanowił ją zlikwidować.

– Niepotrzebnie się obwiniasz. Uratowałeś jej życie. Gdyby nie ty, leżałaby teraz w prosektorium.

– Zobaczyłem ten czerwony punkt na jej twarzy. Wystraszyłem się jak cholera. Złapałem ją wpół i obaliłem na podłogę. W tej samej chwili huknęła szyba w oknie. Myślałem, że Rachel nic się nie stało, wiesz? I wtedy... zobaczyłem, że cały jestem we krwi.

– Powiedziała ci coś, zanim ją postrzelono? – zainteresował się Decker.

– Była bardzo zdenerwowana. Obawiała się o swoje życie.

– Jak widać, nie bez powodu. Coś jeszcze?

– Wydaje mi się, że chciała coś z siebie wyrzucić, ale nie mogła się na to zdobyć. Mówiła coś o różnych odcieniach prawdy.

– I co to niby miało znaczyć?

– Nie wiem.

– Może ruszyło ją sumienie?

Mars się skrzywił.

– Może. Powiedziała też, że czasem ludzie muszą robić rzeczy odbierane przez innych jako złe, ale po prostu nie mają wyboru. I jeszcze że prawda, zamiast wyzwolić, może uwięzić.

Decker zamilkł na chwilę, analizując to, co właśnie usłyszał.

– Zdajesz sobie sprawę, że to ona mogła się podszyć pod Susan Richards? Braliśmy też pod uwagę Mitzi Gardiner, ale ona ma alibi.

– Myślisz, że Rachel maczała palce w morderstwie Richards? Może dlatego ma wyrzuty sumienia?

– Nie zdziwiłbym się. Musimy z nią porozmawiać, kiedy tylko będzie to możliwe.

– Może teraz powie całą prawdę.

– Może fakt, że omal nie zginęła w zamachu, podziła na nią motywująco – skwitował Decker. – Ktoś przeszukał jej biuro, a potem je podpalił. Nie patyczkują się.

Mars wybałuszył oczy.

– Podpalili jej biuro?

– Tak, ze mną w środku. Musiałem wyskoczyć przez okno.

– Skoczyłeś z okna? – zapytał Mars z powątpiewaniem.



- Z czwartego piętra. Mniejsza z tym. Chodzi o to, że moim zdaniem Katz nie ma teraz innego wyjścia. Musi pójść na współpracę.
- A jeśli rzeczywiście ma coś na sumieniu?
- Zawrzemy układ. Z jedną albo z drugą. Ta, która zacznie mówić pierwsza, wyjdzie na tym najlepiej. – Decker wstał, zbierając się do wyjścia. – Potrzebujesz czegoś?
- Spokojniejszego życia, w miarę możliwości.
- W takim razie obawiam się, że będziesz musiał trzymać się ode mnie z daleka.

Kiedy Decker zajechał przed dom Gardinerów, brama była otwarta, zaparkował więc na podjeździe. Tym razem drzwi otworzył mężczyzna. Miał czterdzieści parę lat, był wysoki, przystojny, o szerokich barkach. Jego garnitur kosztował zapewne więcej niż cała garderoba Deckera.

– Tak?

– Przyjechałem porozmawiać z Mitzi Gardiner – wyjaśnił Amos.

– O czym? – zapytał podejrzliwie mężczyzna. – Tu obowiązuje zakaz akwizycji – dodał ostrzegawczym tonem. – Jak pan w ogóle dostał się za bramę?

– Była otwarta. – Decker okazał służbową legitymację. – Niczego nie sprzedaję. Zresztą ona wie, po co przyjechałem. Byłem już tu kilkakrotnie.

Mężczyzna wyglądał na zmieszanego.

– Był pan tu? U mnie w domu?

– Tak. Pan jest jej mężem?

– Owszem. Jestem Brad Gardiner.

– Zastałem ją?

– Jeszcze nie wstała. Nie czuje się dobrze.

– Mogę poczekać.

– To nic nie da. Żona... źle się czuje.

– Panie Gardiner, doceniam troskę o żonę, ale prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa. Czas jest na wagę złota.

– Zabójstwa?! O czym pan, do diabła, mówi?

– Wszystko w porządku, Brad.

Z głębi domu wyszła Mitzi Gardiner w szlafroku i domowych pantoflach. Rzuciła Deckerowi nienawistne spojrzenie.

– Ja się tym zajmę. Jedź do pracy, żebyś nie spóźnił się na spotkanie.

– Ale, Mitzi...

Pocałowała go w policzek.

– Wszystko w porządku, najdroższy, dam sobie radę. Zaufaj mi.

– Jeśli jesteś pewna...

– W stu procentach.

Kiedy jej mąż odjechał, zmierzyła Deckera wzrokiem.

– Nie zostawi mnie pan w spokoju, prawda?

– Wykonuję swoją pracę.

– Czy nie tak mówią wszyscy policjanci?

– Nie wiem, mogę mówić tylko za siebie.

Zaprowadziła go do biblioteki, gdzie usiedli naprzeciw siebie.

– Co tym razem? – zapytała zdesperowanym tonem.

– Wydarzyło się parę rzeczy, o których powinna pani wiedzieć.

– Na przykład?

– Ktoś próbował zabić Rachel Katz. Strzelił do niej z za okna apartamentu, w którym mieszka.

Decker zauważył, że przyjęła to nader spokojnie.

– I co z nią?

– Jest po operacji, w stanie krytycznym, ale stabilnym. Parę centymetrów w prawo i w Burlington byłby kolejny pogrzeb.

– Cieszę się, że do tego nie doszło.

– Człowiek, który próbował ją zabić, sam zginął zastrzelony przez policję.

– Wiedzą, kim był?

– Tak. – Decker z rozmysłem nie rozwinął tego wątku.

– Ale co to wszystko ma wspólnego ze mną?

– Ma pani to zdjęcie, które tu zostawiłem ostatnim razem?

Drgnęła, jakby zaskoczona, i usiadła prosto.

– Zdjęcie? Nie, chyba je wyrzuciłam. Dlaczego pan pyta?

– Dobrze więc, że je wcześniej sfotografowałem. – Decker wyjął telefon i uniósł go tak, by mogła spojrzeć na ekran.

– Ale to odwrotna strona.

– Cóż, dla mnie to, co najistotniejsze, było właśnie na odwrocie. – Wskazał na napis. – Gwiazdeczka tatusia... Był z pani bardzo dumny.

Gardiner zerknęła na niego z ukosa.

– To było dawno temu.

– Ano. Wszystko się zmienia. Ludzie się zmieniają. Mam jeszcze jedno zdjęcie, które chciałem pani pokazać. – Zaczął przewijać obrazy na wyświetlaczu swojego telefonu. – To jest zdjęcie przedramienia pani ojca wykonane podczas autopsji.

– O Boże, nie – zachnęła się ze wstrętem. – Nie będę tego oglądała.

– Nie ma tu nic makabrycznego, pani Gardiner. Chcę tylko, żeby pani spojrzała na tatuaże.

– Mój ojciec nie miał tatuaży.

– Zrobił je sobie w więzieniu.

– Naprawdę? – bąknęła speszona.

– Tak. Oto pierwszy, pajęczyna. – Wytłumaczył, co symbolizuje.

– Założę się, że wielu więźniów robi sobie takie, ponieważ nawet jeśli są winni, wypierają to, co zrobili – oświadczyła, na moment odzyskując pewność siebie.

– Teraz drugi... – Decker pokazał zdjęcie z tatuażem przedstawiającym łzę i spojrzął na nią wyczekująco.

– A to co oznacza? – zapytała tonem, który zdradzał, że wolałaby nie znać odpowiedzi na to pytanie.

– Centrum Penitencjarne Trávisa jest ośrodkiem tylko dla mężczyzn. Niektórzy czują się... samotni. Ta samotność zbliża ich do innych mężczyzn. Tak było w przypadku pani ojca.

Gardiner zamrugła nerwowo.

– Chce pan powiedzieć, że... że on...

– Tak. A teraz trzecie. Proszę zwrócić na nie szczególną uwagę. – Wyświetlił zdjęcie tatuażu ze strzałą przebijającą gwiazdę. – Widziałem wiele więziennych tatuaży, ale takiego nigdy – stwierdził, obserwując jej reakcję.

Wydawało się, że kobieta na moment przestała oddychać. Zwilżyła językiem usta, potarła oczy i odwróciła wzrok.

– Domyśla się pani, co on oznacza? – zapytał.

– Wiem, do czego pan zmierza.

– Tak?

– Tamto zdjęcie! Napis na odwrocie. – Skinęła trzęsącą się dłonią w stronę telefonu. – A teraz... to.

Decker oparł się w krzesło i wpatrywał się w kobietę.

Mitzi Gardiner ponownie otarła rękawem oczy. W końcu podniosła na niego wzrok.

– Czego pan właściwie chce ode mnie?

– Wystarczy mi prawda.

– Już wszystko powiedziałam!

– Bynajmniej.

– To się wydarzyło tak dawno temu. Kogo to jeszcze obchodzi? Wszyscy poszli do przodu ze swoim życiem. W każdym razie ja tak.

– Proszę to powiedzieć Susan Richards i Rachel Katz. Albo swojemu ojcu.

Pokręciła głową i wbiła wzrok w podłogę.

– Nie chcę wzbudzać w pani poczucia winy, pani Gardiner.

– Do diabła, proszę mi mówić Mitzi. Właśnie nią zawsze będę. Głupią Mitzi. Ćpunką, która zawiodła własnego ojca. – Spojrzała na Deckera i dodała lodowatym tonem: – Świnię można umalować szminką, ale wciąż pozostanie świnia.

– Odmieniłaś swoje życie nie do poznania. To się nie liczy?

Zbyła jego słowa machnięciem ręki.

– Teraz to już bez znaczenia.

– Przyjechałem tu również po to, żeby coś ci uzmysłwić.

– Co takiego?

– Osoby powiązane z tą sprawą zginęły albo walczą o życie w szpitalu. Według mojej rachuby zostałaś jeszcze tylko ty.

– Mówiłam już, że potrafię zatroszczyć się o siebie.

– Jestem pewny, że inni myśleli to samo. Facet, który postrzelił Rachel Katz, był zawodowcem. Wyrzuconym z wojska żołnierzem, który zszedł na złą drogę i uwierzył w supremację białej rasy. Wyszkolonym snajperem i płatnym zabójcą. Nie żyje, ale kto powiedział, że nie zjawi się następny? Pistolet w torebce nie

uchroni cię przed strzałem z takiej odległości, że nawet go nie usłyszysz, zanim cię zabije.

– Proszę mnie nie straszyć – palnęła drżącym głosem.

– Próbuję. Dla twojego własnego dobra.

– Nie wiem, jak mogę w czymkolwiek pomóc.

– A chcesz?

– Nadal uważam, że tamtych ludzi zamordował mój ojciec.

– Jaki był jego stosunek do twojego uzależnienia od narkotyków?

– Nienawidził tego. Skąd to pytanie?

– Rozumiem, że próbował cię umieścić na odwyku.

– I to niejedynym razem, ale zawsze na nowo wpadałam w nałóg. A on znowu próbował.

– Sam nigdy nie brał?

– Oszalał pan? Był czysty jak łąza. Kiedyś zaatakował faceta, który przyszedł do nas do domu i chciał mi sprzedać trochę trawki.

– Okej. Aresztowano go w części miasta o złej sławie. Podczas procesu jego adwokat sugerował, że twój ojciec mógł tam pójść po nielegalne środki przeciwbólowe dla twojej matki.

– Już to przerabialiśmy. Tak, to możliwe. Przecież mówiłam, że troszczył się o nią, jak tylko potrafił. – Nieoczekiwanie się uśmiechnęła. – Miał złote ręce. Potrafił stworzyć coś z niczego. Kiedy miałam dziesięć lat, zbudował mi na urodziny mały skuter. Zamontował w nim akumulator i silniczek, które sam zrobił. Ten skuter rozwijał prędkość kilku kilometrów na godzinę, ale jeździłam nim wszędzie. – Jej uśmiech zgasł. – Dla mamy ojciec nie mógł zrobić nic więcej.

– Skąd wiedział, gdzie można spotkać dilerów? – zapytał Decker.

Gardiner lekko się wzdrygnęła.

– Proszę?

– Powiedziałaś mi przed chwilą, że twój ojciec nie zażywał narkotyków. Że wręcz ich nienawidził. Skąd wiedział, od kogo można kupić środki dla żony? I skąd miał w kieszeni pięćset dolarów, kiedy zatrzymała go policja?

– Nie mam pojęcia, skąd wziął tyle pieniędzy. W tamtych czasach nie było żadną tajemnicą, gdzie trzeba pójść, żeby spotkać dilerów. Już to mówiłam. Przecież był

pan wtedy glina, więc powinien pan to wiedzieć z własnego doświadczenia.

– Mitzi, rzecz w tym, że on nie chciał kupić byle dragu. Twoja matka potrzebowała czystej morfiny albo czegoś podobnego. Towaru, który kradnie się z aptek i ze szpitali, a nie śmieci z ulicy. Z własnego doświadczenia wiem również to, że mało który diler miał wtedy taki asortyment. A ci, którzy mieli, nie sprzedawali, komu popadnie.

Mitzi słuchała go z narastającą konsternacją.

– Nie wiem, co powiedzieć...

– W dodatku twój ojciec chodził po mieście kilka godzin po tym, jak rzekomo popełnił poczwórne morderstwo. Zamiast uciekać albo się ukryć.

Nerwowo oblizwała usta.

– Może... może był w szoku po tym, co zrobił. Albo udawał, że wszystko jest normalnie. I miał nadzieję, że policja wyciągnie właśnie takie wnioski, jak pan przed chwilą.

– Ale gdyby zamordował tamtych ludzi, zapewne miałyby świadomość, że jego DNA zostało pod paznokciami zabitej dziewczynki. I że to tylko kwestia czasu, zanim go aresztujemy.

Mitzi Gardiner sprawiała wrażenie zaszczutej.

– Nie potrafię tego wyjaśnić. Po prostu tak się stało.

Decker wstał.

– Przykro mi.

Podniosła na niego pełen lęku wzrok.

– Z jakiego powodu?

– Naprawdę musiałaś być w ryszotku, żeby zrobić coś takiego własnemu ojcu.

– Nie wiem, o czym...

Uniósł rękę, uciszając ją w pół zdania.

– Wystarczy. Nie mam cierpliwości ani czasu, żeby dłużej słuchać tych bredni. – Opuścił rękę. – Myślę, że dałaś mu pięćset dolarów po tym, jak ktoś ci je wręczył. W którymś momencie podrapałaś go i przekazałaś jego DNA temu, kto ci za to zapłacił. Może twój ojciec uznał, że kiedy go zaatakowałaś, byłaś naćpana i nie wiedziałaś, co robisz. Pewnie nieraz widział, jak ci odbija. A ty powiedziałaś mu, u kogo można kupić kradzioną morfinę. Tylko że on nie znalazł tego dilera, ponieważ

nikogo takiego nie było. Szukał, chodził w różne miejsca, wszystko na próżno. Ale próbował dalej. Przecież robił to dla swojej cierpiącej żony. Dlatego nie miał alibi na czas zabójstw, a my znaleźliśmy go w podłej dzielnicy z kilkoma setkami dolarów w kieszeni. A kiedy przyjechaliśmy do waszego domu, udawałaś, że jesteś nawalona do nieprzytomności. Pewnie wcześniej dostałaś pistolet i ukryłaś go za panelem w garderobie.

W miarę jak Decker mówił, Mitzi otwierała coraz szerzej oczy i rozdziawiała usta.

– Mogę sobie tylko wyobrazić, jak się poczuł, kiedy w więzieniu dowiedział się od tego śmiecia Karla Stevensa, co jego „gwiazdeczka” zrobiła własnemu ojcu.

Potem rozejrzał się po wykwinnym wnętrzu domu.

– Mam nadzieję, Mitzi, że było warto. Chociaż trudno mi to sobie wyobrazić.



Dom.

Deszcz.

Decker siedział w samochodzie zaparkowanym po drugiej stronie ulicy i wpatrywał się w swój dawny dom.

Powiedział sobie, że może żyć przeszłością albo teraźniejszością, ale nie jednym i drugim jednocześnie.

*Co mam wybrać? To powinna być prosta decyzja. Dlaczego więc taką nie jest?*

Jego śledztwo utknęło w martwym punkcie. Kluczem była Mitzi Gardiner, ale nie zanosilo się na to, że pójdzie na współpracę. Pomyślał, że jeśli Rachel Katz nie ocknie się z poczuciem, że powinna im pomóc, nigdy nie dojdą prawdy.

Przyjechał więc tutaj. Z powrotem do miejsca, gdzie wiele rzeczy w jego życiu miało swój początek.

W pokoju od frontu świeciło się światło. Wewnątrz kręcili się domownicy. Mała dziewczynka, którą widział wcześniej. Jej rodzice.

Rodzina Hendersonów. Dopiero zaczynali wspólne życie, jak kiedyś Decker i jego rodzina. Budując marzenia i hołubiąc wspomnienia na całe życie.

Przypomniał sobie ostatnie Boże Narodzenie z rodziną. Wziął kilka dni wolnego, na szczęście nikt w tym czasie nikogo nie zamordował. Pojechali zobaczyć szkolny występ Molly. To była świąteczna wersja *Piotrusia Pana*, Molly zagrała Wendy. Pracowała nad rolą dwa tygodnie, recytując swoje kwestie na głos, kiedy tylko któreś z rodziców było w pobliżu. Obligowała swojego ojca do słuchania, kiedy się golił, a nawet kiedy próbował się ubrać.

Na scenie zrobiła furorę. Nie dość, że porywająco zagrała własną rolę, to jeszcze robiła za suflera, gdyż najwyraźniej nauczyła się wszystkich pozostałych kwestii.

Znakomita pamięć. Tego nie odziedziczyła po tatusiu. Decker, zanim doznał urazu głowy, był pod tym względem zupełnie przeciętny.

Tamtego wieczoru siedział obok Cassie, oglądając córeczkę, która wkładała w swój występ całe serce, zaskoczony tym, jak Molly brawurowo interpretuje swoją rolę. Może wyrosłaby na wielką aktorkę.

Może. Tego już nigdy się nie dowie.

To były wspaniałe święta. Po występie poszli na kolację, aby uczcić aktorski debiut Molly. Waniliowy deser lodowy smakował wszystkim.

Decker cieszył się każdą taką chwilą, ale oczywiście sądził, że będzie ich jeszcze wiele. Że Molly dorośnie, założy rodzinę, a on zostanie szacownym dziadkiem, rozpieszczającym swoje wnuki.

Spojrzał w okno domu po drugiej stronie ulicy i zobaczył dziewczynkę siedzącą na sofie obok swojej mamy. Przed sobą miały otwartą książkę. Czytały jedna drugiej.

Decker włączył silnik samochodu i odjechał.

Ledwie widział drogę przez łąki cisnące mu się do oczu.

Nigdy nie powinien był tu wracać. Te wizyty emocjonalnie rozrywały go na strzępy, i to teraz, kiedy nie mógł sobie pozwolić na chwile słabości.

*Zawsze najważniejsze było każde kolejne śledztwo, nowa sprawa, prawda?*

Nawet kiedy Cassie i Molly jeszcze żyły. Nigdy nie zastanawiał się nad tym, że kiedy tak zapamiętałe ściga przestępców umyka mu czas, który mógł poświęcić rodzinie. Tyle razy wracał do domu tak późno, że obie dawno już spały. Albo wychodził do pracy, jeszcze zanim się obudziły.

*Po prostu myślałem, że mam więcej czasu. Że zdążę jeszcze wszystko nadrobić...*

Pomyślał, że kto jak kto, ale on powinien był wiedzieć, jak kruche jest ludzkie życie. I że nikt nie może być nigdy pewny, czy zobaczy kolejny wschód słońca.

Jego rodzina przekonała się o tym. A razem z nią on sam.

Na szczęście im dalej odjeżdżał, tym szybciej te myśli go opuszczały. Przynajmniej na jakiś czas.

Pojechał do centrum i zatrzymał się przed budynkiem, w którym omal nie zginął. W budynku naprzeciwko to samo przytrafiło się Rachel Katz, przydając całej sprawie makabrycznej symetrii.

Zameldował się u policjanta strzegącego apartamentu Katz i zaczął się rozglądać. Spojrzał na rozbitą szybę w oknie i ślady krwi na sofie. Wiele mówiły,

ale nic ponad to, co już wiedział.

Katz miała tajemniczych sponsorów – zagraniczne firmy fasadowe pompujące pieniądze w jej rozliczne inwestycje w małym, zapyziałym Burlington w stanie Ohio. Jaki miały w tym interes?

Był jeszcze Amerykański Grill – podobny do tysięcy innych tego typu lokali, jak kraj długi i szeroki. Tłuste, piętrowe burgery, kopy frytek, skrzydełka kurczaka, kufle piwa, wielkie telewizory transmitujące sport na żywo. Takie miejsca zawsze będą miały swoją klientelę, ale nikt nie zbijał na tym fortuny, co zresztą Katz sama przyznała w rozmowie z Marsem.

Decker jeszcze raz przeszukał jej mieszkanie i nie znalazł niczego, co posunęłoby jego śledztwo choćby o krok dalej. Musieli poczekać, aż Katz odzyska przytomność.

Śledztwo, które prowadził, okazało się nader frustrujące. Kolejne tropy urywały się jeden po drugim. Nie dało się nakłonić Mitzi Gardiner, by zaczęła mówić. Jakie zarzuty mógł jej postawić? Na wszystko brakowało dowodów. Wiedział, że brała udział we wrobieńiu własnego ojca, ale nie mógł jej tego udowodnić. Teraz żyła dostatnio swoim nowym, luksusowym życiem. Mimo to, kiedy od niej wychodził, zostawił za sobą kobietę złamaną poczuciem winy.

Niestety, jej wyrzuty sumienia nie wnosily do sprawy nic konkretnego. Musiał znaleźć inną drogę do prawdy.

Usiadł na krześle w kuchni i rozważył dostępne opcje. Nie było ich wiele, dlatego nie zajęło mu to dużo czasu. Po chwili zdecydował się na jedną.

Sally Brimmer.

Ktoś ją zabił nie bez powodu. Trzeba ustalić, co było tym powodem.

Decker mógł rozpracowywać ten wątek w jednym z dwóch miejsc. Wybrał jedno, zadzwonił do Lancaster, żeby tam się z nim spotkała, po czym ruszył w drogę.

# 59

Lancaster czekała na niego przed budynkiem, w którym mieszkała Sally Brimmer. Był to zwykły pięciopiętrowy blok w zachodniej części miasta.

– Jak tam Katz? – zapytała, podchodząc do Deckera.

– Wciąż nieprzytomna, ale najgorsze minęło.

– To dobrze.

– Dobrze będzie dopiero wówczas, kiedy się ocknie i opowie nam wszystko, co chcemy wiedzieć.

Weszli do budynku i pojechali windą na trzecie piętro. Lancaster miała klucze do mieszkania Brimmer.

– Nasi już tu byli i niczego nie znaleźli – zastrzegła się – ale nie powiem ci, jak gruntowne było ich przeszukanie. W sumie wtedy przyjmowaliśmy założenie, że to ty byłeś celem, a ona przypadkową ofiarą.

– Mnie też się tak wydawało.

Weszli do mieszkania i się rozejrzeli. Oboje wiedzieli, że Brimmer zarabiała niewiele, ale jej mieszkanie było urządzone gustownie. W oknach wisiały zasłony, a na sofie leżały ozdobne poduszki. Całości dopełniały staroświeckie, masywne meble i urocze orientalne dywaniki na podłodze z drewna.

Decker spojrzał pytająco na Lancaster.

– Jej rodzice mają pieniądze – wyjaśniła. – Byłam tu kiedyś na jej przyjęciu urodzinowym i poznałam ich osobiście. Bardzo mili ludzie. Domyślałam się, że pomagali jej finansowo.

– Okej.

– Oczywiście są zdruzgotani tym, co się stało. Przyjechali po ciało. Pochodzą ze Wschodniego Wybrzeża.

– Jak Brimmer się tu znalazła?

– Studiowała niedaleko stąd. Później pracowała w kilku miejscach w public relations. Jej brat jest gliną w Bostonie. Pewnie dlatego zainteresowała się pracą w tym fachu. Nasz wydział akurat miał wakat. Przeprowadziła się tu i dobrze sobie radziła. Wątpię jednak, czy zostałaby w Burlington na dłużej. Miała potencjał. I była jeszcze taka młoda.

– Wszyscy mamy potencjał. Do czasu – zauważył posępnie Decker.

– Czego konkretnie szukamy?

– Wszystkiego, co może być istotne.

– Świetnie, wielkie dzięki za wskazówkę.

Metodycznie przeszukiwali całe mieszkanie, aż dotarli do sypialni. Decker właśnie sprawdzał przylegającą do pokoju łazienkę, gdy usłyszał, że Lancaster go woła:

– Hej, Decker!

Kierując się jej głosem, wszedł do przestronnej garderoby, gdzie zastał Lancaster trzymającą coś w uniesionej ręce.

– Co tam?

Podniosła rękę wyżej. To była peruka z krótkich włosów.

Koloru blond.

Decker popatrzył na Lancaster.

– Myślisz, że to Sally podszyła się pod Susan Richards? – zapytał.

– Niewykluczone. Gardiner tego nie zrobiła. A jeśli nie Katz, znasz jeszcze kogoś, kto pasuje do opisu?

– Sally była odpowiedniego wzrostu i budowy – przyznał.

– A peruka jest w stylu fryzury Susan Richards. Z pewnej odległości, odwrócona tyłem, bez trudu mogła nabrać starszą, niedowidzącą sąsiadkę Richards z naprzeciwka.

Decker wziął do ręki perukę i obejrzał ją ze wszystkich stron. Bez trudu przywołał w pamięci obraz Sally w parku. Miała na sobie płaszcz, rękawiczki i kapelusz. Dokładnie tak była ubrana kobieta, którą widziano wychodzącą z domu Richards.

– Jeśli w tym uczestniczyła, czy zdawała sobie sprawę, że Richards jest w walizce, już martwa albo odurzona? – zastanawiał się na głos.

– Trudno mi uwierzyć, że nic nie wiedziała – odparła Lancaster. – Pytanie, dlaczego w ogóle miałyby to zrobić.

– Dziwnie się zachowywała w rozmowach ze mną – powiedział Decker. – Zarówno przed zaginięciem Susan Richards, jak i po nim.

– Co to znaczy „dziwnie”?

– Jakby miała poczucie winy. Wtedy myślałem, że to z powodu jej romansu z Nattym.

– Wyrzuty sumienia, ale innej natury. – Lancaster pokręciła głową. – Zawsze uważałam Brimmer za porządną, przyzwoitą osobę. Co, u diabła, skłoniło ją do uwikłania się w coś takiego?

– Jeszcze nie wiemy na pewno, czy tak było. Znaleźliśmy perukę, która przypomina fryzurę Richards, ale to może być zwykły zbieg okoliczności. Kobiety miewają peruki w swoich garderobach.

– Racja. Nawet jeśli znajdziemy na tej peruce włosy Sally, niczego tym nie dowiedzimy. Może nie była w nic zamieszana, tylko zamierzała ją nosić.

– Musimy znaleźć inny dowód. Jeśli Sally Brimmer przekupiono, być może został jakiś ślad po tej transakcji w jej finansach.

– A jeśli nie zrobiła tego dla pieniędzy?

– To by oznaczało, że ktoś ją do tego zmusił.

– W jaki sposób?

– Szantażem. Ktoś mógł na przykład grozić ujawnieniem jej romansu z Nattym.

– Możliwe. Bardzo się z tym kryli. Do diabła, sama nic nie wiedziałam.

Lancaster wzięła perukę od Deckera i włożyła ją do torby na dowody, którą wyjęła z kieszeni płaszcza.

– Nadal myślisz, że motywem zabicia Richards było zrzućenie na nią winy za zabójstwo Hawkinsa?

– Ktoś chciał przerwać nasze śledztwo, Mary. Gdyby policja zaczęła sprawdzać, czy Hawkins rzeczywiście był niewinny, mogłaby przy okazji odkryć niejedno. Skierowanie podejrzania na Susan Richards, a następnie upozorowanie jej samobójstwa musiało wydawać się komuś dobrym sposobem na ukreślenie łba całej tej sprawie.

– Tyle że nie wypaliło.

– Ale mogło. Ktoś uznał, że warto spróbować, i w tym celu bez skrupułów zamordował Richards.

– Dlaczego nie Rachel Katz? Ona też miała motyw, żeby zabić Hawkinsa.

– To prawda. Myślę jednak, że Katz była dla tego kogoś zbyt cenna, żeby ją poświęcić.

– Przecież próbowano ją zabić.

– To było później.

– Więc czym kierował się ten ktoś, wybierając na ofiarę Susan Richards, a nie Rachel Katz?

– Zwróć uwagę, że po śmierci męża Katz świetnie prosperowała. Inaczej niż Richards.

– Myślisz, że Katz jest zamieszana w te zbrodnie sprzed trzynastu lat?

– To zbyt daleko posunięty wniosek, Mary. Ale sądzę, że stała się dla kogoś użyteczna. Richards nie, dlatego zginęła.

– Na Boga, Decker, co tu się dzieje?

– Cokolwiek to jest, trwa co najmniej od trzynastu lat.

– Od czasu zabójstw w domu Richardsów?

– Podejrzewam, że nawet dłużej.

Lancaster spojrzała na perukę w torbie na dowody.

– Będę musiała powiedzieć o tym Natty'emu. Teraz to jego śledztwo.

– Wyobraź sobie, jak zareaguje, kiedy usłyszy, że podejrzewamy Sally o udział w morderstwie Susan Richards.

– Dostanie szału. Chyba że... – Lancaster się zająknęła. – Chyba że sam jest w to zamieszany. Uważasz, że to możliwe?

– Każdy jest podejrzany, dopóki nie okaże się inaczej.

# 60

– Co tam u was słysząc? – zapytała Alex Jamison.

Był poranek następnego dnia. Decker siedział w swoim pokoju w Residence Inn, rozmawiając z nią przez telefon.

– Jakoś leci. Co u ciebie?

– Obawiam się, że długa droga przed nami. Nikłe postępy. Bogartowi brakuje twoich mocy przerobowych.

– Powiedział to?

– Nie musiał. Sama widzę.

– Kiedy rozmawiałem z nim ostatnim razem, postawił sprawę jasno. Nie jestem pewny, czy po tym, jak skończę tutaj, będzie mnie jeszcze chciał w swoim zespole.

– Musiał to z siebie wyrzucić, ale chciał też usłyszeć reakcję Jamison.

– Ja też nie jestem tego pewna, Decker...

To był dla niego cios. Uświadomił sobie, że jednak zależy mu na pracy u federalnych, ale zrozumiał to dopiero wówczas, kiedy postawił sprawę na ostrzu noża.

– Jasne. Nic dziwnego – mruknął.

– Słuchaj, gdyby to zależało od Bogarta, pewnie nie byłoby sprawy, ale on też ma swoich szefów. A oni wiedzą, że nadal jesteś w Burlington i działasz na własną rękę. Nie podoba im się to. Bogart nieraz nadstawiał za ciebie karku, ochraniał przed nimi. Znamy twoje zasługi dla FBI i wiemy, ilu ludziom uratowałeś życie, ale wszystko ma swoje granice.

– Dzięki za szczerość, Alex. Doceniam.

– Gdybym była na twoim miejscu, oczekiwałabym tego samego od ciebie.

– Przy okazji... Gdybym ci wysłał listę firm, znalazłabyś chwilę, żeby je sprawdzić?

– Chyba nie mówisz poważnie.



- Wiem, Alex, wiem. Ale to ważne.
- A to, czym się teraz zajmuję, nie jest?
- Nie to chciałem powiedzieć. Po prostu nie mamy tutaj takich możliwości jak FBI.

Zapadła cisza i przez moment Decker myślał, że Jamison się rozłączyła.

- Wyślij mi je mailem – powiedziała w końcu. – Zobaczę, co da się zrobić.
- Wielkie dzięki, Alex. Doceniam twoją pomoc.

Przesłał jej listę firm i położył się na łóżku. Wiatr na zewnątrz przybierał na sile. Jako że jednocześnie spadała temperatura, zapowiadało się na deszcz ze śniegiem.

Decker sięgnął po płaszcz i się nim opatulił. Ogrzewanie w Residence Inn pozostawiało wiele do życzenia. Goście hotelowi mieli do wyboru siedzieć przy niewydajnych grzejnikach albo marznąć.

Nie przepadał za zimami w Ohio. Na Wschodnim Wybrzeżu oczywiście też bywało zimno o tej porze roku. Tu jednak nie było niczego, co stawiałoby opór lodowatym zamieciom, które hulały po otwartych przestrzeniach.

Mimo wszystko to było miasto, z którego pochodził, jego rodzinny stan. Tu grał dla wielkich Buckeyes, a potem, chociaż krótko, w Cleveland Browns. Był nieodrodnym synem Środkowego Zachodu. Nigdy nie wybijał się za wysoko ani nie upadał zbyt nisko. Patrzył na świat realistycznie. Był facetem w dżinsach i z butelką piwa w ręce. Nie pasowałby do ferrari, nawet gdyby tego chciał. Zawsze starał się robić to, co należy. Pomagał innym, kiedy tego potrzebowali.

Oprócz tego, że bezustannie ścigał morderców.

I to w zasadzie był cały Amos Decker.

Podniósł ręce i potarł skronie. Zacisnął powieki. Coś dziwnego działo się w jego głowie. Poczul wzbierającą falę niepokoju. Zerwał się z łóżka, wpadł do łazienki i wypił kilka haustów wody, próbując się uspokoić.

Usiłował powstrzymać lawinę obrazów z przeszłości, które jego pamięć uwalniała w zastraszającym tempie na podobieństwo erupcji wulkanu. Na próżno. Nie miał już kontroli nad własnym, dręczącym go teraz umysłem.

Wrócił na łóżko. Wstrząsnął nim przenikliwy dreszcz i pomyślał, że zaraz zwymiotuje. Instynktownie wziął długi, głęboki oddech i nagle wszystko ustało.

*Może powinienem zacząć ćwiczyć jogę. Pies z głową w dół każdego poranka na pewno by nie zaszkodził.*

Spojrzał przez okno i stwierdził, że jest głodny. Od razu przyszło mu do głowy jedno miejsce. Pojechał do Amerykańskiego Grilla.

Wciąż nie znał odpowiedzi na pytanie, dlaczego Rachel Katz utrzymywała tę restaurację. Ani przez chwilę nie wierzył, że z sentymentu i ku pamięci nieżyjącego męża.

Wszedł, usiadł przy stoliku i przejrzał kartę dań. Dochodziła siódma i lokal był wypełniony w trzech czwartych. Większość klientów wyglądała na pracowników fizycznych, niektórzy przyszli z żonami i dziećmi. Zauważył też kilku nastolatków napychających się hamburgerami i skrzydełkami kurczaka. Wielki telewizor w rogu był ustawiony na całodobowy program sportowy, w którym właśnie omawiano nadchodzące rozgrywki futbolowe.

Decker spojrzał przez okno na budynek po drugiej stronie ulicy. Mieścił się tam bank, ten sam, w którym pracował Don Richards. Obok wznosił się apartamentowiec. Decker wiedział o tym, ponieważ mieszkał w nim przez krótki czas, kiedy po zakończeniu kariery futbolowej wrócił do Burlington.

Rozejrzał się po restauracji. Z sufitu zwisały okazałe modele samolotów, statków i samochodów. Ściany ozdobiono oprawionymi fotosami dawnych gwiazd kina, a między nimi poumieszczano tabliczki i plakietki o humorystycznej treści. W kątach stały przykurzone sztuczne rośliny. Bufet znajdował się na środku. Uwijający się wokół kelnerzy byli ubrani w białe koszule i czarne spodnie.

Za wahadłowymi drzwiami mieściła się kuchnia, dalej toalety – po prawej dla panów, po lewej dla pań – a przy samym wejściu stanowisko powitalne. W głębi sali stały terminale, do których personel wpisywał zamówienia. Na tyłach restauracji znajdował się tradycyjny bar z kontuarem i licznymi telewizorami na ścianie. Dywan miał kolor matowej zieleni, żeby nie było na nim widać brudu ani plam. Stoły wykonano z grubo ciosanego drewna. W powietrzu unosił się zapach smażonego jedzenia, taniego piwa i słodkich deserów.

Ameryka w całej swej monotonnej krasie.

Już na pierwszy rzut oka widać było, że lokal nie przynosi krociowych zysków. A jednak Rachel Katz wciąż go prowadziła, mimo że miała na głowie dużo bardziej intratne interesy.

Decker złożył zamówienie – Reubena z frytkami, a do tego micheloba<sup>[13]</sup>. Znowu mimowolnie rozejrzył się z poczuciem winy, jakby się obawiał, że nagle nadejdzie Jamison i zacznie mu robić wyrzuty.

Kanapka była dobra – soczysta, ale nie rozłóżąca się. Chrupiące frytki miały odpowiednią temperaturę, piwo również nie rozczarowało.

Spojrzał w stronę stolika, przy którym poprzednim razem zastał Earla z jego przyjaciółką. Nie spodziewał się, że rozmowa z Mary na trybunach stadionu zdziała cuda, ale cieszył się, że ona i jej mąż dali sobie jeszcze jedną szansę.

Ta radosna myśl szybko ustąpiła miejsca niewesołej refleksji, kiedy wyobraził sobie, jak w nadchodzących latach może wyglądać życie jego byłej partnerki.

Mózg to najbardziej wyjątkowy organ, jaki posiada człowiek. Decker wiedział to jak mało kto. Kiedy zawodzi mózg, jest inaczej niż z innymi szwankującymi organami. Gdy staje serce, człowiek umiera, pozostając w pamięci tych, dla których coś znaczył.

Kiedy jednak przestaje pracować twój mózg, nie umierasz w sensie fizycznym. Stajesz się bezwolnym ciałem, o które musi się troszczyć ktoś inny. Zwykle są to twoi bliscy, którzy właśnie takiego cię zapamiętują, chociaż tak naprawdę to już nie jesteś ty.

Po chwili wyrwał się z tych rozmyślań, instynktownie podnosząc wzrok. Za szybą drzwi do kuchni dostrzegł mężczyznę, który go obserwował. Gdy tamten to zauważył, natychmiast zniknął. Decker zdążył tylko zarejestrować w pamięci ciemne włosy i przenikliwe spojrzenie.

Decker, jak przystało na glinę, natychmiast się nim zainteresował. Był policjantem przez większość dorosłego życia. Nauczył się czytać ludziom z twarzy, odróżniać dobrych od złych, przestraszonych od tych, którzy próbowali coś ukryć. To nie była umiejętność, którą można przekazać innym. Z czasem stawała się instynktowna – milion drobnych rzeczy i wrażeń, które po złożeniu do kupy dawały coś w rodzaju wniosku.

Ten system w jego głowie właśnie teraz włączył czerwoną lampkę.

Decker powoli sięgnął do kieszeni po telefon. Udając, że sprawdza coś na ekranie, zrobił serię zdjęć obsłudze lokalu. Jedną z kobiet kojarzył z poprzedniej wizyty. Za nią snuł się młodzieniec o imieniu Daniel, który przyuczał się do zawodu kelnera.

Chowając telefon, Amos zerknął w kierunku wejścia do kuchni i odniósł wrażenie, że za szybą w drzwiach ktoś stoi.

Czyżby znowu obserwował go ten sam facet?

Decker skinął na młodą kobietę, która go obsługiwała. Daniel poszedł do kuchni.

– Podać coś jeszcze? – zapytała.

– Nie, dziękuję. Jedzenie było znakomite.

– Przyniosę rachunek.

– Macie dzisiaj spory ruch.

– Tak, czasem robi się tłoczno.

– Od dawna tu pani pracuje?

– Koło roku.

– Kiedy tu byłem ostatnim razem, asystowałem pani praktykant.

– Ach tak, rzeczywiście. Tak się uczymy tego fachu.

– Pani też była tu praktykantką?

– Nie, kiedy się tu zatrudniałam, miałam już kilkuletnie doświadczenie w zawodzie. Tylko dlatego dostałam tę robotę. Ale moim zdaniem to trochę głupie.

– Co takiego?

– Szkolenie tych wszystkich ludzi. Oni i tak tu nie zostają. Popracują dwa, trzy miesiące i znikają. Niektórzy chyba nie szanują ciężkiej pracy ani czasu i pieniędzy, które trzeba zainwestować w przyuczenie kogoś do zawodu.

– No jasne, racja. To bez sensu.

– Długo tu nie popracuję, więc to już nie mój problem. Dostałam propozycję pracy gdzie indziej i zamierzam z niej skorzystać. Wyższe wynagrodzenie, lepsze świadczenia.

– Wspaniale.

– Swego czasu, jakieś dziesięć lat temu, pracowała tu moja matka. To ona mnie namówiła, żebym się tu zatrudniła. Płacą marnie, chociaż kelnerzy nigdzie nie zarabiają wiele, ale przynajmniej napiwki są dobre. Zwłaszcza w weekendy, kiedy faceci popijają i otwierają szerzej portfele. To rekompensuje wszystkie te głupoty, które wtedy wygadują, ale jeśli nie trzymają rąk przy sobie, a to się często zdarza, bywam ostra.

- Słusznie. Pani matka pracowała tu długo?
  - Nie, chociaż chciała. Zwolnili ją mniej więcej po roku.
  - Dlaczego?
  - Nigdy się tego nie dowiedziała. Potem zatrudniła się tu jej przyjaciółka i ją też wyrzucili po roku. Bez powodu.
  - To naprawdę dziwne.
  - Cóż, jak powiedziałam, to już nie mój problem. Zwijam się stąd. Jestem tu od roku, więc pewnie gdybym sama tego nie zrobiła, i tak by mnie wyrzucili.
  - Może od czasu, kiedy pracowała tu pani matka, zmieniło się kierownictwo?
  - Nie, szefem jest nadal Bill Peyton. Moja matka go nie lubiła. Zawsze bardzo wszystkiego pilnował.
  - No wie pani, właśnie za to płaci się kierownikom.
  - Pewnie tak. Obsada kuchni też się nie zmieniła przez ten cały czas.
  - Skąd pani wie?
  - Kiedy się tu zatrudniłam, powiedziałam mamie, kto pracuje w kuchni, a ona znała ich wszystkich. Z tego, co wiem, są tu od samego początku.
  - Ma pani na myśli kucharzy, pomocników kelnerów i całą resztę?
  - Zgadza się.
  - Jacy oni są?
  - To znaczy?
  - Starzy, młodzi, mężczyźni, kobiety, miejscowi, przyjezdni?
  - Sami mężczyźni. I chyba żaden z nich nie jest z Ohio. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, skąd pochodzą. Nie zadają się z nami. Wszyscy mają około pięćdziesiątki.
  - Sporo jak na kucharza przygotowującego przekąski czy pomocnika kelnera. Nie awansują?
  - Chyba wystarcza im to, co robią. Łatwo wpaść w rutynę. Dlatego chcę się stąd wyrwać. Uczę się programowania. Nie chcę być kelnerką do końca życia.
  - Znakomicie. Życzę powodzenia w nowej pracy.
  - Dzięki. Przyniosę rachunek.
- Decker zostawił suty napiwek i wyszedł.

Po drodze spojrzął na plakietkę przy drzwiach. Widniało na niej: „Menedżer: William Peyton”.

Obejrzał się i omiótł wzrokiem salę. Nigdy nie był stałym bywalcem tego lokalu. Zajrzał tu kilka razy, jeszcze zanim rozpadło się jego życie. Do tej pory nie widział w tej restauracji niczego godnego uwagi. Teraz jednak to się zmieniło za sprawą czegoś, co znalazł w biurze Rachel Katz.

# 61

– Co robisz?

Decker uniósł wzrok znad dokumentu, który właśnie analizował, siedząc w salce konferencyjnej na posterunku policji w Burlington.

Pytanie zadał Blake Natty, który wyglądał, jakby noc spędził na podłodze pod swoim biurkiem.

– Nic specjalnego, grzebię w papierach – odparł Decker. – Bez urazy, ale wyglądasz paskudnie.

Natty potarł dłonią pokryty szczeciniastym zarostem policzek, przygładził zmierzwione włosy i spróbował poprawić krawat, ale bez większego powodzenia. Usiadł naprzeciwko Deckera i złożył dłonie przed sobą.

– Fran mnie wyrzuciła – oznajmił.

Decker odchylił się na oparcie krzesła i się zamyślił.

– O co poszło? – zapytał w końcu.

– Dowiedziała się.

– O tobie i Brimmer?

Natty pokiwał głową.

– Jak?

– Jakiś sukinsyn wysłał jej mailem zdjęcia nas dwojga w moim samochodzie.

– Przecież mogliście gdzieś jechać służbowo.

– Tylko że my... nie jechaliśmy.

– Ach, rozumiem. Ale Fran musi wiedzieć, co się stało z Sally.

– Wie. Myślę, że nie o to chodzi. Widzisz... – Natty urwał, patrząc rozbieganym wzrokiem.

– Z Sally to nie był twój pierwszy raz? – domyślił się Decker.

– Nie. Już wcześniej... nawaliłem. Fran mi wtedy wybaczyła. Ale tym razem chyba już tego nie robi.

– Słyszałem, że rodzina Sally przyjeżdża po jej ciało.

Natty skinął głową.

– Chciałbym pójść na jej pogrzeb. Tylko obawiam się, że nie wypada.

– Chyba masz rację. – Decker wyprostował się na krześle. – Przykro mi z powodu tego wszystkiego.

Natty nie odpowiedział ani słowem, tylko wpatrywał się w blat biurka przed sobą.

– Posłuchaj – zaczął Decker – czy Sally ostatnio zachowywała się jakoś dziwnie?

Natty podniósł wzrok.

– Dziwnie? Co masz na myśli?

– Jakby coś nie dawało jej spokoju?

– Mieliśmy romans, Decker. Pewnie to ją gryzło.

– Nie w tym rzecz. Kiedy zgodziła się mi pomóc, zauważyłem, że coś w sobie dusi. I nie chodziło o związek z tobą. O tym już wiedziałem.

– Masz jakiś pomysł, co to mogło być?

Decker wolałby zapytać wprost, ale nie mógł sobie na to pozwolić. Na razie nie wiedział, kto jest w co zamieszany, dlatego nie chciał zbyt wcześnie odkrywać kart.

Natty potarł kark dłonią, najwyraźniej trawiąc to, co usłyszał.

– Cóż, ostatnio rzeczywiście była trochę nerwowa – przyznał. – Myślałem, że to dlatego, że widziałeś nas razem.

– Bardzo mi to ułatwiłeś. Podjechałeś i zacząłeś się na mnie wydzierać, kiedy siedziała obok ciebie.

W pierwszej chwili Decker myślał, że Natty się wścieknie, ale on nawet nie zareagował. Śmierć Brimmer, a potem kompromitacja przed żoną zmieniły go nie do poznania.

– Byłem tu kimś ważnym, Decker, zanim ty się zjawiłeś. Awansowałem na śledczego jeszcze przed tobą. Wiele się po mnie spodziewano.

– Robiłeś swoje, Natty. Prowadziłeś dochodzenia, łapałeś przestępców. Tak samo jak ja.



– Ech, daj spokój. Nie mogłem się z tobą równać. Ty się do tego urodziłeś.

– Nie wiem, czy się do tego urodziłem, ale teraz to jedyne, co mi zostało.

Słyszając to proste, bezpośrednie wyznanie, Natty skrzywił się boleśnie.

– Kiedy zginęła twoja rodzina, nie mogłem w to uwierzyć. Naprawdę. Tu nigdy nic takiego się nie wydarzyło. A potem, przyznaję ze wstydem, cieszyłem się twoim upadkiem. Patrzyłem z satysfakcją, jak stacasz się coraz niżej. W końcu przestałeś być dla mnie konkurencją w wydziale.

Decker nie skomentował. Teraz to on mógłby się wściec za ten bezczelnie cyniczny komentarz, ale postanowił nie reagować.

– Z czasem okazało się – kontynuował Natty – że mamy coraz więcej niezamkniętych śledztw. A potem wydarzyła się ta strzelanina w szkole średniej. Nie mogliśmy tego rozgryźć. Nie mieliśmy pojęcia, kto za tym stoi, aż zjawiliś się ty i znalazłeś sprawcę.

– Nie miałem wyboru, Natty. Jak pewnie pamiętasz, byłem osobiście zaangażowany w tę sprawę.

– A potem dostałeś fuchę w FBI i znowu znikłeś. Przeprowadziliśmy z Mary kilka śledztw. Nawet całkiem dobrze nam szło. Miałem szansę na awans. – Zamilkł na moment, jakby nie mógł znaleźć odpowiednich słów, żeby wyrazić to, co chce powiedzieć. – Wreszcie zaczęło się z Sally. To było głupie. Oboje to wiedzieliśmy, ale brnęliśmy dalej. – Spojrzał na Deckera. – Uprawialiśmy seks kilka razy. Ja chciałem więcej, ale ona... chyba chciała czegoś innego.

– Nie musisz mi się tłumaczyć.

– Potem przyjechałeś ty i zaczął się ten burdel z Hawkinsem. Kiedy cię zobaczyłem, zawrzało we mnie. Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że pozbyłem się ciebie raz na zawsze. A ty znowu wróciłeś.

– Przyjechałem odwiedzić groby bliskich. Nie prosiłem się o sprawę Hawkinsa. Sam mnie zaczepił i oświadczył, że jest niewinny. Gdyby nie to, już dawno by mnie tu nie było, co najmniej do przyszłego roku.

Natty odchrząknął i się wyprostował.

– Jestem policjantem dłużej, niż nim nie byłem. Ta robota zdominowała całe moje życie. Myślę, że jestem w tym dobry. Ale nie jestem tobą, Decker.

– Wierz mi, nie chciałbyś być mną.

– Teraz Sally nie żyje, a żona mnie zostawiła. Na szczęście dzieciaki już powyrastały. Jedyne, co mi zostało, to... ta robota – dodał, rozglądając się po pokoju.

– Kiedy zamkniemy tę sprawę, Natty, wyjadę. Będziesz miał to wszystko tylko dla siebie.

Natty stęknął i parsknął pustym śmiechem.

– Zaczynam odkrywać, że moje problemy sięgają dużo głębiej niż moja zawiść w stosunku do ciebie, Decker.

– Staw im czoła i je pokonaj. Natty, obaj mamy już sporo za sobą. Wiesz, że życie nie jest idealne. Ciesz się z tego, co masz. Możesz uzalać się nad sobą albo wziąć się w garść. Proponuję zastosować to drugie rozwiązanie, najlepiej od razu. I pomyśl dobrze nad moim pytaniem o Sally. Czy się czegoś bała?

Natty spojrzał na niego nieufnie.

– Dlaczego wciąż mnie o to pytasz? Znalazłeś coś... podejrzanego?

– Sally miała rudawe włosy.

– Tak, wiem – odpowiedział ze zdziwieniem.

– Czy kiedykolwiek nosiła perukę?

– Perukę? To jakiś żart?

– Nie. Blond perukę z krótkimi włosami.

– Nie, nigdy. Skąd ci to przyszło do głowy? Po co miałyby ją zakładać? Kobiety w ogóle jeszcze noszą peruki?

– Nie wiem. Może niektóre tak.

– Cóż, o ile wiem, Sally nie nosiła. Miała naprawdę piękne włosy. Dlaczego mnie o to pytasz? Znalazłeś jakąś perukę?

– Tak, w jej garderobie.

– Co robiłeś w jej garderobie?

– Właściwie to Lancaster znalazła. Przeszukiwaliśmy mieszkanie Sally. Chodziło o motyw morderstwa.

– Przecież to ty byłeś celem, nie ona!

Decker pokręcił głową.

– Facet, który strzelał do Rachel Katz, to ten sam, który zabił Sally. Właśnie odkryliśmy, że był wyszkolonym snajperem. Miał karabin z celownikiem laserowym. Mógł mnie sprzątnąć z tysiąca metrów. Nigdy w życiu nie spudłowałby z jednej dwudziestej tego dystansu. Spójrz na mnie, Natty. Jestem wielki jak stodoła. Nawet ty byś we mnie trafił ze swojego cholernego pistoletu.

Natty osunął się na krzesło.

– Ale, na litość boską, dlaczego ktoś chciałby zabić Sally? Była... dobrym człowiekiem. Nie miała wrogów.

– Może jeszcze ich nie poznałeś.

Natty spojrzał na niego przenikliwie.

– I co ta peruka ma z tym wspólnego?

– Bardzo przypomina fryzurę Susan Richards.

Natty potrzebował dłuższej chwili, by skojarzyć fakty.

– Zaraz, czy próbujesz mi powiedzieć, że...

– Że Sally Brimmer założyła perukę, żeby się podszyć pod Richards? Tak. Myślę, że ciało Richards znajdowało się w walizce. To była maskarada na użytek sąsiadki z naprzeciwka. Żebyśmy myśleli, że uciekła, a potem popełniła samobójstwo.

– Chcesz mi powiedzieć, że Sally zabiła Richards? Bzdura! Poznałem wielu morderców, Decker. Ty też. Sally nie skrzywdziłaby muchy.

– Nie sędzę, żeby to ona zabiła Richards. Może nawet nie wiedziała, że w walizce są zwłoki. Obawiam się jednak, że zmuszono ją do przebrania się za Richards i odjechania jej samochodem z tą walizką w bagażniku. Na jakimś etapie ktoś inny przejął walizkę i podrzucił ciało tam, gdzie je znaleźliśmy.

– Dlaczego Sally miałaby w czymś takim uczestniczyć?

– Może ktoś ją zaszantażował.

– Niby czym?

– Pomyśl...

Natty znieruchomiał i po chwili na jego twarzy dało się zauważyć, że coś zaświtało mu w głowie.

– Naszym... romanssem?

– Ktoś mógł jej powiedzieć, że jeśli nie założy peruki, twoja żona o wszystkim się dowie. Może się przestraszyła, że straci pracę. Ten ktoś nie musiał jej mówić, że Richards nie żyje ani że w walizce jest trup. Sally miała tylko odjechać samochodem spod domu Richards. Dlatego pytam, czy Sally ostatnio zachowywała się jakoś dziwnie.

Natty przez chwilę układał sobie w głowie wszystko to, co usłyszał. W końcu odezwał się w nim śledczy.

– Myślałem, że po prostu czuje się nieswojo z powodu naszego związku. Pamiętam jednak, jak któregoś wieczoru, krótko po tym, jak zaginęła Susan Richards, wpadłem do niej na drinka.

– I...?

– Zapytała, co myślę na temat zniknięcia tej Richards. Odpowiedziałem, że pewnie zabiła Hawkinsa, a teraz się ukrywa.

– Jak zareagowała?

– Odniosłem wrażenie, że nie kupiła tego. Zdziwiło mnie to, więc zapytałem, czy ma jakąś własną teorię na ten temat.

– Miała?

– Powiedziała mi wtedy, że czasem ludzie patrzą na coś w odwrotny sposób. Jakby przeglądali się w lustrze. Podała nawet przykład. Kiedy stojąc przed lustrem, podnosisz prawą rękę, wydaje ci się...

– Że to twoja lewa ręka – dokończył za niego Decker.

Natty skinął głową.

– Jak myślisz, co chciała przez to powiedzieć?

Decker nic nie odrzekł, chociaż doskonale wiedział, co miała na myśli kobieta, która zginęła zastrzelona niemal w jego ramionach.

## 62

Po powrocie do swojego pokoju w Residence Inn Decker rozłożył na łóżku wszystkie plany konstrukcyjne restauracji Amerykański Grill, którą David Katz wybudował około piętnastu lat wcześniej. Plany wydawały się całkiem standardowe i jedyne, na co Decker zwrócił uwagę, to nieznanе mu nazwisko architekta. Podany adres firmy wskazał, że był to ktoś spoza stanu.

Zadzwoił do Lancaster. Była w domu. Poprosił, żeby przekazała telefon mężowi.

– Co słyhać, Amosie? – zapytał Earl.

– Mam do ciebie parę pytań z branży budowlanej.

Earl przyjął z ulgą, że pytania nie będą bardziej osobistej natury.

– Okej, wal.

– Chodzi o Amerykański Grill.

– Restaurację Katzów?

– Tak.

– Nie pracowałem przy budowie, ale pamiętam, jak powstawała.

– A próbowałeś dostać tam robotę?

– Wtedy jeszcze nie miałem licencji wykonawcy generalnego, ale świadczyłem usługi stolarskie. Zgłosiłem się do przetargu na roboty wykończeniowe, ale mnie nie wzięli.

– Wiesz, kto był generalnym wykonawcą?

– Nie. Ani ja, ani nikt inny tutaj nie znał tej firmy. Katz sprowadził ją spoza miasta. Ba, nawet spoza stanu, o ile dobrze pamiętam.

– Nawet zwykłych robotników?

– Zgadza się. Nie słyshałem, żeby ktokolwiek z Burlington załapał się na robotę przy tym projekcie.

– Dlaczego Katz tak postąpił? Czy to nie jest bardziej kosztowne?

– Oczywiście, że tak. Ludzie, których sprowadzasz, muszą gdzieś mieszkać i coś jeść. My, miejscowi, po fajrancie idziemy po prostu do domu. Tak więc masz rację, przyjezdnym trzeba płacić więcej i przez to rosną koszty.

– Nie było wtedy w Burlington rąk do pracy? Może Katz nie miał innego wyjścia, jak sprowadzić ludzi spoza stanu?

– A gdzie tam, nic z tych rzeczy. To był jeden z najgorszych okresów na rynku pracy, jakie pamiętam. Wszyscy wtedy szukali roboty. Kiedy odrzucili moją ofertę, poszedłem nawet do biura Katza zapytać, czy nie mają czegokolwiek innego, co mógłbym dla nich robić. Mary i ja byliśmy krótko po ślubie i planowaliśmy powiększenie rodziny. Próbowałem rozkręcić interes. Katz pompował w to miasto mnóstwo pieniędzy i chciałem się załapać na ten boom.

– I co wynikło z twojej wizyty u niego?

– Nie poznałem go osobiście. Przyjął mnie jeden z jego ludzi, mniejsza o nazwisko. Oznajmił mi dość szorstko, że pan Katz ma własną ekipę. Wkurzył mnie tym. Rozumiesz: po co ogłaszać przetarg, skoro i tak bierzesz do roboty swoich ludzi?

– Co dokładnie mówił ten facet?

– Powiem ci jedno, Amosie. Nie jestem chuchrem ani byle popychadłem, ale tamten gość patrzył na mnie tak, że wystraszyłem się jak wszyscy diabli.

– Możesz go opisać? Wiem, że to było dawno temu.

– Pewnie, że mogę. Wrył mi się w pamięć. Był mniej więcej mojego wzrostu i budowy. Ciemne włosy, ciemne oczy i... Nie chcę, żeby to zabrzmiało rasistowsko albo coś w tym rodzaju, ale było w nim coś... nieamerykańskiego. W każdym razie takie odniosłem wrażenie.

– Miał obcy akcent?

– Trudno powiedzieć. Nie znam się na takich rzeczach.

– I wtedy odpuściłeś?

– A co miałem zrobić? Przecież nie mogłem ich zmusić, żeby mnie zatrudnili.

– Więc całą robotę wykonali zamiejscowi?

– Z tego, co mi wiadomo, tak. Z jednym wyjątkiem. Wykopy robił Fred Palmer, miejscowy.

– Wykopy?

– Tak, pod fundamenty i nie tylko. Do tego trzeba ciężkiego sprzętu. Może Katz uznał, że przywożenie tu koparek to przesada.

– Palmer nadal tu mieszka?

– Tak, mam do niego numer. Teraz jest moim podwykonawcą. To dobry człowiek i świetny fachowiec. – Earl podyktował Deckerowi namiary.

– Dzięki. Widziałeś, jak budowali tę restaurację?

– Tak, przejeżdżałem tamtędy od czasu do czasu.

– Zauważyłeś tam coś niezwykłego?

– Pamiętam wysokie ogrodzenie i dużo ochroniarzy.

– To chyba nic szczególnie nietypowego, co? To znaczy, w ten sposób zapobiega się wchodzeniu na teren budowy postronnych osób oraz kradzieży sprzętu i materiałów.

– To prawda, ale oni tak mieli już pierwszego dnia, kiedy jeszcze nie było czego tam pilnować. Poza tym wszystko trzymali pod brezentem.

– Co masz na myśli?

– Wszystko pozakrywali.

– Tak żeby nic nie było widać?

– Właśnie. Wydało mi się to dziwne.

Nagle Decker usłyszał głos Mary Lancaster, która najwyraźniej odebrała mężowi telefon.

– Skąd to zainteresowanie Amerykańskim Grillem? – zapytała.

– Mam pewną teorię.

– Jaką?

– Jeszcze nad nią pracuję. Ale myślę, że popełniliśmy błąd.

– Decker, na Boga, mów po ludzku. Jaki błąd?

– Zaczęliśmy nasze śledztwo od momentu, kiedy popełniono zabójstwa.

– A niby gdzie mieliśmy je zacząć?

– Dlaczego David Katz postanowił się osiedlić akurat w Burlington w Ohio? A może ktoś podjął tę decyzję za niego?

# 63

Fred Palmer był łysem, otyłym facetem po siedemdziesiątce, z rumianą cerą i pogodnym wyrazem twarzy. Jego biuro miało jedno okno i jedno biurko, obok którego stały dwa krzesła. Gołe ściany i podłoga dopełniały obrazu ascetyczności jego miejsca pracy.

Niespiesznie wertował segregator na swoim biurku, podczas gdy Decker i Lancaster siedzieli naprzeciwko, siląc się na cierpliwość.

– Jestem w tym biznesie prawie czterdzieści pięć lat – rzucił.

– Tak, już to słyszeliśmy. Znalazł pan tę umowę? – zapytała Lancaster.

– Amerykański Grill. Nie jadam w tej restauracji. Mam refluks przełyku. Wszystko, co tam serwują, powoduje u mnie refluks.

– Co z budową? Mój mąż mówił, że pan tam pracował.

– Earl? Bardzo miły gość. Naprawdę. To szczęście mieć takiego męża.

– Tak, rzeczywiście. Ma pan tę umowę?

Palmer oparł gruby kciuk na środku kartki.

– Oto i ona. Wynajem ciężkiego sprzętu.

– Wynajem? – zdziwił się Decker. – To znaczy, że nie pracował pan przy budowie tego lokalu?

– Właśnie na tym polega wynajem. – Palmer roześmiał się, spojrzął na Lancaster i przewrócił oczami. – Od razu widać, że gość nie ma pojęcia o budowlance.

– O jaki sprzęt chodzi? – zapytał Decker.

– Koparki, wywrotki, spychacze. Wszystko jest tu, czarno na białym. – Palmer postukał palcem w otwarty segregator.

– Na jak długo wynajęli ten sprzęt?

Palmer pochylił się nad dokumentem.

– Tutaj stoi, że na dwa tygodnie.



– Zwykle wynajmuje pan sprzęt czy sam wykonuje zlecenia?

Palmer usiadł wygodniej na krześle.

– Lubimy sami pracować, to jasne. Ale to był dziwny projekt.

– Dlaczego pan tak uważa?

– Ten facet, Katz. Darren?

– David – poprawił Decker.

– Racja, David Katz. Wiecie, że go później zamordowano?

– Co pan powie – odparła Lancaster. Tym razem to ona wymownie przewróciła oczami.

– No właśnie. Jego i jeszcze kogoś. W każdym razie przyjechał tu, wziął kredyt i chciał zbudować tę restaurację. Wielu miejscowych mogło to zrobić dla niego.

– Ale on najął firmę spoza stanu – wtrącił Decker. – To już wiemy.

– A potem zasłonił wszystko plandekami i obstawił cały plac budowy ochroniarzami – dodała Lancaster.

– Zgadza się. Próbowałem zdobyć kontrakt na budowę, ale Katz mnie spławił. Wtedy byliśmy największą firmą budowlaną w okolicy. Wciąż jesteśmy jedną z największych. Zdziwiło mnie, że tak postąpił, ale ostatecznie to były jego pieniądze.

– Czy to była jedyna rzecz, która wydała się panu nietypowa? – zapytała Lancaster.

– Do diabła, nie. Najbardziej dziwaczne było to. – Palmer stuknął palcem w otwarty segregator.

– Czyli...?

– Po co tyle ciężkiego sprzętu komuś, kto stawia restaurację? Wiecie, ile jest kopania przy takim projekcie? W większości przypadków w ogóle się nie kopie. Wyrównuje się teren, kładzie fundamenty i od tego poziomu buduje się w górę. Ze sprzętem, który wynajęli ode mnie, mogliby się dokopać do Chin. – Roześmiał się. – Rozumiecie? Aż do Chin.

– Pytał pan kiedykolwiek, po co im tyle sprzętu? – zainteresował się Decker.

Palmer spojrzał na niego jak na skończonego ignoranta.

– Oczywiście, że nie. Im więcej klient bierze, tym lepiej dla mnie. Nie moja sprawa, co robi, byleby zapłacił. A Katz zostawił u mnie sporą sumkę. Ta budowa

im się przeciągnęła. Musieli dopłacić za przetrzymanie sprzętu. Pamiętam, że przejeżdżałem tamtędy kilka razy i zastanawiałem się, kiedy wreszcie skończą.

– Dlaczego pana zdaniem tyle to trwało? – zapytała Lancaster.

– Nie wiem. Może im się nie spieszyło. – Palmer się zaśmiał. – Pamiętam jeszcze jedno.

– Co takiego?

– Kiedy w końcu oddali mi sprzęt, był umyty do czysta. Jak nowy. Nie pamiętam, żeby coś takiego wydarzyło się kiedykolwiek wcześniej albo później. Zwykle sprzęt wraca cały uwalany i musimy go czyścić sami. Ale nie tym razem. Mógłbym jeść z niego lunch. – Wybuchnął śmiechem. – Lunch, rozumiecie?

– Tak, tak – mruknął Decker. – Rozumiemy.

\*\*\*

Kiedy wyszli z biura Palmera, Lancaster spojrzała na Deckera.

– Co nowego wiemy?

– Że David Katz zrealizował bodaj najdziwniejszy projekt budowlany w historii Burlington.

– I co nam to mówi?

– Najwyższy czas dowiedzieć się, kim naprawdę był David Katz.

Szli chodnikiem, kiedy samochód, który właśnie ich minął, zjechał do krawężnika i się zatrzymał. Następnie ktoś opuścił szybę w oknie.

– Amos Decker?

Zapytany obrzucił wzrokiem luksusowy samochód. Za kierownicą siedział Duncan Marks.

– Panie Marks, jak się pan miewa?

– Dziękuję, w porządku. Pan wygląda znakomicie. Dużo lepiej niż ostatnim razem, kiedy pana widziałem.

– Rzeczywiście, teraz lepiej mi się wiedzie.

– Słyszałem, że wrócił pan do nas.

– Tak, na trochę.

– Nigdy nie zapomnę, co pan zrobił dla mojej córki.

– Mam nadzieję, że wszystko u niej w porządku.  
– Tak, myślę, że zmądrzała.  
– Cieszę się.  
– Dobry Boże, słyszałem, co się przydarzyło Rachel Katz. To straszne. Wyjdzie z tego?

– Taką mamy nadzieję – wtrąciła Lancaster.  
– Zrobiliśmy razem parę projektów. To znakomita bizneswoman. Bardzo bystra kobieta.

Decker pokiwał głową.

– Panie Marks, chcielibyśmy zadać panu kilka pytań na jej temat. Próbujemy rozgryźć, kto próbował ją zabić, i mógłby nam pan bardzo pomóc.

– Jasne, jak najbardziej. Proszę wpaść dzisiaj do mnie na kolację. – Marks spojrzał na Lancaster. – Proszę też przyprowadzić przyjaciółkę.

– Nie musi pan tego robić – powiedział Decker.

– Ależ nalegam. Chociaż w ten sposób mogę się odwzajemnić za to, jak mi pan pomógł z Jenny. Około siódmej?

Decker skinął głową i Marks odjechał.

Lancaster spojrzała na niego.

– To może być interesująca kolacja.

– Miejmy nadzieję, że bardziej niż interesująca.

# 64

Decker i Mars stali nad szpitalnym łóżkiem, patrząc na kobietę podłączoną do tyłu rurek i przewodów sprzętu monitorującego, że pod tym medycznym baldachimem ledwie dało się ją dojrzeć.

Ale to była Rachel Katz. Wciąż żywa. Nadal w stanie krytycznym, chociaż stabilnym.

– Co mówią lekarze? – spytał Decker.

– Że w końcu odzyska przytomność. Tyle że nie wiedzą kiedy.

– Jesteś tu większość czasu. Ocknęła się chociaż raz? Wydawała z siebie jakieś dźwięki? Mówiła przez sen?

– Nie, nic z tych rzeczy.

– Musisz zrobić sobie przerwę, Melvinie. Ma tu znakomitą opiekę. I jest dobrze chroniona.

– Nie byłbym tego taki pewien.

– Ale ja tak. Poza tym chciałbym, żebyś dzisiaj wieczorem gdzieś ze mną pojechał.

– Dokąd?

– Do domu Duncana Marksa. Zaprosił mnie i Lancaster na kolację. Nie sądzę, by miał coś przeciwko temu, że przyjedziesz z nami. Pytał mnie dzisiaj o Rachel.

– Okej, ale po co ta kolacja?

– Facet robił z nią interesy, a ja muszę się dowiedzieć czegoś więcej na ten temat.

– W porządku, jeśli uważasz, że to coś pomoże.

– Melvinie, chwytamy się każdej szansy.

\*\*\*

Udali się autem Deckera długą, krętą drogą do domu Marksa – a właściwie do jego posiadłości. Wjechali na brukowany dziedziniec rezydencji i zaparkowali pośród innych samochodów.

Decker spojrzął w kierunku Burlington. W dole mrugały światła miasta. Marks z pewnością miał stąd wspaniały widok.

Kiedy wysiedli, Lancaster nerwowo obciągnęła sukienkę i poprawiła luźny kosmyk włosów.

– Szczerze mówiąc, nie znalazłam w szafie niczego na taką okazję – wyznała, patrząc z niedowierzaniem na olbrzymi gmach z kamienia i stiuku, który wyglądał jak przeniesiony z francuskiej albo włoskiej riwiery. – I nie miałam czasu pójść do fryzjera.

– Wyglądasz dobrze – pocieszył ją Decker.

– Wy, faceci, nigdy tego nie zrozumiecie – powiedziała poirytowanym tonem.

– Mnie wystarczy, że masz przy sobie pistolet.

– Żartujesz, prawda? – powiedziała, uśmiechając się szeroko.

Nie odwzajemnił uśmiechu.

Decker był ubrany w sztruksową marynarkę, która wyglądała, jakby miała trzydzieści lat, oprócz tego w spodnie koloru khaki i najczystsza koszulę, jaka mu została.

Mars prezentował się elegancko w swojej szytej na miarę wełnianej marynarce z poszetką, białej koszuli i luźnych spodniach.

– Za to ty wyglądasz jak z okładki „GQ” – zauważyła Lancaster, mierząc go wzrokiem od stóp do głów.

– Dzięki. Przez dwadzieścia lat nosiłem tylko więzienne drelichy, więc to dla mnie miła odmiana.

Podeszli do masywnych dwuskrzydłowych drzwi wejściowych i Decker przycisnął dzwonek. Po chwili otworzył im mężczyzna w stroju kamerdynera. Zaprowadził ich do biblioteki, gdzie, jak dowiedzieli się po drodze, Marks i pozostali goście raczyli się aperitifem.

Biblioteka okazała się przestronnym, wyłożonym drewnem pomieszczeniem, które mieściło niewiele książek. Miało natomiast kominek, w którym buzował

ogień, oraz skupione w kilku miejscach pluszowe sofy i fotele. Meble sprawiały wrażenie wykonanych na zamówienie i zapewne takie były.

Marks stał z drinkiem w dłoni przy kominku, otoczony wianuszkiem dwóch mężczyzn i trzech kobiet. W jednej z nich Decker rozpoznał córkę gospodarza, Jenny. Nie miała jeszcze trzydziestki; była to wysoka blondynka, sprawiająca wrażenie mdławej i bezbarwnej. Zdążyła już zakochać się więcej razy niż inni ludzie przez całe swoje życie. Jej problem polegał na tym, że mężczyźni, których obdarzała tym płomiennym uczuciem, znacznie bardziej niż ją kochali pieniądze jej ojca.

Spojrzała na niego nieprzyjaźnie. Decker domyślał się powodu tej antypatii – wiedział o niej i jej nieudanych związkach więcej, niżby chciała. Była owocem drugiego małżeństwa Duncana Marksa z młodszą kobietą, która odeszła, kiedy Jenny miała zaledwie trzy lata. Marks wychował ją sam i w przekonaniu Deckera dał jej za dużo. W ten sposób odebrał jej ambicję, by osiągnąć cokolwiek samodzielnie.

– Decker! – zawołał Marks na ich widok i skinął ręką.

– To mój przyjaciel, Melvin Mars – oznajmił Decker. – Chyba już się poznaliście. Pomyślałem, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli zabiorę go ze sobą.

– Skądże, oczywiście. Widziałem cię z Rachel. Co za tragedia. Mam nadzieję, że wyjdzie z tego.

– Trzyma się twardo – odpowiedział Mars. – Byłem przy niej w szpitalu i wygląda na to, że najgorsze minęło.

– To dobrze, znakomicie. – Marks wskazał na pozostałe osoby. – Decker, moją córkę znasz.

Jenny Marks ledwie zauważalnie kiwnęła głową.

– A to moi partnerzy biznesowi.

Decker obrzucił wzrokiem grupkę mężczyzn i kobiet. Patrzyli na niego bez entuzjazmu, ewidentnie oceniając go bardzo nisko w swojej skali wartości. Wszyscy wyglądali na zamożnych. Kobiety, elegancko szczupłe i obwieszane kosztowną biżuterią, spoglądały protekcyjnie na Lancaster, która wyglądała przy nich jak kopciuszek. Jedna z nich szepnęła coś do ucha swojej znajomej, a ta się uśmiechnęła.

Nowo przybyłym podano drinki i wszyscy stanęli bliżej kominka. W kominie słychać było świst wiatru na zewnątrz.

– Boże, znowu się zaczyna. Zima w Ohio. – Marks się roześmiał. – Nigdy się nie przyzwyczaję.

– Tato, przecież ty spędzasz zimy w Palm Beach albo Palm Springs – zauważyła jego córka.

– Cóż, swego czasu spędziłem niejedną zimę w Ohio – odparł z uśmiechem. – Byłeś kiedyś w Palm Beach, Decker?

– Nie, nigdy.

– Piękne miejsce.

– Tylko trzeba mieć dużo pieniędzy – wtrąciła Jenny.

– Nie, tam jest pięknie nawet bez pieniędzy. Widoki i pogoda są za darmo. Chociaż przyznam, że pieniądze potrafią bardzo umilić pobyt. – Teraz Marks zwrócił się bezpośrednio do Deckera. – Macie jakieś tropy w sprawie Rachel? Co za psychopata mógł zrobić coś takiego?

– Mamy samego zamachowca. – Decker wskazał na Lancaster. – Dzięki mojej partnerce, która go zastrzeliła, ryzykując własne życie, zanim on zdążył zabić mnie.

Pozostałe kobiety spojrzały na nią zupełnie innym okiem. Ta, która pozwoliła sobie na żart, zapewne pod adresem Lancaster, zbladła i cofnęła się o krok, patrząc na policjantkę z dużym respektem.

– Jestem pod wrażeniem – przyznał Marks. – Mnie udaje się tylko ustrzelić coś czasem na rynku nieruchomości – dodał bez cienia humoru i uniósł kieliszek. – Za pani odwagę.

Pozostali poszli za jego przykładem. Lancaster uśmiechnęła się, spąsowiała i szybko upiła łyk swojego dżinu z tonikiem.

– Podejrzewamy, że było to morderstwo na zlecenie – kontynuował Decker.

– Zlecenie! – uniósł się Marks. – Na Boga, kto chciałby śmierci Rachel?

– Tego nie wiem. – Decker rozejrzał się po twarzach obecnych. – Robili z nią państwo interesy. Miała jakichś wrogów? – Wszyscy powoli pokręcili głowami.

– Tak naprawdę to ja utrzymywałem z nią relacje biznesowe – oświadczył Marks. – Chociaż to już raczej przeszłość. Teraz Rachel ma swoich inwestorów i już mnie nie potrzebuje. Nie mogę powiedzieć, żebym znał ją dobrze, ale nie

miałem pojęcia, że ma wrogów. Takich wrogów! Oczywiście wiem, co się stało z jej mężem, ale to było wiele lat temu. I z tego, co pamiętam, po prostu znalazł się w złym miejscu w niewłaściwym momencie.

Wszedł kamerdyner i oznajmił, że kolacja jest gotowa.

Kiedy wchodzili do jadalni, Marks uśmiechnął się do Deckera.

– Ten kamerdyner... Wiem, że to takie brytyjskie i trochę pretensjonalne. Ale co tam. Mnie się podoba.

Zajął miejsce u szczytu stołu. Deckera posadził obok siebie, Marsa między dwiema kobietami, natomiast Lancaster między pozostałymi dwoma mężczyznami. Jenny Marks usiadła naprzeciwko Deckera.

– Co pan wiedział o Davidzie Katzu? – zagadnął Decker, kiedy zaczęli jeść.

Marks otarł usta serwetką.

– Przyjechał do Burlington lata temu, młody, bystry i ambitny jak diabli.

– Rozumiem, że już wtedy miał jakieś pieniądze, których się dorobił wcześniej.

– Tak. Też o tym słyszałem – odparł Marks i ugryzł kęs steku.

– Wie pan może, na czym się dorobił?

– Nie, nie bardzo. Wydawało mi się, że na giełdzie papierów wartościowych albo na rynku obligacji, ale nie znam szczegółów.

Tymczasem kobiety siedzące obok Marsa wypytywały go o niego samego.

– Wyglądasz na sportowca – odezwała się brunetka po jego lewej. – Grałeś zawodowo?

– Tak, w futbol, ale tylko w rozgrywkach międzyuczelnianych. Chciałem grać w NFL, ale nic z tego nie wyszło.

– Wyglądasz, jakbyś wciąż mógł wejść na boisko.

– Nie jestem tego wcale taki pewny. Obecnie zawodnicy są znacznie więksi i szybsi niż w czasach, kiedy grałem.

– Jak poznałeś tego faceta? – zapytała kobieta po prawej, wskazując na Deckera.

– Kiedyś uratował mi życie.

– Jest detektywem albo kimś takim?

– Jednym z najlepszych.

– Nie wygląda jak detektyw.



- A jak detektyw powinien wyglądać?
- No nie wiem. Tak jak w telewizji.
- Zareczam, że Decker bije ich wszystkich na głowę.

Mężczyzna siedzący na lewo od Lancaster skubał chleb, obserwując ją z ukosa. Wyczuła to i odwróciła się w jego stronę.

– Od dawna pracuje pan dla Marksa?

– A jakie to ma znaczenie? – palnął, ale kiedy zobaczył, że sąsiad Lancaster z drugiej strony zgromił go wzrokiem, zreflektował się. – Tak, od dość dawna. Jakieś piętnaście lat. Jest dobrym szefem.

– A co pan dla niego robi?

– Generalnie wszystko, co chce, żebym zrobił. – Mężczyzna uraczył ją czymś, co w jego zamierzeniu miało być rozbijającym uśmiechem.

Lancaster go nie odwzajemniła. Skupiła się na swoim talerzu i skinęła na kamerdynera, żeby dolał jej wina.

– Skąd to całe zainteresowanie Davidem Katzem? – zapytał Marks Deckera.

– Był pan kiedyś w restauracji Amerykański Grill?

Marks wybuchnął śmiechem.

– To nie jest lokal dla mnie. Już nie mogę jeść burgerów i frytek. Poza tym przedkładałam wino nad piwo.

– Naprawdę uważa pan, że ktoś zlecił zabójstwo Rachel Katz? – odezwała się Jenny.

Decker skinął głową, wpatrując się w nią. Kątem oka zauważył, że jej ojciec wyprostował się na krześle.

– Ale dlaczego ktoś miałby to zrobić? Rachel nie zrobiła nikomu krzywdy.

– Dobrze ją pani zna?

– Uważam ją za swoją przyjaciółkę. Wiele mnie nauczyła. Zaczęłam pracować dla taty, a ona prowadzi interesy od dawna. Można powiedzieć, że jest moją mentorką.

– I naprawdę świetnie ci idzie – zauważył Marks z dumą.

Wyraz zaskoczenia na twarzy Deckera musiał być aż nadto widoczny, ponieważ Jenny uśmiechnęła się cierpko.

– Trochę podrosłam od ostatniego razu, kiedy miał pan ze mną do czynienia. Nawet skończyłam MBA.

– Miło mi to słyszeć, pani Marks.

– Ach, proszę mi mówić po imieniu. Dwa lata temu uratował mnie pan przed oszustem, który się wkupił w moje łaski. Zasługuje pan na odrobinę poufałości.

– W porządku, Jenny. Kiedy ostatni raz rozmawiałaś z Rachel Katz?

– Jakiś tydzień temu. Byłyśmy na lunchu, nadrabiałyśmy towarzyskie zaległości.

– Sprawiała wrażenie, że wszystko u niej okej?

– Tak, nie zauważyłam niczego nadzwyczajnego.

– Decker, jak myślisz, co tu jest właściwie grane? – wtrącił Marks.

– Nie jestem pewny. Ktoś chciał ją zabić. Wcześniej zamordowano jej męża.

– Ale to było dawno temu. Złapali tego, kto to zrobił.

– Niestety nie. Skazano człowieka, który nie zabił Davida Katza ani pozostałych ofiar. Kiedy wyszedł z więzienia, przyjechał tu i też został zamordowany.

– Zaraz, rzeczywiście – powiedział Marks. – Pamiętam, że o tym słyszałem. Jak on się nazywał?

– Meryl Hawkins.

– Racja. Mówili o nim we wszystkich wiadomościach. Te morderstwa sprzed lat rzucają długi cień na nasze miasto. A teraz mówisz, że facet był niewinny?

Decker zauważył, że Jenny skrzywiła się na uwagę ojca.

– O co chodzi, córeczko? – zapytał Marks.

– Przypomniało mi się, co powiedziała Rachel.

– Kiedy?

– Ostatnim razem, kiedy się z nią widziałam. Rozmawiałyśmy o interesach i wtedy to powiedziała.

– Co takiego?

– To było naprawdę dziwne... – Zawiesiła głos, jakby szukając czegoś w pamięci. – Coś o grzechach i długich cieniach.

– Stare grzechy rzucają długie cienie? – zapytała Lancaster, która uważnie przysłuchiwała się ich rozmowie.

– Tak, dokładnie! Stare grzechy rzucają długie cienie.

– Brzmi to jak z brytyjskiej powieści detektywistycznej – zauważyła Lancaster.

Mars i Decker popatrzyli po sobie.

– Odcienie prawdy – mruknął ten drugi.

– Proszę? – zapytał Marks.

– Nic takiego. Przypomniały mi się słowa, które Rachel wypowiedziała przy innej okazji. Wie pan cokolwiek więcej na temat przeszłości Davida Katza?

– Cóż, poleciłem go sprawdzić, kiedy prowadziliśmy rozmowy na temat paru wspólnych interesów. Nic z tego nie wyszło, ponieważ go zabito. W każdym razie nie znalazłem wówczas niczego, co wzbudziłoby moje wątpliwości.

– Jak daleko wstecz pan sięgnął?

– Hm, nie jestem pewny. George? – Marks spojrzał na mężczyznę siedzącego na prawo od Lancaster. George był niski i drobnej budowy, miał kościstą twarz i rzadniejące ciemne włosy.

– Zwykle sprawdzamy finanse takiej osoby do pięciu lat wstecz – odparł George.

– Nie zajmowałem się panem Katzem osobiście, ale generalnie taką mamy zasadę.

– Do pięciu lat... – powtórzył jakby do siebie Decker.

– To za mało? – zapytał Marks.

– Na to wygląda.

# 65

Była siódma wieczorem. Decker siedział na łóżku w swoim pokoju w Residence Inn i ponownie studiował plany konstrukcyjne Amerykańskiego Grilla. Wcześniej wysłał do Jamison kilka SMS-ów z pytaniami. Wciąż czekał na odpowiedzi, podobnie jak na wieści, czy zdołała przeświecić firmy fasadowe, które finansowały projekty Rachel Katz.

Powoli wertując dokumentację techniczną, nagle zatrzymał się na jednej ze stron. Wpatrywał się w nią przez chwilę, po czym cofnął się o kilka kartek. Potem odszukał inny dokument i przejrzał zawartą w nim listę pozycji. Sięgnął po telefon i wybrał numer. Odebrała Lancaster.

– Właśnie wchodziłam pod prysznic. Mogę oddzwonić? Wczoraj wypiąłam za dużo wina i głowa mi pęka.

– Właściwie to mam sprawę do Earla.

– Poczekaj.

Po chwili usłyszał głos męża Lancaster:

– Cześć, Amos. Co tam?

– Mam do ciebie kolejne pytanie budowlane.

– Okej, wal.

– Przeglądam plany konstrukcyjne Amerykańskiego Grilla i faktury na zakup materiałów budowlanych.

– No i?

– Wiesz mniej więcej, jakiej wielkości jest ta restauracja, prawda?

– Generalnie tak. To typowy obiekt.

– Powiedz mi coś więcej.

– Jednokondygnacyjna konstrukcja na planie prostokąta. Żużłobetonowe pustaki licowane cegłą, płaski stropodach kryty papą bitumiczną i żwirem, zewnętrzne moduły HVAC.

– O jakiej powierzchni mówimy?

– W restauracjach, w przeciwieństwie do fast foodów, bar i jadalnia zajmują około sześćdziesięciu procent powierzchni. Pozostałe czterdzieści to kuchnia, zaplecze i magazyny, nie licząc miejsca, gdzie stoją kontenery na śmieci. Amerykański Grill ma, jak przypuszczam, około czterystu pięćdziesięciu metrów kwadratowych, z czego niecałe trzysta to bar i jadalnia. Na jedno miejsce dla klienta przypada półtora metra kwadratowego. Taka jest generalna zasada w tej branży. Grill może więc jednorazowo pomieścić do kilkuset osób. Na więcej i tak nie zezwalają przepisy przeciwpożarowe.

– Okej, ile cementu potrzeba do zbudowania lokalu tej wielkości?

– Wylewa się stopy fundamentowe. Na to nie potrzeba wiele betonu. Potem stawia się ściany. – Earl podał przybliżoną ilość cementu i liczbę pustaków.

Decker skonfrontował te informacje z dokumentem, który miał przed sobą.

– Liczba pustaków w zasadzie się zgadza. Ale co byś powiedział na to, że zużyto ponad cztery razy więcej cementu?

– Niemożliwe.

– Po co im było tyle?

Earl milczał przez dłuższą chwilę.

– Cóż, jedyne, co mi przychodzi na myśl, to pełne podpiwniczenie. Jeśli je zbudowali, na pewno zużyli mnóstwo betonu. Tylko po co w takiej restauracji piwnica? Nie potrzeba aż takiej powierzchni magazynowej.

– Dobre pytanie – zauważył Decker. – Mam nadzieję, że się tego dowiem.

Podziękował Earlowi, poprosił go, żeby Mary oddzwoniła, następnie się rozłączył i wrócił do studiowania planów.

Amerykański Grill intrygował go coraz bardziej. Może powodem, dla którego David Katz zbudował tę restaurację, a wdowa po nim nigdy się jej nie pozbyła, było to, co ten lokal ukrywał pod ziemią?

Decker sięgnął po laptopa. Wpisał w wyszukiwarkę nazwisko „William Peyton” i frazę „Amerykański Grill”, ale nie znalazł nic na temat wieloletniego menedżera restauracji. Zajrzał do swojego telefonu i wyświetlił zdjęcia, które zrobił obsłudze – pracownikom, których z jakiegoś powodu zwalniano po roku pracy. Na jednej z fotek uwiecznił Daniela, praktykanta. Potem przywołał z pamięci obraz

mężczyzny, który obserwował go przez szybę w drzwiach kuchni. Facet miał bardzo podejrzliwe spojrzenie.

Przeniósł uwagę z powrotem na plany konstrukcyjne. W głowie pobrzmiwały mu słowa Earla Lancastera:

„Jedyne, co mi przychodzi na myśl, to pełne podpiwniczenie. Jeśli je zbudowali, na pewno zużyli mnóstwo betonu”.

Po co David Katz poświęcił tyle czasu i pieniędzy na zbudowanie dodatkowej powierzchni magazynowej pod Amerykańskim Grillem? Do prowadzenia restauracji nie była mu potrzebna. Wejście musiało się znajdować gdzieś wewnątrz budynku. Drzwi, schody... Jaką tajemnicę skrywało pomieszczenie, do którego prowadziły?

Mary oddzwoniła dwadzieścia minut później.

– Długi prysznic – mruknął gderliwie.

– Musiałam się ubrać i wysuszyć włosy, a mam cholernego kaca – warknęła. – Earl opowiedział mi, o co go pytałeś. Do czego zmierzasz?

– Myślę, że pod Amerykańskim Grillem jest jakiś magazyn.

– Na co?

– Nie mam pojęcia, ale zdaniem twojego męża tylko w ten sposób można wytłumaczyć, dlaczego ktoś wpompował tam tyle betonu. Być może właśnie dlatego Rachel Katz trzymała w skrytce dokumenty, które wyniosłem z jej biura. Właśnie z nich dowiedziałem się, że do budowy tej restauracji zużyto ponad cztery razy więcej cementu niż zwykle przy budowie lokali tego typu.

– Czyli musiała wiedzieć, że restauracja jest, jak twierdzisz, tylko przykrywką dla podziemnego magazynu?

– Katz powiedziała mi, że poznała swojego przyszłego męża na randce w ciemno. Sześć miesięcy później wzięli ślub. Już po tym, jak David Katz otworzył Amerykański Grill.

– Więc może nie wiedziała, co się znajduje pod restauracją?

– W każdym razie jeszcze nie wtedy. Istnienie podziemnego magazynu tłumaczyłoby, dlaczego w trakcie budowy wszystko zasłaniali plandekami i nie zatrudnili nikogo z miejscowych. Nie chcieli, żeby ktokolwiek wiedział, co tam robią.

– A Fred Palmer powiedział nam, że wynajęli od niego ciężki sprzęt, którego normalnie by nie potrzebowali. Chyba że robili głęboki wykop.

– Zgadza się. Swoją drogą, na jakimś etapie musieli powiadomić władze, co tam robią, żeby uzyskać zezwolenie na użytkowanie lokalu. Odbiory techniczne, inspekcje i tak dalej. Chociaż podejrzewam, że w tym kraju nie ma prawa zabraniającego posiadania piwnicy pod restauracją.

– Ciekawe, gdzie znajduje się wejście – powiedziała Lancaster.

– Od kelnerki dowiedziałem się kilku ciekawych rzeczy. – Decker streścił jej to, co usłyszał o stałej rotacji personelu, która jednak najwyraźniej nie obejmowała obsługi kuchni ani samego menedżera.

– Im więcej wiem o tym lokalu, tym dziwniejszy mi się wydaje – stwierdziła Lancaster. – Jeśli założyć, że pod tą restauracją rzeczywiście znajduje się jakaś dodatkowa przestrzeń... Jak myślisz, co tam się dzieje? Może to laboratorium do produkcji narkotyków?

– Jeszcze nigdy takiego nie widziałem.

– Jeśli masz rację, mogłoby to oznaczać, że David Katz był w coś umoczony i przez to zginął. A nie dlatego, że znalazł się w złym miejscu w nieodpowiednim momencie.

– Możliwe, że ktoś, kto kręci tym interesem, chciał się go pozbyć.

– Ale po co ten ktoś miałby jednocześnie mordować całą rodzinę Richardsów?

– Don Richards udzielił kredytu pod budowę Grilla. Może właśnie to go wiąże ze sprawą. – Decker się zamyślił. – Ciekaw jestem, czy ten kredyt kiedykolwiek został spłacony.

# 66

– Mam dwie wiadomości: złą i złą. Którą chcesz najpierw?

Decker rozmawiał przez komórkę z Jamison.

– Bez znaczenia. Dawaj – odpowiedział.

– Próbowaliśmy prześwietlić firmy wydmuszki z listy, którą przysłałeś. Nic z tego.

– Okej.

– Sprawdziłam tatuaże tych dwóch umarlaków. Takiej kombinacji wzorów nie ma w żadnej bazie. Owszem, występują pojedynczo, ale zestaw, który wydzierali sobie ci dwaj, to nawet dla FBI coś nowego. Symbole nazistowskie, aryjskie, Ku Klux Klanu... Czego tu nie ma.

– No nic, trudno, w każdym razie dzięki za sprawdzenie.

– Decker, nie rozumiesz. Federalni podnieśli alarm. W FBI takie rzeczy nie przechodzą bez echa. Ludzie tu obawiają się, że powstała jakaś federacja organizacji o takich poglądach, które zaczęły dzielić się zasobami i koordynować działania, przez co mogą narobić więcej zła niż każda z nich z osobna.

– Chcesz przez to powiedzieć, że te firmy fasadowe są podejrzanie dobrze zabezpieczone, a tatuaże wskazują, że powstało jakieś nieznane nam do tej pory zagrożenie terrorystyczne?

– Bingo. Kiedy opowiedziałam o tym Bogartowi, wyglądał na szczerze zaniepokojonego.

– Cóż, dzielam jego niepokój.

– Jak tam Rachel Katz?

– Wciąż nie odzyskała przytomności. Lekarze zaczynają się martwić.

– Co zamierzasz?

– Sprawdzić, co się mieści w piwnicy pod Amerykańskim Grillem.



– Gdybyś oglądał czasem filmy, wiedziałbyś, że do piwnicy nigdy się nie wchodzi.

– W Baronville wszedłem.

– I omal tam nie zginąłeś, tak dla przypomnienia.

Decker się rozłączył i wyszedł poszukać Lancaster. Robiła sobie kawę w pomieszczeniu socjalnym.

– Też chcesz? – zapytała.

Pokręcił głową.

– Musimy pojechać do banku.

– Dlaczego? Potrzebujesz pieniędzy?

– Nie, odpowiedzi.

– David Katz jeździł nowym modelem Mercedesa sedana – powiedział Decker w drodze do banku, w którym niegdyś pracował Don Richards. – Myślę, że to właśnie tym samochodem zabójca przyjechał na miejsce zbrodni. Katz mieszkał z żoną w eleganckim apartamencie w centrum miasta. Był właścicielem Amerykańskiego Grilla, który zbudował za pieniądze banku. Może to niejedyna pożyczka, jaką tam zaciągnął.

– I co z tego?

– Jakim cudem dostał tak duży kredyt bez zabezpieczenia finansowego?

– Może je miał.

– Masz na myśli własne pieniądze?

– No tak. Nie przyjechał tu bez grosza przy duszy, przecież wiesz. Duncan Marks wspomniał o tym, kiedy byliśmy u niego na kolacji.

– Jasne, ciągle to słyszę. Tylko nikt nie potrafi mi powiedzieć, skąd Katz miał te pieniądze.

– Może w banku się dowiemy?

– To jedyny powód, dla którego tam jedziemy. W innym razie nawet nie zbliżyłbym się do tej instytucji.

– Nie lubisz banków?

– Nie, odkąd przeprowadzili egzekucję hipoteczną mojego domu i zabrali mi samochód. A biorąc pod uwagę mój kiepski scoring kredytowy, nasza antypatia jest

wzajemna – odparł Decker.

Wiceprezes banku Bart Tinsdale pracował tam na tyle długo, by znać i pamiętać Dona Richardsa.

Tinsdale był wysokim i chudym mężczyzną, ubranym w garnitur o nieco przykrótkich rękawach i nogawkach, znoszone buty i opadające skarpetki. Miał jednak czujne spojrzenie i silny uścisk dłoni. Zdecydowanym krokiem zaprowadził ich do małego, przeszklonego pomieszczenia obok głównego holu. Gdy usiedli przy jego biurku, wskazał ręką za siebie.

– Za każdym razem, kiedy patrzę przez to okno i widzę Amerykański Grill, myślę o Donie i Davidzie.

– Więc znał pan ich obu? – zapytał Decker.

Tinsdale skinął głową.

– Byłem tu wtedy szeregowym pracownikiem.

– Awansował pan od tamtego czasu – zauważyła Lancaster. – Na wiceprezesa.

Tinsdale się skrzywił.

– Jestem tylko małym trybikiem w wielkiej maszynerii i dobrze mi z tym. To dobre miejsce do wychowywania dzieci. Mam pięcioro.

– No proszę, ja mam jedno i czasem wydaje mi się, że to więcej, niż jestem w stanie ogarnąć.

Bankier pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Moja żona jest aniołem. Jeśli te dzieciaki wyrosną na ludzi, będzie to bardziej jej zasługa niż moja. Chociaż ja też nie żyję samą pracą. Po godzinach jestem trenerem sportowym. Piłka nożna i bejsbol. No i jeszcze pomagam trenerowi drużyny koszykówki. Jest co robić.

– Wyobrażam sobie.

Tinsdale usiadł prosto.

– No, ale nie przyszłście, żeby o tym słuchać.

– Wznowiliśmy śledztwo w sprawie zabójstwa Davida Katza i Dona Richardsa – oświadczył Decker. – Oprócz tego prowadzimy dochodzenie w sprawie próby zabójstwa Rachel Katz.

Tinsdale mimowolnie zadrżał.

– Za dużo ludzi ginie w tym mieście. – Spojrzał na Deckera. – Pan tu był, kiedy wydarzyła się strzelanina w liceum. Moja najstarsza córka chodziła wtedy do pierwszej klasy. Bogu dzięki nic jej się nie stało. Co mogę dla was zrobić?

– Na początek chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś więcej na temat kredytu, którego Richards udzielił Davidowi Katzowi. Może pan odszukać te dokumenty?

– Cóż, na pewno są w systemie. Teraz wszystko jest w komputerach. Nawet stare sprawy. – Spojrzał na klawiaturę, a potem na nich. – Musicie mieć nakaz?

– Katz nie żyje. Nie widzę nic zdrożnego w przeglądaniu starych dokumentów bankowych.

– No tak, co racja, to racja. – Tinsdale wcisnął kilka klawiszy i przewinął parę stron na monitorze. – Okej, czego konkretnie potrzebujecie?

– Na jaką kwotę opiewała pożyczka?

– Dwa i pół miliona – odpowiedział Tinsdale, czytając z ekranu.

Lancaster otworzyła ze zdziwienia usta.

– Dużo. To normalne?

– Udzielałem kredytów na większe sumy. Ale rzeczywiście kwota jest spora jak na restaurację w Burlington. Tym bardziej że to było tyle lat temu. Może taki mieli projekt.

– Był pan kiedyś w Grillu? – zapytał Decker.

– Tak, zdarzyło się.

– Nie różni się niczym od miliona innych restauracji, w których byłem. Żaden luksus.

Tinsdale słuchał, kiwając głową.

– Przyznaję, że też o tym pomyślałem. Ale, jak widać, bank udzielił kredytu.

– Czy było wymagane jakieś zabezpieczenie tej pożyczki?

– Tak, oczywiście, nałożyliśmy hipotekę na dom. To standardowa procedura. Poza tym przypuszczam, że Katz musiał mieć jakiś wkład własny. Zwykle nie finansujemy takich projektów w całości. Oczekujemy, iż kredytobiorca nie przyjdzie do nas z pustymi rękami, że się tak wyrażę. Katz wystąpił o pieniądze na budowę i środki obrotowe na rozkręcenie biznesu. Takiego kredytu nikt nie spłaca, dopóki inwestycja nie zacznie przynosić zysków. Pozwólcie, że coś sprawdzę. – Przez chwilę wodził wzrokiem po monitorze. – Tak, zgadza się. Wyłożył swoje

pieniądze. Nieco ponad pięćset tysięcy, które poszło na zakup działki pod budowę. Ponadto osobiście poręczył kredyt.

– To typowe? – zapytała Lancaster.

Tinsdale spojrział na nią niczym profesor, który zamierza wygłosić wykład.

– O tak, zwłaszcza w przypadku restauracji. Takie przedsięwzięcie jest obarczone dużym ryzykiem niepowodzenia. Jeśli klient przestaje spłacać kredyt, nie chcemy zostać tylko z tym, co od niego przejmujemy. Prowadzenie restauracji to nie nasza branża, a odsprzedanie nierentownego lokalu to żaden interes. Ludzie wychodzą z założenia, że jeśli w danym miejscu nie powiodło się poprzedniemu właścicielowi, lepiej nie ryzykować popełnienia tego samego błędu.

– Skoro więc David Katz sam poręczył kredyt, musiał mieć sporo własnych pieniędzy – zauważyła Lancaster.

– Z pewnością tak. Weryfikujemy takie rzeczy przed zawarciem umowy. Katz, jak każdy inny klient w tej sytuacji, musiał dowieść posiadania środków na zabezpieczenie kredytu. Akcje, obligacje, rachunki gotówkowe... Wszystko, co ma wartość rynkową.

– Może pan sprawdzić, jaka była wartość netto tego, co wtedy wykazał? – spytał Decker.

Tinsdale przez chwilę przebiegał palcami po klawiaturze.

– Zobaczmy, co my tu mamy... Okej, zabezpieczyliśmy certyfikaty depozytowe o wartości osiemdziesięciu procent wysokości kredytu. Wartość tego, o co pan pytał, wynosiła około dziewięciu milionów dolarów.

– Nieźle – rzuciła Lancaster. – Skoro był taki bogaty, dlaczego po prostu nie sfinansował budowy z własnej kieszeni?

Tinsdale uśmiechnął się z wyższością.

– Pierwsza zasada biznesu, droga pani. Jeśli tylko możesz, korzystaj z cudzych pieniędzy.

– Racja.

– Jakie było główne źródło tej fortuny? – zapytał Decker.

– Wydaje się, że w większości papiery wartościowe. Parę annuit. Same łatwo zbywalne rzeczy.

– Ale czy wiecie, jak dorobił się tego wszystkiego?

– Nie, skądże. Niemniej wszystko, co wykazał, prawnie należało do niego.  
– I on był jedynym kredytobiorcą?  
– Tak. Kiedy zawierał z nami umowę, jeszcze nie był żonaty.  
– I wszystko, co w tej sprawie zrobił Don Richards, było zgodne z przepisami? – zapytała Lancaster.

– Absolutnie. David Katz spełnił wszelkie formalne wymogi.  
– Co o nim wiedzieliście? Wykształcenie? Miejsce urodzenia? Kariera zawodowa?

Tinsdale zawiesił wzrok na monitorze.

– We wniosku kredytowym jest napisane, że miał bakalaureat i studia podyplomowe. W rubryce „zawód” wpisał „przedsiębiorca”.

– Czyli wiedzieliście, ile jest wart jego majątek, ale nie wiedzieliście, jak go zdobył?

– Cóż, to bez wątplenia były jego pieniądze. Zweryfikowaliśmy to. Równie dobrze mógł je odziedziczyć.

– Rozumiem, że kiedy zginął, obowiązek spłaty kredytu przeszedł na wdowę?

– Nie.

– Dlaczego?

– To była pożyczka budowlana w formie pięcioletniego kredytu o stałej stopie procentowej. Katz spłacił wszystko pół roku po otwarciu restauracji.

– Jakim cudem? – zainteresował się Decker.

Tinsdale przez chwilę studiował dokumenty w komputerze.

– Nie jest to do końca jasne, ale chyba pozyskał jakichś prywatnych inwestorów i z tych funduszy spłacił kredyt.

– Pożyczał od was jeszcze pieniądze?

– Mniej więcej w tym samym czasie uruchomiliśmy dla niego dwie linie kredytowe, po milionie dolarów każda. Katz w pełni skorzystał z obu, następnie wszystko spłacił. Potem kupił za trzy miliony budynek pofabryczny, który zamierzał przebudować na centrum mieszkaniowo-usługowe. Na to też wziął kredyt. Centrum ukończono już po jego śmierci.

– Czyli tego kredytu Katz nie zdążył spłacić?

Tinsdale zajrzał do dokumentów.

– Owszem, zdążył.

– Kiedy?

– Niech no popatrzę... Rok po tym, jak wziął pożyczkę.

– Mówił pan, że prace nad tym projektem ukończono dopiero po jego śmierci.

– Tak. Kiedy go zabito, byli mniej więcej w połowie prac. – Tinsdale wzruszył ramionami. – Najwyraźniej dostał kolejny zastrzyk finansowy od swoich inwestorów.

– W tych wszystkich ustaleniach jako strona banku występował Don Richards, tak?

– Zgadza się. Był naszym człowiekiem od interesów z Katzem.

– Czy Rachel Katz kiedykolwiek wnioskuje do waszego banku o pożyczkę?

– Nie. Nie ma nawet u nas konta osobistego. Podejrzewam, że stoi za nią ktoś o głębszych kieszeniach. Nie potrzebuje wsparcia finansowego ze źródeł komercyjnych. Można wręcz odnieść wrażenie, że ma forsy jak lodu.

– Pani Katz nieźle się ustawiła – zauważyła cierpko Lancaster.

\*\*\*

Kiedy wyszli z banku, Decker zapatrzył się w niebo.

– Uwierzyliśmy, że jedyne, co łączyło Katza z Richardsem, to pożyczka na Amerykański Grill – powiedział po chwili. – Teraz okazuje się, że były jeszcze linie kredytowe i ten budynek po fabryce.

– Okej, ale co nam daje ta wiedza, oprócz refleksji, że niektórym powodzi się w życiu aż za dobrze? – zapytała Lancaster.

– Kiedy ktoś spłaca duże pożyczki podejrzenie szybko, ponieważ uzyskał fundusze od prywatnych inwestorów za pośrednictwem firm wydmuszek, zwykle oznacza to jedno.

Lancaster pokiwała głową.

– David Katz prał czyjeś pieniądze.

– Właśnie. Ciekaw jestem, czy po jego śmierci Rachel Katz przejęła tę „pralnię”.

# 67

Decker i Lancaster siedzieli naprzeciwko Billa Peytona, menedżera Amerykańskiego Grilla, w jego małym biurze.

Peyton był roslym, barczystym mężczyzną o muskularnych ramionach. Wyglądał na sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu oraz jakieś sto kilogramów wagi. Jego krótko przystrzyżone siwe włosy, tworzące na górze kanciastą, płaską powierzchnię, srebrzyły się na skroniach. Chociaż musiał być po sześćdziesiątce, wciąż wyglądał, jakby mógł dźwignąć gołymi rękami ciężarówkę.

– Dziękuję, że znalazł pan dla nas czas – zagała Lancaster.

– Nie ma problemu. Jak się miewa pani Katz?

– Nadal nie odzyskała przytomności, ale lekarze są dobrej myśli.

Decker wyjął z foliowej koszulki zdjęcie i podał je Peytonowi.

– Rozpoznaje pan tego człowieka?

– Nie. Kto to? – zapytał menedżer, trzymając fotografię w ręce.

– Niedoszły zabójca pańskiej szefowej, zginął przy próbie aresztowania. Nazywał się Eric Tyson. Były żołnierz.

– Nigdy go nie widziałem. Na pewno nie tutaj. Mogę popytać wśród personelu. Pani Katz rzadko tu zagląda.

– Ale nadal jest właścicielką tej restauracji – zauważyła Lancaster.

– To prawda, ale w jej imperium biznesowym jesteśmy marginesem. – Peyton się uśmiechnął jakby do siebie. – Powierzyła mi prowadzenie tego lokalu, podobnie jak wcześniej jej mąż.

– Jest tu pan od samego początku – powiedział Decker.

– Zgadza się. David Katz mnie zatrudnił.

– Domyślam się, że prowadził pan wcześniej restauracje?

– Znam się na interesach.

- Spore wyzwanie. Wiele lokali plajtuje.
  - Zgadza się. Przybyło nam konkurencji, ale trzymamy się.
  - Był pan tutaj, kiedy budowano tę restaurację? – zapytał Decker.
  - Tak. David sprowadził mnie na tyle wcześniej, że mogłem śledzić wszystko od samego początku.
  - Jak się z nim pracowało?
  - Zawsze był profesjonalny i rzeczowy. Tak samo jak później jego żona. – Peyton zerknął na zegarek. – Coś jeszcze?
  - Co się stanie z lokalem, jeśli Rachel Katz nie wyzdrowieje?
  - Nie mam pojęcia. Wyobrażam sobie, że to zależy od jej spadkobierców. Ale mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.
  - Oczywiście. Cóż, dziękuję za poświęcony nam czas. – Decker wyjął z kieszeni jeszcze jedno zdjęcie Erica Tysona, które wręczył Peytonowi. – Proszę nas powiadomić, jeśli ktoś z personelu przypomni sobie, że widział tego faceta.
  - Nie ma sprawy – odpowiedział Peyton, nawet nie spojrzawszy na fotografię.
- Wstali i pożegnali się. Kiedy wyszli na zewnątrz, Lancaster spojrzała na Deckera.
- No i? – zapytała.
- Decker wyjął z kieszeni zdjęcie w foliowej koszulce i przyjrzał mu się z bliska.
- Wygląda na to, że mamy świetnie zachowany odcisk palca. Wrzucimy go do bazy danych i zobaczymy, czy pan Peyton jest osobą, za którą się podaje.

\*\*\*

Decker podrzucił Lancaster do komisariatu, zostawił jej zdjęcie z odciskiem i pojechał do szpitala, gdzie Mars wciąż czuwał przy łóżku Rachel Katz.

- Bez zmian? – spytał Decker, siadając obok.

Jego przyjaciel pokręcił głową.

- Muszę ci coś powiedzieć. – Decker wyjaśnił Marsowi swoją teorię na temat prania pieniędzy.

- Więc myślisz, że w tym uczestniczyła? – zapytał Mars, spoglądając na nieprzytomną kobietę.



– Nie jestem pewien, ale byłoby naiwnością sądzić, że nic o tym nie wiedziała. Ma za sobą inwestorów, których nie jest w stanie przeświecić nawet FBI.

Mars pokiwał głową.

– Może dlatego czuła się winna i mówiła te wszystkie dziwne rzeczy.

– Możliwe. Byliśmy u menedżera Amerykańskiego Grilla. Dał się podejść i zostawił mi odcisk palca, który Mary teraz sprawdza w bazach danych.

– Co ci to da?

– Melvinie, myślę, że tu się dzieje coś jeszcze. Do prania pieniędzy nie trzeba budować piwnicy pod restauracją. Wystarczy mieć legalny biznes, przez który przepuszczasz brudne pieniądze. Projekty realizowane przez Rachel Katz świetnie się do tego nadają.

– Jeśli to nie wszystko, co to może być?

Decker wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Sądzę jednak, że David Katz i Don Richards zginęli, ponieważ coś poszło nie tak.

– Na przykład co?

– Coś w interesach. Może ktoś poczuł się zagrożony przez jednego z nich albo obu. Więc ich zabił, a potem wrobił w to Meryla Hawkinsa, z pomocą córki tego ostatniego.

– A co ona z tego miała?

– Nowe życie i awans społeczny, z rynsztoka od razu na sam szczyt.

– Jak Audrey Hepburn w *My Fair Lady*. Jeden z moich ulubionych filmów.

Decker rozbawiony spojrzał na Marsa.

– Nie znałem cię od tej strony.

– Do diabła, Decker, łatwo mi było się utożsamić. Ja też musiałem stworzyć się na nowo, kiedy mnie wsadzili do więzienia. A potem jeszcze raz, kiedy wyszedłem.

– Nie wystarczy być sobą?

– Łatwo ci powiedzieć.

– No tak, chyba masz rację – odpowiedział Decker po dłuższej chwili.

– W szkole byłem gwiazdą sportu. Cały cholerny Teksas mnie uwielbiał. Ale broń Boże, żebym jadał z nimi przy jednym stole. Albo umawiał się z ich córkami.

Decker nagle spojrzał na Katz.

– Jenny Marks powiedziała, że Katz była jej mentorką. Przewodniczką w świecie biznesu.

– Tak, pamiętam. I co w związku z tym?

– Chociaż Katz twierdzi, że nie zna Mitzi Gardiner, zastanawiam się, czy także dla niej nie była kimś takim.

– Chwileczkę, myślisz, że Gardiner była Hepburn?

– Jeśli tak, oznaczałoby to, że Rachel Katz odegrała rolę Rexa Harrisona.

# 68

– Mamy, jakby to powiedzieć... Chyba mamy problem.

Decker wpatrywał się w Brada Gardinera, który stał, blady i wyraźnie poruszony, w drzwiach swojego domu.

– Jaki problem, panie Gardiner?

– Mitzi... Zamknęła się od środka w naszej sypialni i nie chce wyjść. Obawiam się, że ma broń. Grozi, że zastrzeli siebie albo każdego, kto spróbuje do niej wejść.

– Dzwonił pan na policję?

– Nie... Nie wiem, co robić.

– Czy ktoś tam z nią jest? Wasz syn?

– Nie, jest w szkole, Bogu dzięki.

– Ktokolwiek?

– Odesłałem gosposię, kiedy... zrobiło się dziwnie.

– Dlaczego jest pan w domu o tej porze?

– Zapomniałem paru dokumentów. Wróciłem po nie. Mitzi była w sypialni i kiedy próbowałem do niej zajrzeć, zaczęła na mnie wrzeszczeć.

– Okej. Czy jest na jakichś środkach? Piła alkohol?

Gardiner wyglądał, jakby miał się rozpłakać.

– Nie wiem. Co tu się, do cholery, dzieje?

– Proszę mnie zaprowadzić do tej sypialni.

Decker podążył za mężczyzną w głąb korytarza. Po chwili stanęli przed drzwiami.

– Kochanie, przyjechał pan Decker.

– Wywał go z mojego domu! – wrzasnęła Mitzi.

– Pani Gardiner? – odezwał się Decker.

W następnej chwili obaj odskoczyli do tyłu. Z wnętrza sypialni padł strzał. Kula z trzaskiem pękającego drewna przebiła drzwi na wylot i ugrzęzła w ścianie naprzeciwko.

– Jezu Chryste! – Gardiner, dygocząc, padł na podłogę.

Decker przykucnął, głowę trzymał nisko.

– Jaką broń ma żona?

– To... to sig sauer. Kupiłem go jej. Taki sobie wybrała.

– Jaki model?

– Eee...

– Skup się, człowieku!

– P238. Taki mały. Może go nosić w kopertówce.

– P238 Micro Compact na naboje .380 ACP?

– Tak, dokładnie.

– Magazynek standardowy czy coś w nim modyfikowała?

– Nie, standardowy.

Decker skinął głową.

– Proszę wezwać policję i czekać na nich przy drzwiach wejściowych.

– Co wy tam, do jasnej cholery, knujecie?! – krzyknęła Mitzi i ponownie strzeliła przez drzwi.

Gardiner zerknął za siebie i sunąc na czworakach, podążył korytarzem, aby wykonać polecenie Deckera. Po chwili wstał i odbiegł. Decker się wyprostował.

– Mitzi, to ja, Amos Decker – powiedział, trzymając się z daleka od drzwi sypialni.

– Powiedziałam, żebyś się wynosił z mojego domu, sukinsynu!

– Musimy porozmawiać.

– O czym? Zrujnowałeś mi życie. Czego jeszcze chcesz, bydlaku?!

– Ja zrujnowałem ci życie? Niby jak?

Kolejna kula przebiła się z hukiem przez drzwi i utkwiała w ścianie, pół metra poniżej pierwszych dwóch.

– Dobrze wiesz jak. Musiałeś wygrzebać cały ten syf, prawda? Po prostu musiałeś. Minęło tyle lat! W ogóle cię nie obchodziło, jak to się odbije na innych.

Jak się odbije na mnie! Ty gnido!

Rozległ się huk wystrzału i znowu kula zrobiła dziurę w drzwiach sypialni. Decker drgnął, ale nie odpuszczał.

– Nie taki był mój zamiar.

– Nie wciskaj mi teraz kitu. Właśnie tego chciałeś!

Wystrzeliła jeszcze raz. Tym razem kula, uderzając w miejsce osłabione dziurami po wcześniejszych pociskach, wyrwała duży fragment drewna.

– Przestań strzelać, to porozmawiamy.

– Nie gadam z tobą! Zabiję się!

– Dlaczego miałabyś to robić?

– Bo moje życie jest skończone!

– Twój mąż tak nie uważa. Ani wasz syn.

– Nie waż się wspominać mojego syna. On jest jedynym, co mi się udało w moim żalonym życiu.

– Myślę, że musimy o nim porozmawiać, skoro zamierzasz go osierocić.

Mitzi zaczęła szlochać. Dobiegające zza drzwi odgłosy były trudne do zniesienia.

Decker zaryzykował i zerknął do środka przez dziurę w drzwiach. Kobieta leżała na łóżku, miała na sobie tylko długą koszulkę. Jej odkryte nogi były długie i blade. W prawej ręce trzymała pistolet.

– Mitzi, pozwól sobie pomóc.

– N-n-nikt mi już nie może pomóc! – wyszlochała. – Za późno.

– Ja tego tak nie widzę.

– Powiedziałam ci, żebyś się stąd wynosił.

Decker instynktownie skulił się na dźwięk wystrzału. Kula przebiła nie drzwi, ale ścianę obok. Musiała zawadzić pod płytą regipsową o coś twardego, gdyż zrykoszetowała i wpadła pod dziwnym kątem do pomieszczenia, w którym znajdował się Decker, omal nie trafiając go w twarz.

Skulony pod ścianą, oddychał ciężko i zastanawiał się, dlaczego jeszcze nie ma mundurowych.

– Nie mogę cię tak zostawić. Obawiam się, że zrobisz sobie krzywdę.

- Cholerny Sherlock. Zrobię sobie coś więcej niż krzywdę, ty debilu!
- Rachel Katz nie chciałaby tego, Mitzi. To ona pomogła ci odmienić twoje życie, prawda? A teraz walczy o swoje.

Cisza.

Minęło kilka chwil.

- Co ty w ogóle wiesz? – padło zza drzwi.
- Całkiem sporo, Mitzi. I chciałbym dowiedzieć się więcej.
- Przylazłeś tu i... i oskarżyłeś mnie, że wrobiłam własnego ojca.
- Powiedz mi, że tego nie zrobiłaś. Powiedz, że jesteś niewinna.
- I tak byś mi nie uwierzył.
- Spróbuj.
- To... skomplikowane – stwierdziła bardziej ugodowym tonem.
- Wierz mi, naprawdę to wiem. Myślę, że ty i Rachel Katz zostałyście wykorzystane. I obie myślałyście, że nie macie wyboru.
- Nie chcę o tym rozmawiać.
- Na tym etapie będziesz musiała.
- Wal się, Decker!

Rzucił się na podłogę; w tej samej chwili rozległ się huk i trzask kuli dziurawiącej drzwi do sypialni. Decker momentalnie zerwał się na równe nogi i rąbnął barkiem w drzwi, wyłamując je.

Mitzi zdumiona patrzyła tępym wzrokiem, jak Amos idzie w jej stronę. Nagle podniosła broń, wycelowała do niego i nacisnęła spust.

*Klik, klik.*

Decker wyrwał jej z ręki pistolet i schował go do kieszeni.

- Model P238 Micro Compact mieści w standardowym magazynku siedem naboí. – Obejrzał się na podziurawione kulami drzwi i ścianę. – Właśnie wystrzeliłaś ostatni.
  - Wynoś się stąd! – wrzasnęła, okrywając się prześcieradłem.
  - Nie mogę tego zrobić. Zaraz tu będzie policja.
- Spojrzała na niego zmieszana.
- Ale dlaczego?

- Chociażby dlatego, że próbowałaś zabić mnie i swojego męża.
- Wcale nie. Chciałam tylko, żebyś sobie poszedł i zostawił mnie w spokoju.
- Nie jestem pewny, czy sąd tak to oceni. Kiedy strzelasz do kogoś z pistoletu, zwykle jest to kwalifikowane jako usiłowanie zabójstwa.

Jej usta drżały.

- Chcesz przez to powiedzieć, że pójde do więzienia? Ale ja jestem niewinna.
- Jak twój ojciec? On był niewinny. A mimo to poszedł do więzienia. A potem ktoś go zabił strzałem w głowę. Nie dano mu nawet umrzeć w spokoju.

Decker usiadł na skraju łóżka i spojrzał na nią wymownie.

- To jest ten moment, Mitzi. Stoisz na rozdrożu. Czas podjąć decyzję. Zrobić to, co należy, a nie myśleć tylko o sobie. Możesz naprawić wiele zła. Masz odwagę to zrobić?

– A jeśli nie? – zapytała, bezwiednie podciągając kolana pod brodę i opatulając się prześcieradłem.

– Wtedy pójdziesz do więzienia. Po prostu.

– Przecież i tak pójde!

– Niekoniecznie. Możesz również siedzieć tu i czekać, aż ktoś spróbuje cię zabić. Tak jak Rachel Katz.

Zerknął na stolik przy łóżku i zauważył fiolkę z lekarstwami na receptę. Była do połowy opróżniona.

– Ile wzięłaś? – warknął.

– Nie tak dużo – odparła bez przekonania.

– To znaczy ile?

– Cztery albo pięć.

Złapał fiolkę i odczytał napis na etykiecie.

– Chryste, Mitzi.

Decker zadzwonił pod numer alarmowy i wezwał karetkę, zgłaszając prawdopodobne przedawkowanie lekarstw.

Mitzi Gardiner oparła się o zagłówek, potoczyła wzrokiem po swojej sypialni i się uśmiechnęła.

– Mam idealne życie.

– Opowiedz mi o tym.

– Nie widać? Idealny dom, idealny mąż. Idealne dziecko. – Odkryła swoje gołe nogi. – Idealne ciało. – Postukała palcem w zęby. – Pierwszej klasy licówki, maskujące moje syfiaste szare zęby. – Nakryła się z powrotem, a jej uśmiech znikł. – Ale te brzydkie wciąż tam są. Zaraz pod spodem. Nie mogli ich usunąć. Będą ze mną już na zawsze, jak cała reszta tego syfu.

– Tak czy inaczej, odmieniłaś swoje życie. Dużo cię to kosztowało. Nie było łatwo zerwać z tamtym.

– Mogłam to rzucić albo zaćpać się na śmierć. – Rzuciła mu wyzywające spojrzenie. – Wybrałam życie.

– To dobrze. Teraz masz rodzinę. Syna, który na ciebie liczy. Wybierz życie jeszcze raz.

Kiedy to powiedział, jej usta zaczęły drżeć. Przetarła oczy.

– Teraz wszystko się popieprzyło. Nie wiem, co...

Jej powieki zaczęły opadać jakby pod własnym ciężarem, a twarz przybierała coraz bardziej apatyczny, nieobecny wyraz. Decker odczekał jeszcze kilka sekund.

– Masz tu nalokson? – zapytał w końcu, siląc się na spokój.

Uśmiechnęła się błogo i pokręciła głową.

– To dla ćpunów. Ja nie jestem ćpunem. Już nie. Jestem księżniczką, panią na włościach. Perfekcyjną damą. Wszyscy tak mówią.

– Jesteś pewna, że wzięłaś tylko cztery, pięć tabletek?

Przeciągnęła się jak kot.

– Może więcej. Nie pamiętam. – Położyła się na wznak i zamknęła oczy.

– Mitzi, nie odpływaj. – Usiadł przy niej i kilkakrotnie klepnął ją dłonią po twarzy. To był marny substytut naloksonu, ale coś musiał zrobić.

– E-ej – fuknęła i zamachnęła się na niego ręką. – To j-jest n-ropaść.

– Wrobiłaś swojego ojca. Dlaczego?

Milczała.

– Dlaczego? – powtórzył, potrząsając nią. – Mów do mnie.

– Dla p-prochów.

– Narkotyków? Dla ciebie?



Machnęła ręką.

– Nie, głupku. Dla mamy. Morfina. Do krop-plówki. Czysty towar. P-prosto ze... szpitala. Podawałam jej do... samego końca. Już nn-nie cierpiała. Tyle mogłam dla niej zrobić. Z-zawsze coś, nie...?

– Tak. Kto ci dał tę morfinę?

– Oni.

– Kto to są „oni”?

Zatoczyła ręką wokół.

– No wiesz... Oni!

Ziewnęła i zamknęła oczy.

Jeszcze raz ją spoliczkował. Tym razem nie protestowała. Nawet nie otworzyła oczu.

*Cholera!*

W oddali usłyszał zawodzenie syren pogotowia ratunkowego. Złapał Mitzi za ramiona i podniósł ją, niemal bezwładną, do pionu.

– Co ci obiecali, Mitzi? Nowe życie? Nowe wszystko? Czy Rachel Katz ci pomogła? Stała się twoją mentorką?

– Oo-ona... jest b-bardzo mm-miła – wybełkotała Mitzi. – P-pomoo-ogła mi.

– A oni zabili jej męża i Dona Richardsa. I pozostałych. I wrobili twojego tatę.

– Ww-wrobili...

– Jak cię podeszli?

– Kaa... Kar...

– Karl Stevens. Racja. Był pośrednikiem. Dla kogo pracował?

– On nie ż-żyje. Oo-wieziałeś... że nn-nie żyje.

Syreny było słychać coraz wyraźniej.

– Tak, zabili go. Ale ty żyjesz. Powiedz mi wszystko, co wiesz.

Ospale pokręciła głową.

– Zaa-a póź-żno.

– Na prawdę nigdy nie jest za późno.

Zaczęła wymykać mu się z rąk. Znowu uderzył ją otwartą dłonią w twarz. Bez efektu. Jęk syren narastał, aż nagle umilkł. Byli na podjeździe przed domem.

– Karl Stevens nie żyje, zgadza się. Ale dla kogo pracował? Czy miał coś wspólnego z restauracją Amerykański Grill? Bill Peyton? Znasz go? Peyton?

Otworzyła oczy.

– Pey-ton.

– Tak, menedżer Grilla. Czy to on chciał, żebyś mu pomogła zrobić Meryla? – Potrząsnął nią gwałtownie. – Tak?

Zamknęła oczy i zwiotczała w jego rękach.

Usłyszał tupot w głębi korytarza i po chwili do sypialni wpadło trzech ratowników medycznych.

– Amos Decker z FBI – przedstawił się. – Wzięła tabletki z tej fiolki. Ponad pięć. Zaczyna odpływać. Chyba straciła przytomność.

Jeden z ratowników sięgnął po fiolkę i spojrzał na etykietę.

– Okej, cofnij się.

Decker odsunął się od łóżka. Ratownicy stłoczyli się nad Mitzi, która właśnie dostała gwałtownych drgawek, po czym nagle szarpnęła się i znieruchomiała. Jeden z ratowników wstrzyknął jej do nosa nalokson. Kobieta przez dłuższą chwilę się nie ruszała. Potem raptownie usiadła na łóżku i odetchnęła głęboko.

– Okej, proszę pani, tylko spokojnie. Pojedziemy teraz do szpitala na badania.

– Ż-że cooo? – wymamrotała i osunęła się bezwładnie na łóżko.

– Cholera – zaklął pod nosem ratownik. Wstrzyknął kobiecie jeszcze jedną dawkę naloksonu. Mitzi się poruszyła, ale nie odzyskała całkiem przytomności. Ratownicy podłączyli kroplówkę z roztworem soli fizjologicznej i założyli mankiet ciśnieniomierza.

– Bardzo słaby puls i ledwie oddycha – stwierdził jeden z nich. – Chyba wzięła coś więcej niż to, co jest w tej fiolce. Jedziemy!

Właśnie układali ją na noszach, kiedy Deckera coś olśniło.

– Zaraz, a gdzie jest jej mąż?

– Kto? – zapytał ratownik.

– Jej mąż. Taki wysoki facet. Wpuścił was tu.

– Nikt nas nie wpuścił. Drzwi frontowe były otwarte. Przyszliśmy tu za odgłosami.

Decker wybiegł z pokoju. Minął korytarz, dopadł drzwi wejściowych i wyrzwał na zewnątrz. Nowe audi A8, które wcześniej widział zaparkowane na podjeździe, znikło.

Wyszedł przed dom i spojrzął w obie strony biegnącej za bramą drogi.

Brad Gardiner przepadł bez śladu.

Decker nie miał pojęcia dlaczego.

*Czy w tej cholernej historii wciąż musi być więcej pytań niż odpowiedzi?*

– Nie lubię, jak się ze mną pogrywa – mruknął Decker.

On, Lancaster i Mars siedzieli w poczekalni szpitala w Trammel, gdzie Mitzi Gardiner przyjęto na oddział intensywnej terapii. Podobnie jak w przypadku Rachel Katz, uzbrojeni policjanci strzegli jej przez całą dobę.

Chociaż rokowania były dobre, lekarze nie mogli zagwarantować, w jakiej kondycji umysłowej będzie pacjentka, kiedy odzyska przytomność. Jeden z nich stwierdził, że lek, który wzięła, w przypadku przedawkowania ma szczególnie destruktywny wpływ na część mózgu odpowiedzialną za pamięć.

– Wspaniale – odparł Decker. – Akurat bardzo nam zależy na tym, żeby przypomniała sobie wiele rzeczy.

– Znaleźliśmy auto Brada Gardinera – oznajmiła Lancaster. – Porzucone parę kilometrów od domu. Może ktoś go stamtąd zabrał?

– Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mógł być zamieszany w to wszystko – przyznał niechętnie Decker.

– Odgrywał swoją rolę przez te wszystkie lata? – zapytał Mars. – Poświęcił się.

– Fakt – przytaknęła Lancaster. – Nawet mieli dziecko.

– Nie twierdę, że facet jej nie kochał ani że ożenił się z nią tylko dla przykrywki – powiedział Decker. – Nie widzę jednak żadnej innej przyczyny, dla której Gardiner miałby zniknąć w ten sposób, niż to, że obawiał się zdemaskowania.

– To znacznie wykracza poza pranie brudnych pieniędzy, Decker – zauważyła Lancaster.

– Musimy się dowiedzieć na temat Brada Gardinera, ile się da.

– Już zaczęłam drążyć. Studiował w Illinois. Przeprowadził się tu około piętnastu lat temu. Pracował na różnych stanowiskach w sektorze finansowym. Teraz specjalizuje się w head huntingu dla firm z dużą kasą.

– Tak, Mitzi wspominała o tym. Nazwała to rekrutacją na posady z górnej półki.

– Zgadza się – potwierdziła Lancaster. – W takich się specjalizował. Finanse, prawo, zaawansowane technologie, produkcja przemysłowa, energetyka... Tego typu branże. Płaci się tam dużo, a on zgarnia wysokie prowizje.

– Ciekawe, jak się poznali z Mitzi.

– Naprawdę myślisz, że to wszystko zostało zaaranżowane po tych zabójstwach sprzed trzynastu lat?

– Nie wyszła za niego trzynaście lat temu. Najpierw musiała przejść wielką metamorfozę. Powiedziała mi, że Katz jej w tym pomógł. A potem pojawił się Gardiner, ożenił się z Mitzi, urodziło im się dziecko i wiodli życie jak z bajki.

– Brad Gardiner sprowadził się tu mniej więcej w tym samym czasie, kiedy David Katz otwierał Amerykański Grill – podsunęła Lancaster.

– Racja. Mitzi twierdziła, że mąż nie wiedział o jej przeszłości. Albo kłamała, albo nie zdawała sobie sprawy, że jej małżeństwo zostało zaaranżowane.

– Zakładając, że tak było, po co ci „oni” mieliby zadawać sobie tyle trudu i fundować Mitzi nowe, wspaniałe życie? – zastanawiała się Lancaster.

– Pomogła im zrobić własnego ojca w cztery morderstwa. Pewnie chcieli mieć na nią oko.

Lancaster z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Skoro się bali, że zaczną sypać, dlaczego jej po prostu nie zabili? Ci ludzie najwyraźniej nie mają nic przeciwko temu, żeby rozwiązywać swoje problemy przy użyciu przemocy. A ona była dla nich niewiele znaczącym pionkiem.

– Może obawiali się, że kolejne zabójstwo zaraz po tamtych czterech wyda się podejrzane i policja zacznie węszyć. Po tym, jak wszyscy uznaliśmy, że zabójcą był Meryl Hawkins, sprawa wydawała się zamknięta raz na zawsze. Wiem to lepiej niż ktokolwiek inny.

– No i udało im się wyprowadzić wszystkich w pole, aż do dzisiaj – wtrącił Mars.

Decker się zamyślił.

– Teraz, kiedy Gardiner i Katz są pod naszą ochroną, może w końcu się dowiemy, co tu jest grane.

– Na razie obie są nieprzytomne – przypomniała Lancaster – a słyszałeś, co lekarz powiedział na temat pamięci Mitzi, nawet jeśli ją odratują. Nie jestem

pewna, czy możemy na nich polegać.

– Fakt – przyznał Decker. – Kluczem do całej sprawy jest Amerykański Grill. Musimy się dowiedzieć, co kryje w środku.

– Okej, ale nie mamy żadnego wiarygodnego pretekstu, żeby tam wejść i szukać podziemnego pomieszczenia – zauważyła Lancaster.

– Możemy ładnie poprosić – zasugerował Mars.

Decker pokręcił głową.

– Peyton będzie miał pełne prawo powiedzieć, że jedyna osoba, która może nam udzielić takiej zgody, leży nieprzytomna w szpitalu. Tylko go spłoszymy. Facet zrobił na mnie wrażenie bardzo nieufnego i podejrzliwego.

– To co w takim razie robimy? – zapytał Mars.

Decker spojrzał na Lancaster.

– Sprawdziłaś odcisk palca Peytona?

– Pudło. Nie figuruje w systemie.

– To, że facet nie ma kryminalnej przeszłości, jeszcze o niczym nie przesądza. Możemy podążyć głębiej? Dowiedzieć się o nim czegoś więcej? Czym się zajmował, zanim tu przyjechał?

– Możemy. Nie wiem tylko, jak daleko uda się nam sięgnąć. Jeśli nie był notowany, trudno będzie coś zebrać. Przypuszczam, że w tym kraju jest wielu Billów Peytonów.

– Wiem, próbowałem coś o nim znaleźć w internecie i nic. Ale musimy znaleźć jakiś sposób, żeby się dostać do tego sekretnego pomieszczenia pod restauracją – oświadczył Decker.

– Zgoda. Nie wiem tylko, jak to zrobić.

– Możemy poprosić Rachel Katz o zgodę, kiedy tylko odzyska przytomność.

– Pewnie, tylko że to może nie nastąpić szybko, jeśli w ogóle – odparła Lancaster.

– W takim razie trzeba spróbować czegoś innego.

– Masz jakiś pomysł?

– Dotychczas inicjatywa należała do nich. Wodzili nas za nos. Mam tego dosyć.

– Okej. I co proponujesz?

– Wetknijmy kij w ich mrowisko.

# 70

Zgłoszenie przyjęto o pierwszej w nocy. Dym wydobywający się z Amerykańskiego Grilla. Przepuszczalnie pożar. Na miejsce przybyły dwa zastępy straży pożarnej i policyjny oddział pirotechniczny.

Decker, Mars i Lancaster zjawili się wkrótce potem. Ich oczom ukazała się restauracja spowita kłębamii dymu. Po chwili jednak strażacy stwierdzili, że nie ma ognia. Zapewne dlatego, że świece dymne umieszczone wcześniej na dachu lokalu i w kontenerze na tyłach nie generowały płomieni.

Decker spojrział na szefa pirotechników, Chucka Waltersa.

– To bardzo podejrzane, Chuck. Myślę, że powinniśmy tam wejść i poszukać źródła dymu. Może to jakaś zmyłka, a prawdziwy pożar wybuchnie dopiero wówczas, kiedy stąd odjedziemy.

Teoria była mocno naciągana, ale Walters skinął głową.

– Słusznie. Nigdy nie wiadomo, co może być w środku.

– Właśnie – przytaknął Decker.

*Mam nadzieję, że zaraz się tego dowiemy.*

Wyważyli drzwi frontowe, natychmiast uruchamiając alarm. Jeden ze strażaków pospieszył go wyłączyć specjalnym kodem, który wpisał w panel sterowania.

– Ktokolwiek jest na liście powiadomień, już wie, że coś się tu dzieje – zauważyła Lancaster.

– To dobrze. Właśnie na to liczyłem – odpowiedział Decker.

Strażacy weszli pierwsi i po dwudziestu minutach przekazali, że nie ma zagrożenia.

– Okej, musimy przeszukać to miejsce pod kątem obecności środków pirotechnicznych – ogłosił Decker. – Wszystko dokładnie sprawdzajcie. Do dzieła!

Policjanci rozeszli się po budynku.



Decker natychmiast skierował kroki do kuchni. Lancaster i Mars podążyli za nim.

Kuchnia była przestronna, nienagannie czysta i uporządkowana. Całe wyposażenie wydawało się wykonane z nierdzewnej stali. Przez kolejną godzinę dokładnie sprawdzali wszystko wokół.

W końcu Decker oparł się o jeden z kontuarów, splótł swoje masywne ramiona na piersi i omiótł wzrokiem pomieszczenie.

– Nie ułatwiają nam roboty – stwierdziła Lancaster.

– Tu wchodzi wiele osób, łącznie z takimi, które nie mają nic wspólnego z tym wszystkim. Wejście do piwnicy nie może rzucać się w oczy. Ale też powinno być łatwo dostępne.

Lancaster się rozejrzała.

– Nie widzę nic, co by pasowało do twojego opisu. Chyba że to kłapa w podłodze.

Mars spojrzał pod nogi.

– Podłoga jest wykafelkowana. Żadnych szczelin. Takie wejście byłoby zbyt oczywiste.

Decker wyprostował się i wszedł do chłodni. Było to duże pomieszczenie, długie na trzy metry i szerokie na dwa i pół. Pokręcił się w środku, oglądając półki i zmagazynowane na nich produkty. Następnie wyszedł i spojrzał na chłodnię z zewnątrz.

– Ma ktoś przy sobie taśmę mierniczą? – zapytał.

Ani Lancaster, ani Mars nie mieli, ale jeden z policjantów przywiózł w bagażniku dalmierz kołowy, używany do pomiaru odległości przy rekonstrukcji wypadków drogowych.

Decker potoczył przed sobą urządzenie, aż dotknął kółkiem przeciwległej ściany i odnotował w pamięci długość pomieszczenia. Potem w ten sam sposób zmierzył szerokość. Na zewnątrz sprawdził odległości od wejścia do chłodni do tylnej ściany kuchni, następnie od ściany bocznej chłodni do ściany naprzeciwko.

– Pół metra mniej – orzekł. – Ta ściana z zewnątrz ma o pół metra więcej, niż wynosi długość chłodni w środku. Jeśli chodzi o szerokość, różnica też wynosi pół metra.

– Jak to możliwe? – zdziwiła się Lancaster. – Może to ściana nośna?

– Ale dlaczego akurat w tym miejscu i tylko tu? – zauważył Mars.

Decker wrócił do chłodni, kierując się w głąb pomieszczenia. Mars i Lancaster weszli za nim.

– Melvinie, pomóż mi z tymi półkami.

We dwóch odstawili na bok ciężkie, zastawione żywnością półki. Potem stanęli przed odsłoniętą ścianą, wodząc po niej wzrokiem w poszukiwaniu jakiegoś punktu zaczepienia.

Decker, przyświecając sobie latarką, obejrzał z bliska wszystkie kąty i załamania. Potem na czworakach obmacał ścianę przy podłodze.

Lancaster przyglądała się z boku, dygocząc z zimna.

– Możemy się pospieszyć? Zaraz dostanę hipotermii.

Decker wstał i zapatrzył się na ścianę przed sobą.

– Nie zauważyłem żadnego przycisku ani niczego takiego. Zresztą byłoby to zbyt ryzykowne. Ktoś mógłby tu wejść, zobaczyć go i nacisnąć z czystej ciekawości.

– Nie widać też żadnej szczeliny – powiedział Mars. – Jeśli są tu gdzieś ukryte drzwi, to ja ich nie widzę.

Decker przyjrzał się odstawionym na bok półkom z piętrzącą się na nich żywnością.

– Poza tym to wszystko blokuje dostęp do ściany.

– I co nam to mówi? – spytał Mars.

Decker oparł się dłońmi o ścianę.

– Że być może cała ta ściana jest ruchoma.

Zaparł się stopami i pchnął. Ściana bez większego oporu przesunęła się w głąb pomieszczenia, odkrywając drzwi po lewej. Za nimi znajdowały się biegnące w dół wąskie schodki.

– Sezamie, otwórz się – rzucił Mars.

Zeszli gęsiego po schodach, które zaprowadziły ich do pogrążonego w ciemnościach pomieszczenia. Decker i pozostali włączyli latarki, omiatając przestrzeń wokół snopami światła.

Zobaczyli biurka, mapy na ścianach, komputery, telefony, regały i wieszaki na ubrania, opasłe segregatory i pozostałe wyposażenie biurowe. Część pokoju, mniej więcej dwa na trzy metry, oddzielono kotarą. Nagle rozbłysło światło. Gdy Mars i Decker się obrócili, zobaczyli Lancaster stojącą przy włączniku.

– Nie lubię, jak jest ciemno – oświadczyła, gasząc latarkę.

– A niech to... – odezwał się Mars. – Co to za miejsce?

Decker podszedł do najbliższego biurka i zaczął oglądać leżące tam przedmioty.

– Fałszują dokumenty tożsamości. – Podniósł jeden. To było prawo jazdy wystawione na nazwisko Frank Saunders. Urodzony w 1993 roku w McLean w stanie Wirginia. Decker przyjrzał się młodemu mężczyźnie ze zdjęcia. – Widziałem go w restauracji na górze. Rzekomo jest praktykantem przyuczającym się do zawodu kelnera. Tyle że przedstawiono mi go jako Daniela, a nie Franka.

– Okej, nie jestem ekspertem w tych sprawach – powiedział Mars, trzymając w jednej ręce garść kart kredytowych, a w drugiej amerykańskie paszporty i akty urodzenia – ale te rzeczy wyglądają bardzo autentycznie.

Lancaster odsłoniła kotarę, za którą ukazało się coś, co przypominało salę operacyjną w przyfrontowym szpitalu polowym. Na stoliku leżały narzędzia chirurgiczne. Obok znajdowały się: przenośna lampa o dużej mocy, nosze na kółkach, butle tlenowe i stojak na kroplówki, na którym wisały puste torebki. Pod ścianą stały rzędem rozmaite medyczne urządzenia monitorujące.

– Jezu, to jakiś horror! Przeprowadzają tu operacje? – Lancaster wskazała na wielki zlewozmywak. – Pewnie się tam myją po tym, co tutaj robią, cokolwiek to jest.

Mars przeglądał półki i wieszaki na ubrania.

– Mają tu wszystko, zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet. – Podniósł perukę. – Nawet to.

Na każdym z biurków stał komputer, a obok leżał stos papierów. Decker podniósł kartkę z wierzchu.

– Co tam masz? – zapytała Lancaster, podchodząc do niego.

– To lista czterdziestu miast. Przy każdym mieście jest krzyżyk. – Wskazał na mapy na ścianie. – Te dokumenty mogą odpowiadać czerwonym i zielonym pinezkom na tamtych mapach. Wygląda na to, że rozpanoszyli się w każdym większym obszarze metropolitalnym w tym kraju. – Sięgnął po następną kartkę. –

To przypomina czyjeś CV: miejsce urodzenia, pochodzenie, doświadczenie zawodowe, stan cywilny. – Spojrzał na napis u dołu strony i odczytał go na głos. – „Gardiner i wspólnicy”.

– Brad Gardiner? – upewniła się Lancaster.

– Cóż, facet prowadzi firmę rekrutacyjną.

– To nie przestępstwo – zauważył Mars. Potem się rozejrzał. – To natomiast wygląda mi bardzo nielegalnie.

– Wszystko zależy od tego, kogo rekrutuje – odparł Decker. Wskazał na narzędzia chirurgiczne. – Ktoś tu zmienia ludziom wygląd. Te wszystkie ubrania, peruki, fałszywe dokumenty tożsamości, karty kredytowe, paszporty, akty urodzenia, lipne życiorysy tworzą nową tożsamość. A potem Brad Gardiner znajduje tym ludziom pracę. Robi z nich finansistów, inżynierów, lobbystów, urzędników administracji rządowej i tym podobnych. Tak mówiła Mitzi.

– Ale co to za ludzie? – spytała Lancaster.

– Ci, których stworzono tutaj.

– Przecież takie osoby muszą mieć doświadczenie w tych branżach – zaproponował Mars. – Goldman Sachs, Google, General Electric czy nawet rząd nie zatrudnią kogoś, kto nie zna się na swojej robocie.

– Och, jestem pewny, że oni znają się na swojej robocie – odparł Decker. – A my już wiemy, że to miejsce tak naprawdę nie służy do prania pieniędzy.

– A do czego? – zdziwiła się Lancaster.

– Tu się pierze ludzi.

# 71

– Co to, do cholery, ma znaczyć, że go zgubiliście?! – wściekała się Lancaster.

Wpatrywała się w dwóch tajniaków, którym wyznaczono zadanie obserwowania apartamentu Billa Peytona. Rozmawiali w komisariacie, gdzie cała ekipa wróciła po gruntownym przeszukaniu podziemi Amerykańskiego Grilla.

– Mieliśmy go cały czas na oku – tłumaczył się jeden z nich – a potem nagle zniknął.

– Kiedy odebraliśmy polecenie, żeby go przywieźć na posterunek, zaczęliśmy pukać do drzwi – uzupełnił jego partner. – Nikt nie odpowiadał, więc w końcu weszliśmy siłą. Przeszukaliśmy całe mieszkanie, ale on zniknął bez śladu.

– Mieszka w apartamentowcu – zauważył Decker. – Przyszło wam do głowy, żeby przeszukać budynek?

– Ale mieliśmy obstawione oba wejścia, frontowe i tylne.

– Mógł przejść do innego apartamentu, kiedy weszliście do budynku, a potem wyjść, kiedy robiliście u niego kipisz. Jeśli się zorientował, że go obserwujecie.

– No cóż, mogło tak być – przyznał jeden z policjantów.

– Mogło i było. Daliście się wyrolować – fuknęła Lancaster.

Kiedy obaj wyszli, spojrzała na Deckera.

– Głupki. Mieliśmy go w garści. A teraz pstryk i zniknął. Wiedzieliśmy, że otrzyma powiadomienie o alarmie w restauracji. To miało go wypłoszyć. A ci idioci go zgubili.

– Znikający ludzie to w tej sprawie stale przewijający się motyw – burknął Decker.

– I co teraz?

– Mamy wiele informacji do przetrawienia.

– Fakt. Mój zespół zbiera wszystkie dowody z podziemnego pomieszczenia. Jest tego cała fura. Wszystkie komputery zabezpieczono hasłami. Informatyk twierdzi,

że twarde dyski są czyste. To znaczy, że dane są trzymane gdzieś w chmurze i nie mamy do nich dostępu.

– Mamy wiele innych dowodów. Dokumenty i całą resztę.

– Mówisz, że prali tam ludzi?

– Rzekomych praktykantów w Grillu. Myślę, że właśnie dlatego sprowadzano ich do Burlington. Tworzono im nową tożsamość, być może niektórym za pomocą chirurgii plastycznej zmieniano fizjonomię, a potem rozsyłano ich po kraju, przypuszczalnie na stanowiska, które im załatwił Brad Gardiner.

– Tylko po co?

– Tego nie wiem.

– I dlaczego akurat w Burlington?

– Myślę, że ten proceder trwał tutaj od czasu, kiedy otworzono ten lokal. Obecność piwnicy tłumaczy, dlaczego zużyli tyle betonu i czemu w trakcie budowy restauracji tak się maskowali.

– Więc David Katz był w to zamieszany od samego początku?

– Oczywiście. To on spłacił wszystkie pożyczki w banku pieniędzmi z niewiadomego źródła.

– A Bill Peyton?

– On też w tym siedział od początku. Musiał wiedzieć o tajnym pomieszczeniu pod restauracją. Dlatego teraz prysnął. Myślę, że jest bystry i nas przejrzął. Domyślił się, że ten alarm pożarowy to tylko pretekst dla nas, żeby wejść do środka.

– Wprawny adwokat mógłby podważyć wszystkie zdobyte przez nas dowody, wykazując, że pozyskaliśmy je z naruszeniem prawa. Nie mieliśmy nakazu, a wymówka z pożarem może nie przejść w sądzie.

– Będziemy się tym martwić, kiedy dojdziemy do tego etapu. Teraz najważniejsze, żeby położyć kres temu, co tu się dzieje, Mary.

– Więc dlaczego twoim zdaniem zabito Davida Katza? I Richardsów?

– Kiedy źli ludzie nie mogą się dogadać między sobą, zaczynają się nawzajem zabijać. Może Katz domagał się więcej pieniędzy za swój udział w tym procederze. A może zaczął panikować i zapragnął opowiedzieć policji o tym, co się tu działo.

– A Richardsowie?

– Facet w banku powiedział nam, że Don Richards był ich człowiekiem od kontaktów z Katzem. Może ktoś, kto kręcił tym interesem, zaczął się obawiać, że Katz powiedział Richardsowi za dużo. Zastanawialiśmy się wcześniej, czy nie było tak, że Karl Stevens, sprzedając narkotyki synowi Richardsa, przy okazji dowiedział się o planowanym spotkaniu Katza z Richardsem. Stevens musiał komuś o tym powiedzieć. Wtedy ten ktoś uznał, że trzeba pozbyć się obu, Katza i Richardsa. A w morderstwo wrobić Meryla Hawkinsa.

– Ponieważ Stevens znał Mitzi.

– Zgadza się. Możliwe nawet, że to Stevens zasugerował wrobienie Hawkinsa. Z pewnością wiedział o nałogu Mitzi oraz zapewne również o tym, że jej matka potrzebuje środków przeciwbólowych. Meryl musiał się zorientować, że wrobiła go własna córka. Nie wiedział tylko dlaczego. Może myślał, że wpadła w kłopoty. Nic nam wtedy nie powiedział, bo nie chciał pogorszyć sytuacji jej i swojej żony.

– Ale potem w więzieniu poznał Karla Stevensa. A ten się wygadał. Powiedział Hawkinsowi prawdę, albo przynajmniej coś zbliżonego do prawdy.

– Wtedy Hawkins zrobił sobie tatuaż ze strzałą przebijającą jego gwiazdkę, co symbolizowało zabicie własnej córki. Następnie przyjechał tutaj, domagając się od nas, żebyśmy dowiedli jego niewinności.

– I zaraz potem ktoś go zastrzelił – zauważyła Lancaster. – Ale skąd wiedzieli, co zamierza Hawkins?

– Stevens mógł kogoś uprzedzić, że Meryl wychodzi z więzienia. Kiedy więc Hawkins przyjechał do Burlington, uznali, że muszą go zlikwidować, zanim wywoła burzę.

– Na szczęście zanim tak się stało, zdążył się z nami skontaktować.

– Niestety, jeszcze musi poczekać na swoją prawdę – stwierdził Decker.

– Okej, Brad Gardiner i Bill Peyton ukrywają się przed nami. Myślisz, że nadal działają razem?

– Wszystko jest możliwe. Gardiner mnie przechytrył. Ale ten facet naprawdę się bał, Mary. Nie własnej żony, chociaż strzelała do nas obu.

– Boi się ludzi, z którymi robi interesy.

– Biorąc pod uwagę, co już mają na sumieniu, wcale mu się nie dziwię.

Zadzwonił telefon. Decker sięgnął do kieszeni i zobaczył na wyświetlaczu, że dzwoni Jamison.

- Cześć, Alex, jestem teraz trochę za...
- Ekipa przyjeżdża do Burlington – przerwała mu w pół słowa.
- Że co? Myślałem, że pracujecie w New Hampshire.
- Bo tak było. Ale inna sprawa nagle dostała priorytet.
- Jaka sprawa?
- Twoja.



Ross Bogart wiernie odpowiadał telewizyjnemu wizerunkowi agentów FBI. Wysoki, wysportowany, przystojny, o czujnym spojrzeniu i ostrych rysach twarzy, emanujący chłodnym profesjonalizmem. Nie tylko wyglądał na zawodowca. Był utalentowanym śledczym o wieloletnim doświadczeniu.

Todd Milligan stanowił niemal kopię swojego szefa, jeśli pominąć to, że był nieco niższy i około dziesięciu lat młodszy. On i Decker niegdyś starli się na gruncie zawodowym, ale zdążyli już zakopać topór wojenny. Nie bez znaczenia dla ich obecnych relacji był fakt, że Decker uratował mu życie.

Zespół FBI dotarł samolotem na najbliższe lotnisko w okolicy i stamtąd przyjechał samochodami prosto do Burlington, informując Deckera, że będzie lepiej, jeśli spotkają się u niego, a nie w komisariacie miejscowej policji. Teraz wszyscy tłoczyli się w jego pokoju w Residence Inn. Melvin Mars i Mary Lancaster też byli obecni. Agenci FBI płci męskiej byli ubrani w jednakowe ciemne garnitury, wykrochmalone na sztywno białe koszule i prążkowane krawaty. Wszyscy zachowywali beznamiętny, pokerowy wyraz twarzy. Alex Jamison miała na sobie czarny spodnium, białą bluzkę i buty na niskim obcasie. Jej mina była równie poważna.

– Dawno się nie widzieliśmy – zwrócił się Bogart do Lancaster.

– Wygląda na to, że znowu Decker znalazł nam robotę – odparła. – Jak za starych czasów.

– Dlaczego przyjechaliście, Ross? – odezwał się Decker. – O tym nie wspomniawszy.

Bogart oparł się o ścianę i założył ręce na piersi.

– Udało nam się przeświecić dwie z tych firm fasadowych, których zamiary przysłałaś Alex.

– Inwestorów Rachel Katz?

– Tak. Chociaż ich finansowe powiązania sięgają dalej: do czasów, kiedy na czele tego biznesu stał David Katz.

– I czego się dowiedzieliście? – zapytała Lancaster.

– Obie firmy zostały założone przez biznesmena, o którym wiadomo, że ma konszachty z pewnym rosyjskim oligarchą. Dlatego tu jesteśmy.

Lancaster spojrzała na niego sceptycznie.

– Rosyjski oligarcha inwestuje w Burlington w Ohio? Jaki ma w tym interes?

– Najwyraźniej jakiś ma. Musimy się tylko dowiedzieć jaki.

– Pomieszczenie pod Amerykańskim Grillem – oznajmił Decker. – Prawdopodobnie tworzono tam nowe tożsamości osobom, które później Brad Gardiner umieszczał na stanowiskach w administracji państwowej i kluczowych branżach gospodarki tego kraju.

– Szpiegują nas? – spytała Jamison.

Lancaster skinęła głową.

– Oczywiście. Powiedzmy sobie szczerze: legalne firmy nie mają wytwórni dokumentów ukrytych pod restauracjami. To przestępcy.

Decker w tym czasie szukał czegoś w swoim telefonie. Teraz podniósł głowę i powiedział:

– Musimy znaleźć Peytona i Gardinera. I przeświecić interesy tego drugiego.

– Nie wiedzieliśmy o Bradzie Gardinerze – odparł Bogart. – Teraz, kiedy już wiemy, weźmiemy go pod lupę. Mówisz, że facet zwiął?

– On i Bill Peyton, menedżer Amerykańskiego Grilla. O ironio losu.

– Co takiego?

– Restaurację służącą za przykrywkę dla brudnych interesów rosyjskiego oligarchy nazwali Amerykański Grill. – Deckerowi przyszło do głowy coś jeszcze.

– Tatuaze na rękach tych dwóch zakapiorów, Tysona i Stevensa.

– Co z nimi? – zapytał Bogart.

– Symbole nazistowskie, aryjskie, Ku Klux Klanu...

– Zgadza się.

– ...oprócz jednego.

Bogart się zamyślił, ale po chwili pokręcił głową.

– Którego?

– KI.

– Myślałam, że to jeden z symboli Ku Klux Klanu – wtrąciła Jamison.

– Też tak myślałem. Nawet istnieje podobny symbol. Zobaczcie. – Uniósł telefon. – Ale kiedy powiedziałeś o powiązaniach z Rosjanami, poszukałem głębiej.

– I? – dopytywał się Bogart.

– W latach czterdziestych w Rosji działała instytucja o nazwie Komitet Informacji<sup>[14]</sup>. W skrócie KI.

– O cholera... – bąknęła Jamison.

Bogart wyglądał na niezwykle zaniepokojonego.

– Co w tym wszystkim robi stara, nieaktywna od dziesięcioleci sowiecka agencja wywiadowcza?

– Miałem nadzieję zapytać o to niejakiego Billa Peytona, a raczej faceta, który posługuje się tym nazwiskiem – odparł Decker.

– David Katz zbudował Grill piętnaście lat temu – zauważyła Lancaster. – Chcesz powiedzieć, że przez te wszystkie lata na naszym podwórku działali jacyś Rosjanie?

– Wielu ludziom się wydaje, że Rosjanie właśnie zaczęli interesować się nami na nowo. Tymczasem oni nigdy nie przestali. Mają szpiegów w całym kraju od czasu, kiedy zaczęła się zimna wojna.

– Ale tu, w Burlington? – zdumiała się Lancaster.

– Miękki cel – odpowiedział Bogart. – Na prowincji mają przeciwko sobie tylko lokalną policję. Poza tym, jak sędzę, wszyscy ci ludzie, którym tworzy się tutaj nowe tożsamości, nie osiedlają się w Ohio. Gardiner rozsyła ich po całym kraju. Tutaj mają tylko swoją bazę.

– Potwierdza to mapa, którą znaleźliśmy w podziemnym pomieszczeniu – zwrócił uwagę Decker. – Te macki oplatają cały kraj, są w każdym większym mieście.

– Więc Gardiner popełnił zdradę stanu! – zawołała Lancaster. – Tak samo Peyton.

– Jeśli w ogóle są Amerykanami – zauważył Bogart. – Żeby to sprawdzić, musimy ich odnaleźć. Wzywam posiłki, ale tę operację chcemy przeprowadzić dyskretnie. Nie mamy pojęcia, kto jeszcze może być w to zamieszany. Dlatego chcieliśmy najpierw spotkać się tutaj, a nie na posterunku.

Lancaster sprawiała wrażenie wstrząśniętej tym oświadczeniem.

– Chwileczkę, mam rozumieć, że...

– Że na tym etapie każdy może być podejrzany, Mary – przerwał jej Decker. – Zgadzam się z tym.

Lancaster pokręciła głową, ale nie odezwała się ani słowem.

– Znasz teren i siedzisz w tym od początku – powiedział Bogart do Deckera. – Jak chcesz się do tego zabrać?

– Nota BOLO dla Peytona i Gardinera – odparł Decker. – Całodobowa ochrona Rachel Katz i Mitzi Gardiner. Obie są obecnie jedynymi świadkami, jakich mamy. Potrzebujemy też nakazu przeszukania biura Gardinera. Może tam się dowiemy, gdzie kogo ulokował. – Spojrzał przeciągle na Marsa. – Obawiam się, że Rachel Katz od jakiegoś czasu musiała o tym wszystkim wiedzieć.

– Ale siedziała cicho i robiła swoje – podsumował Mars.

– Na to wygląda.

– Może nie miała wyboru – mruknął Mars, jakby nie mógł się pogodzić z jej winą.

– W kwestii zdrady własnej ojczyzny ludzie zawsze mają wybór, po której stronie – oświadczył stanowczo Milligan.

– A Mitzi Gardiner? – zapytała Lancaster.

– Była narkomanką, która wrobiła własnego ojca – powiedział Decker. – Zapewne nie miała pojęcia, że jest tylko pionkiem w operacji szpiegowskiej. Nie musiała wiedzieć.

– Ale dlaczego Gardiner się z nią ożenił? – zastanawiała się Lancaster.

– Widocznie ktoś uznał, że najpewniejszą metodą kontrolowania Mitzi będzie przydzielenie jej stałego opiekuna w roli męża. A ona okazała się wspaniałą matką i kochającą żoną. Brad Gardiner dostał to w pakiecie jako bonus. Odgrywał swoją rolę i myślę, że zbytnio przy tym nie cierpiał. Są gorsze sposoby na spędzenie życia niż pławienie się w luksusie.

- Chyba wolałabym zostać singielką – stwierdziła Jamison.
- Sprawdzimy wszystkie te wątki i przeszukamy biuro Gardinera – oznajmił Bogart. – Coś jeszcze?
- Zabezpieczcie wszystko, co znajdziecie w podziemiach Grilla.
- Miałeś szczęście, że akurat teraz wydarzył się ten rzekomy pożar i mogłeś tam wejść bez nakazu. – Bogart spojrzał wymownie.
- Szczęścia nigdy za wiele – odparł Decker. – Nawet jeśli czasem trzeba mu dopomóc.

# 73

– Opróżnione do czysta – poinformował Bogart Deckera, rozmawiając z nim przez telefon. – W biurze Gardinera zastaliśmy tylko meble. Musiał mieć przygotowany plan ewakuacji. Gdy tylko go spłoszyłeś, uprzątnął wszystko i zwiął. To samo w mieszkaniu Peytona. Stoi puste, nawet jeśli wcześniej cokolwiek tam trzymał.

– Musimy dowiedzieć się o nich, ile tylko się da, Ross. W domu i biurze Gardinera na pewno jest pełno odcisków palców, podobnie jak w apartamencie Peytona.

– Pracujemy nad tym. Jeśli chodzi o tych „praktykantów” w restauracji, o których mi mówiłeś...

– Tak?

– Wątpię, czy któryś z nich stawi się jeszcze do pracy. Peyton na pewno ich uprzedził, ale na wszelki wypadek pošlę tam kogoś. Ich też będziemy namierzać. Spróbujemy się dowiedzieć, gdzie mieszkali, i przeszukamy te miejsca.

– Daj znać, jeśli coś wypłynie.

– A ty co zamierzasz?

– Powspominać dawne czasy.

Decker siedział naprzeciw Lancaster w jej domu. W tle słyszał Earla i ich córkę szykujących się do wyjścia.

Do pokoju wpadła Sandy. Była wulkanem energii, tryskającym dobrym humorem – aż do momentu, gdy zapadała się w otchłań depresji, a to mogło nastąpić w jednej chwili. Kurtkę miała włożoną tylko na jedną rękę, a narciarską czapkę naciągniętą aż na oczy. Sandy podsunęła ją wyżej na czoło i się przywitała.

– Znam cię – powiedziała do Deckera. – Jesteś partnerem mamy. Nazywasz się Amos Decker.

– A ty jesteś Sandra Lancaster. – To był ich mały rytuał, który odprawiali za każdym razem, kiedy się widzieli.

Zaraz za nią wpadł Earl i złapał dziewczynkę za rękę.

– Widzimy się później – rzucił, zerkając na Deckera, a potem na żonę.

– Jasne, skarbie, dzięki – odpowiedziała Lancaster.

Kiedy Earl i Sandy wyszli, Decker spojrzał na swoją dawną partnerkę.

– Układa się wam? – zapytał.

– Żyjemy z dnia na dzień, z godziny na godzinę, ale chyba tak. Muszę ci powiedzieć, że Earl miał łzy w oczach, kiedy mu powtórzyłam, co mi wtedy powiedziałeś tam, na trybunach. Jest bardzo wdzięczny, że mi przemówiłeś do rozsądku.

– Tylko wyraziłem opinię, Mary. Nie mogę cię osądzać. To twoje życie i twoje decyzje.

– Cóż, myślę, że uchroniłeś mnie przed popełnieniem wielkiego błędu.

– Kiedy w życiu dzieje się źle, trzeba mieć oparcie w rodzinie. A nie odpychać ją od siebie.

– Zgadza się.

– No dobra, jak tam śledztwo?

– Zaczyna się układać w spójną całość, chociaż wciąż są luki.

– To znaczy?

– Wiemy, że Meryl Hawkins został wrobiony w cztery zabójstwa. Pomogła w tym jego własna córka. Nie znamy dokładnie ich motywu, ale Katz miał pod swoją restauracją coś w rodzaju bazy dla siatki szpiegowskiej, co z pewnością się z tymi zbrodniami łączy. Poróżnił się z ludźmi, którzy prowadzili tę operację, ewentualnie zażądał więcej pieniędzy za swój udział. Tak czy inaczej, stał się dla nich niewygodny i dlatego zginął.

– Okej.

– Hawkins dowiedział się prawdy od Karla Stevensa. Wyszedł z więzienia i przyjechał do Burlington domagać się, byśmy dowiedli jego niewinności. Tego samego dnia ktoś go zastrzelił.

– A my nadal nie wiemy kto.

– Podejrzewam, że za wszystkimi zabójstwami lub próbami zabójstw stoją ci sami ludzie. Ci, którzy stworzyli tę siatkę szpiegowską czy cokolwiek to jest. Rachel Katz odpowiadała za konsorcjum firm fasadowych, których powiązania z Rosjanami odkrył Bogart. Rachel sprawiała wrażenie osoby, która zaczyna się wyłamywać z tego układu. Pamiętasz, w jakim tonie rozmawiała z Melvinem? Może tamci zaczęli się obawiać, że zacznie sypać. Spróbowali więc ją zabić. Mnie też. A Sally Brimmer zabili.

– Ponieważ to ona udawała Susan Richards. Chociaż nadal nie wiemy, jak ją do tego nakłoniono.

– Domyślam się, że szantażem. Może zagrozili, że żona Natty’ego dowie się o romansie. No i jeszcze Mitzi Gardiner, którą tak ruszyło sumienie, że próbowała się zabić pigułkami. Na swoje szczęście miała pistolet.

– Dlaczego?

– Obawiam się, że jej mąż mógłby ją wyręczyć.

– Myślisz, że posunąłby się do zabicia matki własnego dziecka?

– Tak przypuszczam. Odkryliśmy podziemne pomieszczenie i wszystkie zebrane tam dowody świadczą o istnieniu siatki szpiegowskiej. Peyton się ukrywa, podobnie jak Brad Gardiner. A my mamy dwie kobiety w szpitalnych łóżkach i czekamy, aż odzyskają przytomność.

– O ile to w ogóle nastąpi. Nawet jeśli, nie mamy gwarancji, że cokolwiek nam powiedzą.

– Mamy na obie haki. Mitzi próbowała mnie zabić. Natomiast pani Katz nie będzie w stanie wiarygodnie uzasadnić, że nie wiedziała nic o tym, co się działo w pomieszczeniu pod restauracją, której jest właścicielką. Jeśli przystaną na współpracę, mogą ugrać coś dla siebie. Jeśli nie, pójdą do więzienia na długie lata. Wolałbym jednak nie liczyć na nie. Musimy robić swoje.

– Mam nadzieję, że federalni pokażą, na co ich stać.

– Udział FBI też niczego nie gwarantuje. Ludzie, których ścigamy, mieli przygotowany plan awaryjny i zrealizowali go cholernie skutecznie.

– Czy to oznacza, że jeszcze możemy wrócić do punktu wyjścia?

– Może nie.

– Co masz na myśli?



– Przyszło mi do głowy, że cała ta sprawa ma znacznie głębsze korzenie, niż się nam początkowo wydawało. Mam wrażenie, że bierze w tym udział jeszcze ktoś, kogo do tej pory nawet o to nie podejrzewaliśmy.

– Okej, jak się dowiemy, kto to jest?

– Pozwolimy, żeby sam się zdemaskował – powiedział zagadkowo Decker.

Mitzi Gardiner przewieziono ze szpitala w Trammel do placówki w Burlington. Aby lepiej chronić obie kobiety, umieszczono je w tej samej sali. Na zewnątrz i wokół budynku szpitala rozmieszczono miejscowych stróżów prawa i funkcjonariuszy policji stanowej. Po drugiej stronie ulicy ulokowali się snajperzy, aby nikt nie zdołał oddać strzału z dużej odległości.

Decker, Lancaster i Mars czekali przed salą, gdyż powiadomiono ich, że Rachel Katz powoli się wybudza.

Kilka minut później pojawił się Natty, któremu towarzyszyli Peter Childress i kapitan Miller. Childress był zmieszany i niepewny siebie, Miller – poważny i skupiony. Ten pierwszy spojrzął na Lancaster, ale starał się w miarę możliwości omijać wzrokiem Deckera.

– Natty mi powiedział, jaką robotę odwaliłaś, Mary. Brawo. Coś takiego w Burlington! Nie mieści się w głowie.

– Większość roboty wykonał Decker, nadinspektorze – odpowiedziała stanowczo Lancaster. – Gdyby nie on, wciąż kręcilibyśmy się w kółko.

Słyszając to, Childress skrzywił się odrobinę. W końcu zerknął na Deckera i krótko skinął głową.

– Tak, jasne. Cóż, to dobrze, Decker. Miło mi słyszeć, że przydałeś się do czegoś.

– Może w zamian wstawisz się za mną w sprawie, którą mi wytoczyliście – odpowiedział Decker.

Tym razem nadinspektor wyraźnie się wzdrygnął.

– Ach tak, rzeczywiście. – Odchrząknął. – Myślę, że nie będzie z tym problemu.

– Na pewno nie – dodał Miller. – Oddaliśmy zarzuty, Amosie.

– Cieszy mnie to niezmiernie.

– Okej – wtrącił Childress – czy ona może już mówić?

– Przekonajmy się – powiedział Decker.

Weszli razem do sali. Łóżka stały obok siebie. Katz leżała na tym po lewej, Gardiner po prawej.

Gardiner ewidentnie nie odzyskała przytomności. Wyglądała na pogrążoną w głębokim śnie. Decker spojrzał na drugą kobietę. Cicho jęczała i poruszała się niespokojnie, jakby coś ją bolało.

– No i? – rzucił niecierpliwie Childress, przechadzając się nerwowo po sali. – Będzie mówić czy wezwano mnie na próżno?

– Zaraz przyjdzie lekarz – powiedziała Lancaster.

Childress dalej spacerował, kręcąc głową. W końcu przystanął i spojrzał na Deckera.

– Wiem, że FBI jest w mieście. Zrobili jakieś postępy w tej sprawie?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Ludzie, których ścigamy, zostali wypłoszeni, ale wydaje się, że ich plan ewakuacyjny zadziałał perfekcyjnie.

– Jak rozumiem, Brad Gardiner uciekł ci sprzed samego nosa – zauważył Childress. W jego głosie pobrzmiwał ton satysfakcji.

– Uciekł nam wszystkim – wtrąciła Lancaster.

Childress zmierzył ją wzrokiem.

– Mary, nie musisz bronić tego faceta. Jest już duży.

– Popełniłem błąd – przyznał Decker. – Na swoją obronę dodam tylko, że w tym czasie Mitzi Gardiner strzelała do mnie.

Słyszając to, Childress jakby się zmięgował.

– No tak, w zaistniałych okolicznościach można było się pogubić, kto jest kim. – Spojrzał na Lancaster. – Gdzie ten lekarz?

Chwilę później weszła lekarka ubrana w niebieski strój operacyjny.

– Jak tam nasza pacjentka? – zagadnął Decker.

– Pani Katz jest w stanie stabilnym. Powoli odstawiamy jej środki przeciwbólowe. Doznała rozległych urazów wewnętrznych, poważniejszych, niż to wynikało z wstępnej diagnozy. Miała dużo szczęścia. – Spojrzała na monitor obok łóżka. – Nie gwarantuję, że będzie komunikatywna. Dla mnie najważniejsze jest dobro pacjentki. Jeśli zauważę, że wasza obecność źle wpływa na jej stan, natychmiast was wyproszę. Rozumiemy się?

Childress nie wydawał się tym zachwycony, ale skinął głową.

– Oczywiście. Możemy działać dalej? To ważne.

Lekarka podeszła do urządzenia podłączonego do kroplówki i coś w nim przestawiła. Minęła kolejna minuta, ale nic się nie wydarzyło. Potem Katz zaczęła się wiercić. Nagle zatrzepotała powiekami i otworzyła oczy, ale momentalnie je zamknęła.

Podczas gdy lekarka obserwowała ją w najwyższym skupieniu, pacjentka ponownie powoli otworzyła oczy i się rozejrzała. Zobaczyła Marsa i uśmiechnęła się czule.

– Uratowałeś... mm-nie... – Głos uwiązł jej w gardle.

Mars ujął jej dłoń i uśmiechnął się do niej.

– Zdrowiejesz, Rachel. Lekarze mówią, że jest coraz lepiej.

Decker zrobił krok do przodu, stając obok Marsa.

– Rachel, czujesz się na siłach, żeby odpowiedzieć na parę pytań?

Podniosła na niego wzrok i zmarszczyła czoło.

– Jakich... pytań?

– Pamiętasz, co się z tobą stało?

Katz sięgnęła dłonią i dotknęła swojego ramienia.

– S-strzelali... do mnie.

– Tak. Ktoś próbował cię zabić.

– A-ale... kto?

– Naszym zdaniem ktoś, kogo wynajęto w tym celu.

– N-nie rozumiem...

Mars ponownie ujął ją za rękę.

– Mówiłaś mi o odcieniach prawdy, Rachel. Pamiętasz?

Powoli pokiwała głową.

– Cóż, myślę, że w tym wypadku prawda cię wyzwoli.

– Znaleźliśmy tajne pomieszczenie w podziemiach Amerykańskiego Grilla – powiedział Decker, uważnie obserwując jej reakcję, chociaż zdawał sobie sprawę, że w tym stanie kobieta może nawet nie rozumieć, o czym się do niej mówi.

Rachel Katz z trudem przełknęła ślinę i zamrugała.

Obok Deckera stanął Natty, a zaraz za nim Childress.

– Pani Katz... – zaczęła Natty. – Wiemy o Billu Peytonie i Bradzie Gardinerze. Żona tego drugiego leży na łóżku obok. Prawie umarła z przedawkowania.

Katz spojrzała na nich, przenosząc wzrok kolejno na każdego z obecnych. Jej usta zadrżały.

– M-mitzi.

– Zgadza się – powiedział Childress. – Ostatnio ginie tu sporo ludzi i potrzebujemy odpowiedzi, żeby nie zginęli kolejni.

Po twarzy Katz popłynęły łzy i nagle zaczęła dygotać. Na monitorze obok łóżka włączył się sygnał alarmowy.

Lekarka natychmiast zwiększyła dopływ środków medycznych. Katz powoli zapadła na powrót w stan nieprzytomności.

– To wszystko w tej chwili – oświadczyła lekarka nieznoszącym sprzeciwu tonem.

– Ale jeszcze niczego się nie dowiedzieliśmy – zaprotestował Childress.

Natty położył rękę na ramieniu szefa.

– Wrócimy. Dowiemy się wszystkiego. Teraz niech odpoczywa.

Childress spojrzał na niego dziwnie, potem zerknął na Deckera i wzruszył ramionami.

– Okej, ale to nie może się ciągnąć w nieskończoność.

– Nie będzie – zapewnił Natty.

Decker obserwował go przez dłuższą chwilę. Potem przeniósł wzrok na Marsa, który wciąż wpatrywał się w nieprzytomną Katz, ściskając ją za rękę. Palcem otarł z jej policzków świeże łzy.

– Wszystko będzie dobrze, Melvinie – odezwał się Decker.

– Tego nie wiesz.

– Nie, ale miejmy nadzieję, że tak będzie.

– Zadzwońcie do mnie, kiedy ta kobieta znowu przemówi – rzucił szorstko Childress, po czym obrócił się na pięcie i wyszedł.

Natty odprowadził go spojrzeniem.

– Nadinspektor naprawdę się boi, że ta sprawa postawi go w złym świetle. Siatka szpiegowska działająca pod samym jego nosem!

– Wyobrażam sobie, że ostatnio nie najlepiej sypia – stwierdził Decker.

Podeszła do niego Lancaster.

– Co robimy?

Decker zlustrował wnętrze pokoju. Następnie popatrzył na okno i się zamyślił. Potem zerknął na swoje stopy i podniósł wzrok.

– Prawda jest gdzieś tam. Musimy tylko ją odkryć.

– Ale gdzie mamy szukać? – zapytała Lancaster. – Przetrzęsaliśmy już każde miejsce związane ze sprawą. Peyton, Gardiner i cała ta ekipa szpiegów mogą być już nawet poza granicami kraju, jeśli mają dostęp do prywatnego odrzutowca.

– To bez znaczenia. Wciąż możemy się dowiedzieć wszystkiego tu, na miejscu.

– Ale jak? – zapytał Natty.

Decker zerknął na niego.

– Nigdy nie wiadomo, kiedy pojawi się jakiś użyteczny świadek.

– Jaki świadek? – zapytał Natty, podobnie jak Lancaster usiłując nadażyć za tokiem myślenia Deckera.

Ten skierował kroki ku drzwiom.

– Mam nadzieję, że zaraz sami się przekonacie. Najpierw jednak musimy zająć się czymś innym. I to natychmiast.

# 75

Mężczyzna w mundurze i z karabinem snajperskim wszedł po schodach na ostatnie piętro budynku stojącego po drugiej stronie ulicy, naprzeciw szpitala miejskiego w Burlington. Zajął stanowisko w oknie wychodzącym na ulicę. Spojrzał w prawo i lewo. Z daleka wyglądał jak jeden ze snajperów, których policja rozmieściła wokół szpitala.

Obrócił pokrętkiem na lunecie i wycelował. Mierzył w okno budynku naprzeciwko. Wyobraził sobie pomieszczenie skryte za opuszczonymi roletami i wprowadził korektę. Potem oparł palec wskazujący na języku spustowym. Zamierzał oddać trzy szybkie strzały, jeden po drugim.

Wyrównał oddech i tętno. Odległość nie była problemem, ale w pewnym sensie strzelał na ślepo. Mimo to wiedział, gdzie znajduje się cel – chwilę wcześniej wyliczył sobie jego położenie. Trzykrotnie nacisnął spust, jednocześnie miarowo przesuwając lufę.

Zostawił karabin w miejscu, z którego strzelał, i zbiegł schodami na tyły budynku. Na zewnątrz czekał na niego samochód. Energicznym ruchem otworzył drzwi i wskoczył do środka.

– Załatwione – rzucił.

Kiedy samochód nie ruszył, mężczyzna rozejrzał się i zobaczył cztery pistolety wymierzone w jego głowę. Jeden z nich trzymała agentka specjalna Alex Jamison.

– Jesteś aresztowany – oświadczyła.

Decker spoglądał na odłamki szkła rozsypane po szpitalnej sali – pustej, chociaż wcześniej tego samego dnia leżały tu Rachel Katz i Mitzi Gardiner. Na jego żądanie obie pacjentki przeniesiono w inne, bezpieczniejsze miejsce.

Przesunął butem po podłodze w miejscu, gdzie uderzyły trzy wystrzelone zza okna kule. Snajper celował w łóżko Katz. Gdyby nie przeniesiono jej do innej sali, już by nie żyła.

Natomiast w Gardiner nie został wymierzony ani jeden strzał.

Lancaster stała w progu, obserwując Deckera. Kiedy spojrzał na nią, zacisnęła usta i pokręciła głową. Decker jeszcze nigdy nie widział jej tak zdeglustowanej.

– Stare grzechy rzucają długie cienie – mruknął.

Gdy obok Lancaster stanął agent specjalny Bogart, skinęła do niego głową.

– To gorzka pigułka do przełknięcia – powiedziała.

– Wierz mi, czuję się podobnie – odparł Decker. Popatrzył na Bogarta i znów na Lancaster. – Jesteś gotowa?

– Tak.

Wsiedli do auta Bogarta i pojechali do komisariatu. Tam udali się windą do biura wydziału zabójstw. Lancaster otworzyła drzwi i zajrzała do środka. W pokoju był tylko Natty, który siedział przy biurku, przeglądając akta.

– Blake, masz chwilę? – zapytała.

Podniósł na nią wzrok.

– Jasne. Co tam?

– Sam zobaczysz. Ale musisz pójść z nami. Teraz.

Natty spojrzał na nią spłoszonym wzrokiem. Włożył marynarkę, która wisiała na oparciu jego krzesła. Na korytarzu czekali na niego Decker i Bogart.

– O co chodzi? – zapytał, patrząc na Lancaster.

– Już powiedziałam. Sam zobaczysz.

– Jeszcze jedno – powiedział Decker. – Oddaj broń.

– Że co? – Natty cofnął się w osłupieniu.

Decker wyciągnął rękę.

– Dawaj.

– Nie zamierzam...

– Nie dyskutuj – odezwał się Bogart, który tymczasem niepostrzeżenie sięgnął po pistolet.

– Co tu się, do cholery, dzieje?! – zawołał Natty, widząc wycelowaną w siebie lufę. – Nie masz prawa grozić mi bronią.

– Ceną za wstęp na to przedstawienie jest twój pistolet, Natty – oznajmił Decker.  
– Żadnych wyjątków.



Natty powoli wysunął z kabury pod pachą swojego glocka i wręczył go, obróconego rękojeścią, Deckerowi. Ten upewnił się, że broń jest zabezpieczona, i schował ją do kieszeni.

– Nie mam pojęcia, o co mnie oskarżacie – zaprotestował Natty.

– Zamknij się, Blake – burknęła Lancaster – i chodź z nami.

Po drodze dołączył do nich kapitan Miller, poważny jak nigdy dotąd.

– Kapitanie...? – bąknął Natty na jego widok.

Miller uniósł rękę.

– Nie teraz, Natty.

Weszli schodami piętro wyżej i podążyli do drzwi na końcu korytarza. Decker nie zapukał. Po prostu chwycił za klamkę i wszedł.

Peter Childress podniósł wzrok znad swojego masywnego biurka. Na ścianie za nim wisiały oprawione fotografie przedstawiające jego w towarzystwie lokalnych polityków. Obok na półce widniały równie liczne nagrody i dyplomy uznania, które zebrał przez lata służby.

Widząc grupę nieproszonych gości, wchodzących bez zaproszenia do jego biura, Childress nastroszył brwi.

– Co wy tu robicie? Macie dla mnie jakieś nowiny?

– O tak, zdecydowanie – rzekł Decker. – Czy mógłbyś wstać?

– Coś ty powiedział? – zapytał z niedowierzaniem nadinspektor.

– Znasz procedury, Pete – wtrącił Miller. – Musisz wstać.

– A niby po co, do cholery?

Lancaster wystąpiła naprzód i wyjęła kajdanki.

– Peterze Childress, wstań. Natychmiast!

– Co ty, k...

Lancaster złapała go za szelki i jednym szarpnięciem podniosła z fotela.

– Odbiorę ci odznakę! – ryknął do niej.

– Wydaje mi się, że będzie dokładnie odwrotnie – zauważył Decker.

Lancaster bezceremonialnie skuliła Childressowi ręce za plecami.

– Peterze Childress, jesteś aresztowany za współudział w zabójstwach, praniu brudnych pieniędzy, szpiegostwie na rzecz obcego państwa i stu innych

przestępstwach, ale te wymienione wystarczą.

Childress zamarł.

Natty stał z otwartymi ustami, gapiąc się na swojego zwierzchnika.

– Wsadzę was wszystkich do pierdła! – ryknął Childress.

– Mamy faceta, który próbował zabić Rachel Katz – stwierdził rzeczowo Decker.

– Próbował? – bąknął Childress, nie kryjąc zaskoczenia, zanim się zreflektował.

– O czym wy w ogóle mówicie?

– Poleciałem przenieść je obie do innej sali, zaraz po tym, jak się spotkaliśmy w szpitalu – kontynuował Decker. – Są bezpieczne.

– Przenieść? Nikt mnie nie pytał o zgodę.

– Cóż, był ku temu ważki powód, jak widać.

– Nie mam pojęcia, o czym... – Childress zająknął się, zobaczywszy Deckera przemierzającego pokój miarowym krokiem i odliczającego na głos.

– Jesteśmy mniej więcej tego samego wzrostu, Pete, ty i ja. Ta sama długość kroku. Sześć kroków od ściany do skraju łóżka Rachel Katz. A potem dwa kroki w bok, żeby sięgnąć jej klatki piersiowej.

Decker zerknął na Natty'ego, który go obserwował jak w transie.

– Pamiętasz, Natty, jak dzisiaj rano chodził w ten sposób po sali w szpitalu?

Zapytany powoli skinął głową.

– Bzdury! Udowodnij to! – krzyknął Childress.

Decker spojrzał wymownie na Bogarta. Ten sięgnął po swoją komórkę i podniósł ją wyświetlaczem do góry.

– Uzyskaliśmy zgodę na podłączenie się do twojego telefonu. Tego SMS-a wysłałeś po wyjściu ze szpitala. Są w nim podane odległości, za pomocą których zamachowiec mógł wyliczyć, jak strzelić bez widoczności celu.

– Facet jest dobry – przyznał Decker. – Wszystkie trzy kule trafiły tam, gdzie wcześniej stało łóżko Katz.

– Nie wiem, o jakim facecie mówicie.

– A to zabawne – odpowiedział Bogart – bo on miał wiadomość od ciebie w swoim telefonie. Już zaczął sypać, Childress. Jesteś udupiony.

– Ale... ja... – zaczął dukać nadinspektor.

– Dlaczego Gardiner nie była celem? Dlaczego tylko Katz? – zapytał Decker.

Childress pokręcił głową i nie odezwał się ani słowem.

– Powiedziałeś Erikowi Tysonowi, gdzie będzie Sally? – naciskał Decker. – Kiedy go nasłaałeś, żeby ją zabił? Czy po prostu kazałeś ją śledzić i czekać na okazję?

Childress zbladł jak ściana. Zerknął z ukosa na Natty’ego, który stał osłupiały, jakby próbując nadążyć za tym, co słyszy.

– Słuchaj, Blake – bąknął Childress. – To niezupełnie tak było. Ja tylko...

– Ty skurwielu! – wrzasnął Natty. Sięgnął do kabury, ale jego broni tam nie było. Momentalnie rzucił się na Childressa. Zdążył go zdzielić pięścią w brzuch, zanim Decker, z ledwie skrywaną opieszałością, odciągnął go od zgiętego w pół nadinspektora.

– Dlaczego?! – niemal zawył Natty. – Co ci zrobiła Sally, ty kutafonie?

– Wykorzystał ją – powiedział Decker. – Sugerowałem ci to wcześniej. Zmusił ją szantażem, żeby się przebrała za Susan Richards. Pewnie zagroził, że jeśli tego nie zrobi, powie twojej żonie o waszym romansie. A potem dowiedział się, że Sally mi pomaga, i spanikował. Kiedy wyszła ze mną z parku, zabójca już na nią czekał.

Childress powoli się wyprostował, z trudem łapiąc oddech.

Miller zrobił krok w jego stronę.

– Przez czterdzieści lat służby nie widziałem czegoś takiego. Ty gnido...

– Możesz jeszcze zrobić coś dobrego, również dla siebie – oświadczył Decker – pomagając nam.

Childress powoli pokręcił głową.

– To gruba sprawa. Znacznie większa, niż ci się wydaje.

– Tym bardziej należy położyć temu kres.

– Chcę pełnej ochrony. Jak dla świadka koronnego – powiedział Childress, zwracając się do Lancaster.

– Czego się tak boisz? – zapytała.

– Wy też powinniście się bać – odparł. – Wszyscy bez wyjątku.

# 76

– Niestety, może mieć rację – powiedział Bogart po tym, jak zakuty w kajdanki Childress został wyprowadzony ze swojego biura.

– Dlaczego? – zapytała Lancaster.

– Sprawdziliśmy odcisk palca Billa Peytona.

– W bazach danych, do których mamy dostęp, nic nie znaleźliśmy – zauważyła Lancaster.

– Cóż, FBI ma dostęp do kilku więcej. Również tych międzynarodowych. Mimo to nie było łatwo, dlatego zajęło nam to tyle czasu. W istocie musieliśmy się zwrócić do naszych znajomych z Mosadu i dopiero oni go namierzyli.

– Izraelczycy? – powiedział Decker. – Domyślam się, że facet nie nazywa się naprawdę Bill Peyton?

– Ani trochę. Jego prawdziwe nazwisko to Jurij Jegorszyn. Opis wyglądu, który nam dostarczyli, pasuje do tego, co nam powiedziałeś o Peytonie.

– Niech zgadnę... Rosjanin? – zapytał Decker cierpko.

– Urodził się w Niemczech wschodnich, jeszcze w czasach zimnej wojny. Potem, kiedy już było można, przyjechał do Stanów. Skorzystał ze specjalnego programu edukacyjnego dla młodzieży z innych krajów. Studiował na Uniwersytecie Stanowym Ohio. Tym samym co ty, Decker.

– Jak to możliwe? – zdumiała się Lancaster. – Ktoś z tamtej części świata może tak po prostu przyjechać tu sobie i zapisać się na studia?

– Cóż, kiedy tu przyjechał, nie deklarował, że jest szpiegiem. Formalnie był studentem, który miał wszystkie wymagane dokumenty i ważną wizę. W dodatku legitymował się paszportem z Niemiec zachodnich, nie wschodnich. Nie wiem, skąd go miał, ale tak było. Skończył studia i wrócił do domu. Potem skumał się z KGB. W każdym razie tak uważa Mosad.

– Nie sądzę – wtrąciła Jamison. – Musieli go zwerbować, jeszcze zanim tu przyjechał, żeby mógł nas szpiegować.

– Niewykluczone. W każdym razie, później wstąpił do FSB, która zastąpiła KGB. Wiele wskazuje na to, że ściśle współpracował z wieloma szpichami. A potem znikł. Na kolejne dwadzieścia parę lat.

– Cóż, w końcu się odnalazł jako menedżer restauracji w Burlington – zauważył Decker. – Wiemy, że był tu przez ostatnie piętnaście lat. Zapewne ma to jakiś związek z rosyjskim oligarchą finansującym Rachel Katz.

– Nie miał rosyjskiego akcentu, kiedy z nim rozmawialiśmy – zaproponowała Lancaster. – Mówił jak my wszyscy. Wydał mi się bardzo amerykański. Cokolwiek to znaczy.

– W tym rzecz – powiedział Decker. – Oni nie wyglądają jak czarne charaktery z filmów o Jamesie Bondzie. Wtapiają się w otoczenie. Facet miał dość czasu, żeby się do nas upodobnić.

– Mało tego – kontynuował Bogart. – Podrażyliśmy głębiej i ustaliliśmy, że jego matka była Amerykanką. Uciekła do Rosji po drugiej wojnie światowej. Znalazła azyl w Moskwie i wyszła za Rosjanina, Anatolija Jegorszyna, oficera Armii Czerwonej, który po wojnie pracował dla wywiadu wojskowego w Niemczech wschodnich.

– Syn poszedł w ślady ojca. Amerykańskich manier i języka nauczył się od matki – stwierdził Decker. – Pewnie dlatego bez trudu zaadaptował się w Ohio, najpierw jako student, a potem kiedy przyjechał do Burlington prowadzić siatkę szpiegów.

– Ktoś taki musiał być bardzo cenny dla Sowietów, a później dla Rosjan – dodał Bogart.

– Wiemy już coś na temat wszystkich tych ludzi, których przez lata rozmieszczali w naszym kraju? – zapytała Lancaster.

– To skomplikowane. W pomieszczeniu pod restauracją znaleźliśmy dane tylko tych osób, które akurat „przerabiali”. Wszystkie zniknęły, podobnie jak personel kuchni. Przesłuchujemy pracowników, którzy nie uczestniczyli w tym procederze. Może powiedzą nam coś, co pozwoli namierzyć pozostałych. Wielu tym ludziom pracę znalazł Gardiner i to jest nasz punkt zaczepienia. Skontaktujemy się

z potencjalnymi pracodawcami i sprawdzimy, czy mają u siebie rekrutów Gardinera.

– Jeśli nadal tam pracują – stwierdził powątpiewająco Decker. – Nie zdziwiłbym się, gdyby wszyscy się urwali.

– Możliwe. Jeśli tak, to przynajmniej się ich pozbyliśmy, a to już coś. Nawet jeśli nie zdołamy ich odnaleźć, możemy sprawdzić, jakie szkody wyrządzili na swoich posiadach, i je naprawić.

– Łatwo nie będzie, ale trzeba to zrobić – przyznał Decker.

– Teraz rozumiem, dlaczego zabrałeś mi broń – powiedział Natty, patrząc na Deckera. – Zastrzeliłbym sukinsyna.

– Wiem. – Decker wyjął z kieszeni zarekwirowany pistolet i oddał go właścicielowi.

– Dlaczego Childress zrobił coś takiego? – zapytał Natty.

– A jak sądzisz? Dla pieniędzy. Myślę, że kiedy przyjrzymy się jego finansom, znajdziemy tajne konta pełne lewej kasy.

– Twoim zdaniem Childress współpracował z nimi przez te wszystkie lata? – spytała Lancaster.

– Pomyśl o tym, co się wydarzyło trzynaście lat temu, Mary.

– No wiem, poczwórne morderstwo.

– A my oboje byliśmy świeżo upieczonymi śledczymi z wydziału zabójstw.

– Zgadza się.

– Na miejsce takiej zbrodni wysłano nowicjuszy zamiast doświadczonego oficera?

Lancaster zerknęła na Natty'ego.

– Rzeczywiście. W wydziale byli dochodzeniowcy z większym stażem. Na przykład ty, Blake.

– Sprawdziłem dokumenty z tamtego dnia. Zgadnijcie, kto nas przydzielił do tej sprawy.

– Childress. On był wtedy szefem wydziału – powiedział kapitan Miller zdegustowanym tonem.

– Właśnie. Liczył na to, że jako nowicjusze zadowolimy się dowodami, które nam podsunęli, zamiast spojrzeć na sprawę szerzej. – Spojrzał na Natty'ego. –

Może zauważyłbyś wtedy coś, co my przegapiliśmy.

– Może. Na pewno nie rozwikłałbym tego po latach, jak ty.

– Jestem mądry po szkodzie. Meryla Hawkinsa nie zdążyłem ocalić.

– Będziemy szukać Jegorszyna, Gardinera i całej reszty. Tymczasem wy wszyscy miejcie się na baczności. Z tego, co już wiemy, zdemaskowaliście dużą siatkę szpiegowską działającą w naszym kraju. Na razie ci ludzie uciekają przed nami, ale nie wiadomo, do czego jeszcze są zdolni.

– Mogą spróbować się zemścić – zauważył Decker. – To by było w stylu KGB.

– Otóż to – przyznał Bogart. – Decker, nie ma powodu, żebyś tu zostawał i niepotrzebnie ryzykował.

– Jest jeszcze jedna sprawa, którą muszę dokończyć, zanim stąd wyjadę.

– Mianowicie?

– Meryl Hawkins.

– Nie wskrzesisz go.

– Nie, ale coś jednak mogę dla niego zrobić.

Kiedy zatrzepotała rzęsami, obaj mężczyźni się ożywili.

Decker i Mars siedzieli obok łóżka Rachel Katz w szpitalnej sali, która z oczywistych względów nie miała okna. Mitzi Gardiner umieszczono w innej sali bez okien. Po tym, co się wydarzyło, wszyscy woleli dmuchać na zimne. Także ona była pilnie strzeżona przez miejscowych policjantów i agentów FBI.

Mars przysunął się bliżej i ujął jej dłoń.

– Hej, jak się masz? – zapytał łagodnym głosem.

Powoli skinęła głową i zdobyła się na nikły uśmiech.

– Lepiej. – Zerknęła na Deckera i spochmurniała. – Ile już wiecie? – zapytała powściągliwie.

– Wiemy, że Bill Peyton tak naprawdę jest Rosjaninem o nazwisku Jurij Jegorszyn. Brad Gardiner od lat rozmieszczał jego szpiegów po całym kraju w ramach operacji rozpoczętej w Amerykańskim Grillu. Wiemy też o tajnym pomieszczeniu pod twoją restauracją, gdzie tym ludziom robili fałszywe dowody tożsamości, lipne życiorysy, a nawet nowe twarze. Poza tym niewiele.

Katz przyłożyła dłoń do twarzy i jęknęła. Po dłuższej chwili opuściła rękę i spojrzała na przewody i rurki, którymi była podłączona do aparatury medycznej.

– Co mówią lekarze? Wyjdę z tego?

– Tak, wydobrzejesz – uspokoił ją Mars. – Czekamy, aż w końcu wybudzisz się na dobre.

Jej usta zadrżały.

– Nie wiem, co powiedzieć...

– Może być któryś z odcieni prawdy – odparł Decker. – Chyba że jesteś gotowa opowiedzieć nam całą historię.

– Możesz mi unieść trochę wyżej głowę?

Mars sięgnął do pilota i nacisnął przycisk podnoszący górną część łóżka.



Katz ułożyła się wygodniej i wzięła głębszy oddech.

– Przede wszystkim musicie zrozumieć, że kiedy wychodziłam za Davida, nie miałam o tym wszystkim najmniejszego pojęcia. Wciąż nie wiem wielu rzeczy.

– Domyślałam się – powiedział Decker. – Twój mąż otworzył Grill, jeszcze zanim się poznaliście.

– Tak. Wiedliśmy wspaniałe życie. Mieliśmy restaurację, a ja swoje biuro rachunkowe. David pracował już wtedy nad innymi projektami. Wszystko było legalne. W każdym razie, tak mi się wydawało.

– A potem pojechał na spotkanie z Donem Richardsem?

– Tak. I już nie wrócił. – Zaczęła płakać.

Mars podał jej chusteczkę, którą wytarła oczy.

– Byłam zdruzgotana. To był dla mnie cios. Nie mogłam pojąć, kto mógłby chcieć go zabić.

– I co było dalej? – zapytał Decker, siląc się na cierpliwość.

– Myślałam o tym, żeby sprzedać tę restaurację. Byłam zmęczona Burlington i chciałam zapomnieć o tym, co się stało z Davidem. Pragnęłam zacząć wszystko od nowa.

– Ale wtedy zdarzyło się coś, co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

– Zjawił się Bill Peyton, czy ten Jurij. Poinformowałam go, że zamierzam sprzedać Grill. Wiele mi wtedy nie powiedział, ale to, co usłyszałam, mnie zmroziło. Stwierdził, że David był kryminalistą. Członkiem przestępczej organizacji, która robiła straszne rzeczy. I że to był powód, dla którego zginął. Rzekomo zrobił coś, co nie spodobało się pozostałym członkom tej organizacji, i postanowili go zabić.

– Ale dlaczego zabili rodzinę Richardsów?

– Nie wiem. Peyton nigdy mi nie powiedział.

– Dlaczego nie poszłaś z tym na policję? – zapytał Decker.

– Usłyszałam od Peytona, że organizacja ma mnie na oku. I że jeśli nie chcę skończyć jak David, powinnam robić wszystko, co mi każą. Grozili nawet, że skrzywdzą moich rodziców w Wisconsin. I siostrę w Kalifornii. Wiedzieli o mnie wszystko.

– Czego chcieli od ciebie?

– Przede wszystkim miałam nie sprzedawać restauracji. Z jakiegoś powodu chcieli, żeby działała dalej.

– Jak już wspomniałem, w podziemiach restauracji miała swoją bazę siatka szpiegowska, którą zorganizowali – powiedział Decker.

– Nic o tym nie wiedziałam. – Katz skryła twarz w dłoniach. – Po tym, jak zginął David, prawie nigdy tam nie bywałam.

– Co jeszcze?

– Powiedzieli, że będą finansować inne moje przedsięwzięcia. Pozwalali mi wybierać projekty biznesowe i dostarczali funduszy na ich realizację. Założyłam, że z Davidem współdziałali na podobnych zasadach.

– Prali pieniądze – wtrącił Decker. – Prawdopodobnie brudne pieniądze jakiegoś oligarchy.

Katz powoli pokiwała głową.

– Podejrzewałam, że to może być coś takiego.

– Czy w tych sprawach kontaktowałeś się z kimkolwiek oprócz Billa Peytona?

– Tak, było jeszcze dwóch mężczyzn. Nigdy nie spotkałam się z nimi w Burlington. Wożono mnie do nich samolotem do Chicago.

– Zastanawia mnie – powiedział Mars – dlaczego po prostu nie odkupili od ciebie tej restauracji. Wtedy mogliby w niej robić, co tylko chcieli, i nie musieliby niczego ci tłumaczyć.

– Też mnie to zastanawiało. Z tego, co mówili, domyśliłam się, że wolą mieć fasadę w postaci legalnie prosperującego biznesu. Jeśli kupujesz coś na własność, musisz liczyć się z tym, że ktoś ci będzie patrzył na ręce, zadawał pytania i nasyłał inspektorów. W każdym razie taki układ zawarli z moim mężem i chcieli go kontynuować bez żadnych zmian. Tyle że zamiast Davida byłam teraz ja.

– A Mitzi Gardiner?

Katz zamyśliła się.

– To dziwaczna historia. Chcieli, żebym jej pomogła. Wtedy była narkomanką. Wyłożyli pieniądze na jej terapię odwykową, a potem zapłacili za jej nowy wygląd, edukację, ubrania, operacje plastyczne, wszystko. Zrobili ze mnie jej mentorkę. Musiałam ją podszkolić z manier, nauczyć pracy w biznesie i przedstawić osobom z mojego środowiska. Stworzyli ją na nowo moimi rękami.

Mars spojrzał na Deckera.

– Po co to zrobili?

– Wystawiła im własnego ojca, którego wrobili w morderstwa.

– To wiem, ale dlaczego po prostu jej nie zabili? – spytał Mars. – Rozmawialiśmy o tym wcześniej. Nie przekonuje mnie wersja, że obawiali się kolejnego morderstwa. Do diabła, przecież była narkomanką. Mogli jej wstrzyknąć tyle tego świństwa, żeby zmarła z przedawkowania, i nikomu nie przyszłoby nawet do głowy, że została zamordowana.

– Dobre pytanie, na które nie znam odpowiedzi. Jeszcze.

– Nie wiedziałam, że Hawkins był niewinny – powiedziała Katz. – Po spotkaniu z Peytonem pomyślałam, że wynajęli go do zabicia Davida i pozostałych.

– Nie miałaś problemu z pomaganiem córce człowieka, o którym myślałaś, że zabił twojego męża? – zapytał Decker.

– Początkowo tak. Potem jednak pomyślałam sobie, że Mitzi nie zrobiła przecież nic złego. A ona była taka... bezradna. I zagubiona. Chyba w końcu sama zapragnęłam jej pomóc. Zrobić dla odmiany coś dobrego. – Zawiesiła głos, bezwiednie mnąc w dłoniach pościel. – Pewnie powinnam była pójść z tym wszystkim na policję, ale za bardzo się bałam. Ci ludzie... Z czasem wmówiłam sobie, że nie robię nic złego. Prowadzę interesy i wiodę przyjemne życie. – Znowu zamilkła na chwilę. – Chociaż tak naprawdę tylko się okłamywałam. To był jeden z powodów, dla których nie wyszłam ponownie za mąż. Jak mogłabym zaufać komukolwiek po doświadczeniach z Davidem?

– Cóż, biorąc pod uwagę, że wysokiej rangi funkcjonariusz miejscowej komendy miał konszachty z Jegorszynem i jego bandą, prawdopodobnie dobrze zrobiłaś, że nie zgłosiłaś się na policję – zauważył Decker.

– Co teraz ze mną będzie? – zapytała płaczkliwym tonem.

– Nie wiem.

– Ej, Decker – wtrącił Mars – Jak sama powiedziała, była zastraszona. Grozili jej. Nie wiedziała, że są szpiegami.

– Rozumiem, Melvinie. Naprawdę. Ale od sądenia i orzekania wyroków są inni.

– Potem Decker spojrzał na Katz. – Na twoją korzyść przemawia współpraca z FBI. Możliwe, że unikniesz więzienia. Dużo bardziej prawdopodobne jest, że obejmie cię program ochrony świadków. Ci ludzie szybko nie zapominają i mają

swoje macki w najmniej oczekiwanych miejscach. Jak też wiemy, bez skrupułów potrafią się pozbyć niewygodnych dla siebie osób. Ciebie próbowali zabić jeszcze raz, kiedy byłeś w szpitalu.

– Boże, nie! – Katz wzięła głęboki oddech i chwyciła Marsa za rękę. – Jakaś część mnie, naprawdę duża część, cieszy się, że wszystko się wydało. Czuję wielką ulgę. To mnie zżerało od środka.

Mars skinął głową.

– Jako ktoś, kto widział w życiu wiele matactwa, rozumiem to dobrze. Prawda jest zawsze lepsza. Nawet jeśli bolesna.

Katz zerknęła nerwowo na Deckera.

– Program ochrony świadków?

– To lepsze niż więzienie.

– O tak – przyznał Mars. – Wierz mi, praktycznie każda inna opcja jest lepsza od więzienia.

Spojrzała na niego zaintrygowana.

– Mówisz, jakbyś to wiedział z własnego doświadczenia.

– Nie ma lepszego nauczyciela życia niż to, czego doświadczysz na własnej skórze – odparł Mars.

Decker i jego dawny dom.

Znowu.

Miejsce, w którym znalazł ciała najbliższych. Nie potrafił trzymać się od tego miejsca z daleka. Było magnezem, a on kawałkiem metalu.

Brzęknął jego telefon. To była wiadomość od lekarza sądowego. Przewijając słowa na ekranie, Decker dowiedział się, że przeprowadzono bardziej szczegółowe badania DNA znalezione pod paznokciami Abigail Richards. Wyniki były szokujące. Potwierdziły obecność materiału genetycznego jeszcze jednej osoby – ale niespokrewnionej z Merylem Hawkinsem.

*To wyklucza Mitzi Gardiner. Jeśli nie ona, to kto?*

Kiedy tak siedział, analizując to, czego się właśnie dowiedział, nagle sięgnął po broń i wycelował w okno od strony pasażera. Za szybą zamajaczyła jakaś postać. Potem opuścił pistolet i odblokował drzwi.

Do samochodu wsiadła Jamison i spojrzała na niego.

– Nie chciałam cię wystraszyć.

– Pewnie, że nie chciałaś – burknął. – Mogłem cię zastrzelić.

– Ufam w twoją umiejętność właściwej oceny sytuacji. Zazwyczaj – odpowiedziała, prowokując jego piorunujące spojrzenie.

Decker przeniósł wzrok z powrotem na dom, nerwowo przebierając palcami po kierownicy.

– Pewnie się zastanawiasz, co tu robię? – zapytała.

– Nie. Domyśliłaś się, że jestem tutaj, kiedy pojechałaś do Residence Inn i mnie tam nie zastałaś.

– I tu się mylisz.

Zerknął na nią z ukosa.

– Byłam tu przed tobą. Mój samochód stoi tam. – Pokazała palcem w głąb ulicy.  
– Widziałam, jak podjeżdżasz. W dodatku nie jestem sama.

Kolejna postać podeszła do samochodu od strony kierowcy i zapukała w szybę.

Poirytowany Decker ponownie odblokował drzwi i na tylne siedzenie wsiadł Mars.

– Szpiegujecie mnie? – zapytał Decker napastliwym tonem.

– Jakim cudem, skoro przyjechaliśmy tu przed tobą? – zdziwił się Mars. – Chciałem tylko zobaczyć twój dawny dom. Uroczy.

Decker spojrzął za okno.

– Był uroczy. Kiedyś – powiedział cicho. – Pierwszy i pewnie jedyny dom, jaki kiedykolwiek będę miał.

– Nie bądź tego taki pewien. Życie potrafi zaskoczyć. Wiesz to równie dobrze, jak ja.

Decker spojrzął na niego we wstecznym lusterku.

– Próbujesz mi coś powiedzieć?

– Nigdy nie mów nigdy. Nie wiesz, co cię jeszcze czeka. Ja siedziałem w celi śmierci. Nigdy bym nie pomyślał, że dzisiaj będę tu.

– Ty jesteś nietypowym przypadkiem, Melvinie.

Jamison parsknęła śmiechem.

– A ty jesteś typowym?

Decker zamilkł i znowu zapatrzył się na swój dawny dom.

Było już późno, ale na piętrze po lewej, w dawnym pokoju Molly, wciąż świeciło się światło. Pewnie teraz mieszkała tam córeczka Hendersonów. Nie wiedział, dlaczego o tej porze nie miała jeszcze zgaszonego światła. Może była chora i opiekowała się nią matka?

Zamknął oczy, czując, że znowu się zaczyna. Jaskrawe światło, lawina koszmarnych obrazów z przeszłości. Przytłaczały go, dusiły. Zaczął dygotać na całym ciele.

– Decker, wszystko w porządku? – usłyszał głos gdzieś z boku.

Poczuł, że ktoś go łapie za ramię i za bark. Otworzył oczy i zobaczył Jamison trzymającą go pod rękę. Siedzący z tyłu Mars chwycił go dłońmi za ramiona. Oboje wpatrywali się w niego z niepokojem.

– Mam ostatnio pewne... problemy.

– Jakiego typu? – zapytała Jamison.

Wziął głęboki oddech.

– Wspomnienia z dnia, kiedy znalazłem swoją rodzinę zamordowaną w naszym domu. Kolory, obrazy... Wszystko to zaczyna się uwalniać z mojej głowy. – Potarł sobie skronie. – Nie mam kontroli nad tym, kiedy to następuje, ani nie potrafię tego powstrzymać, gdy już się zacznie.

– Ale teraz się zatrzymało, tak? – upewnił się Mars, podczas gdy Jamison patrzyła z wyrazem przerażenia w oczach.

Decker zerknął na nią, ale na widok katuszy, jakie musiała przeżywać, szybko odwrócił wzrok.

– Tak, Melvinie. Na razie ustało.

– Od kiedy tak masz? – zapytała cicho Jamison.

– Raz zdarzyło mi się to, kiedy byłem u siebie w pokoju. – Rzucił okiem na Marsa. – Ty wtedy przysnąłeś na moim łóżku. Ledwie dowlokłem się do łazienki. Potem wyszedłem na deszcz. Myślałem, że... że naprawdę oszalałem. Potem jeszcze parę razy – powiedział i walnął się dość mocno pięścią w głowę.

– Czy te... napady zdarzały ci się, zanim przyjechałeś tutaj ostatnim razem?

– Wiem, co chcesz powiedzieć, Alex. Że nie mogę żyć przeszłością.

– Co z tego, że wiesz, skoro nic z tą wiedzą nie robisz?

Decker nie odpowiedział.

– Dlaczego tu wracasz, Amosie? – spytał Mars. – To znaczy rozumiem, dlaczego przyjeżdżasz do Burlington. Ale dlaczego tu, gdzie to wszystko się wydarzyło?

Decker zobaczył oczami wyobraźni samego siebie, skonanego po całym dniu pracy, jak ociężale wysiada ze swojego samochodu. Dochodziła północ. Miał wrócić do domu parę godzin wcześniej. Wtedy jednak prowadził śledztwo i uznał, że jeśli tego dnia poświęci na nie parę dodatkowych godzin, może nastąpi przełom w sprawie. Zadzwoił do Cassie i powiedział jej o tym. Nie była szczęśliwa, ponieważ mieli wyjść na kolację z jej bratem, który przyjechał do nich w odwiedziny. Mimo to powiedziała, że rozumie, jak ważna jest dla niego praca.

*Moja cholerna praca...*

A potem zaproponowała, że przełożą kolację na następny wieczór. Że jeszcze będzie okazja wyjść razem, ponieważ jej brat zatrzymał się u nich na noc.

*Okazja, która nigdy się nie ziściła.*

To były ostatnie słowa, jakie Decker zamienił z żoną. Wrócił do domu, zamierzając położyć się do łóżka, tak by jej nie obudzić, a następnego dnia rano zabrać ją, Molly i szwagra na śniadanie. Miała to być niespodzianka i zadośćuczynienie za odwołaną kolację.

A potem wszedł do domu i zaczął się koszmar, który miał już nigdy się nie skończyć.

*Nie było mnie, kiedy moja rodzina naprawdę mnie potrzebowała. Zawiodłem ich. Zawiodłem siebie. Nie wiem, czy potrafię dalej z tym żyć.*

– Decker...? – odezwał się Mars.

– Wracam tu chyba po to, żeby wyobrazić sobie, jak by to wszystko mogło być... inaczej.

Światło w oknie sypialni na piętrze zgasło. Widząc to, Decker z jakiegoś powodu jeszcze bardziej mentalnie zapadł się w siebie. Czuł pulsujący ból w głowie, jak gdyby jego mózg się topił.

Ktoś zapukał w okno.

– Do diabła, kogo jeszcze przywlekliście tu ze sobą? – warknął Decker.

Spojrzał na Jamison, która siedziała sztywno w fotelu pasażera. Zerknął w lusterko na Marsa i zobaczył, że on także zamarł w bezruchu.

Powoli obejrzał się w lewo.

Ktoś tam stał.

I mierzył z pistoletu w jego głowę.

Popatrzył w prawo, w okno od strony pasażera. Tam też zobaczył postać z bronią w ręce.

Kolejnych dwóch stało przy tylnych drzwiach, po jednym z każdej strony.

Nagle drzwi od strony kierowcy otworzyły się gwałtownie i Decker poczuł cios w tył głowy, tak silny, że uderzył twarzą w kierownicę.

To była ostatnia rzecz, jaką zapamiętał.



# 79

Kiedy tylko Decker odzyskał przytomność, doznał wrażenia, że znajduje się w znajomym miejscu. Rozejrzał się i zrozumiał dlaczego.

Siedział na podłodze w starym domu Richardsów.

W kuchni, gdzie zginęli Don Richards i David Katz.

Poczuł, że nogi i ręce ma skrupowane plastikowymi opaskami zaciskowymi. Obok siedzieli Jamison i Mars, podobnie unieruchomieni. Oboje patrzyli na stojącego nad nimi mężczyznę.

Bill Peyton, a raczej Jurij Jegorszyn, nie wyglądał na zadowolonego.

Oprócz niego w pomieszczeniu przebywało jeszcze trzech uzbrojonych obcych mężczyzn. Zwaliste postury i ponure gęby tych jednakowo topornych i klocowatych osiłków nie wróżyły niczego dobrego. Decker nie rozpoznawał żadnego z nich z Amerykańskiego Grilla.

Jegorszyn przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciw uprowadzonej przez siebie trójki.

– Bardzo mi namieszałeś, Decker – odezwał się półgłosem. – Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

– Cóż, na tym polega moja praca.

– Gdyby nie ta nagonka, którą rozpętałeś, pewnie moglibyśmy pokonać cię w sądzie. Wszedłeś do Grilla bez nakazu, dlatego nic, co tam znaleźliście, nie może być dowodem w sprawie.

– Pewnie tak, ale cała ta siatka rosyjskich szpiegów? Nie sądzę, żeby czwarta poprawka chroniła takich osobników jak ty.

– Oto granice demokracji, tak nachalnie promowanej przez was, Amerykanów.

Decker spojrział przez okno na gęstniejący na zewnątrz mrok.

– Dziwię się, że przywieźliście nas właśnie tutaj.

– Dlaczego? Masz na myśli świadków? Zastanawiasz się, czy państwo DeAngelo nas widzieli? – Jegorszyn zacisnął usta. – O nich nie musisz się już martwić. Cokolwiek widzieli, już nie opowiedzą o tym nikomu.

– Nie musiałeś tego robić – wycedził przez zęby Decker, czując narastającą wściekłość.

– Wiesz, co mi wyznał pan DeAngelo, zanim mu wpakowałem kulkę w głowę?

Decker nie odpowiedział.

– Że jedyne, o czym marzy na starość, to przeprowadzić się na Florydę. Oszczędziłem mu kłopotu. Poza tym potrzebowałem... trochę prywatności, żeby rozprawić się z tobą i twoimi przyjaciółmi.

Deckera mdliło na samą myśl o tym, co spotkało starszków z sąsiedztwa.

– Zmarnowałeś dużo czasu, wciąż tu siedząc – powiedział do Jegorszyna. – Mogłeś wyjechać z kraju. Teraz jest już za późno. Czeka cię cela śmierci.

– O to się nie martw. Inni troszczą się o mnie. Mamy swoich ludzi w miejscach, których nawet sobie nie wyobrażasz.

– No nie wiem, moja wyobraźnia jest całkiem niezła. Jeśli masz na myśli Petera Childressa, to raczej mi nie zaimponowałeś.

– On już mnie nie obchodzi.

– Dlaczego?

– Z tego samego powodu, co państwo DeAngelo.

– Zabiliście Childressa? – wyrwało się Jamison.

Jegorszyn spojrzał na zegarek.

– Potwierdzenie przyszło dwadzieścia minut temu. Ludzie, o których mówię, są znacznie ważniejsi niż nadinspektor policji z jakiegoś pierdziszewa na prowincji.

– Czego od nas chcesz?

– Na koniec każdej operacji wywiadowczej musi być odprawa. – Jegorszyn rozłożył ręce. – Zatem przeprowadzimy teraz odprawę.

– Nic ci nie powiemy – warknęła Jamison.

– Nie masz pojęcia, ile razy już to słyszałem w swojej karierze – odparł i skinął ręką. Jeden z jego ludzi wyjął coś z kieszeni i podał to Jegorszynowi. Przedmiot wyglądał jak metalowa pałka policyjna.

Jegorszyn przesunął kciukiem suwak z boku pałki, pochylił się i szturchnął nią Marsa. Ten wrzasnął z bólu, rażony prądem. Potem osunął się bokiem na podłogę, ciężko oddychając.

– Melvin! – krzyknęła Jamison. Próbowała mu pomóc, ale sama upadła. Na znak Jegorszyna jeden z osiłków podniósł ją i bezceremonialnie usadził pod ścianą.

Przez ten cały czas Decker nie odrywał wzroku od Rosjanina.

– Co konkretnie chcesz wiedzieć? – zapytał.

– Ile wiecie. Jakie macie plany. Wszystko, co będzie dla mnie użyteczne.

– I wtedy co, po prostu puścicie nas wolno?

– Nie. Będę z tobą szczery. W takiej sytuacji też bym nie chciał, żeby ktoś mnie mamił fałszywymi obietnicami. W zamian za informację oferuję to. – Jegorszyn wyjął z kieszeni kurtki pistolet i postukał w lufę. – Po kuli w głowę dla każdego z was. Nic nie poczujesz, obiecuję.

– Jasne, bezbolesna, natychmiastowa śmierć. Już to słyszałem. Nie przekonałeś mnie.

– Wolisz patrzeć, jak traktuję twojego przyjaciela tym? – Uniósł paralizator.

– Wiemy praktycznie wszystko. Rachel Katz złożyła obciążające cię zeznania. Mamy mnóstwo informacji z waszego sekretnego pomieszczenia pod restauracją. Przetrzęsaliśmy biuro Brada Gardinera.

– I niczego tam nie znaleźliście, prawda?

– Cóż, mamy inne tropy. Wiemy, że rozmieściliście szpiegów w całym kraju. Jegorszyn złowieszczo wyjął z kieszeni tłumik i dokręcił go do lufy pistoletu.

– Co jeszcze?

– Mitzi Gardiner opowie nam resztę.

– Wątpię. Gdzie ona teraz jest?

– Nadal w szpitalu, pilnie strzeżona.

– Nic nie rozumiesz.

Decker popatrzył na niego, myśląc intensywnie.

– Nie próbowaliście jej zabić w szpitalu. Zastanawia mnie, dlaczego tak ją hołubiłeś przez te wszystkie lata.

Jegorszyn spojrział na jednego ze swoich ludzi i wskazał na wiodący do kuchni korytarz. Mężczyzna wyszedł i po chwili przyprowadził Brada Gardinera. Mąż Mitzi miał ręce skrepowane za plecami; wyglądał niechlujnie i słał się na nogach.

Decker zerknął na niego.

– Ty też za długo zwlekałeś z ucieczką. To bardzo głupie z twojej strony.

– On nie miał nic do gadania – stwierdził Jegorszyn. – Decyzje podejmuję ja.

– Czy on w ogóle się nazywa Brad Gardiner? – zapytała Jamison. – Czy jest Rosjaninem jak ty?

Jegorszyn wstał z krzesła.

– Nie, jest Amerykaninem. Podobnie jak David Katz. Weszli w to dla pieniędzy. Amerykanie kochają swoje dolary.

– Katz nie dorobił się fortuny, zanim go zabiliście – zauważyła Jamison. – Miał tylko Amerykańskiego Grilla.

Jegorszyn pokręcił głową.

– A myślisz, że skąd miał pieniądze na start? Jeszcze zanim przeprowadził się tutaj. Za czyje pieniądze kupił sobie mercedesa i drogie ubrania? Skąd wziął portfolio inwestycyjne warte miliony dolarów? Skąd miał kasę na wkład własny, kiedy brał te wszystkie pożyczki i kredyty? I jakim cudem spłacał je przed czasem?

– Jak się poznaliście? – zapytał Decker.

– To bez znaczenia. W podobny sposób jak z nim – odpowiedział Jegorszyn, wskazując na Gardinera. – Konieczna, chociaż wstrętna część mojej pracy.

Gardiner nawet nie spojrział na nikogo z nich. Stał ze wzrokiem wbitym w podłogę i wyraźnie się trząsł.

– Sprzedałeś własny kraj – rzuciła do niego Jamison. – Jesteś zdrajcą.

– A zdradę ojczyzny każe się śmiercią – dodał Jegorszyn.

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, Rosjanin przyłożył pistolet do skroni Gardinera i pociągnął za spust.

Kula przeszła głowę na wylot i uderzyła w ścianę kuchni. Brad Gardiner osunął się bezwładnie na ziemię.

# 80

Przez chwilę wszyscy wpatrywali się w martwe ciało na podłodze kuchni.

– Cholera! – zawołał Mars, który ledwie doszedł do siebie po wstrząsie elektrycznym i usiadł pod ścianą.

Decker podniósł wzrok na Jegorszyna.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Usunąłem słabe ogniwo.

– Okej... Po co w ogóle była wam ta restauracja?

– Znakomite miejsce, żeby się „zamerykanizować”. W kontakcie z klientami można się nauczyć wszystkiego: slangu, akcentu, zwyczajów... Zaznajomić się z waszą popkulturą i sportem. Amerykanie uwielbiają gapić się w telewizor na sport! I zażerać się przy tym frytkami. W Rosji potrzebowalibyśmy lat, żeby nauczyć naszych rekrutów tego wszystkiego, a tutaj zajmuje to parę miesięcy. Proste, jak większość genialnych rzeczy.

– A to podziemne pomieszczenie?

– Niektórych potrzebnych nam rzeczy nie mogliśmy robić przy stoliku w restauracji.

– Widziałem salę operacyjną.

Jegorszyn lekceważąco machnął ręką.

– Niektórzy moi zwierzchnicy mentalnie wciąż tkwią w czasach zimnej wojny. Rzadko jej używaliśmy. Po prostu rekrutowaliśmy ludzi, którzy nie wymagali operacji plastycznych.

– Chwilę nam zajęło znalezienie zejścia do piwnicy.

– Powiesz mi, jak ci się to udało?

– Inne wymiary w środku i na zewnątrz.

Jegorszyn pokiwał Deckerowi palcem.

– Jeden z moich ludzi w restauracji zameldował, że nagabujesz kelnerkę. Trzeba było na ciebie uważać.

– I dlatego próbowaliście mnie zabić? – zapytał Decker. – Kiedy wracałem od Mitzi Gardiner?

– Wybacz, tak zwykle rozwiązujemy problemy.

– Eric Tyson i Karl Stevens mieli wytatuowane litery KI.

– Mój ojciec miał zaszczyt pracować dla Komitetu Informacji, więc niektórym naszym rekrutom wytatuowaliśmy ten znak. Tyle że dla niepoznaki ukryliśmy go wśród innych symboli.

– Waszym rekrutom?

Jegorszyn uniósł rękę.

– Więcej nie musisz wiedzieć. To jest gra. Wy, Amerykanie, gracie w nią tak samo jak my. Nie zapominajmy jednak, że ta gra miewa bardzo realne konsekwencje. – Spojrzał na skulone ciało Gardinera. Usiadł na krześle i wsunął pistolet do spodni.

– Jednego nie rozumiem – kontynuował Decker. – Mitzi powiedziała, że jej mąż umieszczał ludzi na posadach z górnej półki. Prawo, finanse, zaawansowane technologie, administracja rządowa...

– No i?

– Nawet z nową tożsamością twoi agenci mieliby problem z przejściem weryfikacji środowiskowej. Można sfabrykować odpowiednie dokumenty, dyplomy uczelni i tak dalej, ale takiego delikwenta łatwo zdemaskować, rozmawiając z osobami, które powinny go znać: dawnymi sąsiadami, nauczycielami, współpracownikami i całą resztą.

– Zgadza się. Dlatego przyjęliśmy inne podejście.

– Jakie?

– Mitzi nie miała pojęcia, czym naprawdę zajmował się jej mąż. Powiedziała ci tylko to, co jej przekazano. On wcale nie umieszczał ludzi na posadach z tak zwanej górnej półki. Masz rację, nie przeszliby weryfikacji środowiskowej.

– Więc jak to robiliście?

Jegorszyn się uśmiechnął.

– Znacznie lepszym źródłem informacji są posady z niższych półek.

– To znaczy jakie? – wtrąciła Jamison.

– Szefowie kuchni bogatych ludzi. Ochroniarze w interesujących nas zakładach i korporacjach. Zdziwiłbyś się, jak łatwo zostać pracownikiem ochrony w takich miejscach. W Rosji to nie do pomyślenia. Amerykanie zlecają wszystko firmom zewnętrznym, a te firmy tną koszty. Prześwietlenie kandydata do pracy jest kosztowne i zajmuje dużo czasu. Nasi ludzie są szoferami prezesów korporacji i byłych urzędników państwowych. To niepojęte, jakimi gadułami są takie szchy we własnych limuzynach. Zachowują się, jakby ich kierowcy byli głusi. To samo personel pokładowy prywatnych odrzutowców. Służba domowa, ekipy sprzątające, opiekunki do dzieci waszych grubych ryb, zwłaszcza na obu wybrzeżach. Osobiści asystenci tych samych ludzi. Informatycy, którzy mają na bieżąco dostęp do haseł, wirtualnych dysków i najtajniejszych danych. Obsługa ekskluzywnych hoteli, restauracji i centrów odnowy biologicznej. Tam też Amerykanie zachowują się, jakby ci, którzy im usługują, w ogóle nie istnieli. A oni istnieją i słuchają uważnie. Sam kiedyś jechałem waszym ekspresem Acela. Po prostu słuchałem siedzących wokół mnie ludzi, którzy rozmawiali przez telefon: prawników, menedżerów, dziennikarzy, prezenterów telewizyjnych, a nawet pracowników administracji państwowej. Wszyscy bez skrępowania wymieniali się informacjami, za których ujawnienie w moim kraju zostaliby rozstrzelani. Ja tylko włączyłem dyktafon i sączyłem drinka. Takie to było proste. Właśnie dlatego umieszczam swoich ludzi w miejscach, gdzie nikt nie zwraca na nich uwagi i mogą bez przeszkód zbierać dane wywiadowcze. Ameryka jest jednym wielkim nieszczęlnym balonem i to jest doprawdy wspaniałe.

Jamison spojrzała z konsternacją na Deckera, który wpatrywał się w Jegorszyna.

– Lista takich posad nie ma końca. Możliwości są praktycznie nieograniczone. Moi agenci zostali dobrze wyszkoleni do tego, co robią. Ich kwalifikacje zawodowe są autentyczne. Potem tylko robią swoje, a my mamy nieustanny dopływ informacji. Pogrążymy wasz kraj bez jednego wystrzału i bez odpalenia choćby jednej rakiety. Nie będziemy musieli tego robić, ponieważ sami się podkładacie waszą bezmyślną niefrasobliwością.

– A ja myślałam, że całe wasze szpiegowanie odbywa się teraz w cyberprzestrzeni – powiedziała Jamison. – Hakerzy i armie botów manipulujące opinią publiczną.

Jegorszyn wzruszył ramionami.

– Wojna cybernetyczna z pewnością trwa. Na tym polu też mamy wiele sukcesów przeciwko Stanom Zjednoczonym i waszym sojusznikom. Armie botów, hakerzy i fake newsy robią swoje, ale moim zdaniem nic nie zastąpi wywiadowców na miejscu. Ludzi zbierających informacje u źródła. Żaden komputerowy program szpiegowski nie jest tak elastyczny i wszechstronny, jak żywy człowiek.

– Najwyraźniej – mruknęła Jamison.

– A teraz powiedz mi o Mitzi – zażądał Jegorszyn.

– Dlaczego akurat o niej? – zapytał Decker.

– Bo jestem ciekawy. Co się z nią stanie?

– Trudno powiedzieć. To zależy od stopnia jej winy.

– Jeśli w ogóle jest czemuś winna.

– Sądzimy, że wrobiła własnego ojca w poczwórne morderstwo.

– Nie wrobiła.

– A skąd ty to możesz wiedzieć? – spytała Jamison.

Decker przyglądał się dziwnie Jegorszynowi. Zamknął oczy i w zasobach swojej pamięci wyszukał ostatni e-mail od lekarza sądowego.

*Żadnego pokrewieństwa z Merylem Hawkinsem.*

Otworzył oczy i ponownie skupił wzrok na Jegorszynie.

– Powiem ci coś jeszcze. Dowiedziałem się, że w materiale pobranym spod paznokci Abigail Richards znalazło się DNA nie tylko Hawkinsa, ale kogoś jeszcze. Początkowo myślałem, że ten ktoś to Mitzi Gardiner. Badanie wykazało jednak, że to osoba niespokrewniona z Hawkinsem.

– Więc to nie była Mitzi – zauważyła Jamison.

Decker jakby tego nie słyszał. Wpatrywał się w Rosjanina.

– Zastanawiało mnie to imię.

– Moje? Typowo amerykańskie.

– Nie chodzi o twoją lipną tożsamość. O prawdziwe imię Mitzi.

– Dlaczego cię zastanawiało? – zapytał Jegorszyn, tężejąc na twarzy.

– Sprawdziłem je jakiś czas temu, ponieważ jest nietypowe dla Amerykanki. Mitzi to zdrobnienie, jakim Niemcy nazywają swoje córki o imieniu Maria. Ty urodziłeś się w Niemczech.



Jegorszyn pokręcił głową.

– Mój ojciec był Rosjaninem. Jegorszyn to nie jest nazwisko niemieckie. A w Niemczech wschodnich było bardziej jak w Rosji niż jak w Niemczech zachodnich.

– Może i Rosjaninem, ale twoja rodzina mieszkała w Niemczech, takich czy innych. A twoja matka była Amerykanką.

– Widzę, że się przyłożyłeś. Ale do czego zmierzasz? Mitzi Gardiner nie jest Niemką. Urodziła się tutaj.

– Owszem. Masz sześćdziesiąt dwa lata. A Mitzi czterdzieści.

– Decker – wtrącił Mars – co ty sugerujesz?

Amos nie spuszczał wzroku z Jegorszyna.

– Matka Mitzi pracowała w kafeterii Uniwersytetu Stanowego Ohio w czasach, kiedy tam studiowałeś. W wieku dwudziestu dwóch lat pewnie byłeś na ostatnim roku. Ona była kilka lat starsza od ciebie.

Jegorszyn osunął się na krzesło.

Jamison rozdziawiła usta z wrażenia.

– Zaraz, chcesz powiedzieć, że on...? – zaczęła.

– To drugie DNA pod paznokciami ofiary rzeczywiście należało do Mitzi, ale test nie wykazał pokrewieństwa z Hawkinsem, ponieważ Mitzi nie była córką Meryla. Ty jesteś jej biologicznym ojcem. Jej matka, Lisa, zaszła z tobą w ciążę, kiedy studiowałeś w Ohio. Urodziła dziecko, kiedy jeszcze tam byłeś?

– Ale numer... – bąknął Mars.

Jegorszyn chwilę milczał, a kiedy się odezwał, w jego głosie nie było już słyhać wcześniejszej pewności siebie.

– Dzień po tym, jak urodziło się dziecko, zostałem odwołany do mojego kraju.

– I tak po prostu wyjechałeś bez słowa?

– Kochałem Lisę. Chciałem... być z nią. Wychować dziecko. Daliśmy jej imię na cześć mojej babci ze strony matki, Marii. Powiedziałem Lisie o zdrobieniu Mitzi.

– Jak widać, przyjęło się. Jedyna pamiątka po tobie.

– Nie mogłem zostać w Stanach. To było niemożliwe.

– Więc Lisa poznała Meryla, pobrali się. On zaadoptował wasze dziecko. Pewnie nigdy jej o tym nie powiedzieli i Mitzi wychowała się w przekonaniu, że Meryl jest

jej prawdziwym ojcem. Potem przeprowadzili się tutaj. – Decker umilkł. – To dlatego, kiedy przyszedł czas, wybrałeś Burlington na bazę waszej operacji.

Jegorszyn zerknął na swoich ludzi, wstał i zaczął krążyć od ściany do ściany.

– Chciałem... zobaczyć, co z niej wyrosło. Przyjechałem tu, żeby wykonać moje zadanie, i odkryłem, że Mitzi jest...

– Narkomanką.

– To było straszne. I moja ukochana Lisa.

– Chora na raka.

– Tak. Nie było dla niej nadziei.

– I co wtedy zrobiłeś?

– Zaaranżowałem spotkanie z Mitzi za pośrednictwem kogoś.

– Jej dilera, Karla Stevensa?

– Tak. Powiedziałem Mitzi, że znałem jej matkę dawno temu i że chcę im pomóc. Zdobyłem leki dla Lisy i przekazałem je Mitzi.

– A potem posłużyłeś się nią, żeby zrobić jej własnego ojca w wielokrotne zabójstwo.

Jegorszyn raptownie przystanął.

– To nie on był jej ojcem, tylko ja! – krzyknął.

Decker zignorował ten wybuch.

– Wyjechałeś, on nie. Wychował ją. Ty nie. Zrobił, co było w jego mocy, żeby jej pomóc. Na tym polega bycie ojcem.

Jegorszyn znowu zaczął krążyć od ściany do ściany, nerwowo pocierając dłonią kark. Decker go obserwował.

– Pozbyłeś się Davida Katza. Dlaczego?

– On był jak ten tutaj. – Jegorszyn wskazał na martwego Gardinera. – Ile byśmy mu dali, ciągle chciał więcej.

– Ale dlaczego zabiliście Richardsów?

– Donald Richards też siedział w naszej kieszeni.

– Pomagał wam pracować pieniądze za pośrednictwem swojego banku i domagał się większego wynagrodzenia za usługi?

– Zrobił się zbyt pazerny. Więc to ukróciliśmy.

– Jak namówiłeś Mitzi na współpracę?

Jegorszyn wzruszył ramionami.

– Powiedziałem jej o Merylu rzeczy, które... skłoniły ją do przejścia na moją stronę. Powiedziałem, że chcę pomóc jej matce. Lisa zmarła w spokoju dzięki mnie.

– Nie, zmarła ze świadomością, że jej mąż jest mordercą dzieci. Tak sobie wyobrazasz spokój ducha przed śmiercią?

– Nie twoja sprawa, Decker, co i jak sobie wyobrażam.

– I potem wszystko się wam pięknie ułożyło. Aż pewnego dnia wrócił Meryl, żeby dowieść swojej niewinności. – Decker zamilkł na moment. – Wtedy poszedłeś do Residence Inn i zamordowałeś umierającego człowieka.

– Nie było innego wyjścia.

– Potem próbowałeś zrobić w to zabójstwo Susan Richards, a ją samą zabiłeś, pozorując, że odebrała sobie życie.

– Takie mamy metody działania.

– Teraz nasza kolej?

Jegorszyn usiadł na krześle.

– Powiem ci coś, Decker. Jeszcze masz szansę wyjść z tego żywy. Tylko jedną szansę. Chcę odzyskać Mitzi.

Decker pokręcił głową.

– Nie widzę takiej możliwości. Leży nieprzytomna w szpitalu, pilnie strzeżona przez policję i FBI.

Jegorszyn sięgnął po broń.

– Musisz się bardziej postarać. Chyba że chcesz, żebym zastrzelił któreś z twoich przyjaciół? Kogo mam zabić? Pozwolę ci wybrać.

Kiedy Decker się nie odezwał, Jegorszyn wskazał na Marsa.

– Ty, wstań.

– Czekaj – powiedział Decker. – To mnie chcesz. Zabij mnie.

– Nie, ty jesteś mi potrzebny, żeby rozwiązać mój problem.

Wycelował w Marsa.

– Wstawaj. Już. Albo zginiesz na siedząco.

Mars spojrział na Deckera i pokręcił głową.

– Chłopie, ja tu widzę zagrywkę R43.

– Wstawaj! – krzyknął Jegorszyn.

– Okej, okej, ale potrzebuję pomocy. Jestem związany, jakbyś nie zauważył.

Rosjanin spojrział na swoich ludzi i skinął głową. Dwóch podeszło do Marsa, pochyliło się nad nim i chwyciło go pod ramiona.

W chwili gdy dźwignięty przez nich Mars dotknął podłogi podszewkami, odbił się gwałtownie. Uderzył głową osiłka po prawej, nokautując go, a potem momentalnie obrócił się w stronę mężczyzny po lewej, zahaczył go obojczykiem pod brodę i cisnął nim o ścianę. Zaatakowany huknął potylicą o twardą powierzchnię, przewrócił oczami i osunął się bezwładnie.

W tym samym czasie Decker zerwał się z podłogi. Chociaż miał spętane nogi, rzucił się do przodu, taranując zdezorientowanego Jegorszyna. Natarł na niego z taką siłą, że zbił go z nóg. Rosjanin poleciał do tyłu, spadł na zlewozmywak, przekoziółkował i rozbił okno, wypadając przez nie na zewnątrz z trzaskiem pękającego szkła.

Czwarty Rosjanin wycelował w Deckera i właśnie miał pociągnąć za spust, gdy zagrzmiął wystrzał.

Mężczyzna odruchowo opuścił wzrok na swoją klatkę piersiową i zobaczył na samym środku szybko rozrastającą się krwawą plamę.

Decker i Mars spojrzeli na Jamison. Zdołała przełożyć ręce zza pleców do przodu, podciągając kolana pod brodę i przenosząc stopy ponad skrępowanymi nadgarstkami, następnie złapać broń jednego ze znokautowanych Rosjan, wycelować i wystrzelić, a wszystko to w trzy sekundy.

Trafiony mężczyzna osunął się na kolana, po czym padł bezwładnie twarzą na podłogę. Jamison obszukała jednego z leżących, znalazła przy nim składany nóż i posłużyła się nim, by oswobodzić siebie, a następnie Deckera i Marsa.

Decker chwycił za broń i podbiegł do frontowych drzwi. Jeszcze zanim je otworzył, usłyszał odgłos uruchamianego silnika. Wskoczył na zewnątrz i wystrzelił kilkakrotnie w kierunku oddalających się tylnych świateł pojazdu, którym uciekał Jegorszyn. Samochód znikł w kilka sekund.

Jamison wyjęła z kieszeni telefon. Zadzwoiła do Bogarta i streściła mu, co zaszło.

– Przyślą nam ekipę – oświadczyła, rozłączywszy się. – I rozsyłają BOLO.

Decker wciąż stał zapatrzony w mrok nocy.

– Obawiam się, że to nie wystarczy – powiedział.

Mars uścisnął Jamison.

– Cholera, Alex, to był piękny wymyk. I znakomity strzał, dziewczyno.

– Dzięki. Ale o co chodziło z tą zagrywką R43?

Decker odwrócił się i spojrzał na nią.

– R43 z odcięciem strony szerokiej. To była ulubiona zagrywka biegowa Uniwersytetu Teksasu, gdy Melvin grał w ich drużynie. Dwaj ofensywni liniowi z prawej strony blokowali środkowego liniowego defensywnego, a potem jeden z nich wspólnie z tight endem<sup>[15]</sup> odcinali skrajnego defensywnego liniowego. W tym samym czasie skrzydłowy blokował kryjącego go obrońcę, wypychając go za linię boczną. Wreszcie tight end przechodził do blokowania drugiej linii obrony. To pozwalało Melvinowi pobiec z piłką szeroką, uTORowaną przez kolegów ścieżką. Musiał jeszcze tylko wygrać pojedynek jeden na jednego z ostatnim niezablokowanym defensorem.

– A był nim pan Decker „Buckeye” we własnej osobie – dodał Mars, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Zaliczył trzy przyłożenia – ciągnął Decker, który sprawiał wrażenie wciąż niepokodzonego z tym faktem – i za każdym razem przejeżdżał po mnie jak rozpędzony walec.

– Oj tam, oj tam. Robiłeś, co mogłeś. Wy też daliście nam popalić. Wcześniej w tym meczu udało się wam kilka razy mnie zatrzymać.

– Więc tą waszą futbolową grypserską dałeś znać Deckerowi, że zamierzasz załatwić dwóch przeciwników? – zapytała Jamison. – I wtedy Decker już sam wiedział, co ma zrobić?

– Zgadza się.

– Może powinnam zacząć oglądać futbol. Na wypadek gdybym kiedyś musiała się szybko zorientować, co knujecie.

– Nie zaszkodzi – zgodził się Mars. – Nigdy nie wiesz, co ci przyniesie życie.

– Ano. Nigdy nie wiesz – zawtórował mu Decker, wpatrując się w mrok.

# 81

Decker wręczył jej kolejną chusteczkę i wrócił na swoje miejsce.

Mitzi Gardiner, siedząc na szpitalnym łóżku, otarła oczy. Odzyskała przytomność, a lekarze orzekli, że w pełni wróci do zdrowia.

Decker już zdążył opowiedzieć jej wiele z tego, co się wydarzyło, chociaż nie wszystko. Poinformował ją o śmierci jej męża. A także o tym, że Jegorszyn prowadził operację szpiegowską.

– Zawsze się zastanawiałam, dlaczego taki facet jak Brad wybrał kogoś takiego jak ja – wyznała, pociągając nosem.

– Nie miej takiego niskiego mniemania o sobie.

– Nie mogę uwierzyć, że ten Bill Peyton był rosyjskim szpiegiem. Jak on się nazywa?

– Jegorszyn. Bardzo się postarał, żeby nikt nie mógł uwierzyć, że jest kimś innym niż człowiekiem, za którego się podawał.

Decker postanowił nie wyjawiać, że Jegorszyn był jej prawdziwym ojcem. Uznał, że tylko Meryl Hawkins zasłużył na to wyróżnienie. Poza tym sądził, że roztrzęsiona Mitzi mogłaby nie udźwignąć prawdy.

– No tak, dobrze się maskował – bąknęła, wrzucając chusteczkę do kubła stojącego przy łóżku. – To nie wszystko, prawda?

– Niestety nie.

– Jesteś tu jeszcze z innych powodów?

– Tak.

– Co się stało z Rachel?

– Została postawiona w stan oskarżenia, ale pewnie zawrze ugodę. Jegorszyn jest nadal na wolności, dlatego wciąż obawiamy się o jej bezpieczeństwo. Jeśli powie federalnym wszystko, co wie, być może zostanie objęta programem ochrony świadków.

– A mnie nie będzie próbował zabić?

– Wątpię. Mam wrażenie, że cię polubił, Mitzi.

– On naprawdę nam pomógł. Pamiętam, że zdobył środki przeciwbólowe dla mamy. Wtedy go znałam jako Billa Peytona. Wciąż nie mogę uwierzyć, że jest Rosjaninem.

– Tak, ale dla twojego ojca nie był taki życzliwy.

– Powiedział mi różne rzeczy o moim ojcu. Złe rzeczy.

– Kłamał. Sam mi to wyznał. Chciał, żebyś przeszła na jego stronę.

– Ale ja mu uwierzyłam. I pomogłam mu wsadzić własnego ojca do więzienia.

– Wiedziałaś, że planowali go zrobić w morderstwo?

Pokręciła głową.

– Nie miałam pojęcia. Wtedy w ogóle nie bardzo wiedziałam, co się dzieje. Za bardzo byłam naćpana.

– Pewnie nie mówili ci wszystkiego, bo nie mogli być pewni, czy ich nie wsypiesz. Ale po tym, jak został oskarżony? Następnie skazany?

– Nie wiedziałam, co o tym myśleć. Jakaś część mnie czuła się winna.

– Meryl domyślił się, przynajmniej w jakiejś mierze, twojego współudziału. Mimo to nie zrobił nic, co mogłoby cię powiązać z tą zbrodnią. Wziął wszystko na siebie i poszedł do więzienia. Dopiero po tym, jak poznał tam Karla Stevensa, zmienił zdanie. Był już śmiertelnie chory, kiedy Stevens mu powiedział, co zrobiłaś i kto cię do tego namówił. Nie mógł się z tym pogodzić, dlatego przyjechał do mnie, żebym dowiódł jego niewinności.

– Cóż, trudno mu się dziwić. – Gardiner osunęła się na łóżku i zamknęła oczy. – Jestem taka zmęczona. – Nagle zerwała się, siadając prosto. – O Boże, mój syn, gdzie...

– Nic mu nie jest. Ma opiekę odpowiednich służb. Nie wie o niczym.

– Nie mogę uwierzyć, że przypomniałam sobie o nim dopiero teraz.

Decker zauważył, że kobieta wygląda na autentycznie wstrząśniętą swoją bezmyślnością.

– Cóż, dopiero co wybudziłaś się ze śpiączki. Twój umysł nie pracuje jeszcze zbyt klarownie.

– Jesteś dla mnie zbyt wyrozumiała, Decker. – Zawahała się. – Ale obawiam się, że to nie potrwa długo.

Wstał i spojrzał na nią z góry.

– Wiesz, ilu ludzi nie dostaje od życia drugiej szansy, żeby naprawić zło, które wyrządzili?

– Ale... jak mam to rozumieć?

– Nawaliłaś, Mitzi. Pomogłaś zrobić własnego ojca w poczwórne zabójstwo. Przez ciebie trafił do więzienia i przeszedł tam piekło.

– Wiem. To wszystko... przez narkotyki. Nie wiedziałam, co robię.

– Ale teraz nie bierzesz. Koniec z wymówkami.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytała nieufnie.

– Zrób to, co należy.

– Czyli co?

– Zgłosisz się do sądu i złożysz oświadczenie, które go oczyści i przywróci mu dobre imię, a ty weźmiesz na siebie odpowiedzialność za to, co zrobiłaś.

– I wtedy mnie zamkną w więzieniu? Tego chcesz, prawda?

– No cóż, mam prawo, biorąc pod uwagę, że próbowałaś mnie zastrzelić, kiedy byliśmy w twoim domu.

– Ja... nie mogę pójść do więzienia. Mój syn zostanie całkiem sam.

– Może nie będziesz musiała.

– Ale jak mam to zrobić? – zapytała błagalnym tonem.

– Twój przypadek nie jest typowy. Może uda się nakłonić władze, żeby zawarły z tobą układ. Powiesz nam, co naprawdę się wydarzyło, twój ojciec zostanie formalnie uniewinniony, a ty będziesz żyła dalej.

– Myślisz, że to w ogóle możliwe?

– Nie ma rzeczy niemożliwych. W tym scenariuszu jest jeszcze jeden bonus dla ciebie, Mitzi.

– Tak...?

– Przez te wszystkie lata żyłaś w poczuciu winy. Coś takiego trawi człowieka od środka, zmienia go. Stajesz się kimś, kim być może wcale nie chcesz być, ale nie



potrafisz nic na to poradzić. I nie zmienią tego żadne pieniądze na świecie. Spokoju sumienia nie można sobie kupić.

Podniosła na niego wzrok, bezwiednie zaciskając dłonie na pościeli.

– Mówisz, jakby to spotkało ciebie samego.

– Bo spotkało. Nie było mnie, kiedy moja rodzina mnie potrzebowała. Dlatego zginęli. Nigdy już nie zobaczę żony ani córki. Uważam to za swoją pokutę. – Decker wziął głęboki oddech. – Ale tak nie da się żyć, Mitzi. Wierz mi.

Po jej policzkach spływały łzy. Wyciągnęła rękę i uścisnęła jego dłoń. Pomyślał, że jeszcze niedawno nie pozwoliłby się nawet dotknąć. A jednak kiedy wcześniej Melvin Mars objął go za ramiona, żeby go podnieść na duchu, a potem gdy Mary Lancaster, szukając pociechy, ścisnęła jego rękę w samochodzie, coś się stało z Amosem Deckerem. Coś dobrego. Mimo tych wszystkich niepokojących objawów, które u siebie zauważył w ostatnim czasie, cieszył się faktem, że znowu potrafi nawiązać tak bliski kontakt emocjonalny z drugim człowiekiem. Dzięki temu miał poczucie, że jest choć trochę podobny do osoby, którą kiedyś był. Zanim padł bez czucia na boisku futbolowym i ocknął się już jako ktoś inny.

Teraz bez wahania wziął jej rękę w obie dłonie.

– Zdobędziesz się na to, Mitzi? – zapytał. – Uczynisz ten krok? Zrobisz, co należy? I w końcu wyzwolisz się z poczucia winy?

Zapadł niezręcznie długi moment ciszy, zanim przemówiła:

– Tak, zrobię to.

## 82

– Wygląda na to, że Moskwa wystawia naszą demokrację na ciężką próbę – oświadczył Bogart. – Nawtykała nam agentów i rekrutuje co bardziej zdemoralizowanych wśród nas, żeby siać zamęt i tworzyć jeszcze więcej podziałów.

On, Mars, Jamison i Decker siedzieli przy obiedzie w barze Suds.

– Więc Eric Tyson i Karl Stevens byli ich rekrutami? – zapytała Jamison.

– Zgadza się.

Decker dokończył swoje frytki, zerkając z ukosa na Jamison, która patrzyła na niego z dezaprobatą. Nagle się rozpromieniła.

– Okej, właśnie wyczerpałeś limit śmieciowego jedzenia na dzisiaj. Od jutra weźmiesz się za siebie.

– Childressa znaleziono martwego w celi aresztu – kontynuował Bogart. – Otrutego czymś, co było w jego posiłku, jakimiś przemysłowymi chemikaliami. Rosjanie znają się na tym, jak mało kto. Musieli mieć jeszcze inne wtyki w tutejszym wydziale policji. Kapitan Miller nad tym pracuje.

– Coś wiadomo na temat Jegorszyna? – zapytał Mars.

Bogart pokręcił głową.

– Podejrzewamy, że wyjechał z kraju zaraz po tym, jak uciekł z domu Richardsów. Pewnie jest już w Moskwie. Dwaj jego ludzie, których mamy u siebie, milczą. Dziwię się, że żaden nie miał w zębie zamiast plomby kapsułki z cyjankiem. Niczego z nich nie wydobędziemy. Znaleźliśmy za to trochę informacji na temat „praktykantów” z restauracji. Wiemy już na tyle dużo, żeby zacząć namierzać szpiegów Jegorszyna.

– Mam nadzieję, że wyłapiecie ich co do jednego – powiedział Mars.

– Jakie macie plany wobec Rachel Katz? – zapytał Decker.

– Najprawdopodobniej program ochrony świadków. To samo Mitzi Gardiner i jej syn. Ona złożyła oświadczenie, na mocy którego sąd unieważnił wyrok skazujący Hawkinsa za tamte zabójstwa. Od teraz w świetle prawa jest całkowicie niewinny.

– I martwy – zauważył gorzko Decker – więc nawet się o tym nie dowie.

– Ej, chłopie, nie trać wiary – powiedział Mars. – Moja wiara mówi mi, że Meryl wie. Przyszedł do ciebie, żebyś dowiódł jego niewinności, a ty spełniłeś jego ostatnie życzenie.

– Dajcie mi kilka minut – poprosił Decker.

Wysiadł z samochodu, który prowadziła Jamison. Bogart i Mars siedzieli z tyłu.

– Ale wrócisz do nas, prawda? – zawołał za nim Bogart. – Nie rzucisz się rozwiązywać kolejnej sprawy, która ci się napatoczy?

– Nie! Mam dosyć takich historii, w każdym razie na jakiś czas.

– Całe szczęście – skwitował Mars – bo kiedy wylądujemy w Waszyngtonie, idziemy na obiad. Ja stawiam. Jesteśmy już umówieni z Harper.

Decker skinął głową i pospieszył przed siebie. Z naprzeciwka zmierzała ku niemu Mary Lancaster. Spotkali się przed dawnym domem Deckera.

– Dzięki, że przyszłaś, Mary.

– Rozumiem, że chciałeś się pożegnać. – Popatrzyła na dom. – Ale dlaczego akurat tutaj?

– To skomplikowane.

– Wcale mnie to nie dziwi.

– Będę przyjeżdżał do ciebie w odwiedziny.

– Nie musisz tego robić. – Zerknęła w stronę samochodu, w którym siedzieli Jamison, Mars i Bogart, czekając na niego. – Masz własne życie, Amosie. Daleko stąd. To dobrze. – Spojrzała na dom, w którym jej były partner doznał tyle cierpienia. – Musisz się uwolnić od tego miasta, raz na zawsze.

– Nie mogę tego zrobić, Mary.

– Dlaczego?

– Jesteś moim przyjacielem.

– A ty moim, ale...

– W nadchodzących latach będziesz doświadczała rzeczy, w których być może zdołam ci pomóc, nawet jeśli tylko odrobinę.

Lancaster opuściła wzrok. Wyjęła papierosa, popatrzyła na niego i wyrzuciła.

– Wciąż się boję.

– Nie ma w tym nic złego. To normalna reakcja. Ale masz Earla. I mnie.

Przyjrzała mu się uważnie.

– Zmieniłeś się, Amosie, od czasu, kiedy stąd wyjechałeś.

– W sensie?

– Po prostu. Wydajesz się teraz... – Urwała, jakby zabrakło jej słów.

– Bardziej ludzki? – podpowiedział jej Decker, uśmiechając się kącikiem ust.

– Można tak to ująć.

Nagle spowaźniała.

– Doceniam wszystko to, co dla mnie robisz i kim dla mnie jesteś. Cieszę się, że będziesz mnie odwiedzał. – Spojrzała jeszcze raz na dom. – Dlaczego akurat tutaj?

– Mówiłaś, że nie znasz Hendersonów?

– Nie, ale wydają się miłą rodziną.

– Na pewno tak jest. A Burlington to dobre miejsce do wychowywania dzieci.

– Z pewnością uczyniłeś je lepszym, uwalniając je od tych Rusków.

Decker zrobił krok do tyłu i rozejrzał się po tak dobrze mu znanej okolicy.

– Mnóstwo wspomnień – powiedziała Lancaster. – Szczególnie dla kogoś z taką pamięcią jak twoja.

– Mnóstwo wspaniałych wspomnień. Kilka koszmarnych.

– Których będziesz się trzymał?

– Pamiętać będę wszystkie. W moim przypadku nie ma wyboru. Mogę jednak zdecydować, które są ważniejsze.

– Myślisz, że dasz radę?

– Przynajmniej spróbuję.

Decker pomyślał o tym, jak wspomnienia z nocy, kiedy znalazł swoją rodzinę wymordowaną w ich własnym domu, zalewały go w niekontrolowany sposób.

– Muszę nad tym zapanować. Inaczej zwariuję.

– Trzymam kciuki, że ci się uda. Naprawdę.

Na koniec Decker zdumiał Lancaster długim, serdecznym uściskiem.

– Tego się nie spodziewałam – przyznała, kiedy odsunęli się od siebie.

– Ja chyba też nie. Ale... od razu mi lepiej.

– Tak, Amosie. Mnie też.

Decker wrócił do samochodu i wszedł do środka.

– Zastanawiam się, co oznacza szkarłat – powiedział.

– Że co? – zapytała Jamison, a Bogart i Mars spojrzeli na niego zdezorientowani.

– Gdy wtedy na cmentarzu podszedł do mnie Hawkins, zobaczyłem wokół niego szkarłatną poświatę. Nigdy wcześniej takiej nie widziałem.

Wszyscy milczeli przez dłuższą chwilę, aż w końcu głos zabrała Jamison:

– Może to nowy sposób sygnalizowania przez twój mózg, że dobra osoba potrzebuje pomocy.

– Jeśli tak, będę ten szkarłat widywał częściej.

Kiedy tak siedzieli, patrząc na oddalającą się Lancaster, z domu obok wyszli państwo Hendersonowie z córką, po czym wsiedli do swojego nissana sentry. Chwilę później odjechali.

Jamison zerknęła niespokojnie na Deckera, który uważnie obserwował tę scenę.

– Wyglądają na miłą rodzinę – zauważył z tylnego siedzenia Mars.

– Rzeczywiście – przyznał Decker.

Jamison nerwowo przebiegała palcami po kierownicy.

– Więc to szczęśliwy dom – stwierdził Mars.

Jamison popatrzyła w lusterko, rzucając Marsowi piorunujące spojrzenie, a potem znowu na Deckera.

– Szczęśliwy dom... – powtórzył cicho Decker, po czym skinął głową do Jamison.

Wrzuciła bieg i odjechali.

Daleko od tego miejsca.

Amos Decker miał tu jednak jeszcze wrócić.

Z wielu powodów.

# PODZIĘKOWANIA

Dla Michelle: Amos Decker wrócił. Gdybym tylko miał taką pamięć jak on, nie musiałabyś mnie nękać o te wszystkie rzeczy, których zapominam zrobić.

Dla Michaela Pietscha – za Twoją perfekcyjność.

Dla Andy’ego Doddsa, Nidhi Pugalii, Bena Sevier, Briana McLendona, Karen Kosztołnyk, Beth deGuzman, Alberta Tanga, Boba Castillo, Kristen Lemire, Anthony’ego Goffa, Michele McGonigle, Cheryl Smith, Andrew Duncana, Josepha Benincase’a, Tiffany Sanchez, Morgana Swifta, Matthew Ballasta, Jordana Rubinsteina, Alison Lazarus, Rachel Hairston, Karen Torres, Christophera Murphy’ego, Ali Cutrone, Tracy Dowd, Marthy Bucci, Reny Kornbluh, Jeffa Shaya, Lukasa Fauseta, Thomasa Louie, Seana Forda, Laury Eisenhard, Mary Urban, Barbary Slavin, Kirsiah McNamary i wszystkich pozostałych w Grand Central Publishing – za okazane mi wsparcie.

Dla Aarona i Arleen Priestów, Lucy Childs, Lisy Erbach Vance, Frances Jalet-Miller, Johna Richmonda i Juliany Nador – za to, że zawsze stoicie za mną murem.

Dla Mitcha Hoffmana – za to, że widzisz nie tylko cały las, ale także pojedyncze drzewa.

Dla Anthony’ego Forbesa Watsona, Jeremy’ego Trevathana, Trishy Jackson, Katie James, Alexa Saundersa, Sary Lloyd, Claire Evans, Sarah Arratoon, Stuarta Dwyera, Jonathana Atkinsa, Anny Bond, Leanne Williams, Natalie McCourt, Stacey Hamilton, Sarah McLean, Charlotte Williams i Neila Langa z Pan Macmillan – za to, że jesteście po prostu wspaniali.

Dla Praveena Naidoo i zespołu Pan Macmillan w Australii – za wyniesienie mnie na sam szczyt!

Dla Caspiana Dennisa i Sandy Violette – za to, że jesteście tacy *cool*. Wspaniale było zobaczyć się z wami po tej stronie Wielkiej Wody!

Dla Stevena Maata i całego zespołu Bruna w Holandii – za waszą znakomitą robotę.

Dla Boba Schule – za Twoje cenne komentarze i przyjaźń.

Dla Rolanda Ottewella – za znakomitą adiustację.

Dla zwycięzców aukcji charytatywnych: Christine Burlin (Community Coalition for Haiti), Kelly Fairweather (Soundview Preparatory School), Kennetha Fingera (Project Keshet), Mitzi Gardiner (Muscular Dystrophy Association) i Davida Katza (Authors Guild). Niezależnie od tego, czy bohaterowie, którym użyczyliście swoich nazwisk, byli dobrzy czy źli, mam nadzieję, że się wam podobali. Dzięki za wspieranie tych wspaniałych inicjatyw charytatywnych.

Dla Kristen White i Michelle Butler, dzięki którym każdego dnia mogę więcej.

# PRZYPISY

- [1] Alarm dla wszystkich organów ścigania, skrót od *be on (the) look-out* (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).
- [2] Ten pierwszy ma odsłonięty, miękki wierzchołek; ten drugi – wydrążenie w części czołowej.
- [3] Banknotów dwudziestodolarowych.
- [4] Porażenie nerwu twarzowego.
- [5] Lista amerykańskich firm z największym dochodem publikowana w magazynie „Forbes”.
- [6] Trzy największe przedsiębiorstwa przemysłu samochodowego w Stanach Zjednoczonych: Ford, General Motors i Chrysler.
- [7] *Natty* (ang.) – elegancki, szykowny.
- [8] Pierwsza poprawka zakazuje między innymi ograniczania wolności słowa.
- [9] Nieumyślne zabójstwo.
- [10] Tak zwany drut ostrzowy albo żyletkowy, współczesna wersja drutu kolczastego.
- [11] Japońska wołowina wysoko ceniona przez smakoszy.
- [12] *Mystic Insignia of a Klansman*.
- [13] *Reuben Sandwich* – tost lub kanapka między innymi z kapustą i wołowiną. *Michelob* to marka piwa.
- [14] Połączona służba wywiadu cywilnego i wojskowego ZSRR. Działała w latach 1947–1951.
- [15] W futbolu amerykańskim zawodnik będący ogniwem pośrednim między liniowym a skrzydłowym.





# ODKUPIENIE

Amos Decker powraca do Burlington w rocznicę śmierci swoich bliskich. Na cmentarzu odnajduje go Meryl Hawkins, którego aresztował przed wielu laty za zabójstwa. Mężczyzna – zwolniony z więzienia ze względu na nieuleczalną chorobę – twierdzi, że jest niewinny. Jeżeli mówi prawdę, to morderca cały czas jest na wolności!

Złamany Decker odkrywa błędy, które popełnił, prowadząc swoje pierwsze śledztwo, i kwestionuje dowody, które przed laty nie budziły jego wątpliwości. Sprawę uważał za zamkniętą, tymczasem giną kolejne osoby.

*Błyskotliwa fabuła, porywająca akcja i bohaterowie, z którymi trudno się rozstać.*

DAILY MAIL

## Cykl z Amosem Deckerem

**W pułapce pamięci**

**Ostatnia mila**

**Dylemat**

**Miasto upadłych**

**Odkupienie**

Patronat medialny:



WYDAWNICTWO  
DOLNOŚLĄSKIE

[www.publicat.pl](http://www.publicat.pl)

ISBN 978-83-271-5971-7

EAN 9788327159717

U.WD.KRW099.1.01.01